



11 lat przygotowywała się do zemsty.
Czy jej plan się powiedzie?

SABATIA

Zemsta

JUSTYNA WNUK

AMARE

J U S T Y N A W N U K

SABATIA

Zemsta

AMARE

**Tę książkę dedykuję mojej siostrze Monice.
Dziękuję, że od początku byłaś testerem mojej twórczości.**



Prolog

Tobias

Siedząc na barowym krześle, z butelką piwa w dłoni, zastanawiałem się, jak długo jeszcze będę się oszukiwać. Musiałem znaleźć sobie jakąś chętną dziwkę, by przestać o niej myśleć. Była Ewą, boginią Ewą, a ja nie mogłem być jej Adamem. Do świętego było mi tak daleko, jak stąd na księżyc, albo jeszcze dalej. Jednak gdy tylko pomyślałem, że jakiś inny facet, kiedyś, położy na niej swoje łapska, dostawałem pierdolonej wścieklizny. Chciałem być jedynym, który ją dotknie, który ją posiadzie, który nią zawładnie. Wiedziałem, że ona również tego pragnie. Na samą myśl o tym mój fiut boleśnie podrygiwał w spodniach.

Jej usta, soczyste, miękkie i kuszące... Jej dłonie, delikatne i ciepłe. I znowu to samo.

Ja pierdołę!

Najwyraźniej wypilem dzisiaj o cztery piwa za dużo. Tak, to zdecydowanie alkohol...

Już chciałem wstać z krzesła, ale poczułem na swoim barku drobną dłoń. Zaraz potem uderzył mnie zapach damskich, mdłych perfum. Był słodki, zbyt słodki. Moja dziewczynka pachniała kokosem i czymś specyficznym, wyjątkowym.

– Przystojniaku – wymruczał mi ktoś w ucho.

Nawet nie musiałem szukać. Suka sama przyszła do pana.

Obróciłem głowę, by spojrzeć, kto postanowił naruszyć moją przestrzeń osobistą.

Tleniona blondyna, kusa sukienka, jakieś metr siedemdziesiąt wzrostu, długie, tyczkowate nogi, małe cycki, kompletne przeciwieństwo mojej...

Przepraszam, może kobieta, która tkwiła ciągle w mojej głowie, była młodziutka, ale w najmniejszym stopniu nie przypominała dziewczynki. Miała twarz anioła, kurewsko piękny uśmiech z dołeczkiem i została obdarzona wszystkim, co mnie kręciło, w odpowiednich miejscach. Jej bujne piersi były dziełem sztuki, a ten krągły tyłeczek... Nigdy nie pragnąłem żadnej tak bardzo, jak pragnąłem jej, to było niemal bolesne. Bo była zakazanym owocem. Była niedostępna.

I nigdy nie będzie twoja...

Wmawiaj sobie dalej.

– Czekasz na kogoś? – zapytała blondi tym swoim słodkim głosikiem, który wyrwał mnie z rozmyślań.

Gdy się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma. Czy to nie tak, kurwa, leciało?

Opróżniłem piwo, z hukiem odłożyłem butelkę na blat i bez zbędnych słów, nie marnując czasu na konwenanse, chwyciłem blondynę za dłoń, aby zaciągnąć ją do męskiego kibla. Z uśmiechem, który miał być prawdopodobnie seksowny, zaczęła iść za mną jak posłuszny piesek.

– O tak, Tobias – jęczała, kiedy pieprzyłem ją od tyłu, byleby nie patrzeć na tę jej sztuczną gębę. Nawet się jej nie przedstawiłem, a ona znała moje imię. W tej chwili miałem to w dupie. Chciałem się tylko spuścić, ale moja samcza duma nie pozwoliła mi zostawić jej bez spełnienia.

Tobias i jego pierdolone miłosierdzie.

– O Boże! – krzyknęła i zaczęła trząść się cała, opinając mojego fiuta intensywnymi skurczami.

Wbijałem się w nią mocno, mając przed oczami twarz zupełnie kogoś innego.

Jesteś skończony.

Wyszedłem z niej, nim zdążyłem dojść.

– Bosko – wydyszała, oblizując usta.

Wyrwał mi się cichy jęk, kiedy moje jądra zaczęły się kurczyć, a nasienie eksplodowało.

– Cudownie.

Zamilcz!

Zdjąłem prezerwatywę i w tym momencie zabawa się skończyła. Zapiąłem spodnie, odwróciłem się do niej plecami i jak na zawołanie zadzwonił mój telefon.

Dzięki ci, kurwa, panie.

Odebrałem.

– Tobias.

W tle usłyszałem jakieś roześmiane laski.

– Przepraszam, że przerywam twoją wieczorną gimnastykę, ale, kurwa, musimy załatwić jedną sprawę, to rozkaz od Don Sergio – odezwał się Markos. Był synem mojego bossa, ale nazywałem go swoim przyjacielem. Ufałem mu, a naprawdę rzadko darzyłem ludzi zaufaniem.

W tej samej chwili laska, którą przed chwilą pieprzyłem, dorwała mnie i uwiesiła się mojej szyi.

– Nie przepraszaj, właśnie skończyłem.

Mówiąc to, sugestywnie spojrzałem na blondynę.

– Ale z ciebie kutas! – warknęła i zdjęła ze mnie swoje cholerne łapska, po czym pokazała środkowy palec.

Bardzo dobrze.

– Do usług, lalczko. – Wyszczrzyłem zęby i puściłem do niej oko.

– Pieprz się! – krzyknęła przez łzy. – I tak wrócisz!

Pieprzyłem ją już? Hmm, nie przypominałem sobie, ale kto wie. Wszystkie wyglądały tak samo.

Usłyszałem śmiech Markosa.

Nie jestem dżentelmenem, nie jestem nawet miły, a zwłaszcza nie dla takich puszczalskich księżniczek. Pragną mojego fiuta, więc im go daję. Nic więcej.

– Kurwa, stary. – Śmiał się jak kretyn. – Za godzinę we Fresco. – Po tych słowach się rozłączył.

Godzinę później, z założonymi rękami na piersi, przyglądałem się, jak mój przyjaciel, swoim ulubionym ostrzem, dosłownie zdiera z mężczyzny skórę. To wszystko nie robiło na mnie większego wrażenia. Przez te lata, w czasie pracy dla Don Sergia, naoglądałem się naprawdę gównianych rzeczy. I równie często stałem w miejscu, w którym stał teraz Markos. Dałem mu wolną rękę, aby osobiście zabawił się z gościem, który nie rozumiał rozkazów. Był nim pionek na planszy, nic nieznaczący diler, jednakowoż przynosił zyski, i to się liczyło. Musieliśmy mu delikatnie przypomnieć, co należy do jego obowiązków.

– Zabiłbym cię, ale dostałem inne polecenie. – Markos zrobił taką minę, jakby nie był z tego powodu zadowolony. – Ale sprawię, że sam będziesz chciał umrzeć. – Uśmiechnął się jak psychopata, wbił mu ostrze w dłoń i zrobił w niej ogromną dziurę.

Auć. To musiało boleć.

Mężczyzna darł się jak pizda i wierzgał nogami niczym mały chłopczyk.

Młasnąłem.

Nie znałem nikogo, prócz siebie, kto potrafił tak dobrze posługiwać się nożem jak Markos.

– Pierdol się! – krzyknął diler. – Albo nie – uśmiechnął się szatańsko, jego zęby były pokryte krwią – to ja wypierdolę twoją piękną siostrzyczkę. Jak jej tam było? Zahara? Na pewno jest cias... – Nie dokończył, bo wymierzyłem w niego broń, a po sekundzie pocisk trafił w jego pieprzony, mały mózg.

Tak mocno zacisnąłem szczękę, że byłem pewny, że zetrę zęby na proch. Miałem ochotę w tej chwili zabić kogoś gołymi rękami. Koleś popełnił błąd, wypowiadając imię mojej dziewczyny. Bo była moja.

Markos obrócił się w moją stronę z szokiem wymalowanym na twarzy. Nie był na to przygotowany.

– Kurwa! – ryknął. – Zajebałeś go, stary! – Kręcił głową, ale kąciki jego ust lekko drgały.

– Doprawdy? – Popatrzyłem na gościa z kamienną miną. Kulka utknęła między jego oczami, a raczej czymś, co je tylko przypominało. – Fakt, koleś jest martwy – powiedziałem, jakby to nie było oczywiste.

Nie miałem z tego powodu ani krzty wyrzutów sumienia.

– Co cię tak wkurzyło, przyjacielu? – Markos dźgnął mnie łokciem w żebro i zrobił taką minę, jakby o wszystkim wiedział.

W tym momencie chciałem skopać mu dupę.

– Śmiesz cię to? – Moje brwi poszybowały w górę.

– To nawet, kurwa, słodkie. Rejes zakochany. – Uśmiechał się.

– Zamknij mordę!

Jednak on dalej śmiał się jak popieprzony.

Uderzyłem go z otwartej dłoni w potylicę. W ciągu dalszym nie robiło to na nim większego wrażenia.

– Dobra. – Wyrzucił ręce w górę. – Lepiej myśl, co powiemy mojemu staruszkowi. Może się wkurwić. – Mówiąc to, był nadal rozbawiony.

Oddając strzał, ani przez chwilę o tym nie myślałem. Gniew i furia wypełniły każdą komórkę mojego ciała. To był impuls, ale i tak tego nie żałowałem.

– Powiemy mu prawdę.

– Jasne – prychnął. – Prawda cię, kurwa, wyzwoli. Ale dobra, niech ci będzie. Powiem, że to ja oddałem strzał. Jest szansa, że mnie nie zabije. – Uśmiechnął się krzywo.

– Pierdolony mały skurwiell! – ryknął Don Sergio.

Wstał gwałtownie, zrzucając przy tym wszystkie rzeczy, jakie znajdowały się na jego biurku, a krzesło, na którym siedział, zmieniło lokalizację.

Darzyłem tego mężczyznę głębokim szacunkiem. Może i był szatanem z krwi i kości, ale miał swoje priorytety. On nie rządził mafią, on był pieprzoną mafią.

Markos trochę podkoloryzował historię, ale dzięki temu Don Sergio chciał ożywić tego fiuta i własnoręcznie go uśmiercić. Jeżeli chodziło o jego córkę, był bezwzględny, i w tym wypadku niewiele się od siebie różniliśmy. Zresztą z Markosem i Jorge było tak samo.

– Wyjdź, Markos. Muszę rozmówić się z Tobiasem na osobności.

– Oczywiście, Don Sergio. – Przyjaciel skinął mu głową i wyszedł, zostawiając nas samych.

Boss opadł na swoje krzesło i przez chwilę mi się przyglądał.

Nie wykonywałem żadnych ruchów, bo nie wydał takiego polecenia.

– Usiądź. – Wskazał palcem na krzesło.

Nauczyłem się już, że Don Sergio nigdy się nie powtarza. Nie było do trzech razy sztuka, był tylko pieprzony raz.

Spełniłem jego polecenie.

– Jak wiesz, mamy mały problem z dostawami. – Skrzywił się i spojrzał na swój drogi, złoty zegarek. Pokiwałem głową, a on kontynuował: – Muszę zwiększyć ochronę, dlatego od jutra będziesz odpowiedzialny za bezpieczeństwo mojej królowny.

O mało nie zadławiłem się językiem.

– Ona traktuje cię jak brata i ufa ci. Jestem pewny, że będzie czuć się przy tobie komfortowo. – Spojrzał na mnie twardo.

Komfortowo? Gdybym mógł, roześmiałybym się na całe gardło. Brata? On tak, kurwa, na serio? Dobre sobie.

Miałem na końcu języka, że to najgorszy z jego pomysłów. Najwyraźniej ufał mi na tyle, by powierzyć mi życie własnej córki. Powinienem być zaszczycony, jednakże absolutnie nie byłem. Bo w tej chwili nie mogło być gorzej.

Miałem przejebane. Moje jaja będą permanentnie sine.

– Jakiś problem? – odchrząknął i uniósł wysoko brew.

Chyba zbyt długo nie odpowiadałem.

Nie mogłem mu się sprzeciwić. Sytuacja była bez wyjścia. Odmowa mogła oznaczać nawet moją śmierć.

– Absolutnie żaden. Oczywiście, Don Sergio. Będzie bezpieczna.

– Chyba nie muszę ci tłumaczyć, co się stanie, gdy spadnie jej chociażby włos z głowy? – Sam tembr jego głosu mógłby zabijać. Zmrużył oczy, a usta ułożył w wąską linię.

To akurat mi nie groziło. Nigdy nie pozwoliłbym jej skrzywdzić. Od zawsze ją chroniłem. To oznaczało, że teraz będę spędzał z nią dużo, ale to bardzo dużo czasu. Od razu w mojej głowie pojawiły się sprośne wizje. Ona na mnie, ona pode mną. Ja w niej...

Kurwa!

– Nie musi szef. Będę ją chronił. W każdej chwili jestem gotowy oddać za nią życie.

To było jasne jak słońce.

– Jeśli ktoś będzie chciał mnie zabić, a ona będzie w niebezpieczeństwie, kogo będziesz chronił?

– Będę chronił ją – odpowiedziałem stanowczo.

Nie musiał nawet o to pytać. Zawsze wybrałbym ją.

– Prawidłowa odpowiedź, chłopcze. – Obdarzył mnie swoim lodowatym uśmiechem, po czym klasnął w dłonie. Zaraz potem skinął głową, a to oznaczało, że mam opuścić pomieszczenie.

Kurwa, kurwa, kurwa!

Głośny alarm wył w mojej głowie. To nie skończy się zbyt dobrze. Przynajmniej nie dla mnie...

Zahara, 17 lat

– W tym momencie byłbyś już bez głowy, Markos – powiedział ostrym tonem mój ojciec. W ciągu sekundy wyjął z kabury swoją broń i zatrzymał lufę kilka centymetrów przed czołem mojego dwudziestoletniego brata.

Wzdrygnęłam się mimowolnie, choć ten widok był dla mnie codziennością.

Co tydzień robiliśmy małe „strzelanki” w ogrodzie, tak przynajmniej mój ojciec to nazywał.

– Mówiłem, że z niego nic nie będzie. Nawet Zahara zrobiłaby to lepiej od ciebie – prychnął mój najstarszy brat, Jorge. Uwielbiał drażnić Markosa.

– Pieprzony ekspert. – Markos zrobił taką minę, jakby przed chwilą opuścił wariatkowo.

Musnęłam ołówkiem po kartce i starałam się na niej odwzorować twarz Markosa.

Obaj moi bracia byli przystojni i wysocy. Mieli atletyczne sylwetki, szerokie ramiona i wąskie talie. Trochę przypominali pływaków. Każdego dnia ostro ćwiczyli, dlatego każdy miesiąc na ich ciele był widoczny. Nie dziwiło mnie, że nie mogli opędzić się od dziewczyn. Markos był bardzo podobny do ojca, nawet robił te same miny. Jorge bardziej przypominał matkę i zawsze się wściekał, kiedy Markos mu tym dogryzał.

Szkoda tylko, że ja nie mogłam mieć chłopaka. Gdyby któryś zwrócił na mnie uwagę, mogłoby to dla niego oznaczać nawet śmierć. Moi bracia i ojciec traktowali mnie jak małą dziewczynkę, jakbym nosiła w majtkach co najmniej świętego Graala. Ale ja już nie byłam dzieckiem. W przeciągu swojego krótkiego życia widziałam więcej niż inne siedemnastoletnie dziewczyny. Nie były to rzeczy, które chciałam oglądać, ale w takiej rodzinie się urodziłam i już dawno się z tym pogodziłam. Zresztą – nie znałam innego życia. Oczywiście moi rodzice chronili mnie na tyle, na ile potrafili. Niczego mi nie brakowało. Mieliśmy kupę pieniędzy, chodziłam do dobrej szkoły, a przede wszystkim miałam kochającą rodzinę. Udawałam i wypierałam z głowy całą resztę, a przynajmniej starałam się to robić.

– Uważaj, kurwa, do kogo się odzywasz! Chyba zapomniałeś, jaka obowiązuje u nas hierarchia – fuknął Jorge i splunął pod nogi Markosa.

Mój najstarszy brat od zawsze miał problemy z panowaniem nad złością. Odkąd pamiętam, był wybuchowy. Często kłócił się z Markosem. Kiedyś tak mocno zaczęli się naparzać, że obawiałam się o ich zdrowie. Dogryzali sobie, szli prawie na noże, ale byłam pewna, że wskoczyliby za sobą w ogień.

– Jorge! Z tego, co dobrze pamiętam, to nadal ja tu rządzę! I czy ja ciebie w ogóle pytałam o zdanie?! – ryknął mój tatko, aż para buchnęła mu z uszu.

– Wybacz, ojcze. – Jorge zrobił skruszoną minę i spuścił wzrok.

Ojciec był jedyną osobą, która mogła rozstawić go po kątach, i trochę się tym rozkoszowałam.

– Ile razy mam powtarzać, że w tym miejscu jestem Don Sergio!

– Tak jest, Don Sergio. – Jorge poprawił się i wyprostował, zadzierając mocno podbródek.

To właśnie on, jako że jest najstarszy, przejmie po nim władzę.

Kiedy mój staruszek na mnie spojrzał, jego twarz złagodniała.

– Królewno moja. – Podeszedł do mnie i złożył na moim czole delikatnego całusa.

Byłam jego najmłodszą, a zarazem jedyną córką. Moi bracia naśmiewali się ze mnie, że jestem córeczką tatusia. Mieli rację, mój ojciec traktował mnie inaczej niż ich. Byłam jego oczkiem w głowie i chciał trzymać mnie jak najdalej od świata przestępczego, a braci, od kiedy zrobili pierwszy krok, szkolił na zabójców.

Ciężko było nazwać mojego ojca dobrym, choć właśnie dla nas, dla naszej rodziny, taki był. Był szefem najpotężniejszego kartelu w Meksyku i przez lata swojego panowania na tronie przelał tyle krwi, że cysterna by jej nie pomieściła, ale my byliśmy jego priorytetem i zrobiliby wszystko, by nas chronić.

– Tatko – powiedziałam i wtuliłam się w jego szerokie ramiona, w których czułam się najbezpieczniej.

Mój ojciec był potężnym i silnym mężczyzną. Nie było osoby, która nie znałaby jego nazwiska. Każdy traktował go z szacunkiem i bał się go jak ognia. Bo był ogniem. Jednakże przy mnie stawał się czułym tatulkiem.

– Co tam rysujesz? – Odsunął się na kilka kroków i spojrzał na moją kartkę.

Kochałam malować i szkicować. Uwielbiałam przelewać obrazy z mojej głowy na papier. Malowałam wszędzie, gdzie można było to robić. Na papierze, serwetkach, ścianie. Nie wyobrażałam sobie, żeby ktoś odebrał mi moje pędzle i ołówki.

W tej chwili rysowałam moich braci i ojca, którzy trzymają w dłoniach swoje pistolety.

– Moja najzdolniejsza córeczka! Moja duma. Za kilka lat będą wieszac twoje obrazy na ścianach najszlachetniejsi ludzie! – Wymachiwał entuzjastycznie bronią w powietrzu. – Oddam wszystkie pierdolone pieniądze, abyś mogła spełniać swoje marzenia. Otworzę ci galerię, muzeum czy inne tam chujstwo, gdzie to ma tam wisieć! Będziesz wybitną artystką, królowo moja! – Wystrzelił kilka kul w powietrze.

Uśmiechnęłam się pod nosem.

Don Sergio w ogóle nie znał się na sztuce. Kochałam go i serce mi rosło, że tak bardzo we mnie wierzył.

Kątem oka zauważyłam, że Jorge się skrzywił i przewrócił oczami. Zdawałam sobie sprawę, że czasami bywał zazdrosny. W naszym świecie albo ty strzelasz, albo inni strzelają do ciebie. Rozumiałam, dlaczego ojciec musiał być dla nich taki surowy. Miałam pewność, że kocha ich tak samo mocno jak mnie.

– Dzisiaj dostaniesz ochronę. Rejes od jutra będzie woził cię do szkoły. Nie możemy pozwolić sobie na potknięcia. Murillo zaczyna odpierdalać.

Moje oczy zaświeciły się jak lampki na choince. Musiałam szybko to ukryć, by ojciec nie zorientował się, że tak bardzo ucieszyły mnie jego słowa.

– Nie możemy go po prostu zajebać? – zapytał Jorge.

– I właśnie dlatego nie jesteś gotowy na przejście tronu. Jesteś narwany. Taktyka, synu, taktyka. Jeżeli go zabijemy, sojusz z kartelem Jemirez zostanie przerwany, a nie możemy sobie w tej chwili na to pozwolić.

Brat skinął mu głową i przestał się mądrować.

Nazwisko Murillo w naszym domu przewijało się właściwie każdego dnia. I każdy go nienawidził.

– Czy Tobias to dobry pomysł, Don Sergio? – zapytał ojca Jorge i spojrzał na mnie wymownie. Wiedziałam, o co mu chodziło. Był podejrzliwy.

Kiedyś, przez przypadek, zauważył w moim pokoju portret Tobiasa, który namalowałam na zwykłej serwetce. Uwielbiałam go szkicować. Miałam pełno jego rysunków, które chowałam głęboko w szafie, ale ten jeden raz nie zdążyłam. Wyparłam się wszystkiego, co insynuował Jorge, ale wiedziałam, że w tej sprawie nie do końca mi ufał. Jednak nigdy nie wspomniał o tym ojcu i byłam mu za to ogromnie wdzięczna.

– Chłopcze! Przeginasz – warknął Don Sergio. – Masz szczęście, że jesteśmy tu sami, w innym wypadku właśnie musiałbym wpakować ci kulkę w nogę.

– Też mi nowość – mruknął pod nosem Markos. Wyciągnął kwadratową paczuszkę, wyjął z niej papierosa, po czym włożył go do ust i odpalił swoją złotą zapalniczką. Patrzył znudzonym wzrokiem na ojca i zaczął wypuszczać ustami dymne kółka.

– Jeśli mówię, że Tobias od dzisiaj pilnuje Zahary, to znaczy, że pilnuje Zahary. Zrozumiałeś?!

– Tak, Don Sergio.

Tobias Rejes to zaufany człowiek mojego ojca. Zналиśmy się od piaskownicy. Mój brat Markos się z nim przyjaźnił. Don Sergio zaopiekował się nim, kiedy jego rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Moja matka była najlepszą przyjaciółką jego matki. Tak naprawdę Tobias mieszkał u nas od ponad siedmiu lat. Miał dopiero dwadzieścia dwa lata, a służył Don Sergiowi, odkąd skończył piętnaście. Byłam świadkiem jego walk i widziałam, jak dobrze posługuje się nożem i bronią. I ta chora, skażona część mnie tym się zachwyciła. Odkąd pamiętałam, kocham się w nim skrycie. Od zawsze mnie chronił i był w stosunku do mnie bardzo opiekuńczy, tak jak moi bracia. I non stop wysyłał mi sprzeczne sygnały...

Irytujące!

Tobias był niebywale przystojnym mężczyzną. Miał prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu, ani

grama tłuszczu, same mięśnie, czarne, krótko przystrzyżone włosy, cień zarostu i piękne szmaragdowe oczy z gęstymi, czarnymi rzęsami, które praktycznie dotykały policzków. Na lewym przedramieniu miał tatuaż. A jego uśmiech, choć rzadko się pojawiał, zwał z nóg. Gdybym miała opisać go trzema słowami, powiedziałabym „przystojny, mroczny rycerz”. Chyba to, że był taki wycofany i niedostępny, jeszcze bardziej mnie do niego przyciągało.

W mojej szkole było dużo atrakcyjnych chłopaków, ale nikt nie robił na mnie takiego wrażenia jak Tobias Rejes. Był szybki i silny, co bardzo mi imponowało. Za każdym razem, kiedy go takiego widziałam, śliniłam się jak buldog francuski. Gdyby ojciec się o tym dowiedział, najpierw urznąłby głowę jemu, a mnie... hmm, w sumie nigdy nie myślałam, co mógłby mi zrobić. Na pewno by się wściekł, że jego malutka córeczka ma nieczyste myśli o jego żołnierzu. Podejrzewałam, że nawet nie przypuszczał, że mogłabym takie mieć. Sądził, że traktowałam go jak brata. Nic bardziej mylnego.

Na dodatek właśnie zrobił go moim ochroniarzem. Świetnie, ojciec... Gdybyś tylko wiedział...

Uwielbiałam przebywać w towarzystwie Tobiasa, uwielbiałam z nim rozmawiać, uwielbiałam go. Niestety byłam córką jego szefa... Dodatkowo młodszą od niego o cztery lata. Wiedziałam, że wokół niego wciąż kręciły się piękne dziewczyny. Ja nawet nie mogłam się stroić, a o malowaniu w ogóle nie było mowy. Zdawałam sobie sprawę, że kiedy mój ojciec nie patrzył, jego żołnierze zerkali na mnie. Kilka razy nazwano mnie piękną, ale często życie tych, którzy tak mówili, zamieniało się w piekło.

Gdyby mój staruszek się dowiedział, że całowałam się z chłopakiem, a dokładniej mówiąc – z Tobiasem, to by chyba oszalał. Najczęściej to ja inicjowałam pocałunki, ale jednak za każdym razem je odwzajemniał. Niestety, zaraz potem się wycofywał i ograniczał nasze rozmowy do minimum, co mnie wściekało niesamowicie, bo nigdy nie wiedziałam, o co mu chodzi. Każdego dnia wpadam na coraz to głębsze pomysły, żeby go poderwać.

Byłam mieszkanką matki, ojca i babci. Miałam metr sześćdziesiąt dwa, czyli wzrost odziedziczyłam po matce; długie, gęste, kręcone, brązowe włosy, sięgające pasa, to akurat po ojcu; bardzo ciemną karnację, błękitne oczy i pełne usta – po babci. Największym moim utrapieniem były piersi, które miały naprawdę spore rozmiary. Zawsze były większe niż u moich rówieśniczek i przez to nabijano się ze mnie. Kiedyś nie wytrzymałam i zwierzyłam się bratu, że jeden z chłopaków mi dokucza. I to był mój największy błąd. Delikwent skończył ze złamanym nosem, pękniętym żebrzem i skręconą nogą. Cieszyłam się, że Jorge go nie zabił, widocznie miał wtedy dobry dzień.

Po tym wydarzeniu stwierdziłam, że nie mogę więcej spowiadać się mu ze swoich problemów. A przynajmniej wtedy, kiedy nie chciałam, żeby ktoś kończył z urazami ciała.

– Właśnie tu do nas idzie. – Ojciec klasnął w dłonie.

Kiedy obróciłam głowę i spojrzałam w te szmaragdowe oczy, przepadłam, a serce w szalonym tempie zaczęło pompować krew.

– Panienko Pederaza – odezwał się Tobias ochrypłym głosem, nie patrząc na mnie.

Nigdy nie zwracał się do mnie imieniem, ale to, jak wymawiając moje nazwisko, podkreślał literkę „r”, po prostu wywoływało u mnie dreszcze.

Miał na sobie jasną, lnianą koszulę, w której trzy pierwsze guziki były odpięte, beżowe spodnie i sportowe buty. Na lewym biodrze kaburę, a w niej pistolet.

Jorge odchrząknął.

Chyba za długo na niego patrzyłam.

– Cześć, Tobias – odezwałam się z lekkim drżeniem w głosie. Starłam się na niego nie zerkać.

– Dobrze się składa, bo moja królewna chciała jechać do sklepu, więc ją zawieszysz.

– Oczywiście, Don Sergio. – Skinął mu głową.

– Zabiorę tylko torebkę.

Wstałam z krzesła i pospiesznie zaczęłam zbierać ze stołu wszystkie kartki i ołówki.

Miałam nadzieję, że ojciec nie zauważył mojego zdenerwowania.

W końcu będę miała okazję z nim porozmawiać. Ostatnio nie było go przez trzy dni. Nie, żeby liczyła. Rzadko się zdarzało, żebyśmy byli sami, bo gdzieś zawsze kręcili się moi bracia.

Miałam ochotę zatańczyć.

Jakieś pięć minut później Tobias otwierał dla mnie tylne drzwi samochodu.

– Chcę jechać na miejscu pasażera. – Skrzyżowałam ręce na piersi.

W tych płaskich sandałkach ledwie sięgałam jego torsu. Bardzo mi się to podobało. Wszystko mi się w nim podobało.

– Dostałam inne polecenie – odezwał się ochryplym głosem i przez kilka sekund zawiesił wzrok na moich złączonych piersiach, a potem odchrząknął.

Zahara: 1, Tobias: 0.

Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Mojego ojca tu nie ma, a ja nie lubię jeździć z tyłu. Kręci mi się wtedy w głowie – skłamałam. Chciałam po prostu zajmować miejsce obok niego. Byłam pewna, że o tym wiedział.

– Będziesz to bardzo utrudniać? – wymamrotał.

– Być może – uśmiechnęłam się szeroko.

Westchnął głośno zrezygnowany i otworzył mi drzwi od strony pasażera.

Wpakowałam się na siedzenie, a on obszedł auto i do mnie dołączył.

Przez chwilę panowała cisza, a zaraz potem odpalił silnik.

– Cieszę się, że ojciec to właśnie ciebie przydzielił do mojej ochrony – odezwałam się szeptem.

– A ja nie do końca zgadzam się z jego rozkazem – odpowiedział z tą swoją zaciętą miną.

Aua! To zabolało.

Z całej siły starałam się nie skrzywić. Odwróciłam wzrok w stronę bocznej szyby i walczyłam ze łzami.

Milczałam.

– Nie to miałem na myśli.

– Nie musisz się tłumaczyć. Zrozumiałam.

Przeczesał palcami włosy, a ja miałam wrażenie, że był rozdarty.

– Przy tobie nie potrafię się skupić, a to jest duży problem. Mam cię chronić, a jak to robić, kiedy... – zaciął się, jakby przyłapał się na tym, że powiedział za dużo.

– Dlaczego nie potrafisz się skupić? – Popatrzyłam na jego pełne usta. Ciągle pamiętałam ich smak.

Miałam w tej chwili wielką ochotę go pocałować.

– Jestem pewny, że wiesz dlaczego. – Spojrzał na mnie.

Wiedziałałam? Raczej nie. Nie wiedziałam, czy dobrze odbierałam jego sygnały. Ten człowiek był tak skomplikowany, że nie potrafiłam go rozgryźć. W jednej chwili zachowywał się jak dupek, a za chwilę wyznawał mi takie rzeczy i patrzył na mnie tym dziwnym spojrzeniem. Nie miałam żadnego doświadczenia, ale niekiedy odnosiłam wrażenie, że w jego oczach pojawiał się ogień.

– Najwyraźniej nie wiem. – Zmarszczyłam nos. – Wysyłasz mi ciągle sprzeczne sygnały.

– Tak będzie najlepiej – mruknął.

– Jasne, pewnie! Okej, jak sobie chcesz.

Zatrzymaliśmy się na parkingu przed małym sklepem papierniczym, w którym stary Meksykanin sprzedawał wszystko, co było mi potrzebne, by malować.

Otworzyłam z rozmachem drzwi i wkurzona szybko wyszłam z samochodu.

– Poczekaj! – powiedział głośno i wyskoczył z auta jak z procy. Patrzył w każdą stronę, żeby upewnić się, że nikt na nas się nie czai.

Obróciłam się do niego plecami i ruszyłam, a on deptał mi po piętach.

– Nie martw się, stary Ernesto raczej mnie nie zabije. – Uśmiechnęłam się krzywo.

– To nie jest śmieszne. To nie jest pierdolona zabawa – powiedział ostro.

Pierwszy raz zwrócił się do mnie w taki sposób i takim tonem.

Obróciłam się w jego stronę i spojrzałam mu w twarz.

– Masz mnie za idiotkę? Nie jestem dzieckiem. Mam dość, że każdy mnie tak traktuje. To, że próbujecie trzymać mnie z dala od tego wszystkiego, nie znaczy, że jestem ślepa! Dobrze wiem, że to nie jest zabawa. Mam z tego powodu płakać? Jestem córką bossa największego kartelu w Meksyku. Od kiedy przyszedłam na świat, jestem narażona na niebezpieczeństwo, i śmiem twierdzić, że moje dni są policzone. Kiedyś ktoś strzelił mi w głowę, a mój mózg rozprysnie się na ścianie i nic po mnie nie

zostanie. Wiem, że ludzie Murillo chcą nas wypatroszyć. Dlatego mam zamiar żyć chwilą, korzystać z życia i żartować! – krzyknęłam głośno, kończąc swoją tyradę.

I cię rozebrać! Tego już nie dodałam.

Sama nie wierzyłam, że to powiedziałam. Kochałam moją rodzinę, ale gdybym mogła, na pewno wybrałabym dla siebie inne życie. Za każdym razem, kiedy ktoś z moich bliskich wychodził, drżałam na myśl, że to może być nasze ostatnie spotkanie. Zawsze za rogiem czaił się strach.

Chyba zszokowały go moje słowa. Patrzył na mnie z szeroko otwartymi oczami, ale zauważyłam, że pojawiło się w nich również uznanie.

– Czy mogę zatem kupić kolorowe kredki i namalować nimi swój piękny, kolorowy świat?

Skinął mi głową oszołomiony.

– Dziękuję!

W sklepie kupiłam wszystko, co było mi potrzebne, a Ernesto, jak zawsze, był dla mnie przesadnie miły. Bardzo lubiłam tego staruszka.

Po kwadransie, z siatką w dłoni, w grobowej ciszy, wróciliśmy do samochodu.

Tobias oparł ręce na kierownicy i głośno westchnął.

– Przepraszam – odezwał się nagle.

Wow! Przepraszam? On zna takie słowo?

– Nie martw się, nie powiem nic Don Sergiowi. Dzisiaj nie umrzesz. – Uśmiechnęłam się pod nosem.

Obróciłam się do niego i zobaczyłam u niego rzadki, szeroki uśmiech.

– Nie boję się śmierci. Znam ryzyko. Przeprosiłem, bo nie chciałem, żebyś była na mnie zła. Nie chciałem się unosić.

Moja złość momentalnie opadła. Jak on to robił? Nie potrafiłam się na niego gniewać.

– Nigdy nie myślałeś o innym życiu? Nie chciałbyś się stąd wyrwać i zająć się czymś, co kochasz? Robić coś mniej niebezpiecznego? Być po prostu szczęśliwy, z dala od całego tego majdanu?

Przez chwilę milczał.

– Nie znam innego życia. Wszyscy mężczyźni w naszym domu byli żołnierzami. Nigdy o tym za dużo nie myślałem, bo po co? Szczęście jest ulotne. Raz jest, raz go nie ma. Dla każdego szczęście ma inne znaczenie.

Wow, to była naprawdę długa wypowiedź.

Przez chwilę przyglądałam się jego twarzy. Mocno zarysowana szczeka, pełne usta, dwie blizny, jedna mała na lewej powiece, druga trochę większa, podłużna, na zuchwie. Z nimi wydawał się jeszcze bardziej męski i atrakcyjny. I jeszcze ten jego uśmiech. Rzadko pojawiał się na jego twarzy, za to kiedy śmiały mu się nawet oczy, mój żołądek robił salta.

– Dla mnie szczęście to życie w zgodzie z samą sobą. Kontrola nad własnym życiem. Słuchanie wewnętrznego głosu. Odwaga kierowania się swoim sercem i intuicją. – Zapatrzyłam się w dal. Wiedziałam, że w moim przypadku to nigdy nie będzie możliwe i to naprawdę mnie smuciło.

Nie to, że uważałam się za nieszczęśliwą. Miałam kochającą rodzinę, chodziłam do dobrej szkoły, znałam trzy języki, mogłam malować, ale byłam zamknięta w klatce. Złotej, ale jednak klatce. Z każdej strony czyhało niebezpieczeństwo. Chciałabym zasypiać bez strachu, nie martwiąc się o kolejny dzień. Próbowałam o tym nie myśleć i po prostu żyć, ale to wciąż było trudne, kiedy na moich oczach umierali ludzie, których kochałam. Śmierć i pogrzeby to w naszej rodzinie codzienność.

Skierowałam wzrok w jego stronę i zauważyłam, że przygląda się mi z nieodgadnioną miną.

– W takim razie, co cię uszczęśliwia? – zapytałam.

Wzruszył ramionami. Nie odpowiedział.

Ten gest sprawił, że zakłuło mnie serce. Chciałam sprawić, żeby dzięki mnie był szczęśliwy. Dlaczego sądziłam, że mogłabym go uszczęśliwić?

– To powiedz chociaż, jak widzisz siebie za dwadzieścia lat? – zapytałam.

– Za dwadzieścia lat? – prychnął. – Raczej mnie już nie będzie na tym ziemskim padole.

Wzdrygnęłam się.

Właśnie o to mi chodziło.

- A ty?
- Co ja?
- Jaka będzie twoja przyszłość? Jakie masz plany?

Zaskoczył mnie tym pytaniem. Ostatnio rzadko tak otwarcie rozmawialiśmy.

- Myśląc realnie, to pewnie odpowiedziałabym tak samo jak ty. Ale w marzeniach widzę siebie z kochającym mężem i z przynajmniej dwójką dzieci. Jak każda normalna kobieta chciałabym mieć dom z ogródkiem i psa. Bez całego tego syfu, krwi, prochów i prania pieniędzy. I gdyby mi się jeszcze poszczęściło, to chciałabym malować i dzięki temu zarabiać uczciwe pieniądze.

I chciałabym, żebyś ty był tym mężem. Oczywiście tego nie dodałam.

- Naprawdę ci tego życzę. Jesteś zbyt inteligentna, utalentowana i ładna, by tkwić w takim gównie.

Zahara, 29 lat

Obecnie

– Przyprować go, Anselo! Już! – krzyknęłam i machnęłam w jego stronę bronią.

Mój człowiek zaczął ciągnąć po lśniącej posadzce zakrwawionego mężczyznę.

Pieprzony Kolumbijczyk. Zapłaci za wszystko!

W takich momentach odcinałam emocje i zamieniałam się w bezduszną królową.

– Kurwa! – krzyknęłam i wystrzeliłam nabój w powietrze. – Natychmiast to posprzątać. Nie chcę pieprzonej krwi na mojej nieskazitelnej podłodze!

Moi ludzie popatrzyli na mnie jak na wariatkę. Dzisiaj byłam wyjątkowo wkurzona i pewna, że polecą głowy, i to dosłownie.

– Nie będę się powtarzać! – Podeszłam do jednego z moich żołnierzy, który zamiast ruszyć dupę, patrzył na mnie ze zmarszczonym czołem. – Czego nie rozumiesz w słowie „posprzątać”?

Zrobiłam zamach i uderzyłam go lufą prosto w środek łba. Krew wystrzeliła z niego jak z armaty.

– Kurwa! – krzyknęłam. – Widzicie? – Machałam w ich stronę bronią. – To wszystko przez was!

Ile razy mam powtarzać, że nie chcę widzieć krwi.

Wymierzyłam bronią w Fabiano.

– Masz pięć sekund, żeby zaszyć mu ten pieprzony mózg!

– Tak jest, szefowo! – Biegiem puścił się w stronę Arnolda.

– I to rozumiem. – Uśmiechnęłam się pod nosem.

Zdecydowanie mi dzisiaj odbija, a to wszystko przez tego fiuta. Moi ludzie muszą wiedzieć, kto tu rządzi, inaczej weszliby mi na głowę. Już mam wystarczająco dużo roboty.

Byłam zepsuta. Całkowicie zepsuta.

Czas to szybko zakończyć i wrócić na kolację.

Tak, byłam też głodna, zdecydowanie.

Poprawiłam krótką, czarną sukienkę, która opinała moje ciało niczym druga skóra. Podeszłam do tego pieprzonego szczura, który leżał na ziemi i błagał o życie, krwawiąc na moją piękną, lśniąca podłogę.

Popatrzył na mnie tymi swoimi szarymi oczami, z których zaraz zniknie życie.

Uniosłam nogę i z całej siły wbiłam mu swoją cienką szpilkę od Christiana Louboutina w jego chude udo.

Ten dzień nie mógł skończyć się gorzej. Właśnie skaziłam buty za tysiąc pieprzonych dolarów. Nie, żebym się tym przejmowała, ale i tak mnie to wkurzyło. Wszystko mnie wkurzało.

– Masz ostatnią szansę na to, abym nie straciła stabilności. Wiesz, co to oznacza? – zapytałam przesadnie entuzjastycznie i wbiłam obcas jeszcze mocniej.

Szczur wydał z siebie chrapliwy dźwięk, który przeszedł w szloch.

Roześmiałam się złowieszczo.

Naprawdę lubiłam te dźwięki.

– Anselo! Zamów pizzę! – powiedziałam słodko.

To nic, że byłam w trakcie egzekucji.

– Oczywiście, tę co zawsze? – zapytał i wyciągnął pospiesznie telefon.

– Nie wiem, czy po tym będę miała ochotę na ananasa. Co ty byś zjadł, skarbie?

Zrobił zaskoczona minę, ale szybko ją ukrył.

– Zjadłbym z rukolą.

– Jesteś pieprzonym królikiem? – zapytałam i roześmiałam się w głos.

Zrobił przeproszącą minę.

– Spokojnie, skarbie, żartowałam. Dzisiaj daję ci wybór. Dzisiaj jest twój szczęśliwy dzień.

Patrzył na mnie i próbował się zorientować, czy mówię poważnie.

– Czy ja dzisiaj mówię po chińsku? – zapytałam głośno i popatrzyłam na moich ludzi. —Zadałam

pytanie. Mówię po chińsku?

Wszyscy jak na komendę odrzekli:

– Nie!

– To świetnie! – Uderzyłam mocno pięścią w stół.

Wycelowałam pistolet prosto w serce Anselo.

– Bam! Bam! Bam! – Udawałam, że strzelam, a potem roześmiałam się jak opętana. Moi ludzie patrzyli na mnie niepewnie i miałam wrażenie, że się zastanawiają, czy nie potrzebuję naglej hospitalizacji.

Nagle przestałam się śmiać i wykrzywiłam twarz w gniewie.

Wszyscy natychmiast spuścili wzrok.

Ślicznie.

Przejechałam swoim czarnym paznokciem po ustach i udałam, że się zastanawiam.

– Wiem, zamówisz chińszczyznę! Tak, zdecydowanie mam ochotę na chińczyka – powiedziałam słodko.

Anselo skinął głową.

Dobra, koniec tego przedstawienia.

Może jeszcze tylko ostatnie pytanie.

Przeniosłam wzrok na przystojnego Hugo, który był Włochem z krwi i kości poleconym przez mojego dobrego przyjaciela.

– Hugo, ładnie wyglądam w tej sukience?

Przełknął nerwowo ślinę i zastanawiał się nad odpowiedzią. Słowa ugrzęzły mu w gardle.

Posłałam mu mordercze spojrzenie, dając mu do zrozumienia, że kończy mi się cierpliwość.

W końcu zrozumiał i przemówił:

– Szefowo, wyglądasz przepięknie, jak zawsze zresztą.

Mój chłopak.

– Dobra odpowiedź, skarbie. – Po tych słowach pociągnęłam za spust i strzeliłam prosto między oczy szczura, który leżał na podłodze.

Jego mózg rozprysnął się we wszystkich kierunkach. Na moim przedramieniu znalazło się kilka kropel krwi.

Ech...

Popatrzyłam na moją rękę i pokręciłam głową.

Tato, to za ciebie.

– Posprzątać to gównu, nie chcę widzieć ani kropki krwi, nigdzie! Aaa, i Hugo. – Popatrzyłam na niego zalotnym spojrzeniem. – Za dwadzieścia minut w moim biurze.

Mnie też należał się relaks.

– Tak jest, szefowo – powiedział i poprawił poły swojej czarnej, dopasowanej marynarki.

Cukiereczek.

Skierowałam wzrok na swojego złotego rolexa, który nosiłam na lewym nadgarstku.

– Odliczam. – Obróciłam się do niego plecami i zaczęłam iść w stronę mojego biura, kręcąc mocno biodrami.

Mniej więcej pięć minut później Anselo wniósł do mojego biura chińszczyznę.

Siedziałam na swoim obracającym fotelu i trzymałam nogi na drogim mahoniowym biurku.

– Smacznego, szefowo – powiedział i popatrzył na mnie jakoś tak dziwnie. Nie podobał mi się ten wzrok.

Anselo Alfaro to jeden z moich najbardziej zaufanych ludzi. Nigdy nie zawiódł mojego zaufania i zawsze mogłam na nim polegać. Pracował u nas jeszcze za czasów panowania mojego ukochanego ojca. Był ode mnie o dziesięć lat starszy i widział w swoim życiu naprawdę plugawę gównu. Nie wiedziałam, czy istniała jakaś rzecz, która była go w stanie zaskoczyć. Ten człowiek przyjął tyle kul, że śmiało mogłabym go nazwać cyborgiem. Na jego twarzy widniało kilka brzydkich blizn. Jedna szczególnie zwracała na siebie uwagę. Ta, która znajdowała się na policzku. Za każdym razem przypominała mi o najgorszym dniu w moim życiu. Lubiłam na nią patrzeć, to właśnie ona dawała mi

kopa do działania.

– O co chodzi? – zapytałam i włożyłam pierwszy kęs słodko-kwaśnego kurczaka w usta. Był naprawdę smaczny.

Przez chwilę wahał się, czy odpowiedzieć.

Bardzo dobrze!

– Nic, po prostu się o szefową martwię – powiedział ściszym głosem.

Miał szczęście, że go lubiłam. W innym wypadku musiałabym mu zrobić krzywdę. Nie znosiłam, gdy ktoś kwestionował moje działania.

– Co chcesz mi przez to powiedzieć? – rzuciłam od niechcienia i zamieszałam widelcem w papierowym pudełku.

– Szefowa jest ostatnio bardzo nerwowa, a to wywołuje wśród naszych ludzi popłoch. Don Jorge... – Nie dokończył.

Na jego słowa wstałam gwałtownie i zrzuciłam z biurka całą chińszczyznę.

Cholera, naprawdę mi smakowała.

Skrzywiłam twarz w gniewie, a on nabrał głęboko powietrza. Bał się mnie.

Bardzo, kurwa, dobrze!

– Zadam ci jedno pytanie. Kto tu rządzi, Anselo?

– Oczywiście, że ty, szefowo. Jesteś najpotężniejszą królową.

– Och. Widzisz? Teraz zaczynasz mówić mądrze. I jeszcze jedno. Co się dzieje, kiedy jestem zła?

– Dzieją się naprawdę złe rzeczy. – Spuścił wzrok.

Idealnie.

– I lepiej o tym pamiętaj, Anselo. Masz szczęście, że jesteś moim ulubieńcem – syknęłam. – Dlatego udam, że tego nie słyszałam, a ty masz sekundę na opuszczenie mojego biura.

Skinął mi głową i ruszył do drzwi, aż się za nim dymiło.

Zdecydowanie potrzebny był mi relaks.

Chwyciłam za komórkę i wybrałam numer do Teresy.

– Skarbie, proszę, przyjdź do mojego biura. Był mały wypadek.

– Oczywiście, zaraz tam będę, Zaharita.

Tylko wybrani mogli zwracać się do mnie tym imieniem. Dla reszty świata Zahara już nie istniała.

Zakłuło mnie lekko w mostku.

Ból przypominał mi, dlaczego to robiłam.

Teresa była dla mnie jak rodzina. Tylko kilka osób, jeszcze żyjących, wywoływało we mnie pozytywne uczucia. Jeśli w ogóle jeszcze jakieś posiadałam. Z każdym kolejnym dniem moja dusza po kawałku umierała. Nastął taki czas, w którym odcięłam swoje serce. Byłam martwa w środku. Wyprana z uczuć. Ale tak było dla wszystkich najlepiej. W tym interesie trzeba mieć twardą dupę.

– Cholera! Ale syf. – Kopnęłam czubkiem buta w papierowe pudełko, które leżało na ziemi.

Nie cierpiałam bałaganu. Miałam na tym punkcie obsesję.

Po kolejnych pięciu minutach moje biuro ponownie lśniło.

– Dziękuję, skarbie – powiedziałam i uśmiechnęłam się szeroko do Teresy.

Może ten kutas faktycznie ma rację?

Czas to pieniąż!

Spojrzałam na swojego rolexa, by sprawdzić godzinę, i w tym samym czasie usłyszałam pukanie do drzwi.

– Wejdz! – odezwałam się głośno.

Klamka drgnęła, drzwi się otworzyły, a w nich stanął ładniutki Włoch.

– W punkt, skarbie – odezwałam się. Przywołałam go skinieniem palca i oblizałam usta. – Wiesz, co masz robić. – Rozłożyłam szeroko nogi. – Chcę dojść przynajmniej dwa razy.

Nie odpowiedział, tylko od razu wziął się do roboty.

Chwyciłam go za brodę, kiedy jego głowa zanurkowała pomiędzy moimi nogami.

– Słyszałeś, co powiedziałam? – zapytałam i przygryzłam wargę.

– Tak jest, szefowo!

– Grzeczny chłopczyk. – Poglaskałam go lekko po policzku, na którym kładł się cień zarostu. – Zdejmij koszulę, chcę cię zobaczyć.

Wykonał moje polecenie, a ja przejechałam po jego klatce piersiowej ostrym paznokciem i zostawiłam krwawy ślad.

Ślicznie.

– Podoba ci się to, co widzisz, skarbie? – zapytałam i dotknęłam swojej piersi.

– Bardzo, jest pani piękna.

Uwielbiałam słowo „pani” w jego ustach.

Dwadzieścia minut później byłam usatysfakcjonowana i odprężona. Hugo postarał się tak bardzo, że doszłam nie dwa, a trzy razy. Naprawdę lubiłam jego język. Znał się na rzeczy i miał ładną buźkę.

Niestety cały mój humor szlag trafił, kiedy spojrzałam na dzwoniący na biurku telefon.

– Daniel – odebrałam z udawaną słodyczą.

– Cartia, kotku.

W myślach zabijałam go sto razy na minutę, a później znowu go ożywiałam, by zabić go ponownie.

– O której będziesz w domu, kotku?

Kotku, kotku, srotku, fujjj. Pierdolony skurwysyn.

Miałam ochotę zwrócić te kilka kęsów kurczaka, które zjadłam.

– Samolot mam jutro o godzinie czternastej, więcej myślę, że gdzieś koło osiemnastej będę na lotnisku.

– Dobrze, kotku. Wyślę po ciebie naszego kierowcę. Jak Sophia? Kupiła suknię?

Taa, chyba czarną, na twój cholerny pogrzeb.

Sophia, a tak naprawdę Maria, to moja szwagierka i jednocześnie przyjaciółka od czasów szkolnych. Od kilku tygodni, na czas rekonwalescencji mojego brata, kontrolowałam meksykański kartel Sabat. Natomiast jeśli chodzi o pozycję, byłam ponad nim. To on pracował dla mnie.

Daniel był pewien, że jestem w Los Angeles na otwarciu mojego nowego klubu fitness, a dodatkowo pomagam przyjaciółce wybrać suknie na jej wymyślony ślub. Nie nabrał podejrzeń tylko dlatego, że miał na moim punkcie chorą, pieprzoną obsesję.

– Świetnie, niedawno wróciłam z zakupów. – Skrzywiłam się. Za moją grę aktorską powinienem dostać Oscara. Po tylu latach kłamałam bez mrugnięcia okiem. – Tęsknię za tobą, misiu. – Te słowa ledwo przeszły mi przez gardło. Musiałam to jednak powiedzieć, uwielbiał, kiedy nazywałam go pieszczotliwie swoim misiem.

– My za tobą też. Wracaj szybko. Do zobaczenia.

– Do zobaczenia.

My! Kurwa! My! Pieprzony dupek!

Zrobiłam zamach i z całej siły rzuciłam komórką w ścianę tak, że rozpadła się w drobny mak.

Oddychaj, Sabatia!

Odkryłam lekko udo i spojrzałam na moją już bladą bliznę, a zaraz potem na kość biodrową, na której znajdował się tatuaż.

Zemsta jest słodka.

– Anselo! – krzyknęłam głośno.

Po kilku sekundach mężczyzna pojawił się w drzwiach.

– Chcę zobaczyć nowy telefon na moim biurku.

– Tak jest, szefowo. Zaraz go przyniosę. I jeszcze tylko jedno... – Skulił głowę. – Miałem szefowej przypomnieć, że o osiemnastej ma szefowa spotkanie z gubernatorem.

– Dobrze. – Westchnęłam głośno i machnęłam na niego ręką.

Skinął głową i zamknął za sobą drzwi.

Odpaliłam laptopa, bo czekała mnie wideorozmowa z jednym z moich włoskich przyjaciół, z którym prowadziłam owocne interesy.

– *Mia bella* – odezwał się śliczniutki Michele Amerigo. Miał trzydzieści cztery lata i rządził włoskim imperium, mieszkając na stałe w Stanach. Był niebywale przystojny, bogaty i posiadał ogromną

władzę. Miał obsesję na punkcie kobaltowego koloru. Wszystkie jego drogie garniaki, samochody, telefony, nawet gabinet, w którym się znajdował, były w tym kolorze. Nigdy nie zapytałam dlaczego, ale to było w tym wszystkim najmniej istotne.

– *Mio caro* – odpowiedziałam i uśmiechnęłam się promiennie.

– Nie wiem, *bella*, czy doszły cię już słuchy, ale nasz drogi przyjaciel Dmitrij Kowalow opuścił jakąś godzinę temu kraty. Rozbija się ze swoimi ludźmi po Nowym Jorku i sieje w naszym kraju pierdoloną rozróbę. Chce krwi osoby, która go zamknęła.

Amerigo zawsze miał informacje z pierwszej ręki. Miał wtyki wszędzie, nawet w pieprzonym kościele. Znał grzechy wszystkich pierdolonych graczy, ale dzięki niemu – ja również.

Iwan, rodzony brat i dawniej wspólnik Dmitrija, robił interesy z Danielem, a że młodszego Kowalowa kłuło to w dupę, tych dwóch się dogadało i wsadziło go do pierdla na ponad piętnaście lat. Mając takie znajomości, mogli zrobić, co tylko zechcieli. Tak naprawdę Iwan od lat próbował za plecami wyeliminować Daniela, i vice versa.

Jedyne, co łączyło mnie z braćmi Kowalow, to ten sam cel. Tylko nimi kierowała inna motywacja.

– Pozwól mu się zbliżyć do Pekasa. Sprawdź go. Dmitrij nienawidzi Iwana za to, że wsadził go do pierdla, ale łączy ich jeden i ten sam cel, Daniel. Nie wiedzą, że tak naprawdę to ty pociągasz za sznurki. Wykorzystaj to. Zabaw się nimi, a potem wyrzuć asa z rękawa. Wiem, że potrafisz owinąć sobie każdego wokół palca – kontynuował Amerigo i oblizał pełne usta.

Och, był seksowny, ale całkowicie niedostępny.

Każda osoba, która grzała więzienną celę, pragnęła śmierci Daniela. To w końcu on ich tam zamknął. Połowa amerykańskiej populacji chciała głowy pana prokuratora na kiju.

– Taki mam zamiar. – Uśmiechnęłam się złowieszczo.

– To nie wszystko... – Skrzywił się mocno.

Nie podobało mi się to.

Skinęłam głową, aby kontynuował.

– Mój samolot jakieś trzy minuty temu eksplodował nad pieprzonym oceanem. Nie żyje trzydziestu moich ludzi, ja jestem dziesięć milionów lżejszy, a ty nie masz ani grama magicznego proszku – powiedział i zamienił się w sople lodu. – Kowalow ma umrzeć.

Mówił to nad wyraz spokojnym głosem, ale to były tylko pozory. Znałam go. Wiedziałam, że za chwilę zginie wielu ludzi.

Rusek, kiedy wysadził samolot, nie wiedział, że pozbawił towaru mnie, a nie Daniela, i teraz za to słono zapłaci. Iwan Kowalow – nasz były rosyjski przyjaciel. W tej chwili był żywym trupem, próbującym wygrać na wielu frontach. Cholerny zdrajca.

– Zamieniam się w słuch, mój drogi – powiedziałam ze stoickim spokojem, a tak naprawdę miałam ochotę odgryźć komuś pieprzony łeb.

– Nie. – Popukał się palcem w usta. Widziałam, że nad czymś intensywnie myśli. – Daję ci wolną rękę i wierzę, że rozegrasz to dobrze – powiedział to zimnym tonem, przeczesując palcami swoją czarną, lśniącą czuprynę. – Chcę ich głów na złotej tacy. Jestem pewny, że to załatwisz, a kiedy to zrobisz, zgodzę się na sześćdziesiąt milionów, *bella*, i wszystkie twoje warunki.

Kupię od niego towar o połowę taniej, zarobię na nim trzy razy tyle, a przy okazji pozbędę się na moich zasadach największych wrzodów na dupie. W tym biznesie nie było dla nas wszystkich miejsca.

Zatarłam ręce.

– Nie mogę się doczekać...

Zahara, 17 lat

– Tatku! Tak bardzo cię proszę! – Wiedziałam, że za każdym razem, kiedy tak go nazywałam, miękł. Miałam na niego haczyk. Byłam jego „kryptonitem”. Nie umiał mi odmawiać. Z całego naszego rodzeństwa miałam pod tym względem najwięcej szczęścia.

Zaciągnął się cygarem i patrząc mi w oczy, kręcił głową na boki.

– Tobiasz może jechać ze mną, będzie mnie pilnować. Proszę, tatko. Moja cała klasa tam będzie. To tylko ognisko.

– Na którym będzie alkohol. – Skrzywił się i zgasił cygaro w swojej granitowej popielniczce.

Ojciec, który zabijał ludzi, handlował koką, heroiną i całym tym innym szajsem, na dodatek szkolił swoich synów na zabójców, pozwalał im palić i robić złe rzeczy, przejmował się tym, że będę miała dostęp do alkoholu. Przecież tak naprawdę, rodząc się, zostałam splamiona krwią i całym tym bajzłem.

No eufemizm roku!

Postanowiłam tego nie komentować. Musiałam to dobrze rozegrać.

– Niczego nie tknę, obiecuję! Przecież wiesz. – Złożyłam dłonie jak do modlitwy i zrobiłam maślane oczka.

Mój ojciec westchnął chrapliwie i zaczął kręcić swoim złotym sygnetem, który znajdował się na jego małym palcu. Był to prezent od mojej mamy i nigdy się z nim nie rozstawał. W środku sygnetu znajdował się niebieski, okrągły brylant. Twierdził, że przypominał mu oczy mojej matki i moje.

– Wykończysz mnie, królowno!

Chyba wygrałam.

– Tobiasz! – ryknął. – Do mnie!

Rejes pewnym krokiem wszedł do pomieszczenia, a ja musiałam powstrzymać się przed dziewczynskim westchnieniem. Był taki przystojny.

Jajniki, uspokójcie się.

Zgódź się, zgódź się!

– Don Sergio – odezwał się ochrypłym głosem, nawet na mnie nie patrząc.

Dlaczego tak bardzo mnie to wkurzało? Liczyłam chociażby na przelotne spojrzenie.

– Pojedziesz w sobotę z Zaharitką na ognisko.

Tak! Krzyknęłam w myślach. Miałam ochotę wykonać szalony taniec. Ognisko, koleżanki, faceci i Tobiasz – idealnie.

– Nie możesz opuszczać jej nawet na krok. Jeżeli dowiem się, że w jej ustach był chociażby mililitr alkoholu albo jakiś mały skurwysyn się koło niej kręcił, zetnę ci głowę. Zrozumiano? – Patrzył na niego takim wzrokiem, że zadrżałam. W takich sytuacjach mój ojciec wyglądał jak cholerny diabeł.

Po tej groźbie wiedziałam, że nawet nie będę w stanie popatrzeć na alkohol. Wołałabym umrzeć, niż oglądać, jak mój ojciec odcina mu głowę. A to nie były słowa rzucone na wiatr. Naprawdę by to zrobił. Wiedziałam, że lubił Tobiasza, ale w takim wypadku nie miało to dla niego znaczenia.

– Zrozumiano, Don Sergio. – Przytaknął mu głową. – Będzie bezpieczna.

– W takim razie, załatwione! – Klasnął w dłonie.

Gdybyśmy w tej chwili przebywali w pomieszczeniu sami, pewnie rzuciłabym się ojcu na szyję, ale zamiast tego uśmiechnęłam się promiennie.

– Dziękuję, ojczy! – powiedziałam.

Skinął nam głową, a to oznaczało, że nadszedł czas na opuszczenie biura.

Tobiasz, jak prawdziwy dżentelmen, otworzył drzwi i puścił mnie przodem, a sam kroczył za mną.

Proszę, proszę, popatrz przynajmniej na mój tyłek.

Weszliśmy do długiego korytarza. Uderzyłam obcasami swoich złotych sandałów w drewniany parkiet.

Miałam na sobie prostą, błękitną sukienkę do kolan, która ładnie kontrastowała z moją ciemną skórą. Żadnych dekoltów, ale przynajmniej była dopasowana.

Z premedytacją zaczęłam kręcić biodrami. Miałam nadzieję, że robię to seksownie.

Obróciłam lekko głowę i spojrzałam na Rejesa.

Chciałam podskoczyć pod sufit. Przyłapałam go na gorącym uczynku.

Od czterech tygodni miałam wrażenie, że zaczynał uginać się pod moimi „torturami”.

Patrzył na mój tyłek, a gdy tylko odwróciłam się w jego stronę, udawał, że patrzy w punkt nad moją głową.

Zahara: 2, Tobias: 0!

Chciałam wywoływać w nim więcej takich reakcji.

Przeszliśmy do wielkiej, jasnej kuchni, w której urzędowała moja matka. Jak to mawiała – kuchnia to serce domu. Była gospodynią z krwi i kości. Każdy uwielbiał jej potrawy, a ona uwielbiała dla nas gotować.

Moja rodzicielka była piękną kobietą. Mój ojciec był szaleńczo w niej zakochany i zawsze twierdził, że byłam skórą zdjętą z matki. Może dlatego byłam jego oczkiem w głowie. Traktował ją jak królową, a ona go – jak króla. Cieszyłam się, że w naszym domu panowała miłość. Rodzina była wszystkim, a cała reszta nie miała znaczenia. Zresztą moją matkę kochał każdy. Miała ogromne serce, ale nikt nie powinien się dać temu zwieść – kiedy chodziło o życie jej bliskich, bez chwili wahania wymierzała kulę w łeb. Od zawsze podziwiałam ją za to, że tak dobrze potrafiła oddzielać te dwa światy. Kobiety były przyzwyczajone, że nie powinny interesować się męskimi sprawami. Jednak każda umiała posługiwać się bronią. To w końcu Meksyk.

– Po twojej minie wnioskuję, że ojciec się zgodził? – zapytała moja matka. Zaczęła nakładać na mój talerz guacamole.

– Tak! – krzyknęłam uradowana. – Jadę na ognisko! – Przytuliłam się do niej z całej siły.

Była dla mnie jak przyjaciółka.

– Tobias, chodź, usiądź. Zjesz z nami. – Uniosła głowę i popatrzyła na Rejesa, który stał oparty o futrynę drzwi.

– Dziękuję, szefowo, ale Don Sergio nam nie pozwala. Nie mogę... – Potarł czoło.

Nawet te jego nerwowe ruchy były seksowne.

– Jesteś dla mnie jak rodzina. Znałam twoją matkę od dziecka. Zjesz z nami.

– Ale Don Sergio...

Przerwała mu, mówiąc głośno:

– Don Sergia tu nie ma i w tej chwili rządzą ja. Usiądziesz teraz i zjesz z nami obiad. – Popatrzyła na niego z miną nieznoszącą sprzeciwu.

– Tak jest, szefowo.

Usiadłam na krześle, a Rejes po chwili zrobił to samo i znalazł się naprzeciwko mnie. Cieszyłam się, że zajął miejsce właśnie tam. Mogłam bezwstydnie się na niego gapić.

Matka po chwili postawiła przed nami talerze, po czym sama usiadła po mojej lewej stronie i puściła do mnie oko.

– Smacznego – powiedziała.

W tym samym momencie razem z Tobiasem odpowiedzieliśmy:

– Wzajemnie.

Ucieszyła mnie ta synchronizacja.

– Jak w szkole? Jakies przystojniaki? – zapytała matka i uśmiechnęła się konspiracyjnie.

W kuchni nie rozmawiało się o interesach, chorobach, śmierci, a przede wszystkim o facetach. Gdyby ojciec tu był albo, o zgrozo, moi bracia, pewnie nie pozostawiliby na nas suchej nitki, ale z mamą mogłam porozmawiać o wszystkim. Wiedziałam, że moje tajemnice są u niej bezpieczne.

Popatrzyłam na Tobiasa i mogłam przysiąc, że lekko się skrzywił.

Nie wiem, co ta mina miała oznaczać, ale musiałam to sprawdzić.

– Jest w sumie jeden – powiedziałam i spojrzałam po raz drugi na Rejesa.

To była ściema, choć można powiedzieć, że był jeden i wydawał się miły. Wiedział, kim jestem, i nie bał się do mnie podejść pierwszy raz. Zazwyczaj, gdy tylko padało moje nazwisko, każdy zainteresowany mną chłopak uciekał gdzie pieprz rośnie. Wszyscy w tym mieście dobrze wiedzieli,

czym zajmowała się moja rodzina.

Tobias zacisnął mocno palce na widelcu, ale wzrok miał skierowany na swój talerz.

Czy wkurzyły go moje słowa?

Chciałabym wejść mu do głowy i dowiedzieć się, o czym myśli. Od czterech tygodni prowokowałam go nieustannie. Tylko czasami zdarzało się mi go przyłapać, jak na mnie spoglądał, ale większość czasu zachowywał się bardzo profesjonalnie. Dosadnie dawałam mu do zrozumienia, że czekałam na jego krok. Wiedziałam, że balansowałam na granicy, ale miałam to gdzieś – w końcu noszę nazwisko Pederaza.

Chyba musiałam wyciągnąć mocniejsze działa, ale powinnam być przy tym bardzo ostrożna. Bo wiedziałam, że to może grozić przykrymi konsekwencjami nie tyle mi, co jemu.

Nienawidziłam tego, że nie mogłam sama o sobie decydować. Moi bracia to faceci, dlatego mogli robić wszystko. Spotykali się, z kim chcieli, i mogli posuwać każdą napotkaną dziewczynę. Ale Zahara i chłopak? Po ich trupie. Na dodatek żołnierz? To z pewnością całkowity krzyżyk, i to dosłownie.

Na litość boską, chciało mi się krzyczeć. Nie byłam już dzieckiem, niebawem skończę osiemnaście lat. Większość moich koleżanek już dawno miała chłopaków i odebraną cnotę.

– Tak? Jak się nazywa? – Matka popatrzyła na mnie wyczekująco i upiła łyk swojej lemoniady.

Nigdy nie rozmawialiśmy przy żołnierzach taty o takich sprawach, ale jeśli ona uważała, że to niegroźne, to co mi tam szkodziło? Chciałam zobaczyć reakcje Tobiasa.

Zerknęłam na niego.

– Simon. Niedawno zaczął chodzić do mojej szkoły. Ma dziwny akcent. Nie jest stąd. To chyba Amerykanin. Blondyn z błękitnymi oczami. Dobrze zbudowany i przystojny. Nawet ostatnio do mnie zagadał. – Uśmiechnęłam się szeroko do matki.

Obróciłam głowę na głośny brzdęk.

Widelec Tobiasa upadł z hukiem na talerz.

– Wszystko w porządku? – zapytałam.

Zauważyłam, że nerwowo przełyka ślinę, a drugą dłoń zaciska na serwetce.

– Tak. Duszno tu i pocą mi się dłonie. – Wytarł ręce w swoją czarną koszulę.

Wow!

– Masz rację. Okropny tu zaduch. Trzeba podkreć klimatyzację – rzuciła matka.

Miałam wrażenie, że ona również nie wierzyła w jego wyjaśnienia, ale postanowiła tego nie komentować.

Jeszcze przez jakiś czas rozmawialiśmy na temat chłopców. Ojciec wyjechał załatwiać interesy, a moi bracia pewnie posuwali laski. W końcu była sobota. Tylko ja, jak grzeczna dziewczynka, musiałam wrócić do pokoju i zająć się malowaniem albo nauką.

Tobias, gdy tylko zjadł, podziękował mojej matce i odszedł na odpowiednią odległość. Całkiem nas ignorował, grzebiąc w swoim telefonie.

Ojciec ostatnio naprawdę ześwirował na punkcie ochrony. Dwa miesiące temu Kolumbijczycy na zlecenie Murillo zrobili najazd na jedną z rodzinnych posiadłości i zabili kilkunastu naszych żołnierzy. Od tego czasu ochrona była wszędzie, w całym naszym domu.

Tobias chodził za mną jak posłuszny piesek, ale nie narzekałam. Trafiłam na najlepszego ochroniarza. Gdyby tylko mój tatuś wiedział, jakie miałam nieczne zamiary... I zamierzałam wprowadzić je w życie już dzisiaj...

Rzuciłam książką w kąt swojego wielkiego łóżka i postanowiłam wziąć prysznic. Na szczęście miałam oddzielną łazienkę. W tym samym czasie zapikał mój telefon.

Maria: „Nie mogę uwierzyć, że ojciec cię puści! Jupii! Chłapniemy sobie coś mocniejszego!”.

Skrzywiłam się na tę wiadomość i od razu ją skasowałam. Wolałam dmuchać na zimne.

Oczywiście, że nieraz, po kryjomu, piłam alkohol, ale od prawie miesiąca krok w krok chodził za mną Rejes. A po słowach ojca nie było opcji, żebym się czegoś napiła.

Ja: „Też się cieszę, ale o alko nie ma mowy. Tobias ze mną jedzie”.

Maria: „O cholera! On jest taki gorący! W takim razie muszę się wystroić. Ty go mieć nie możesz, więc może ja się nim zajmę”.

Że co proszę? Po moim trupie!

Rzuciłam wkurzona telefonem na łóżko.

Rejes stał pod moimi drzwiami, a ja nie mogłam nic z tym zrobić.

Zdjęłam z siebie sukienkę, a zaraz potem bieliznę. Odkręciłam kurek z gorącą wodą, po czym weszłam pod prysznic.

Fantazjowałam o tym, że w tej szklanej kabinie jest ze mną Tobias.

Chciałam, żeby mnie dotknął. Chciałam, żeby mnie pocałował...

Jak miało się to stać, kiedy ciągle ktoś z nami był? Na dodatek moja przyjaciółka chciała go wykorzystać.

W domu była tylko mama...

Wpadłam na pomysł.

Wyszłam z kabiny i otarłam ciało ręcznikiem. Rozpuściłam włosy, które kaskadami opadły na moje plecy. Ubrałam najbardziej kuszą, białą bieliznę. No cóż, to musiało wystarczyć.

Zanotowałam w myślach, że muszę poprosić moją przyjaciółkę o małą przysługę.

Spojrzałam ostatni raz w lustro i wyszłam z łazienki w staniku i figach. Moje piersi naprawdę świetnie się prezentowały.

Czas zacząć przedstawienie!

– Aaa! – krzyknęłam głośno i złapałam się za stopę.

– Wszystko w porządku? – Usłyszałam zza drzwi zachrypnięty głos Tobiasa.

Nie odpowiedziałam, tylko znowu krzyknęłam:

– Aaaaa! Boli!

– Panienko Pederaza?

Nie zadawaj tyle pytań! Po prostu tu wejdź.

– Aaa!

Po jakiejś sekundzie do pokoju wpadł Tobias z pistoletem w dłoni i kiedy tylko mnie zobaczył, zamarł w miejscu. Ja natomiast, specjalnie udając ból, podskakiwałam, a razem ze mną – moje piersi, które wylewały się ze stanika.

Patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami i pierwszy raz nie spuszczał ze mnie wzroku. Miałam wrażenie, że jego tęczołki zmieniły kolor. Jego spojrzenie było wygłodniałe. Pierwszy raz patrzył na mnie tak, jakby chciał mnie zjeść.

Z bronią wycelowaną prosto we mnie milczał.

Nabrałam odwagi.

Udając, że kuleję, podeszłam do niego i skierowałam jego rękę w dół, żeby opuścił broń.

Tobias, wlepiając wzrok w moją twarz, włożył z powrotem pistolet za pasek.

– Chcesz mnie zabić? – zapytałam z lekkim uśmiechem. – Kopnęłam się tylko w palec. –

Spojrzałam na swoją stopę, następnie z powrotem na niego.

Jaki on był gorący z tą pulsującą żyłą na szyi.

Otworzył szeroko oczy, a zaraz potem potrzęsnał mocno głową.

– Przepraszam, panienko Pederaza. Myślałem, że coś się stało. Nie wiedziałem, że... – Zaciął się i nabrał głęboko powietrza. Miałam wrażenie, że jego głos drży. Z całej siły próbował na mnie nie patrzeć, a stałam dosłownie kilka centymetrów od niego. Niestety przegrywał tę walkę.

Boże, tak bardzo podobało mi się, że w ten sposób na mnie patrzył.

– Dlaczego nie mówisz do mnie po imieniu? Znamy się tyle lat. Nie wiesz, jak się nazywam? –

Zmarszczyłam nos.

Tyle razy mówiłam mu, żeby zwracał się do mnie „Zahara”, ale na nic było moje gadanie.

– Wiem, ale muszę ci mówić po nazwisku. – Przełknął ślinę i spojrzał na mój dekolt.

Mój ojciec pewnie miał z tym coś wspólnego.

– Mi? – Uśmiechnęłam się lekko. – Już nie jestem panienką?

Byłam pewna, że przygryzał policzek.

Nie wiedziałam, co mnie opętało, ale przejechałam ręką po jego piersi. Była twarda jak skała.

– Co ty robisz? – Wybałuszył oczy i zaczął cofać się do drzwi, robiąc wielkie kroki. – Przecież gdyby teraz ktoś tu był i to zobaczył, to dostałbym kulkę w głowę. Twój ojciec mnie zabije, kiedy się o tym dowie.

– Dotykam cię. Nikogo tu nie ma. Jesteśmy tylko ja i ty. Ode mnie na pewno się nie dowie. – Przygryzłam kokieteryjnie wargę.

– Zahara – powiedział cicho i prawie uderzył plecami o drzwi. Jednak ciągle świdrował mnie wzrokiem.

Pierwszy raz wypowiedział moje imię. Brzmiało słodko w jego ustach.

– O co chodzi? Nie podobam ci się? – wypaliłam nagle.

Przez chwilę milczał i patrzył na mnie, jakbym oszalała.

– To nie ma znaczenia. Dla mnie jesteś niedostępna. Wiesz o tym.

Nie powiedział „tak”, ale nie powiedział też „nie”.

– A kto tak mówi? – Podeszłam do niego i praktycznie wbiłam piersi w jego twarde brzuch.

Syknął.

– Przestań! Nie możesz. – Oddech mu się rwał. Wyglądał, jakby cierpiał.

– Czego nie mogę? – zapytałam kuscielsko i praktycznie przykleiłam się do niego całym ciałem.

Nie wiedziałam, co mi odbiło.

– Podobasz mi się bardzo i wiem, że o tym wiesz. – Po tych słowach chwyciłam go za szyję i po prostu wpiłam się w jego usta. Gdy poczułam smak jego warg, wszystko przestało istnieć. Były chłodne, ale miękkie i kuszące, tak jak zapamiętałam. Niestety długo się nimi nie nacieszyłam.

Odsunął się ode mnie, złapał mnie za ramiona i uderzył potylicą w drzwi.

– Jestem człowiekiem twojego ojca i mam cię chronić. – Spiał się, ale nadal patrzył na mnie wzrokiem, którego nigdy u niego nie widziałam.

– A ja chcę, żebyś mnie pocałował! – Brakowało jeszcze tylko tupnięcia nogą, żebym wyglądała jak małe dziecko, które nie dostało zabawki.

Pokręcił głową z rezygnacją. Trzymał mnie za ramiona i nawet ten niewinny gest mi się podobał.

Dzisiaj wszystko przeszło na inny poziom.

Ręce, usta, spojrzenie.

– Muszę stąd wyjść, zanim zrobię coś głupiego – wymamrotał i zdjął dłonie z moich ramion.

Poczułam dziwną pustkę.

– Masz dziewczynę? – wypaliłam znowu.

Z tego, co słyszałam od moich braci, to wątpliwe, ale istniała taka możliwość.

Popatrzył na mnie jak na wariatkę i wydawało mi się, że kącik jego ust lekko się uniósł.

– Nie mam. Moja praca to moja dziewczyna.

Uff... Poczułam ulgę, ale tylko na chwilę.

– Czyli ci się nie podobam? – Próbowałam zapanować nad wyrazem twarzy. Nie wiem dlaczego, ale miałam ochotę się rozplakać.

Chyba to dostrzegł.

Przez chwilę mi się przyglądał, ale nie odpowiedział.

Chciałam, żeby znowu mnie dotknął.

– Jeżeli ci się nie podobam i mnie nie lubisz w ten sposób, to po prostu powiedz! – rzuciłam głośniej, niż zamierzałam. – Bez ogródek. Zerwij szybko ten plaster.

– Kurwa – wymamrotał i spojrzał na moje usta.

Zrobiłam skonsternowaną minę.

– Gdybym był mądrzejszy, to pewnie powiedziałbym, że nie. – Przeczesał palcami swoje czarne włosy, napinając biceps. Był cholernie pociągający.

Po raz kolejny przesunął wzrokiem po moim ciele.

– Jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziały moje oczy.

Otworzyłam szeroko usta.

Najpiękniejszą dziewczyną? Czy on naprawdę to powiedział, czy sama próbowałam sobie to

wmówić?

– To dlaczego mnie nie chcesz? – Skrzywiłam się. – Dlaczego ciągle mnie odpychasz?

– Bo znam ryzyko... – powiedział to niemal z wściekłością.

– Rozumiem. – Spuściłam wzrok i dodałam szeptem: – A ja nie jestem tego warta.

Wszystko działo się błyskawicznie.

Ujął dłońmi tył mojej głowy, wplątując palce w moje włosy. A potem jego język zanurkował w moich ustach. Uniosłam się na palcach, położyłam dłonie na jego piersi i ledwo za nim nadążałam, kiedy nasze języki zaczęły plątać się w gorącym tańcu. Całował mnie jak nigdy wcześniej. Gwałtownie, głęboko, niemal gniewnie. To było coś pochłaniającego i kochałam każdą sekundę tej pieśczoły. Tym pocałunkiem całkowicie mną zawładnął. Chciałam więcej. Odważyłam się i włożyłam dłoń pod jego koszulkę. Dotknęłam tych twardych mięśni brzucha. Mogłabym na nich zetrzeć marchewkę. W moim podbrzuszu zapłonął ogień, ale trwało to tylko kilka sekund, bo po chwili odskoczył ode mnie, jakbym co najmniej raziła prądem.

– Kurwa! – powiedział. Oddychał z trudem i nerwowo przeczesał ręką włosy.

Chciałam go znowu dotknąć, ale chwycił mnie za nadgarstki i ściągnął swoje ciemne brwi.

– Nie możemy. To nie powinno się wydarzyć. Nie umiem przy tobie logicznie myśleć. Ciągle to samo. – Wyglądał, jakby był na siebie zły.

– Nikt się o tym nie dowie, Tobias. Zostań. Proszę. – Jednak uścisk na moich nadgarstkach nie zmalął.

Nagle usłyszeliśmy kroki przy moich drzwiach.

Zamarliśmy oboje.

– Zahara! – krzyknął Jorge. – Wszystko dobrze? Wiesz, gdzie jest Tobias?

O, cholera! Musiałam coś zrobić.

Przyłożyłam palec wskazujący do ust i pokazałam Tobiasowi, żeby milczał. Wyglądał na zdruzgotanego.

– Tak, właśnie się rozebrałam, idę pod prysznic. Tobias mówił, że idzie do toalety. Zaraz pewnie przyjdzie. – Miałam nadzieję, że brzmię wiarygodnie.

Prosiłam w myślach, żeby mi uwierzył. Inaczej było już po nas.

– Ma tu stać, nawet jakby musiał szczać w pierdolone spodnie! – krzyknął głośno.

Chociaż nie wierzyłam w Boga, przeżegnałam się.

– Zaraz wróci, Jorge. Nie denerwuj się! W domu jestem bezpieczna. Dobra, idę pod prysznic. Nie będę cię już słyszeć! – krzyknęłam głośno.

– Dobrze! A z nim sobie jeszcze pogadam. – Usłyszeliśmy oddalające się kroki.

Wypuściłam głośno powietrze.

Tobias ostatni raz popatrzył na mnie z nieodgadnioną miną, a potem ruszył w stronę drzwi.

Przeze mnie mógł zginąć.

– Nic mu nie powiem, przysięgam – powiedziałam do jego pleców, jednak on już więcej na mnie nie spojrział.

Zahara, 29 lat

Obecnie

Podeszłam do ogromnego lustra i spojrzałam na swoje odbicie.

– Popieprzona robota! – powiedziałam do siebie i zdjęłam z głowy blond perukę.

Przebrałam się w czarną, dopasowaną sukienkę, która sięgała do kolan i była zabudowana pod szyję.

Zmyłam z siebie swój mocny makijaż i jedynie delikatnie musnęłam tuszem rzęsy, a usta – błyszczkiem. Kiedyś lubiłam się w takim wydaniu, ale dawnej Zahary już nie było.

Podeszłam do komody i wyjęłam z niej grubą, złotą obrączkę, a potem z obrzydzeniem na twarzy wsunęłam ją na serdeczny palec.

Kurwa, miałam ochotę odciąć sobie wszystkie palce, byleby tego gówna nie nosić.

Chwyciłam za gazetę i gdy tylko spojrzałam na nagłówek, i przeczytałam nazwisko „Mattson”, poczułam mdłości.

Usłyszałam pukanie.

– Szefowo, kierowca już czeka.

– Dobrze – powiedziałam krótko.

Wsunęłam na nogi swoje czarne szpilki od Valentino, a zaraz potem poprawiłam na nosie okulary od Gucciego.

Ostatni raz zerknęłam w lustro, chwyciłam za torebkę, włożyłam do niej broń i wyszłam z pokoju.

– Jakież nowiny? – zapytałam mojego kapitana, Miguela.

– Jak wszystko pójdzie zgodnie z planem, to wszystko dotrze o czasie.

– Informujcie mnie na bieżąco mailowo. Żadnych telefonów, dopóki nie wydam polecenia, że ma być inaczej, rozumiano?

– Oczywiście, szefowo. – Skinął mi głową. – Jakież polecenia co do sprzedawczyka?

– Wyspał się?

– Niestety nie... – Pokręcił głową.

– W takim razie zabić go. Znajdę inny sposób.

– Tak jest, szefowo.

– Dobry chłopak!

Wyszliśmy na zewnątrz, po czym kierowca czarnego rolls-royce'a otworzył dla mnie drzwi.

– Trasa bez zmian, szefowo? – zapytał.

– Bez! Ruszaj.

Ruszył, ale ja jednak anulowałam moją decyzję, bo taki miałam kaprys.

– Zatrzymaj się! – krzyknęłam głośno.

Nacisnął mocno hamulec, aż poleciałam do przodu i nieomal uderzyłam w zagłówek czołem.

– Kurwa! Kretynie! – wrzasnęłam i wróciłam na miejsce, poprawiając włosy. Prawie połamałam okulary.

Czarny range rover, który jechał za nami z moją ochroną, o mało co w nas uderzył.

Ukręcę mu kark!

Kierowca, widząc mój morderczy wzrok we wstecznym lusterku, skulił się, a na jego czole wystąpiły kropelki potu.

Obawiał się o swoje życie. I bardzo dobrze!

– Wybacz, sz-sz-szefowo – jąkał się, jakby ktoś odebrał mu pieprzone jaja.

– Połącz mnie z Anselo, już! – Wzięłam zamach i uderzyłam go w potylicę.

Głos Anselo rozbrzmiał z głośnika w desce rozdzielczej.

– Szefowo – odezwał się natychmiast.

– Chcę swoje Bugatti Chiron na już! – rozkazałam.

Potrzebowałam prędkości. Dzisiaj nie chciałam być wożona. Chciałam być kierowcą i poczuć lekki dreszczyk adrenaliny.

– W jakim kolorze, szefowo?

Kurwa, mój człowiek.

– Czarnym jak moja dusza, skarbie – powiedziałam wesoło.

– Oczywiście, zaraz go podstawimy.

– Byle szybko! – Pokiwałam palcem w stronę swojego kierowcy, by się rozłączył.

Po niespełna pięciu minutach jedno z moich kilkunastu dzieci czekało na swoją mamusię.

Zatarłam dłonie.

– Jeśli mnie zgubicie, nie dożyjecie jebanego końca dnia – rzuciłam do zestawu głośnomówiącego, przekraczając limit prędkości, kiedy wchodziłam w zakręt.

Spojrzałam we wsteczne lusterko. Moje range rovery zaczęły przypominać dwa migające czarne punkty.

Roześmiałam się w głos.

– Dzień dobry, pani Mattson. Witamy w Nowym Orleanie. Cudownie pani wygląda. Jak minął pani lot? – zapytał kierowca, otwierając mi drzwi.

– Świetnie, dziękuję. – Uśmiechnęłam się szeroko, aż rozboleła mnie szczęka.

Poprawiłam na nosie swoje okulary i zaczęłam kierować się w stronę głównego wejścia Windsor Court Hotel.

Nagle zza rogu wyskoczyło kilku paparazzich i zaczęło robić mi zdjęcia, błyskając fleszem po oczach. Miałam ochotę wyciągnąć z torebki swojego glocka i wpakować im kulkę między oczy. Na szczęście przed wścibskimi dupkami zasłonił mnie mój ochroniarz Ian.

– Proszę przodem, pani Mattson. Mąż już na panią czeka.

Z kamiennym wyrazem twarzy weszłam do ogromnego holu i skierowałam się prosto do windy.

Ochroniarz wcisnął na panelu windy guzik najwyższego piętra i po kilku sekundach znaleźliśmy się pod drzwiami apartamentu.

Teatr, czas start!

Drzwi się uchyliły, a w nich pojawiła się twarz potwora, którego szczerze nienawidziłam każdą cząstką siebie.

– Kotku – odezwał się tym swoim mdłym głosem. – Wyglądasz olśniewająco. – Złożył na moim czole całusa obślizgłymi wargami, a ja z całej siły zacisnęłam powieki.

– Jak udały się przygotowania? – Przejechał dłońmi wzdłuż moich rąk.

Powstrzymałam się przed wzdrygnięciem.

– Cudownie. Było naprawdę fantastycznie.

Zabiłam tylko kilku twoich ludzi.

– Jestem szczęśliwy, kiedy moja żona jest szczęśliwa. – Uśmiechnął się szeroko.

– A co u ciebie? – Musiałam zadać to pytanie.

– Oj, głuptasku mój. Cóż innego jak nie polityka, ale ty tego nie zrozumiesz, kotku. To za wiele dla twojej słodkiej główki.

W ogóle mnie nie znasz...

Miałam ochotę się roześmiać.

Dlaczego po prostu nie weźmiesz pistoletu i nie strzelisz mu w serce?

Bo po prostu chcesz go zniszczyć kawałek po kawałku... Chcesz, żeby cierpiał mocno i długo.

– Ty po prostu musisz być piękna i ładnie się uśmiechać.

Uśmiechnęłam się sztucznie i przytaknęłam głową.

Pieprzony fiut.

– Nie mam ochoty teraz na rozmowy – zamruczał jak kot i zbliżył twarz do mojej szyi.

Roześmiałam się jak słodka idiotka i przejechałam dłonią po jego plecach. Na ten ruch wydał niski pomruk, a mnie od razu zemdliło.

– A gdzie Bi?
– W szkole – powiedział ostrzejszym głosem.
– Wróci z Kate?
– Chcesz mnie zdenerwować? Chyba, kurwa, powiedziałem, że nie mam ochoty teraz na rozmowy! – Wbił mi mocno palce w biodro.

Obląkaniec.

Zacisnęłam na moment zęby.

– A na co masz ochotę? – zapytałam najbardziej uwodzicielskim głosem.

Uśmiechnął się szeroko.

Chory, stary kutas!

Wdech, wydech, wdech, wydech.

– Pieprzyć się z tobą mocno. – Poczułam jego wzwód na swoim udzie. Przycisnął całe swoje ciało do mojego i przesuwając mokrymi ustami po mojej szyi.

Miałam ochotę roześmiać się na całe gardło.

Pieprzyć się ze mną mocno, to znaczy włożyć we mnie swojego fiuta i dojść po sekundzie. Ale może to i lepiej dla mnie. Przez tę krótką chwilę może zniosę te katusze.

Chwyił mnie za głowę i popchnął na komodę.

– Usiądź na blacie, zdejmij majtki i rozłóż szeroko nogi. Chcę popatrzeć na tę cipkę.

Z ociąganiem, starając się robić to seksownie, wykonałam jego rozkaz.

Nie mogłam na niego patrzeć. Był wysoki i szczupły. Grzywkę swoich siwych włosów zaczesał na bok, by ukryć łysinę. Skórę miał pomarszczoną, ze starczymi plamami. Jej faktura przypominała zniszczoną powłokę mojej wężowej torebki od Prady.

Kiedy na mnie patrzył, cała ścierpłam.

Zsunął lekko spodnie i wyjął swojego małego fiutka, po czym zaczął się onanizować.

– Panie!

– Tak, kotku, jestem twoim panem. – Ustawił się pomiędzy moimi nogami. – Masz krzyczeć, kotku, kiedy będę cię posuwać.

Posuwać, ha, dobre sobie.

– Jak zawsze, panie.

Niedobrze mi.

– Moja dziewczynka!

Wszedł we mnie, a ja nic nie poczułam. Jednak i tak musiałam z całej siły powstrzymać się przed obrzygnianiem mu twarzy, kiedy wydał z siebie ten okropny dźwięk.

Krzyknęłam głośno jego imię, a on po dwóch ruchach biodrami doszedł we mnie, sapiąc mi w szyję.

– Byłaś niesamowita, kotku. – Pocałował mnie w brodę.

Złaż ze mnie!

Odsunął się ode mnie z szerokim uśmiechem i zaczął poprawiać swoje spodnie.

– Zaraz mam spotkanie, kotku, więc nie będę towarzyszył ci przy prysznicu, chociaż bardzo bym chciał.

Całe, kurwa, szczęście.

– Szkoda. – Przybrałam najbardziej smutną minę, jaką posiadałam w swoim repertuarze.

– Pamiętasz, że masz dzisiaj wizytę u doktor Jones? Sekretarka dzwoniła, że przeniosłaś ją na dwudziestą trzydzieści, dlaczego?

Oczywiście musiała go poinformować.

Wyciągnij ten pieprzony pistolet i po prostu go zastrzel.

– Obiecałam Charlotte, że porozmawiam z nią na FaceTime, dlatego przełożyłam spotkanie o godzinę.

Wiedziałam, że to go udobrucha.

– Och, to cudownie. Moja siostra cię uwielbia.

Może w innym życiu też bym ją polubiła. Biedaczka, nie miała o niczym pojęcia.

– Przyszła wczoraj twoja suknia. Elizabeth powiesiła ją w sypialni.

– To świetnie. Jest ładna?

W dupie miałam tę sukienkę, choć byłam pewna, jak będzie wyglądać.

– Jest ładna, ale tylko na tobie będzie piękna.

Powstrzymałam się przed wywróceniem oczami.

– Jutro przynajmniej nie będę czuł się przy tobie jak sześćdziesięciolatek, ślicznotko.

Na słowo „ślicznotko” miałam ochotę skrzyć mu kark.

Jutro są jego urodziny. Wystawna impreza ze snobistycznymi dupkami. Upiekę dwie pieczenie na jednym ogniu. Mój towar rozniesie się jak świeże bułeczki.

Po kilku przedłużających się minutach Daniel opuścił apartament, a ja przeszłam do łazienki, by wyszorować swoją skórę z jego obleśnego dotyku. Przez dobre dwadzieścia minut tarłam wściekle całe ciało, ale nadaremno.

Po wyjściu spod prysznica chwyciłam za telefon i wybrałam numer do Charlotte. Musiałam to zrobić, bo pewnie by to sprawdził.

Przez dziesięć minut rozmawialiśmy o cudownej imprezie, ale kiedy zaczęła głądzić na temat swoich dolegliwości zdrowotnych, szybko zakończyłam połączenie. Wytłumaczyłam się tym, że muszę wychodzić.

Ja: „Towar?”

Anselo: „Prima sort, szefowo. Kryształ”

Ja: „To jedyna dobra wiadomość tego dnia. Czekał na moje info. Żadnych gwałtownych ruchów”

Anselo: „Oczywiście, szefowo”

Ja: „Jorge?”

Anselo: „Bez zmian”

– Świetnie, Cartia. – Doktor Jones klasnęła w dłonie. – Może zacznijmy od tego, jak ci minął dzień.

Siedziała z nogą założoną na nogę, trzymała w dłoni długopis i notowała coś w swoim skórzanym, czerwonym notatniku.

Nienawidziłam tego koloru. Działał na mnie jak płachta na byka.

– Coś się stało? – zapytała.

– Nie. – Potarłam dłonią moją malutką bliznę na nadgarstku.

Nie uszło to uwadze pani doktor.

Nie cierpiałam tego jej udawanego uśmiechu.

Suka!

– Dziwnie patrzysz na mój notatnik.

Wiedziałam, że jeśli skłamię, to zacznie drążyć, a ja miałam zamiar szybko stąd wyjść.

Nie wiem, za co mój mąż płacił tej kobiecie tyle pieniędzy.

Aaa, przepraszam, wiem – za wypisywanie bzdur i milczenie.

– Chyba po prostu jestem zmęczona.

Odchrząknęła i przechyliła głowę w bok i znowu nabazgrała coś w swoim notesie.

Co, jeśli wbiję jej ten długopis w oko?

– No dobrze, więc wróćmy do pytania. Co robiłaś i dlaczego jesteś zmęczona?

Morda i nie kielkuj.

– Zabiłam trzech Kolumbijczyków, którzy okradli mnie z kokainy, skaziłam buty za tysiąc dolców i zmarnowałam dobrą chińszczyznę, a tak poza tym wszystko w porządku.

Uniosła obie brwi w górę i znowu coś zanotowała.

– Hmmm, interesujące. Brałaś dzisiaj leki? Czy w ostatnim tygodniu również miałaś urojenia?

Miałam ochotę się roześmiać.

Mogłabym zamienić się z tą kobietą miejscami. To ona zdecydowanie potrzebowała terapii.

– Oczywiście. Mój mąż zawsze pilnuje, żebym je brała.

Nie wzięłam ani grama tego gówna. Te tabsy były gorsze niż moje prochy. Mogłabym zacząć nimi handlować.

– Hmm – powiedziała i długopisem, który trzymała w dłoni, podrapała się po brodzie. – Jesteś bardzo dziwnym przypadkiem.

Jestem pieprzonym kameleonem!

– Nadal słyszysz głosy i masz problem z koncentracją?

– Absolutnie nie – odpowiedziałam.

Znowu coś napisała.

– Drżenie rąk?

Nawet nie mrugam, kiedy strzelam.

– Nie.

– Dobrze, w takim razie zwiększymy dawkę i zobaczymy się w przyszłym tygodniu.

Tak to jest, kiedy człowiek mówi prawdę. Jaki wniosek? Trzeba notorycznie kłamać.

Obojętnie, co bym nie powiedziała, ona i tak zrobi wszystko, żeby uważano mnie za wariatkę. Tego oczekiwał od niej Daniel.

– W takim razie, do zobaczenia.

Wypierdalaj serdecznie!

Pieprzona idiotka.

Wysłałam z jej gabinetu z kolejną receptą w dłoni. Niestety musiałam powstrzymać się przed porwaniem jej na strzępy. Te proszki były przeznaczone dla mojego mężulka.

Zahara, 17 lat

– Będiesz mnie tak już do końca życia unikał?

Od zdarzenia w moim pokoju Tobiasz całkowicie mnie ignorował. Kiedyś myślałam, że na mnie nie patrzy tylko w obecności mojej rodziny, ale w tym momencie zachowywał się, jakbym w ogóle nie istniała.

Dzisiaj wyglądał tak dobrze, że żołądek podchodził mi do gardła. Miał na sobie grafitową koszulę, która opinała ładnie jego szerokie ramiona, znoszone jeansy i sportowe, czarne półbuty.

Uwielbiałam tę jego zaciętą minę. Innym pewnie wydawała się przerażająca.

– Jak będę musiał, to tak – odpowiedział i otworzył mi drzwi od samochodu, wręczając mi mój plecak do ręki.

Zagotowałam się w środku.

– To sprawka Jorge?

– Nie będziemy o tym teraz rozmawiać.

– A masz zamiar w ogóle rozmawiać?

Pokręcił głową i chciał coś powiedzieć, ale jednak zamilkł.

– Nie wierzę. Myślałam, że jesteś inny, ale najwyraźniej się myliłam – powiedziałam wkurzonym głosem i uderzyłam drzwiami, aż zabrzęczała szyba.

Przewiesiłam plecak przez bark i z gniewną miną skierowałam się do głównego wejścia mojej szkoły.

Zauważyłam w oddali, idącą w naszym kierunku, swoją przyjaciółkę Marię.

– Nie musisz mnie odprowadzać, dam sobie radę – fuknęłam.

– Poczekaj – odezwał się i nagle chwycił mnie za dłoń. Kiedy to zrobił, przeszył mnie dziwny prąd.

Otworzyłam szeroko usta i obróciłam głowę, by na niego spojrzeć. On też to poczuł. Był tak samo zaskoczony.

– Tak? – zapytałam i popatrzyłam na jego dłoń, którą nadal mnie trzymał.

Potrząsnął głową, puścił moją rękę, następnie przecesał palcami włosy.

– Chciałem z tobą porozmawiać o tym, co się wydarzyło – powiedział szeptem. – Widzę, że jesteś na mnie wściekła.

– Jak nie mam być wściekła, kiedy od tego czasu znowu mnie ignorujesz? – Uniosłam brew. – Po każdym naszym pocałunku wycofujesz się.

– Nie, nie ignoruję cię.

Parsknęłam gorzkim śmiechem.

– A mi się właśnie zdaje, że tak. Nie podobało ci się?

– Dobrze wiesz, że nie o to chodzi.

Miałam ochotę uderzyć głową o ziemię.

– No chyba właśnie nie wiem. Wytłumacz mi to raz a porządnie.

– Podobał mi się. Wiesz, że podobasz mi się od zawsze. Jesteś piękną kobietą. Ale to... – Nie dokończył. – Nie powinienem był cię całować.

Podobałam mu się od zawsze?

Miałam ochotę skakać do nieba.

– To dlaczego to zrobiłeś?

– Nie będę kłamać. Chciałem tego tak samo jak ty.

Boże, a niby to kobiety są skomplikowane.

– No to świetnie. – Zmarszczyłam nos. – Więc w czym problem?

Westchnął głośno i pokręcił głową na boki.

– Po prostu to nie powinno się wydarzyć. Obojętnie czy tego chcę, czy nie.

– Nie obchodzi mnie to. W tej chwili mam okropną ochotę cię dotykać. Za każdym razem, kiedy

idę spać, myślę o tobie i...

– Przystań – powiedział niskim głosem, po czym zassał ustami powietrze. Zaraz potem z całej siły przygryzł wargę. Wyglądał, jakby cierpiał. Jakby się przed czymś powstrzymywał. – Nie możesz mówić mi takich rzeczy, Zahara. – Od tych kilku dni znowu widziałam w jego spojrzeniu ten ogień.

– Dlaczego? – Zrobiłam pytającą minę.

– Bo nie wiesz, jakie w tej chwili mam myśli. Nie jestem dobrym człowiekiem. Nie jestem taki, za jakiego mnie masz.

– Jakie masz myśli? – Oblizalam spierzchnięte usta.

Odchylił głowę w tył i patrząc w niebo, wymamrotał kilka przekleństw.

– Naprawdę chcesz to wiedzieć? – Nabrał głęboko powietrza i zatrzymał wzrok na moich bujnych piersiach.

– Tak, nawet nie masz pojęcia jak bardzo.

Znowu otaksował moje ciało wzrokiem.

Musiałam powstrzymać drżenie rąk.

– Oparłbym cię o maskę tego samochodu, zgiął cię wpół, złapał za ten idealny tyłek, a potem centymetr po centymetrze wchodził w twoją ciasną cipkę, aż brakowałoby ci tchu. To właśnie teraz miałem w głowie, kiedy na ciebie patrzyłem. Chciałbym robić z tobą wiele sprośnych rzeczy.

Takiego wyznania się nie spodziewałam. Te jego wibrujące słowa odczułam w podbrzuszu. No tak, on był doświadczony, a ja byłam zielona we wszystkim. Może o to mu chodziło. Chciałam, żeby to zmienił.

Otworzyłam szeroko usta i byłam pewna, że mam szkarłatne policzki.

– Jesteś jeszcze taka niewinna. – Oblizal wargi i uśmiechnął się lekko. – Dlatego...

O matko. Ten jego zmysłowy głos. Co on ze mną robił...

– Możesz sprawić, żebym przestała taka być. – Udało mi się powiedzieć drżącym głosem.

– Kurwa! – Złapał się za twarz. – Wiesz, że to się nie uda. Zasługujesz na kogoś lepszego ode mnie. – Potarł nerwowo opuszkami palców usta i miałam wrażenie, że wkurzyły go własne słowa.

– Dlaczego tak mówisz? Mówiłam ci, że nikt nie musi się o tym dowiedzieć. To może być nasza tajemnica.

– Zahara – powiedział ostrzegawczo.

Uwielbiałam, kiedy wypowiadał moje imię.

– Tobiasz – powiedziałam, a potem całkowicie mi odbiło. Podeszłam do niego i biorąc go z zaskoczenia, pocałowałam prosto w usta. To był szybki buziak, jednak był zbyt oszołomiony, żeby mnie powstrzymać.

Będzie mój, nawet gdybym miała przez to umrzeć.

– Zahara! – krzyczała moja przyjaciółka.

Uśmiechnęłam się szeroko, obróciłam się do niego plecami i zostawiłam go w osłupieniu. Usłyszałam tylko, jak powiedział sam do siebie, że przeze mnie oszaleje. Byłam bardzo z siebie zadowolona.

– Co to teraz było?! – zapytała Maria, zrównując się ze mną, po czym zaczęła podskakiwać w miejscu.

Zasłoniłam ręką usta, by ukryć szeroki uśmiech.

– To, co widziałas. – Wzruszyłam ramionami.

– Naprawdę znowu go pocałowałaś? Przecież twój ojciec go zabije!

– Nie robi tego, bo się o tym nie dowie.

– Skąd ta pewność?

– Widziałas tu kogoś, kto mógłby mu o tym powiedzieć?

Uniosła konspiracyjnie brew.

– Absolutnie nie!

– Dobrze, że tak świetnie się rozumiemy. – Klasnęłam w dłoń. – Nie mogę doczekać się jutrzejszego ogniska.

– Możesz zabrać ze sobą Jorge?! – piszczała radośnie. – Jeśli zaklepałaś sobie gorącego

Tobiasa. – Poruszyła sugestywnie brwiami.

– Jesteś szalona – powiedziałam uradowanym głosem.

– Chciałabym z nim robić teraz dużo brzydkich rzeczy. – Zapatrzyła się w dal z rozmarzeniem.

Fuj! Wiedziałam, że mój brat jest ciachem, ale gdy tylko pomyślałam o nim i o mojej przyjaciółce, wzdrygałam się.

– Ten facet przyprowadza mnie o palpitację serca. – Wachlowała się dłonią, udając, że jej gorąco.

– Mariiii! – powiedziałam głośno. – Mówisz o moim bracie, który jest starszy od ciebie o sześć lat!

– W miłości wiek nie gra roli – powiedziała i westchnęła.

Parsknęłam śmiechem.

– Zamieniłaś z nim w życiu trzy słowa. I to na temat pogody. – Uśmiechnęłam się głupkowato.

Przez chwilę patrzyła na mnie krzywo, ale zaraz potem się rozpogodziła.

– Ale i tak go kocham! Zobaczysz, kiedyś zostanę jego żoną!

Taa... Biedna Maria. Jorge mężem? Kochałam go, ale mój brat był męską dziwką. Posuwał wszystko, co oddychało i miało waginę.

O godzinie piętnastej Tobias czekał już na mnie pod głównym wejściem budynku. Z rękami założonymi na piersi stał oparty o maskę swojego prywatnego samochodu.

Widok zapierający dech.

Zaczęłam iść w jego kierunku, gdy nagle na swoim barku poczułam wielką dłoń.

– Piękna – odezwał się ktoś ochryplym głosem.

Obróciłam głowę i zobaczyłam za moimi plecami uśmiechniętego Simona.

– Hej – powiedziałam.

– Będziesz jutro na ognisku? Powiedz, że tak. – Zaczął wachlować rękami.

Uśmiechnęłam się szeroko.

Był słodki.

– Tak. – Pokiwałam głową.

– O zgrozo. – Złapał się za serce. – To było najgorsze piętnaście sekund w moim życiu.

Złamałabyś mi serce, gdybyś powiedziała, że nie.

I był zabawny.

Uniosłam brew z delikatnym uśmiechem.

– W takim razie to twój szczęśliwy dzień.

– Zdecydowanie! – Błysnął szeregiem swoich równych, białych zębów.

Nagle poczułam na talii dwie wielkie dłonie. Rozpoznawałam już ten specyficzny zapach.

Podskoczyłam w miejscu.

O cholera! Nie jest dobrze.

– Jakiś problem? – powiedział Tobias takim tonem, że zadrżałam. Te słowa oznaczały raczej „spieprzaj stąd, zanim cię zabiję”.

Obróciłam głowę, by spojrzeć mu w oczy, i zobaczyłam w nich furie. Jednak ciągle trzymał dłonie na mojej talii. Podobał mi się jego dotyk, nawet w takiej sytuacji.

To się źle skończy.

– Nie, wszystko w porządku! Kolega Simon tylko zapytał mnie, czy będę jutro na ognisku – powiedziałam przesadnie piskliwym głosem.

Na słowo „Simon” palce Tobiasa zacisnęły się na mojej talii jeszcze mocniej. Zapomniałam, że przecież przy stole mówiłam, że mi się podobał.

– Nie wydaje mi się, że wszystko jest w porządku – warknął i świdrował spojrzeniem Simona.

Simon się skrzywił.

On naprawdę był odważny i chyba nie zdawał sobie sprawy, że w tym momencie groziło mu niebezpieczeństwo.

– To twój chłopak? – zapytał nagle.

Widocznie jeszcze mało o mnie wiedział. Ja nie mogłam mieć chłopaka, przynajmniej nie teraz.

W tym samym momencie odpowiedziałam „nie”, a Tobias – „tak”.

Czy on oszalał?

Obróciłam głowę i po raz drugi spojrzałam na Tobiasa. Byłam pewna, że był krok od rzucenia się na Simona. I tak wydawał mi się wyjątkowo spokojny jak na zaistniałą sytuację. Gdyby był tu jeden z moich braci, doprowadziłby bez zbędnych słów do tego, że Simon właśnie wykrwawiałby się na chodniku. Z drugiej strony, cieszyłam się, że Tobias nie wykonywał żadnych ruchów. Wiedział, bo nie raz mu mówiłam, że przerażał mnie widok krwi i cała ta agresja.

Simon za to zrobił skonsternowaną minę.

– To skomplikowane – powiedziałam szybko. – Zobaczymy się na ognisku. Miło było cię widzieć, cześć. – Chwyciłam za dłoń Tobiasa i zaczęłam ciągnąć go w stronę samochodu.

Jednak on ciągle patrzył morderczym wzrokiem na Simona.

– Tobias, proszę. – Zrobiłam błagalną minę i szarpnęłam go za dłoń.

Z zaciśniętymi szczękami w końcu zaczął iść.

– Cześć – pożegnał się Simon i patrzył, jak odchodzimy. Wydawało mi się, że był rozbawiony.

– Powinienem go zabić – warczał pod nosem Tobias.

Wzdrygnęłam się.

Rejes otworzył mi drzwi, żebym usiadła na siedzeniu pasażera, po czym z hukiem je za mną zatrzaskał.

Wszedł do auta i zacisnął na kierownicy palce, aż pobiełały mu knykcie.

Wciąż nie docierało do mnie to, co w ciągu ostatnich minut się wydarzyło.

– Co to, do cholery, teraz było? – powiedziałam z szokiem wypisanym na twarzy.

Nie zdążyłam dodać nic więcej. Tobias chwycił mnie gwałtownym ruchem za kark i zmiążdżył moje usta. Od nadmiaru rozkoszy świat zaczął wirować, a moje nogi niebezpiecznie się trzęsły. W tej samej chwili wyciągnęłam dłonie i wplotłam palce w jego włosy. Ten pocałunek był inny, dziki i namiętny, powiedziałbym nawet, że desperacki. Nasze języki poruszały się szybko. W jego działaniu nie było ani trochę wahania. Dominował i pochłaniał mnie bez reszty. Kiedy zassał moją górną wargę, jęknęłam głośno. Nie umiałam tego kontrolować. Myślałam, że zapadnę się pod ziemię, jednak kiedy oderwał ode mnie usta, popatrzył mi w oczy takim wzrokiem, że moje ciało zaczęło pulsować. Chyba mu się to podobało.

Ja byłam zachwycona... Złapał mnie po obu stronach głowy i spojrzał wygłodniałym wzrokiem. Mocno zassał dolną wargę, a ja oddychałam ciężko.

– I co teraz? – Udało mi się powiedzieć.

– Chcesz tego? – zapytał i przejechał kciukiem po moich ustach.

Nie wiedziałam, o co mu chodzi.

– Czego? – wyszeptalam.

Uśmiechnął się lekko, a oczy miał szczere, pełne czegoś, co odebrało mi oddech. Przeraziło mnie to.

– Ciągłe zapominam o tym, że jesteś jeszcze taka niewinna i młodziutka. – Chwycił mnie za policzki i pocałował miękko w usta.

Byłam w kompletnym szoku.

– Nie wiem, o czym mówisz, ale chcę wszystkiego, czego ty chcesz – wyrzuciłam na jednym wdechu.

– Kurwa! Będę smażyć się w piekle, ale i tak tam w końcu trafię. – Przyłożył czoło do mojego i na chwilę zamknął powieki.

Chcę trafić tam z tobą.

– Daję ci ostatnią szansę na powiedzenie „nie”.

Milczałam. Drżałam na całym ciele, ale obojętnie, czego ode mnie oczekiwał, zrobiłabym to. Pragnęłam go. Chciałam go. Tylko jego.

– Miałem nadzieję, że odmówisz, ale w sumie, kurwa, kłamię. Chyba strzeliłbym sobie w głowę, gdybyś jednak to powiedziała.

Uśmiechnęłam się szeroko, a on odwzajemnił się tym samym.

Boże, kochałam ten uśmiech. Tak rzadko pojawiał się na jego twarzy.

– Twój ojciec do mnie dzwonił. Musimy kupić ci jakąś ładną sukienkę, bo dzisiaj wieczorem macie rodzinną kolację z Sanchezem. Chce wam przedstawić swoją nową narzeczoną, więc mamy trochę czasu. Nikt nie będzie w tym czasie nas szukał. Jorge i Markos są w zatoce, twoja matka jest zajęta szykowaniem kolacji, a Don Sergio pojechał na egzekucję.

Na słowo „egzekucja” mimowolnie się wzdrygnęłam. Wiedziałam, że ojciec zabijał ludzi, ale i tak mnie to przerażało.

Sanchez to współzałożyciel kartelu Sabat. Wspólnie z moim ojcem kierowali tym biznesem. A tak naprawdę Don Sergio traktował go jak brata. Razem wychowywali się na ulicy, bo rodzice mojego ojca, jak również Sancheza, zginęli w tym samym czasie – na przystanku autobusowym, w trakcie porachunków mafijnych, zupełnie przypadkowo. Tylko ich synowie wyszli z tego cało. Mieli wtedy osiem lat. Od tego czasu byli nierozłączni. Mój ojciec ufał wyłącznie naszej rodzinie i jemu. Razem zaczęli kraść samochody, a z wiekiem pięli się w przestępczej hierarchii. Jako pierwsi byli pomysłodawcami przemytu heroiny do USA w ogórkach.

Moi nieżyjący dziadkowie byli dobrymi ludźmi. Nie mieli styczności z mafią. Dziadek pracował na roli, a babcia była krawcową. Ojciec bardzo ciepło ich wspominał. Może dlatego był taki dla nas.

– Jedziemy do mnie – wyrwał mnie z zamyślenia głos Tobiasa.

Poczułam jego dłoń na swoim udzie. Natychmiast zrobiło mi się ciepło. W ciągu sekundy wszystko się zmieniło. Nie umiałam się jeszcze do tego przyzwyczaić, ale to było bardzo przyjemne.

– Do ciebie? Przecież tam wszędzie będą ludzie mojego ojca.

Przez większość czasu Tobias mieszkał w naszym domu. A dokładniej, w specjalnie dla niego przydzielonym pokoju, w odrębnym skrzydle naszej ogromnej posiadłości przypominającej zamek.

– Mam swoje mieszkanie, a w moim aucie nie mam zamontowanego nadajnika. Range rover jest u mechanika. Don Sergio wie, że wziąłem swój samochód, więc niczego nie będzie podejrzewał. – Na jego twarzy pojawił się łobuzerski uśmiech, którego nigdy u niego nie widziałam. Naprawdę podobał mi się taki Tobias.

Nawet nie wiedziałam, że w autach mamy nadajniki.

– Zabierz mnie, gdzie chcesz. Ufam ci bezgranicznie. Czuję się z tobą bezpiecznie. – Przygryzłam wargę, a jego palce zacisnęły się na moim udzie.

– Kiedyś doprowadzisz mnie do zguby! – Odpalił silnik z rykiem i wyjechaliśmy na ulicę.

Z każdą mijaną dzielnicą stawało się jasne, że kierujemy się do tej biedniejszej, niebezpieczniejszej części miasta.

Musiałam mieć dziwną minę, bo po chwili odezwał się uspokajającym głosem:

– Spokojnie. Nie musisz się niczego obawiać.

Zaparkowaliśmy pod małym dwupiętrowym budynkiem, który ledwo trzymał się kupy. Elewacja była naprawdę w złym stanie, a niektóre okna miały powybijane szyby. Drzwi wejściowe były odrapane z farby i wisiały na włosku. Miałam wrażenie, że jeden mocniejszy podmuch wiatru zmiotłby ten dom z powierzchni ziemi.

Poczułam na swoim policzku ciepłe palce.

Boże, jakie to jest przyjemne.

– Nie bój się. Jesteśmy tutaj bezpieczni.

Tobias wyszedł z auta, obszedł pojazd, po czym otworzył moje drzwi.

– Chodź. – Wyciągnął do mnie dłoń.

Złapałam ją i spłótłam z nim palce. Pierwszy raz szłam z chłopakiem za rękę. Chciałbym móc ciągle go tak trzymać. Chciałabym go nazywać głośno swoim chłopakiem.

Kiedy kierowaliśmy się do drzwi, nie potrafiłam przestać się uśmiechać.

Po drugiej stronie ulicy z otwartego okna wybrzmiewała jakaś hiszpańska serenada, której akurat nie znałam.

Zaczeliliśmy wchodzić po drewnianych schodach, które przeraźliwie trzeszczały. Miałam nadzieję, że nie rozpadną się zaraz pod naszym ciężarem. Weszliśmy na drugie piętro i znaleźliśmy się pod granatowymi drzwiami, które jako jedyne w całym tym budynku były nowe i czyste.

Tobias z kieszeni swoich spodni wyjął pęk kluczy i jednym z nich otworzył drzwi. Jako pierwsza

przekroczyłam próg, a zaraz za moimi plecami stał on i sprawdzał moją reakcję. Mieszkanie było naprawdę ładne i czyste. W powietrzu unosił się zapach cynamonu pomieszanego z trawą cytrusową. Omiotłam wzrokiem hol, który był długi i wąski. Ściany były pomalowane na biało, a na podłodze zostały położone zwykłe, szare kafle. Stała tam biała komoda, a na niej piętrzyło się kilka grubych książek. Nie wiedziałam, że Tobias lubił czytać. W wieku piętnastu lat zaczął pracować dla mojego ojca, nawet nie byłam pewna, czy skończył jakąś szkołę.

Inspekcję przerwały jego dłonie, które zacisnęły się na mojej talii. Szybkim ruchem obrócił mnie w swoją stronę i przycisnął do siebie. Piersi wbiły się w jego twardy brzuch. Z trudem oddychałam. Jeżeli wcześniej myślałam, że patrzył na mnie z ogniem w oczach, to teraz nie wiedziałam, do czego miałabym porównać jego spojrzenie.

Kiedy znalazłam się w jego ramionach, instynktownie owinęłam go nogami w biodrach i wpiłam się w jego usta. Całkowicie zawładnął moim językiem. Całował mnie tak zachłannie i tak mocno, że z trudem za nim nadążałam. W tym pocałunku nie było nic bezbronnego. W moim podbrzuszu strzelały fajerwerki. Naprawdę mi się to podobało. Tyle razy o tym fantazjowałam, a teraz to się działo.

Całując mnie namiętnie i trzymając za tyłek, zaczął kierować się w stronę jakiegoś pomieszczenia. Po chwili opadłam plecami na miękką kanapę. Wszystko działo się szybko i gwałtownie. Tobias położył się na mnie i nim się zorientowałam, byłam już bez koszulki. W pośpiechu zaczął odpinać mi stanik i kasał żarliwie moją szyję. Na swoim udzie czułam jego twarde wybrzuszenie. Był naprawdę duży. Przeraziło mnie to. Pragnęłam tego, ale nie miałam na ten temat bladego pojęcia. Nigdy nikt mnie tak nie dotykał ani nie widział nago.

Nagle poczułam wstyd. Próbowałam się rozluźnić, ale paraliżował mnie stres. Trzęsły mi się dłonie, lecz nie chciałam, żeby to zauważył. Z każdym jego zachłannym pocałunkiem robiłam się sztywna jak deska.

Widocznie słabo ukryłam strach, bo po sekundzie Tobias odskoczył ode mnie jak poparzony wrzątkiem.

– Kurwa! – krzyknął. – Jestem pierdolonym idiotą.

Na jego słowa złapałam szybko koszulkę i zakryłam nią swoje piersi. Z trudem przełknęłam ślinę i patrzyłam na niego wielkimi oczami. Czułam się zapędzona w kozi róg.

Przeczesał rękami włosy i zaczął nerwowo chodzić tam i z powrotem po pokoju.

Walczyłam ze łzami.

Jestem beznadziejna.

– Przepraszam – powiedziałam cicho. – Nie chciałam, jaa... – zacięłam się.

– Ty mnie przepraszasz? – zapytał. Na jego twarzy widniało niedowierzanie.

Zakryłam rękami twarz.

– Chcę tego, naprawdę, chcę ciebie, ale nigdy tego nie robiłam. Jestem kompletnie zielona, a ty pewnie jesteś przyzwyczajony do tego, że kobiety wiedzą, co robić i jak sprawić ci przyjemność – powiedziałam szeptem. Było mi tak wstyd, że chciałam zapaść się pod ziemię.

Co ja w ogóle sobie myślałam?

Podszedł do mnie szybkim krokiem, opadł na kolana przed moimi nogami i chwycił za dłonie.

– Jestem cholernym głupcem – odezwał się i pocałował moje palce. – Praktycznie cię rozebrałem i włożyłem w ciebie fiuta. Dobrze wiedziałem, że jesteś dziewczyną, a zachowałem się jak typowy kutas. Nie jesteś jak inne kobiety. – Przerwał i popatrzył mi głęboko w oczy. – To ja przepraszam. – Westchnął boleśnie.

Nie byłam przyzwyczajona do jego przeprosin, a zrobił to już drugi raz. I nazywał mnie kobietą, nie dziewczynką. Choć wzmianka o innych laskach średnio mi się spodobała. Wiedziałam od moich braci, że Tobias lubił używać życia. Słyszałam wiele wkurzających historii.

Milczałam i patrzyłam mu w oczy, które wydawały się szczerze.

– Nie wiem, co sobie myślałam, kiedy cię tu zabrałem. Nie mogłem znieść myśli, że ktoś cię dotyka. Kiedy ten gringo położył na tobie swoje łapsko – zrobił taką minę, że gdybym go nie znała, to bym zemdląła ze strachu – całkowicie mi, kurwa, odbiło.

Czy on był o mnie zazdrosny? Wiedziałam już, że mu się podobam, ale zaskoczył mnie tym

wyznaniem.

– Wtedy, przy tym obiedzie, kłamałam. Simon może i jest przystojny, ale nikt nie pociąga mnie tak bardzo jak ty. Odkąd pamiętam, świruję tylko na twoim punkcie.

Nie wiem, czy takie odsłonięcie się przed nim było dobrym ruchem, ale nie mogłam już cofnąć tych słów. Powiedziałam prawdę. Nie znałam się kompletnie na związkach i tych innych rzeczach. Słuchałam tylko różnych opowieści moich koleżanek i zawsze im tego zazdrościłam.

Złapał mnie za policzki i oparł czoło na moim. Przez chwilę miał zamknięte powieki.

– Nadal mi ufasz? – zapytał ochryplym głosem. Wyglądał, jakby obawiał się mojej odpowiedzi.

Bez wątpienia. Zawsze mnie chronił. Wiedziałam, że nigdy by mnie celowo nie zranił. Przecież tak naprawdę powierzyłam mu swoje życie.

– Tak, nic się nie zmieniło – powiedziałam szeptem i pokiwałam głową.

Po tych słowach zbliżył do mnie usta. Tym razem to był powolny taniec języków. Dotykał moich policzków niemal z bolesną czułością. Ten pocałunek był miękki i słodki. Z każdym jego ruchem i dotykiem moje ciało zaczęło się rozluźniać. Wplotłam palce w jego włosy i najlepiej jak potrafiłam, oddawałam mu pocałunek.

Odważyłam się i jedna moja ręka zsunęła się na jego pierś. Chciałam rozpiąć mu guziki koszuli, ale powstrzymał mnie, łapiąc delikatnie mój nadgarstek.

– Nie – powiedział cicho, sapiąc mi w usta. Jego wzrok był zamglony.

Już tego nie chciał?

– Jednak mnie już nie chcesz? – zapytałam szeptem i na moment wstrzymałam powietrze.

– Kurwa! – Złapał się za głowę.

Jeżeli potwierdzi, to chyba oszaleję.

– Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo cię pragnę. To aż boli.

Ufff.

Nawet nie śniłam, że coś takiego usłyszę z jego ust.

Ponownie wyciągnęłam dłoń w stronę jego koszuli, ale po raz drugi ją zatrzymał.

Widocznie źle coś zrozumiałam.

– O co chodzi?

Popatrzył na mnie takim wzrokiem, że myślałam, że się rozplnę.

– Nie dzisiaj. Dzisiaj chcę na ciebie patrzeć i cię dotykać, jeśli mi na to pozwolisz. – Czułam, jakby mnie dotykał bez używania dłoni.

Znowu zaczęłam się denerwować, ale nie tak bardzo jak przedtem.

Pokiwałam głową, zgadzając się.

Zbliżył do mnie swoje pełne usta i ukąsił delikatnie górną wargę. Z mojego gardła wydobył się głośny jęk.

– Słodka – mrucał.

Sunął ręką po moim boku, aż jego dłoń zatrzymała się na mojej piersi. Kolistymi ruchami zaczął ją masować i ponownie wpił się w moje usta. Moje serce dudniło tak mocno, że czułam je w każdym fragmencie ciała.

– Jesteś idealna. – Zaczął sunąć językiem wzdłuż mojej szyi. Jego druga dłoń znalazła się na zapięciu stanika, następnie zsunął jego ramiączka. W pierwszym odruchu chciałam się zakryć, ale nie pozwolił mi na to.

– Masz przepiękne ciało. Nie musisz się niczego wstydzić. – Pocałował mnie znowu i ujął obie moje piersi w dłonie. – Są piękne.

Na moim ciele pojawiła się gęsia skórka. Szumiało mi w uszach. Z ledwością panowałam nad oddechem. Patrzyłam mu w twarz, a w jego oczach widziałam podziw.

To było naprawdę przyjemne.

Popchnął mnie lekko, opadłam plecami na miękką poduszkę.

Ułożył dłonie po obu stronach mojej głowy, wspierając na nich swoje ciało. Zaczął składać delikatnie pocałunki na czole, brodzie, aż zsunął się na moje piersi. Kiedy włożył sutek do ust, a potem oblizwał go okrężnym ruchem, ciało zapłonęło żywym ogniem. Jęknęłam głośno i spojrzałam na jego

twarz.

– Tobias – jęczałam.

Lizał moje sutki i patrzył mi głęboko w oczy. Na ten zmysłowy widok zacisnęłam uda.

Zaczął odpinać mi guzik w spodniach, ale byłam tak podniecona, że przestałam się tym przejmować. Uniosłam nogi, żeby pomóc mu je zdjąć. Nie miałam na sobie seksownej bielizny, ale najwyraźniej jemu to nie przeszkadzało, bo pożerał moje ciało wzrokiem.

– Chcę cię skosztować – powiedział ochryplym głosem.

Pokiwałam głową. Przez rwący oddech nie potrafiłam wydusić z siebie słowa.

– Powiedz to, chcę wiedzieć, że też tego chcesz.

– Tak, chcę – powiedziałam szeptem, a zaraz potem jęknęłam, kiedy chwycił po obu stronach moje majtki i zsunął je z bioder. Robił to bardzo wolno, ze wzrokiem skupionym na mojej twarzy. Obserwował każdą moją reakcję.

Byłam całkowicie naga, a on ubrany. Poczułam lekkie skrępowanie, ale jego słowa pozwoliły mi o tym zapomnieć.

– Jesteś tak niezmiernie piękna. – Omiótł wzrokiem całe moje ciało.

Jęknęłam cicho.

– Niebywale ponętna – mruczał.

– Tobias. – Nabrałam haust powietrza. Wcześniej prawie nie oddychałam.

– Posuń się trochę w górę – polecił, a ja zrobiłam, co mi kazał.

Szeroko rozłożył mi nogi i zassał głośno ustami powietrze.

– Jesteś taka nabrzmiąta i różowiotka, taka niewinna i czysta. Jestem cholernym szczęściarzem, że skosztuję cię jako pierwszy. – Powiódł palcem wskazującym po wrażliwym miejscu między moimi nogami.

Jęknęłam głośno i podkurczyłam palce u stóp.

– Chciałabym, żebyś był moim pierwszym i ostatnim – powiedziałam zgodnie z tym, co czułam.

– Zahara – mruknął i położył się na brzuchu pomiędzy moimi nogami.

Oddychałam z trudem, patrząc na jego ruchy.

– Twoja mina w tej chwili jest cholernie seksowna. – Znowu mnie dotknął, tym razem dłużej zostawił palec, a potem potarł łechtaczkę.

– O Boże – sapnęłam.

– Powiedziałaś wcześniej, że kiedy kładziesz się spać, to myślisz o mnie. – Pocałował mnie w zewnętrzną stronę uda, a ja wbiłam paznokcie w materiał kanapy. – Robisz wtedy sobie dobrze? – zapytał przez rwący oddech i pocałował mnie w drugie udo.

Czułam, że jestem już mokra. Miałam wrażenie, że w tej chwili znajduję się w innym świecie.

– Tak – powiedziałam właściwie bezgłośnie.

– Kurwa! – powiedział głośno i zacisnął palce na moich biodrach.

Zaczęłam drżeć na całym ciele.

– Chciałbym to zobaczyć.

Przez kilka sekund napawał się moim widokiem, zsuwając ręce na moje pośladki. Moja klatka piersiowa falowała w szalonym tempie, gdy zaczął zbliżać usta do mojej kobiecości. Czułam jego oddech na swojej skórze.

– Boska – wychrypiał, a potem jednym długim ruchem polizał mnie od dołu do góry przez całe moje nabrzmiąte fałdki. – I taka mokra dla mnie.

Wygięłam się jak struna i złapałam obiema rękami jego głowę.

– O Boże, Tobias – wyjęczałam.

Nigdy wcześniej nie potrafiłam sobie wyobrazić, jakie to uczucie.

To były bramy niebios. Niebo i mój osobisty mroczny Anioł.

– Jesteś przepyszna. – Zaczął lizać i zasysać moją łechtaczkę. Jego zarost łaskotał skórę.

Widok jego głowy pomiędzy moimi nogami i niskie pomruki wydobywające się z jego gardła wywoływały palący żar w całym ciele. Bardzo dobrze wiedział, jak posługiwać się językiem. Ta rozkosz była zbyt intensywna.

– Podoba ci się to, co robię? – zapytał, choć dobrze zdawał sobie z tego sprawę, po czym ponownie zaczął swoje rozkoszne tortury. W coraz szybszym tempie lizał mnie łapczywie, a jego obie dłonie przeniosły się na moje piersi. Delikatnie skręcił w palcach oba sutki, a ja wydałam z siebie zduszony jęk.

– Taak – odpowiedziałam z trudem.

Z każdym jego ruchem czułam, że zbliżam się do drogi bez powrotu. Jego usta a moje palce... Nie można było nawet tego do siebie porównywać.

– Zaraz dojdę...

Kilka następnych ruchów jego języka i moim ciałem wstrząsnął orgazm; z taką mocą, iż byłam pewna, że zaraz zemdleję. Zamknęłam oczy z nadmiaru bodźców.

– Otwórz oczy, ślicznotko. Muszę cię widzieć.

Z ledwością zrobiłam, co mi kazał. Pociągnęłam go mocno za włosy i wygięłam ciało w łuk. Jęczałam tak głośno, że pewnie zagłuszałam serenadę sąsiadów, ale w tym momencie miałam to gdzieś. Skupiłam się na tym cudownym uczuciu.

– O mój Boże, Tobiasz – powiedziałam głośno, kiedy skurcze wewnątrz mnie zaczęły słabnąć. Próbowałam zapanować nad oddechem i szaleńczym biciem serca.

Polizał mnie jeszcze raz przez całe fałdki, po czym zaczął unosić się na rękach z zadowolonym uśmiechem na ustach.

Ten uśmiech...

– Przesłodka. – Ucałował mój pępek i żebra, a zaraz potem przesunął się tak, że zwisał swoją głową nad moją.

Chwyliłam twarz Tobiasza w dłonie i zaczęłam całować namiętnie. Kilka razy jęknął mi w usta, niemal boleśnie. Czułam jego twardą erekcję na moim podbrzuszu.

Chciałam go dotknąć, ale błyskawicznie mnie przed tym powstrzymał.

– Jeśli to zrobisz, to nie będę w stanie się opanować – wysapał mi w usta. – Mamy czas. Spokojnie.

Miałam wrażenie, że walczył sam ze sobą. Jego słowa nie były zbyt przekonujące.

– Nie chcę zostawiać cię z problemem. – Zerknęłam na jego wybrzuszenie. – Jeśli mi pokażesz, jak mam sprawić ci przyjemność, to zrobię to. Chcę się odwdziaczyć. – Miałam nadzieję, że mój głos brzmi pewnie. Nie do końca tak się czułam, ale chciałam spróbować.

– Kurwa!

– Powtarzasz się. – Uśmiechnęłam się lekko.

– Zawsze biorę, co chcę, ale nie w tym wypadku. – Pocałował mnie szybko, a potem zsunął się ze mnie. Położył się płasko na plecach i na chwilę zakrył dłońmi twarz. Oddychał ciężko.

– Jakoś ci nie wierzę – powiedziałam szeptem.

– Zahara – powiedział ostrzegawczo, a potem jęknął. – Już ledwo nad sobą panuję. Nie prowokuj mnie. Nie chcę zrobić czegoś, czego będziesz potem żałować.

Byłam pewna, że mówił tak tylko dlatego, że obawiał się o moje uczucia. I to było słodkie. Tym bardziej chciałam to zrobić.

– Ja na pewno nie będę żałować. A ty? – Popatrzyłam na niego spod rzęs.

Syknął.

– Nie, kurwa! – wypluł te słowa. – Ale ja nie jestem dobry. A ty jesteś zbyt doskonała.

Prawie się roztopiłam.

Dobrze wiedziałam, czym się zajmował. Nie przeszkadzało mi to. Czy się niby od niego różniłam? Daleko mi było do doskonałości.

– Już sam fakt, że to mówisz, świadczy o tym, że jesteś dobry, bo przejmujesz się moimi uczuciami. – Położyłam dłoń na jego członku i zaczęłam masować go przez materiał spodni. – Dla mnie jesteś dobry...

Jęknął głośno i popatrzył w sufit.

Nie powstrzymał mnie, więc nabrałam więcej odwagi i zaczęłam robić to coraz szybciej. Chciałam sprawić mu przyjemność, tak jak on mnie.

– Jesteś pewna? – wychrypiął, a potem uniósł się na łokciach, patrząc drapieżnie na moją dłoń.

– Chcę to zrobić, więc zamilcz i pozwól mi się dotknąć. – Chciałam brzmieć wiarygodnie i stanowczo.

Uśmiechnął się szeroko, słysząc mój władczy ton. Oparł głowę o poduszkę i wciągnął gwałtownie powietrze.

Z lekkim drżeniem rąk zaczęłam niezdarnie rozpinąć mu guzik, a potem zamek. Uniósł biodra i pomógł mi zsunąć spodnie. Zostały tylko bokserki.

– Ściągnij koszulę, chcę na ciebie popatrzeć – poprosiłam.

Wykonał moją prośbę. Zwinnym, seksownym ruchem zdjął koszulę. Kiedy to zrobił, moja szczęka znalazła się na podłodze. Jego klatka piersiowa i każdy umięśniony kwadrat na brzuchu wyglądały przepysznie. A teraz mogłam go dotknąć.

Patrząc mu w oczy, przejechałam opuszkami palców wzdłuż torsu. Na jego ciele pojawiła się gęsia skórka, a on przygryzł seksownie wargę. Nie mogłam nawet opisać tego, co czułam, kiedy mogłam go w ten sposób dotykać.

– Bez koszuli podobasz mi się jeszcze bardziej. Jesteś taki twardy i gładki.

Na moje słowa syknął.

Czułam w żołądku podenerwowanie, ale także podekscytowanie. Chwyciłam materiał po obu stronach i ściągnęłam mu bokserki. Jego twardy penis wyskoczył na wolność i z płaskim uderzył w podbrzusze.

Był tak twardy i duży, że dotykał prawie pępka.

– O kurwa! – powiedziałam, patrząc na niego z fascynacją.

Tobias parsknął śmiechem.

– Panienska Pederaza i przekleństwa? – Uśmiechnął się łobuzersko.

Jego penis sterczał dumnie.

– Boże, on jest taki duży! – Z wybałuszonymi oczami i otwartą buzią patrzyłam na niego jak na jakiś naukowy eksperyment. Jak na nieznany dotychczas obiekt. Pierwszy raz widziałam na żywo nagiego faceta, i to nie byle jakiego faceta. Zaraz miałam go dotknąć. Kompletnie nie wiedziałam, od czego miałabym zacząć.

– Jeśli nadal będziesz tak na niego patrzeć, dojdę. – W jego odurzających oczach tańczyły diaboliczne ogniki.

Zarumieniłam się na jego słowa i obróciłam głowę.

– Przepraszam – powiedziałam szybko.

– Hej – zaoponował i złapał mnie za policzki. – Nie masz za co mnie przepraszać. To był komplement. Podoba mi się, jak na mnie patrzysz.

– Tak?

– Tak. – Pocałował mnie w usta.

– Wiesz, że to mój pierwszy raz – rzekłam szeptem i oderwałam się od jego ust, ale tylko na kilka centymetrów.

Pogłaskał mnie czule po policzku.

– Oczywiście, że pierwszy – przyznał i popatrzył na mnie z zaborczością. – I nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo ta myśl mnie podnieca.

– Pragnę z tobą każdego pierwszego razu. – Spojrzałam ponownie na jego penisa i musnęłam go lekko palcami. Na ten ruch wypuścił z sykiem powietrze.

– Zahara – wysapał.

Zafascynowana jego gładkością i rozmiarem, przejechałam palcami w górę i w dół, a potem chwyciłam go mocniej w dłoń. Kiedy to robiłam, mięśnie jego brzucha mocno naprężyły się i zadrżał.

– Zrobiłam coś źle? – zapytałam wystraszona.

Filmiki instruktażowe to zdecydowanie za mało.

– Oj, ślicznotko. – Uśmiechnął się drapieżnie. – Podoba mu się to, co robisz.

Powinnam poprosić o jakieś wskazówki kogoś doświadczonego. Miałam do dyspozycji tylko Marię. Już widzę, jak moja matka udziela mi rad w stylu „jak zrobić komuś dobrze”. Prawie zaśmiałam

się na tę myśl.

- Nie śmieję się ze mnie.
- Nie śmieję się z ciebie, kochanie.

Kochanie? Bardzo podobało mi się to słowo.

– Chcę, żebyś mi pomógł. Powiedz mi, jak mam cię dotykać, żeby było ci dobrze.

– Mała – jęknął. – Już sam twój widok mi wystarcza. – Spojrzał na moje piersi.

– Powiedz – poprosiłam i oblizałam usta, na co wydał z siebie niski pomruk.

– Obejmij go i suń dłonią, tak jak wcześniej to robiłaś.

– Tak? – Zrobiłam, co mi kazał i przejechałam językiem po dolnej wardze. Nie mogłam przestać się na niego gapić. Mogłabym postradać rozum od samego jego widoku. Był taki gorący i szalenie podniecony. Jego twarz wyrażała błogą rozkosz.

– Dobrze – mruknął i zamknął na chwilę powieki.

Chciałam, żeby było fantastycznie, a nie dobrze.

Zacisnęłam na nim bardziej palce.

– O kurwa, tak, mocniej. – Objął dłonią moją szyję.

Posłuchałam go. Chciałam, żeby oszalał. Chciałam, żeby padł mi do stóp.

Jego głęboki głos wibrował w całym moim ciele. Same jego dzikie jęki przyprawiały mnie o zawroty głowy. Miałam zamiar posunąć się jeszcze dalej. Jeśli on mógł mnie lizać, ja też to zrobię.

Osunęłam się nisko i moje usta znalazły się prawie na jego penisie.

Poderwał się gwałtownie.

– Na pewno? – zapytał z drapieżnym wyrazem twarzy.

Nie odpowiedziałam, tylko polizałam go od czubka po same jądra.

Jego penis drgnął. Tym razem wiedziałam, że mu się podobało.

Nabrałam odwagi i wzięłam go do ust. Był delikatny jak jedwab, ciepły i niesamowicie twardy.

– Ja pierdole, Zahara – warknął i złapał mnie za tył głowy, a jego oczy odleciały w głąb czaszki.

Objęłam jego penisa ustami, po czym zjechałam w dół, zaciskając na nim wargi. Staralam się nie dotykać go zębami. Działałam instynktownie.

– O kurwa, zajebicie, tak – jęczał. Wplótł palce w moje włosy i zakołysał biodrami.

Zaczęłam poruszać głową w górę i w dół i dołożyłam do tego język.

– I jak? – Potrzebowałam jego aprobaty.

– Zajebicie, świetnie. Nie przestawaj – powiedział z rwącym oddechem. – Patrz mi w oczy i ssij go.

Chciałam być jego najlepszą kochanką. Chciałam, żeby myślał tylko o mnie.

Złapałam go za umięśnione uda i zaczęłam ssać najlepiej, jak potrafiłam.

Jego chrapliwe jęki odczuwałam nawet w koniuszkach stóp.

Wbijał we mnie wzrok. Wyglądał cholernie seksownie.

– Zaraz dojdę. – Wielka dłoń zacisnęła się mocniej na mojej głowie. – Jak nie chcesz, żebym skończył w twoich ustach, to musisz się odsunąć – ostrzegł mnie.

Nie chciałam się odsuwać.

Zaczęłam ssać go jeszcze mocniej, obejmując dłonią jego ciężkie jądra.

– Kurwa! – wypchnął biodra w górę i z niskim pomrukiem doszedł w moich ustach.

Przełknęłam słony smak i wypuściłam go z ust. Smak nie był zbyt przyjemny, ale nie miałam zamiaru mu tego mówić.

Tobias przyciągnął mnie do siebie.

– Wszystko w porządku? – zapytał z troską i pogłaskał mnie po policzku. Troskliwy Rejes był taki kochany i słodki.

– Nawet lepiej niż w porządku.

Obrysował moje usta kciukiem, następnie złożył na nich delikatny, leniwy pocałunek.

– Te usta... – Pocałował mnie znowu, kładąc lekko dolną wargę. – Są stworzone dla mnie.

Kurwa! Są tylko moje.

Uśmiechnęłam się szeroko, bardzo z siebie zadowolona.

– Nie było tak źle, co? Jak na pierwszy raz? – Popatrzyłam na niego spod rzęs, robiąc minę niewiniątka.

– To było kurewsko idealne, ale wiesz, że nie musiałaś tego robić. Wystarczył mi twój smak na moich ustach, żebym oszalał. – Oblizwał demonstracyjnie wargi.

– Wiem, ale chciałam i podobało mi się to.

W jego oczach zauważyłam coś nieprzeniknionego, lekko mrocznego.

– Jesteś moja, panienko Pederaza – wychrypiał do mojego ucha niemal władczym tonem.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Czyżby? – zapytałam z zuchwałym uśmieszkiem.

– Zawsze byłaś – powiedział z pewnością w głosie.

Miał rację. Nie było co do tego wątpliwości.

– Twoja.

Chciałam zapytać, czy on jest mój, ale nie miałam odwagi. Nie chciałam go wystraszyć. Dzisiaj i tak wszystko się zmieniło. Nie wierzyłam, że to zrobiłam, ale niczego nie żałowałam.

Wtulił się w moje ciało tak, że przybraliśmy pozycję na łyżeczkę. Ułożyłam głowę w zagłębieniu jego szyi i upajałam się niebiańskim zapachem. Nawet przestałam przejmować się tym, że byliśmy nadzy. Po tym, co się wydarzyło, potrzebowałam tej intymności. Nie podejrzewałam, że Tobias jest zdolny do takich czułych gestów. Był mi teraz bliższy niż kiedykolwiek.

Sunął opuszkami palców po moim boku i muskał delikatnie ustami moje włosy.

– Pięknie pachniesz – odezwał się niskim głosem.

Uśmiechnęłam się szeroko i zaczęłam ziewać.

– Nudzę cię? – Uniósł brew.

– Nie. To takie przyjemne, że niemal usypiające.

– Ślicznotko. – Poczulałam duże, ciepłe dłonie na swojej głowie.

Otworzyłam zaspane powieki i dostrzegłam pochylającego się nade mną Tobiasa. Popatrzyłam na jego przystojną twarz i miałam wrażenie, że coś się w niej zmieniło.

– Musisz wstać. Nie ma nas już od ponad trzech godzin.

Gwałtownie uniosłam się na łokciach i zsunęłam z siebie koc, którym musiał mnie wcześniej okryć.

Przez chłód moje sutki stanęły na baczność. Tobias od razu spojrzął na nie wygłodniałym wzrokiem.

– Przepraszam. – Zakryłam się szybko. Jeszcze niedawno robiliśmy niegrzeczne rzeczy, a teraz poczułam dziwne skrępowanie.

– Nie masz za co. – Przejechał językiem po zębach. – To uczta dla moich oczu.

– Naprawdę zasnęłam? – zapytałam i lekko się uśmiechnęłam.

– Wyglądasz jak anioł, kiedy śpisz. Nie miałem serca, by cię budzić, ale musimy się zbierać, bo zaczną coś podejrzewać. Musimy być bardzo ostrożni. – Położył ręce po obu stronach moich nóg i dostałam szybkiego całusa.

Miałam ochotę tańczyć ze szczęścia. Naprawdę niczego nie żałowałam.

– Dobrze, muszę się ubrać. – Omiotłam wzrokiem pomieszczenie i dopiero wtedy zobaczyłam, co się w nim znajdowało. Wcześniej nawet nie zwracałam na to uwagi. Pokój był skromny, stały tu: czarna kanapa, na której leżałam, jedna półka z toną różnych książek, zwykła olchowa komoda i biurko, na którym zauważyłam dwa laptopy i stertę papierów.

Zakrywając się kocem, sięgnęłam po swoje ubrania, które zostały idealnie ułożone na oparciu łóżka. Tobias musiał je poskładać.

Spojrzłam na niego, kiedy zaczęłam wciągać na siebie majtki.

Znowu zobaczyłam u niego ten łobuzerski uśmiech.

– No co? – powiedziałam i zapięłam guzik w swoich spodniach. Zaraz potem nałożyłam szybko stanik i chwyciłam za mój zwykły biały T-shirt.

– Nic. Lubię, kiedy tak słodko się rumienisz. – Przygryzł dolną wargę i spojrzał na moje piersi. – Jesteś prześliczna.

Uśmiechnęłam się delikatnie i założyłam kosmyk włosów za ucho.

– Następnym razem będziesz miała więcej czasu, żeby zobaczyć mieszkanie. Teraz musimy uciekać.

Zeszliśmy na dół i pojechaliśmy prosto do sklepu z sukienkami. Ojciec kazał mi kupić coś ładnego, jakbym nie miała pełnej szafy ubrań. Szkoda, że to nie były takie ciuchy, jakie sama chciałam nosić.

Kupiłam zwykłą, beżową sukienkę, z lekkimi falbankami na rękawkach, która sięgała do kolan. Prostą, bez żadnych dekoltoń. Wiedziałam, że ojciec będzie zadowolony z mojego wyboru.

W drodze do domu Tobias ciągle trzymał dłoń na moim udzie i co jakiś czas zerkał na mnie z lekkim uśmiechem. Byłam naprawdę szczęśliwa i nic mi nie mogło zepsuć tego dnia. Przeżyłam szok, kiedy niedaleko mojej posiadłości zatrzymał gwałtownie samochód i pocałował mnie namiętnie, aż zabrakło mi tchu. W ciągu kilku godzin wszystko się zmieniło, a ja chciałam więcej. Chciałam bez ukrywania się wykrzyzczyć na całe gardło, że Tobias to mój chłopak, ale nie mogłam tego zrobić. I nie wiedziałam, czy kiedykolwiek nastanie taki dzień. Byłam pewna, że matka zaakceptowałaby nasz związek, bo bardzo go lubiła i nie była taka jak mój ojciec czy brat. W sumie to nawet nie wiedziałam, czy mogłam nazywać go swoim chłopakiem i co tak naprawdę to wszystko dla nas oznaczało. Na razie nie chciałam o tym myśleć, by nie psuć sobie wspianego nastroju.

Ustaliliśmy, że musimy zachowywać się tak jak zawsze, by nikt nie nabrał podejrzeń. Tym bardziej że Jorge miał powód, żeby mi nie ufać.

Wjeżdżając przez stalową bramę, zauważyliśmy, że samochody moich braci i ojca stały już zaparkowane na podjeździe.

Zrobiłam zaskoczoną minę, kiedy drzwi wejściowe się otworzyły i stanął w nich Jorge, goły od pasa w górę. Ubrany był tylko w sportowe spodenki. Prawdopodobnie niedawno skończył ćwiczyć. Miał dziwny wyraz twarzy albo tylko mi się tak wydawało – pewnie zaczęłam popadać w paranoję.

Chwyciłam torebkę i reklamówkę, w której znajdowała się sukienka, nabrałam głęboko powietrza, wyszłam z auta i trzasnęłam za sobą drzwiami. Tobias zrobił to samo i tak jak zawsze szedł za mną, depcząc mi po piętach. Przybrał tę swoją beznamiętną minę. Ja też próbowałam zachowywać się normalnie, choć czułam się całkiem inaczej, niż kiedy rano wychodziłam przez te drzwi.

– Możesz iść do siebie – rzucił mój brat do Tobiasa. Przez swój gniewny wyraz twarzy coraz bardziej przypominał ojca, kiedy był nie w humorze. – Zahara zostaje ze mną. Masz godzinę przerwy.

Tobias skinął mu głową i zaczął kierować się do swojego skrzydła, które miało osobne wejście. Ja natomiast podeszłam do brata i ucałowałam go w oba policzki, nie patrząc już więcej w stronę Rejesa.

– Też dobrze cię widzieć, przystojniaku – odezwał się z uśmiechem. – Co to za mina? – zapytałam i uderzyłam go lekko łokciem w brzuch.

Złapał się za bok i udawał, że rozsadza go ból, a potem wyszczerzył zęby.

– No, od razu lepiej. – Puściłam do niego oczko.

– Wiem, że do Rejesa suki Igną jak do najlepszej przynęty, bo ma przystojną facjatę i jest dobrze zbudowany, ale mam nadzieję, że ty nie jesteś jedną z nich – stwierdził z podejrzliwym wyrazem twarzy. – Wiesz o tym, że on pieprzy wszystko, co się rusza.

Uderzyłam go ponownie w żebro i próbowałam nie skrzywić się, kiedy usłyszałam wzmiankę o laskach i jego ostatnie słowa. Chciałam zakpić, że odezwał się największy mnich tego kraju, ale ugryzłam się w język i powiedziałam coś jeszcze głupszego:

– Mówisz tak, jakby to on tobie się podobał. Jesteś zazdrosny, bo nie jest tobą zainteresowany?

Gdy zobaczyłam jego minę, wybuchłam głośnym śmiechem. Skrzywił się tak mocno, że jego usta były prawie przy uchu. Wyglądał, jakby miał zaraz zwymiotować na własne buty.

– Masz, kurwa, szczęście, że jesteś moją siostrą, bo w innym wypadku właśnie odcinałbym ci język.

Znowu roześmiałam się głośno. On faktycznie stawał się drugim Don Sergiem.

– Nie martw się, jestem mądrą dziewczynką.

– To dobrze, bo jest jednym z naszych najlepszych ludzi. Ale musisz wiedzieć, że gdyby kiedykolwiek cię dotknął, to poćwiartowałbym go na kawałki, a potem nakarmił nimi krokodyle.

Wzdrygnęłam się.

Boże, gdyby tylko wiedział, co kilka godzin temu się wydarzyło. Nie chciałam nawet o tym myśleć.

– Jorge – powiedziałam przeciągle. – Przerażasz mnie.

– Nie żartuję, siostrzyczko. – Uśmiechnął się jak psychopata i wiedziałam, że mówił prawdę. Zrobiłby to bez mrugnięcia okiem. Kochałam go, ale to, co mówił, było straszne.

Usłyszałam pukanie do moich drzwi.

– Panienko Pederaza – odezwał się Tobias.

Poprawiłam ostatni raz sukienkę i spryskałam się moimi ulubionymi perfumami, które pachniały trochę jak kokos.

– Idę. Jestem gotowa.

Otworzyłam drzwi z rozmachem i zamarłam, kiedy go zobaczyłam.

Wyglądał niczym model zdjęty z okładki żurnala.

Czarna dopasowana koszulka, która opinała jego wszystkie mięśnie, szare spodnie podkreślające uda i buty w tym samym kolorze. Złoty cienki łańcuszek, który miał na szyi, cudownie kontrastował z jego opaloną skórą. Był drapieżny i boski.

– Lepiej przestań się tak na mnie patrzeć, bo zaraz nie wytrzymam, przyprę cię do tej ściany i zrobię z tobą naprawdę nieprzyzwoite rzeczy – wychrypiał niskim głosem, który poczułam w złączeniu ud.

Jęknęłam cicho i przełknęłam ślinę, bo zaschło mi w gardle.

Upewniłam się, że w korytarzu nikogo nie ma, po czym szeptem powiedziałam:

– Chyba chciałabym, żebyś to zrobił. Jesteś taki przystojny. – Oblizałam spierzchnięte usta. – Mam ochotę cię dotknąć.

Wydał z siebie niski pomruk i wzniosł oczy ku niebu.

– Oszaleję przez ciebie, ślicznotko. – Na moment chwycił moją dłoń, ale zaraz ją puścił. – Wyglądasz obłędnie.

– Chciałabym włożyć inną sukienkę, ale niestety muszę zadowolić się tym. – Przejechałam ręką po lnianym materiale i lekko się skrzywiłam.

Nachylił się do mojego ucha i powiedział seksownym, ochryłym głosem:

– Obojętnie co ubierzesz, zawsze wyglądasz pięknie, a szczególnie podobaś mi się, kiedy nie masz niczego na sobie. Teraz już nie muszę sobie wyobrażać, jak wyglądasz pod tymi szmatkami, bo twój obraz wyrył mi się na zawsze w pamięci.

Wciągnęłam mocno powietrze przez nos.

– Chodź, bo zaczną się zastanawiać, gdzie tak długo jesteśmy. – Uśmiechnął się pięknie.

Poczułam motyle w brzuchu.

Ominęłam go, spuszczać oczy, a on jak zawsze deptał mi po piętach.

Weszliśmy do jadalni, w której moja matka instruowała nasze gospodynie, gdzie i jak mają ustawiać potrawy na stole.

Uśmiechnęłam się szeroko na ten widok.

Mieliśmy kilka sprzętaczek i kucharek, ale moja matka wszystko chciała robić sama. Uwielbiała zajmować się domem i niekiedy miałam wrażenie, że mój ojciec nadaremno płacił służbie.

Kiedy mnie zobaczyła, również się uśmiechnęła. Podeszła do mnie i przytuliła mocno do swojej piersi.

– Mamo, udusisz mnie – powiedziałam, szczerząc zęby.

– Ślicznie wyglądasz, córeczko.

– Ty też. – Puściłam do niej konspiracyjnie oczko. Nie musiałyśmy rozmawiać, bo porozumiewałyśmy się bez słów.

Tobias stanął w rogu pokoju na lekko rozstawionych nogach, z kaburą na lewym biodrze. Staralam się na niego nie zerkać, ale mój wzrok sam uciekał w jego stronę.

– Sanchez przyprowadzi swoją narzeczoną numer dziesięć. – Matka przewróciła oczami, a ja musiałam powstrzymać parsknięcie.

– Podobno jest inna i naprawdę się zakochał. – Zrobiła taką minę, jakby wcale już tysiące razy tego nie słyszała.

Lubiłam Sancheza, ale on zmieniał kobiety jak ja skarpetki, choć miał pięćdziesiąt cztery lata. Władza i pieniądze robiły swoje. Nawet najbrzydszy facet na świecie, który posiadał kupę kasy, dla większości pazernych kobiet był atrakcyjny. To nie pierwsze takie spotkanie. Po czasie zaczęłam mylić ich imiona. Miałam nadzieję, że nie popełnię dzisiaj jakiejś gafy.

– Tym razem ta kobieta ma syna. Pojawi się tu razem z nimi. Podobno ładniutki. – Mrugnęła do mnie, a ja spojrzałam na Tobiasa, bo byłam pewna, że usłyszał to, co powiedziała.

Rejes zacisnął szczękę, ale udawał, że nie patrzył w naszą stronę.

Moja matka zmrużyła podejrzliwie oczy, ale tylko na sekundę. Przeszła do stołu i znowu coś na nim poprawiła.

Z korytarza dobiegły nas głosy, a zaraz potem w drzwiach pojawili się moi bracia, a za nimi ojciec, Sanchez i blondynka w średnim wieku. Zdziwiłam się, że tym razem nie była to jakaś małolata. A na samym końcu wszedł wysoki... O cholera!

Nie! Nie! Nie!

Kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, serce podeszło mi do gardła. Zamarłam. Z trudem nabierałam powietrza i miałam wrażenie, że zaraz zemdleję. Nie potrafiłam spojrzeć na Tobiasa.

Najpiękniejszy dzień w życiu zaraz przerodzi się w rzeź. A myślałam, że nic nie będzie w stanie zmienić mojego dobrego nastroju.

– Wszystko dobrze, królewno? Zrobiłaś się blada jak ściana. – Ojciec objął mnie ramieniem, ratując przed upadkiem.

– Słabo mi. – Udało mi się powiedzieć.

– Tereso, szybko, przynieś szklankę wody – krzyknął do naszej gosposi.

Wszyscy zebrali się wokół mnie, a ja poczułam się jak czarownica na stosie.

Teresa przybiegła ze szklanką wody, po czym mi ją wręczyła. Zaczęłam łapczywie pić.

– Lepiej? – Ojciec pogłaskał mnie delikatnie po głowie.

Chciałam odpowiedzieć, że tak, ale gdy tylko spojrzałam na Tobiasa i jego minę, wiedziałam, że słowo „tak” to niedopowiedzenie roku.

– Po prostu zakręciło mi się w głowie.

Nie wiedziałam, co mam robić.

Zauważyłam, że nasz gość wpatruje się we mnie ze zmarszczonymi brwiami, a zaraz potem przenosi wzrok na Rejesa.

Jeżeli będą chcieli go zabić, mnie też będą musieli. Nie pozwolę na to, by mojemu ukochanemu stała się krzywda.

– Dziecko, wiem, że jestem przystojny, ale żeby od razu mdleć na mój widok? – odezwał się Sanchez żartobliwie i przytulił mnie jak swoją córkę.

Ojciec odsunął się ode mnie na kilka kroków i bacznie mi się przyglądał.

Próbowałam ukryć targające mną emocje. Zapanować nad mimiką twarzy.

– To Gabriella. – Wskazał na blondynkę, która uśmiechała się do mnie szczerze i podała mi dłoń.

Przyjęłam ją i lekko uścisnęłam. Ciągle byłam oszołomiona, a w głowie przewijały mi się słowa Jorge.

– Zahara – powiedziałam szeptem.

– A to Simon. – Don Sergio przeniósł wzrok na Simona, który szedł w moją stronę z wyciągniętą dłonią.

Moja matka, kiedy usłyszała imię „Simon”, uniosła wysoko brew. Byłam pewna, że się połapała.

– Cześć, jestem Simon. Miło mi cię poznać. – Uśmiechnął się konspiracyjnie.

Nie wydał nas? Dlaczego tego nie zrobił? Połapał się, że coś tu nie gra? Od początku wiedział,

że jestem Pederaza. Wiedział, że jestem córką Don Sergia, ale nie pisał o tym słowem.

W końcu wypuściłam powietrze, które wstrzymywałam.

Groziła mi hiperwentylacja.

Po dłuższej chwili w końcu odzyskałam głos.

– Zahara – przedstawiłam się. – Wzajemnie, również mi miło. – Próbowałam się uśmiechnąć, ale chyba mi to nie wyszło.

Świdrowaliśmy się wzrokiem przez kilka dobrych sekund. Zauważyłam, że kącik ust Simona lekko się unióśł.

Jorge popatrzył na nas, unosząc wysoko brwi.

Mój ojciec głośno odchrząknął, przerywając naszą wymianę spojrzeń. Chyba mu się to nie spodobało.

– W takim razie, jak wszyscy się już znamy, usiądźmy do stołu. – Słowa ojca raczej brzmiały jak rozkaz, a nie prośba. – Jestem już bardzo głodny. – Poklepał się po brzuchu.

Z duszą na ramieniu ruszyłam do stołu tak jak wszyscy zebrani, ale mój najstarszy brat zatrzymał mnie, chwytając za przedramię.

– Dlaczego mam wrażenie, że go znasz? – szepnął mi w ucho.

Oczywiście nic nie uszło jego uwadze.

Nie umiałam przełknąć piasku, który nagle pojawił się w moim gardle.

– Chodzę z nim do szkoły. Nie wiedziałam, że to syn kobiety Sancheza – skłamałam.

– Podoba ci się? – warknął.

Oczywiście Simon był bardzo przystojny, ale teraz nie o to w tym wszystkim chodziło.

– Nie – powiedziałam szeptem. Zauważyłam, że matka zaczęła nam się przyglądać, bo wszyscy zebrani siedzieli już przy stole.

– Czy ja dzisiaj mówię niewyraźnie? – zapytał głośno ojciec.

– Nie, ojciec – powiedzieliśmy jednocześnie.

Szybkim krokiem podeszliśmy do stołu. Oczywiście jedyne wolne miejsce było naprzeciwko Simona.

Klapnęłam na krzesło i zaczęłam nerwowo bawić się serwetką. Zapach potraw, które leżały na stole, tym razem powodował u mnie mdłości. Pomyślałam, że jeśli uda mi się coś zjeść, to będzie ogromny sukces.

– Najpierw modlitwa.

Chciałam przewrócić oczami.

Znowu ten cyrk. Nie mogł się powstrzymać.

Wszyscy złapaliśmy się za ręce i każdy zamknął powieki, oprócz mnie i Simona. Zauważyłam, że był zdezorientowany i zastanawiał się, co się właściwie dzieje. Po kilku sekundach chwycił Markosa i Sancheza za dłonie.

Nikt w naszym domu nie wierzył w Boga, a już na pewno nie mój ojciec.

Przez moment widząc minę Simona, chciało mi się śmiać.

Ojciec zaczął przemawiać, a my do niego dołączyliśmy.

– Krew, brzytwa i modlitwa. Amfa, hera, koka, marihuana, ty zawsze słuchaj swojego pana. Bądź zawsze wierna, suko cholerna. Mak to nasz znak. Opium miłościwa, bądź zawsze treściwa. Dostawy i potrawy. Na zdrowie, królowie. Smacznego, wytrawnego. Sabat Sergio Sanchez po pierdolony grób! – Ojciec i Sanchez ostatnie słowa prawie wykrzyczeli i uderzyli się głośno szklankami, w których mieli *tepache*.

Musiałam powstrzymać się od parsknięcia. Oni byli niemożliwi. Dla nich ta modlitwa była jak hymn narodowy.

Zauważyłam, że Gabriella patrzyła na Sancheza inaczej niż poprzednie kobiety, które do nas przyprowadzał – jakby faktycznie darzyła go miłością.

Każdy z nas w ciszy pałaszował jedzenie. Ja nałożyłam na swój talerz tylko jedno taco z pikantnym sosem.

Za każdym razem, kiedy podnosiłam głowę, dostrzegałam, że Simon zerka na mnie

z nieodgadnioną miną. Dziękowałam Bogu, że nas nie wydał. Może bał się również o siebie? Nie miałam pojęcia, ale musiałam się tego dowiedzieć. Wiedziałałam już, że będzie jutro na ognisku, i wtedy będę mogła z nim porozmawiać.

Gdy nikt na mnie nie patrzył, zerknęłam na Tobiasza, który niczym się nie zdradzał. Zachowywał się tak jak zawsze. Żałowałam, że nie mogłam do niego podejść, porozmawiać i się do niego przytulić.

Boże, skąd mogliśmy wiedzieć, że Simon okaże się przyszłym pasierbem Sancheza? Nie minęła doba, a my już wpakowaliśmy się w kłopoty. Tobiasz nie chciał problemów, a tak naprawdę sam je na nas sprowadził, kiedy powiedział niebieskookiemu, że jestem jego dziewczyną.

– Gdzie się poznaliście? – zapytała moja matka, zwracając się do Gabrielli.

– W Nowym Orleanie. Mieszkaliśmy tam połowę swojego życia i w końcu udało nam się uciec z tego miasta. – Ostatnie słowa wypowiedziała drżącym głosem.

– Z deszczu pod rynnę – mruknął Jorge pod nosem.

– Dlaczego uciec? Co niby Meksyk ma lepszego od Nowego Orleanu?

– Nie ma chorego psychicznie starego – powiedział Simon z gniewną miną.

– Simon! – powiedziała ostrzegawczo Gabriella. – Nie będziemy teraz o tym rozmawiać.

W oczach Simona zobaczyłam furję. Byłam ciekawa, co miał na myśli.

– Meksyk ma Sancheza – odpowiedziała już spokojnie Gabriella i spojrzała na Sancheza jak zakochana nastolatka.

– Nie wiem dlaczego, ale wydaje mi się, że już cię gdzieś widziałam. Dziwne – odezwała się moja matka.

– Pewnie w gazetach – mruknął Simon.

Ojciec popatrzył intensywnie na Sancheza i zmarszczył mocno brwi.

– Panie wybaczą, mężczyźni muszą porozmawiać w cztery oczy. – Klepnął w plecy Sancheza, żeby podniósł się z krzesła. – I wypić tequilę, bo chyba będzie nam potrzebna. – Po raz drugi popatrzył gniewnie na swojego przyjaciela.

Nie miałam pojęcia, o co im chodziło, ale byłam pewna, że ojciec po słowach Simona nagle zrobił się bardzo nerwowy.

– Markos, Jorge – zwrócił się do moich braci. – Pokażcie Simonowi zabawki, trochę nam zejdzie. – To był rozkaz, nie prośba.

Ani Markos, ani Jorge nie byli zadowoleni. Usłyszałam, jak mój starszy brat mruknął pod nosem, że nie jest pieprzoną opiekunką. Dobrze, że ojciec tego nie usłyszał.

Gdy tylko za mężczyznami zamknęły się drzwi, usłyszeliśmy głośny huk, a potem krzyki.

– Przestań w końcu myśleć kutasem! – ryknął mój ojciec. – Chcesz wpierdolić nas w jeszcze większe kłopoty. Nie mówiłeś, że to pieprzona żona Orlea!

– Była żona! – ryknął Sanchez. – Ty dla Isabel zrobiłbyś wszystko!

– Bo ją kocham! Nad życie!

Rzadko kiedy mój ojciec kłócił się z Sanchezem. Praktycznie zawsze byli ze sobą zgodni, więc to był naprawdę zły znak.

Zahara, 29 lat

Obecnie

– Wyglądasz przepięknie, kotku.

– Dziękuję, misiu.

Na sobie miałam długą, czerwoną suknię od Versace, która sięgała do kostek. Miała cienkie ramiączka i rozcięcie na udzie. Gdyby nie jej kolor, powiedziałabym nawet, że jest piękna. Na nogi włożyłam złote sandały od Prady, a w rękach trzymałam małą kopertówkę od Chanel. Rozpuszczone włosy falami opadały aż na mój tyłek. Delikatny makijaż w stylu nude idealnie podkreślał moje wyraziste rysy twarzy.

Zawsze mogło być gorzej.

Daniel podszedł do błyszczącego blatu i wciągnął po kresce najpierw w jedną dziurkę nosa, zaraz potem w drugą. Charknął głośno, po czym potrząsnął głową, jakby wyrzucał z uszu wodę.

Pieprzony narkoman – nie wiedział, że wciągnął moją kokainę.

– Gotowa, ślicznotko? – Klepnął mnie w pośladek, a ja miałam ochotę obrzygać mu te wypolerowane lakierki.

Za każdym razem, kiedy nazywał mnie swoją ślicznotką, niewidzialne ostrze przekręcało się w moich trzewiach. Tylko jedna osoba mogła się tak do mnie zwracać. W ustach Daniela brzmiało to jak obelga.

Wykrzywiłam usta w sztucznym uśmiechu i wzięłam go pod ramię, które dla mnie nastawił.

– Uśmiechaj się ładnie i bez zbędnych dyskusji, zrozumiałaś? – Popatrzył na mnie surowo, a zaraz potem pocałował w czoło.

Skinęłam głową i uśmiechnęłam się tak szeroko, że ukazały mi się zmarszczki w kąciakach oczu.

Drzwi apartamentu otworzył nam nasz, a raczej mój, ochroniarz Ian.

– Wszystkiego najlepszego, panie burmistrzu. – Skinął głową Danielowi. – Limuzyna już czeka.

– Dziękuję, chłopcze.

Zjechaliśmy szklaną windą na parter i po kilku sekundach znaleźliśmy się przed głównym wejściem hotelu, gdzie czekała długa, czarna limuzyna, a szofer trzymał już dla nas szeroko otwarte drzwi. Z samochodu, który stał po drugiej stronie ulicy, wyskoczyło kilku paparazzich i zaczęło pstrykać nam fotki. Daniel uśmiechał się do mnie szeroko, a ja patrzyłam na niego jak zakochana nastolatka. Z boku wyglądało, jakbyśmy byli wspañiałym, uwielbiającym się małżeństwem. Nic bardziej mylnego.

Pół godziny później dotarliśmy na miejsce.

Oczywiście mogłam się tego spodziewać. Wszędzie złoto i przepych. Brakowało jeszcze, by sobie to złoto wsadził w dupę. Już wystarczająco był nim obwieszony. Wszystko aż krzyczało „jestem obrzydliwie bogatym skurwysynem i się tym szczycę”.

Kiedy przekroczyliśmy próg wielkiej sali, przywitano nas szampanem Dom Pérignon. Gdy na wielkiej ścianie zobaczyłam portret mojego mężulka, drogi alkohol prawie wystrzelił mi nosem. Jeszcze tylko brakowało wielkiego pomnika. Z drugiej strony, trochę go rozumiałam, bo gdybym miała takiego małego fiutka, to podejrzewam, że sama popadłabym w syndrom wielkości.

Lawirowaliśmy pomiędzy ludźmi, którzy co chwilę zatrzymywali nas, by się przywitać i złożyć Danielowi życzenia urodzinowe. Odgrywałam swoją rolę najlepiej, jak potrafiłam. Dla mnie ta impreza była okazją do załatwienia interesów.

– Kotku, idź do swoich koleżanek, a ja porozmawiam z Christopherem.

– Oczywiście, misiu. – Dostałam całusa w policzek, po czym szybkim krokiem ruszyłam w stronę swojej szwagierki i sztucznych żon polityków.

– Cartia, kochanie – odezwała się siostra Daniela. Zaczęłyśmy dawać sobie buziaki, te udawane, które wyglądają, jakbyśmy całowały się na przemian w policzki, a tak naprawdę nawet nie muskałyśmy się wargami, tylko głośno cmokałyśmy ustami powietrze. Zrobiła to tyle razy, że zakręciło mi się od tego w głowie.

– Charlotte. Jak ci się podoba przyjęcie? – zapytałam, jak przystało na żonę organizatora tego syfu.

– Przynajmniej wyglądasz przepięknie, kochanie. – Musnęła ustami kieliszek z szampanem, trzepocząc rzęsami. – A bawimy się świetnie, jest cudownie. To zdjęcie jest bombowe. Burmistrz w każdym calu. – Spojrzała na wielki portret swojego brata.

Miałam ochotę roześmiać się na całe gardło. Chętnie wbiłabym w niego kilka noży, jak w laleczkę voodoo.

– Bycie żoną burmistrza ci służy. Sukienka z nowej kolekcji? To Versace? – zapytała jedna z żonek. Była młoda, młodsza ode mnie o trzy lata, a od swojego męża o jakieś czterdzieści. Od razu było wiadomo, dlaczego za niego wyszła. Zastanawiałam się, czy sama kupowała mu niebieskie tabletki. Pewnie i tak miała kochanka na boku. A z tego, co przez krótką chwilę zauważyłam, to ciągle łypała wzrokiem na młodego gościa w niebieskim garniturze, który stał po naszej lewej stronie.

Był ładniutki, to prawda.

– Odrobiłaś zadanie domowe. – Uśmiechnęłam się przesadnie słodko i pstryknęłam palcami.

– Musisz być dumna ze swojego męża. Jego poparcie ciągle wzrasta. Sondáže szaleją, ale jak to mówią, za każdym sukcesem mężczyzny stoi kobieta – powiedziała jeszcze inna. Miała sztuczne karpie wargi, silikonowe cycki, które wylewały się jej z dekoltu, długie, złote kolczyki, które musiały ważyć tonę, bo jej głowa chwiała się na boki jak wskaźnik wagi. Błyskotkami próbowała zasłonić swoją brzydotę.

Machnęłam dłonią jak słodka idiotka.

– Przeestań – przeciągnęłam celowo, żeby dodać dramatyzmu. – To nie moja zasługa. Sam ciężko na to zapracował. Jestem z niego niebywale dumna. Mój mąż to człowiek orkiestra, czego nie dotknie, zamienia w złoto. – Z niebывałą ckliwością ułożyłam otwartą dłoń na klatce piersiowej.

Prawie się, kurwa, wzruszyłam!

Byłyśmy idealnymi aktorkami. Wszystkie wiedziałyśmy, że to teatr, ale każda z nas znała swoją rolę. Żałowałam, że Diana nie mogła się tutaj dzisiaj pojawić, bo była jedyną kobietą, którą darzyłam sympatią.

Mój telefon zadzwonił i uratował przed tym głupim pieprzeniem.

Spojrzałam na ekran i zauważyłam niezapisany numer. Wiedziałam, do kogo należał, i zastanawiałam się, dlaczego mój podwładny nie wykonywał moich rozkazów.

– Bardzo was przepraszam, ale to ważny telefon – powiedziałam szybko i przeszłam w róg sali.

– Szefowo – odezwał się Anselo.

– Czy nie wyraziłam się jasno, że żadnych telefon w tym czasie?! – zapytałam ostrym tonem.

– Tak, wiem, ale to kryzysowa sytuacja. Mamy problem.

Wypuściłam ze sykiem powietrze.

– O co chodzi, Anselo?

– Skorumpowane psy Rodrigueza Murillo przejęły nasz towar. Nie żyją Fabiano, Victor, Pedro i Ignacio. To wendeta za zabicie Angulo.

Zabili dwóch moich najlepszych ludzi.

Zagotowałam się.

Szybko się rozejrzałam, by sprawdzić, czy nikt mnie nie podsłuchuje.

– Zapłać rodzinom naszych ludzi za wyrządzoną krzywdę. Niech pochowają ich z należytym szacunkiem.

– Już to załatwiłem.

– Dobrze.

Straty, straty.

– Ile? – zapytałam.

– Wszystko.

Para buchnęła mi z uszu. Kurwa! Cały plan szlag trafił.

– To oznacza przyspieszoną wojnę.

– Jest szefowa pewna? Castro nie odwróci się od swojego kuzyna. Większością tuneli rządzą

Castro i Nico.

– Tak! To było nieuniknione. Przygotować ludzi i macie być w gotowości. Rodriguez to popieprzony świr. Nigdy nie gra czysto. Czekać na moje wskazówki. Jak dobrze pójdzie, to jutro załatwię sprawę z Camorą.

Rodriguez to nieodrodny bratanek pierdolonego Murillo.

– Tak jest, szefowo.

Rozłączyłam się i wzięłam dwa głębokie wdechy.

– Zahara – usłyszałam swoje imię.

Tylko on w tym miejscu mógł zwrócić się do mnie po imieniu.

Obróciłam się w stronę, z której dobiegał głos, i zauważyłam Simona ubranego w trzyczęściowy garnitur od Armaniego. Pan adwokat w każdym calu. Jak zawsze wyglądał perfekcyjnie. Lśniące blond włosy, roztrzepane jak po seksie, oczy w odcieniu oceanu, choć z bliska wydawały się bardziej zielonkawe, no i ten krzywy uśmiezek.

Chwycił moją dłoń i ucałował ją jak prawdziwy dżentelmen.

– Nie podoba mi się twoja mina – odezwał się niskim głosem.

– Mamy problem. To, co miało trafić do Nowego Orleanu, przejął Rodriguez i zabił czworo ludzi.

– Ile?

– Wszystko.

– Kurwa! – Przeczesał nerwowo ręką włosy.

– Też tak myślę. Załatwiłeś to, o co prosiłam?

– Osiemnasta trzydzieści w starej fabryce. Tylko musisz wiedzieć, że ona nie jest do końca zdrowa na umyśle. – Wyszczrzył zęby.

– Radziłam sobie z większymi czubkami. Dobrze się składa, bo w tym czasie Daniel jest na zebraniu w Forx.

– Będziemy mieli czas?

– Siłownia i 365B?

Uśmiechnął się jak perwersyjny gnojek.

– Myślisz, że tym uśmiechem wszystko załatwisz?

Nagle na plecach poczułam dłoń.

Zachowaj spokój.

– Kotku. Widzę, że już znalazłaś Simona. – Daniel podszedł do Simona i zamknął go w niedźwiedzim uścisku. Kilka razy pokleпали się po plecach.

Simona, który okrada cię z prochów. Simona, który tak samo jak ja nienawidzi cię z całego serca.

Fiut!

– Tak, właśnie rozmawialiśmy na temat sondaży. – Uśmiechnęłam się szeroko i położyłam dłoń na jego piersi.

– Szukałem cię wszędzie. Muszę zamienić z tobą słówko – zwrócił się do Simona.

– Przed chwilą dotarłem. Trochę dłużej zajęło mi to, o co prosiłeś.

Daniel zerknął w moją stronę.

Wiem wszystko, skończony złamasie.

– Cartia, kotku, idź coś przekąsić, bo jeszcze dzisiaj nic nie jadłaś. Mężczyźni muszą porozmawiać o interesach.

Zniszczę cię.

– Oczywiście, misiu – powiedziałam słodko i ruszyłam w stronę stołów, które były przystrojone białymi różami, biało-złotą zastawą i wysokimi, szklanymi świecznikami.

Miałam ochotę wziąć broń i rozbić całe to pieprzone szkło, a potem zniszczyć to okropne płótno.

Omiotłam wzrokiem całą salę, szukając jednej ważnej osoby.

Mam cię!

Szybkim krokiem podeszłam do Afroamerykanina w średnim wieku.

– Liam.

– Cartia – odezwał się głębokim barytonem.

Stany Zjednoczone należały do czterech karteli. Terra – dystrybucja, przepływ, Kenza – produkt, Camorra – broń, Pekas – ładunek, samoloty, łodzie. Reszta małych gangów nie miała znaczenia. Osobą, która pociągała za te wszystkie sznurki, w teorii, był Daniel Mattson, pseudonim „Orleo”. Władza pomiędzy kartelami nie była równo rozłożona. Sojusze między nimi były kruche, każdy pragnął więcej władzy, dlatego miałam zamiar zniszczyć ich wszystkich. Potrzebowałam nowych, zaufanych ludzi.

Gang Terra, w którym działa Liam, kontrolował granicę. Wszystko przechodziło przez niego. Miał w kieszeni praktycznie całą policję i służbę celną. I był pieprzonym wrzodem.

– Otrzymałem niepokojące wieści.

No oczywiście.

– Towar przejął Rodriguez.

– Myślisz, że Daniel ma coś z tym wspólnego?

– Nie myślę, ja jestem tego pewna.

Cholerne ziomki od kreski i kielicha.

– Przeciek?

– Rodriguez zablokował moją dostawę, żeby rozproszyc swój towar.

– Pierdoleni Kolumbijczycy – powiedział cicho. – Masz plan B?

– Potrzebuję więcej broni. Jak wszystko pójdzie zgodnie z planem, to jutro to załatwię.

– A jak odrzuci ofertę?

– To poleje się krew.

– Będą spodziewać się zemsty. Musisz zwrócić Camorrę przeciwko Rodriguezowi.

Liam nie wiedział, że po swojej stronie miałam Kenzę. I nie wiedział, że miałam jeszcze lepszy plan, który raczej nie będzie dla niego korzystny. Ja miałam zamiar go zrobić. Podrzucę mu trefny towar, a to Danielowi się nie spodoba. Nawet nie będę musiała brudzić sobie rąk, bo mój mąż to za mnie załatwi. Sam pozbawi się swoich ludzi, a ja już o to dobrze zadbam. Nigdy nie mówiłam, że grałam czysto. W tym biznesie nikt nie grał. Prokuratorzy, sędziowie, policja i wszystkie pieprzone służby to sprzedajne pajace. Każdy miał swoją cenę.

– Tęskniłaś? – zapytał Simon ubrany w swój nieskazitelny czarny garnitur, białą koszulę oraz czarny jedwabny krawat.

– Bardzo. – Wywróciłam teatralnie oczami. – Lepiej mnie dzisiaj nie drażnij, bo mam naprawdę zły dzień.

Zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Uuuu, kocica. Wyglądasz zajebiście – powiedział śpiewnie i otworzył mi drzwi do swojego drogiego mercedesa.

– Burmistrz szaleje? Tabletki nie działają?

Skrzywiłam się.

– Widzę, że humor ci dopisuje. To nic, że zaraz możemy być bez pieprzonych głów.

Oczywiście mój plan tego nie obejmował.

– O siebie się nie martwię. – Wyszczrzył zęby. – Jej cipka polubi mojego fiuta.

Fujj!

Wyciągnęłam Glocka 43X i przystawiłam mu lufę do czoła.

Spojrzał na mnie z takim uśmiechem, od którego kobietom spadały majtki.

– Uwielbiam, kiedy jesteś wściekła. Gniewny seks z tobą jest cudowny. Pokój 365B czeka na nas.

Nacisnęłam na spust, ale broń nie była nabita.

Bum! Bum! Bum!

– Pierdolona świruska. Prawie mnie zabiłaś. – Wybałuszył oczy i przełknął nerwowo ślinę.

– Touche, przystojniaczku. A to czy ci się dzisiaj poszczęści, okaże się za chwilę.

Potrząsnął głową i znowu uśmiechnął się szeroko.

– Przynajmniej buziaczek. – Zbliżył usta do moich ust i polizał mi górną wargę.

Złapałam go mocno za policzki, popatrzyłam mu głęboko w oczy, a potem wpiłam się w jego usta. Pocałunek był mokry i namięty. Simon robił cuda językiem.

– Ruszaj, skarbie!

– Mrrr – wymruczał.

Trzy godziny później podjechaliśmy pod opuszczoną fabrykę.

Wyszłam z samochodu i po raz ostatni poprawiłam swoją czarną, dopasowaną sukienkę od Givenchy. Moje zgrabne, opalone nogi prezentowały się naprawdę świetnie w szpilkach od Jimmy'ego Choo.

Krętymi schodami kierowaliśmy się na pierwsze piętro fabryki. Simon deptał mi po piętach i co chwilę komplementował mój tyłek. Ja natomiast dostawałam szału, bo błoto oszpeciło mi moje czyste szpilki.

Kurwa, nie cierpiałam bajzlu.

– Czas na przedstawienie. – Błysnął szeregiem swoich białych zębów.

Przedstawienie to ty dopiero zobaczysz!

Przy ciężkich żeliwnych drzwiach przywitało nas dwóch ogromnych jak szafa żołnierzy Camorry. Każdy trzymał w dłoniach karabin maszynowy.

– Kto? – zapytał jeden z nich. Cała jego łysa głowa była pokryta tatuażami.

– Pekas – odezwał się Simon.

– Broń zostaje u nas – odezwał się drugi.

Spostrzegłam, że nie ma trzech palców. Auuuu!

W rogu korytarza zauważyłam kamerę, która zapewne nas nagrywała.

– Jesteśmy czyści. – Skrzywiłam się. – Mamy czyste serca i duszę, kotku. – Wyszczrzyłam zęby.

Eufemizm roku.

– I tak musimy was sprawdzić.

Gość z tatuażem podszedł do mnie, a ten drugi do Simona.

Grzeczne chłopaki.

Zaczął dotykać mnie po całym ciele, by sprawdzić, czy przypadkiem nie trzymam broni w cyckach.

– Przyznaj się, podoba ci się taka rewizja? – zapytałam kokieteryjnie, kiedy jego wielkie łapska znalazły się na moich pośladkach. – Najlepszy punkt dnia, kotku, co?

Nie odpowiedział, tylko nadal mnie obmacywał.

– Ale jesteś sztywny, kotku – mruknęłam. – Lubię sztywnych – prowokowałam. Nie miałam pojęcia dlaczego, ale co mi tam.

Zapewne wsadziłam sobie glocka w dupę.

Simon popatrzył na mnie krzywo.

Dzisiaj to mój wielki dzień, więc wykażę się łaską.

– Czyżbyś był zazdrosny, skarbie? – zapytałam z głupim uśmieszkiem.

– Zawsze, maleńka – odezwał się śpiewnie, kiedy drugi olbrzym macał go po łydkach.

– Nie masz o co. – Mrugnęłam do niego, a on się uśmiechnął.

– Czysta. – Łysol skinął głową.

– Czysty – odezwał się jego kolega i wstał na równe nogi.

Nie, kurwa, jestem brudna.

W końcu rozstąpili się, żeby nam zrobić przejście.

Weszliśmy do ogromnego pomieszczenia, które w najmniejszym stopniu nie przypominało klatki z brudnymi schodami. Cała podłoga była pokryta marmurem. Na suficie wisiał ogromny, złoty żyrandol, jak w pieprzonym zamku. Złote kinkiety, wielkie obrazy w złotych, ciężkich ramach. Każdy przedstawiał szczątki ludzi i krew. Zahara sprzed jedenastu lat pewnie w tym momencie już by wymiotowała i trzęsła się ze strachu, ale Sabatia, którą teraz byłam, miała ochotę roześmiać się w głos. A myślałam, że ja jestem popierdolona.

Na środku stało wielkie, złote biurko, a za nim szklane krzesło ozdobione małymi diamentkami.

Ożeż, ja pieprzę, ładnie ją poniosło.

W każdym rogu stały klony tego ochroniarza, który robił mi rewizję. Każdy z nich trzymał po dwa karabiny. Nie robiło to na mnie żadnego wrażenia. Widziałam naprawdę gorsze rzeczy. I wiedziałam, co zaraz się stanie.

Ślicznie.

– Z czego się śmiejesz, suko? – Donośny kobiecy głos rozbrzmiał w całym pomieszczeniu.

Uśmiechnęłam się pod nosem i obróciłam wokół własnej osi. Zauważyłam, że w każdym rogu były zamontowane kamery i głośniki. KENZA miał rację.

– Że jesteś jeszcze bardziej popierdolona ode mnie, suko – powiedziałam głośno i podkreśliłam ostatnie słowo, aż odbiło się echem.

Simon na moje słowa zmarszczył nos.

– Chcesz, żeby cię zajebała? – warknął cicho i złapał mnie za przedramię, a potem zasłonił własnym ciałem.

Taaa, już.

Za plecami usłyszałam stukot obcasów.

Obróciłam głowę i moim oczom ukazała się piękna, długonoga blondyna. Ubrana w obcisłą, złotą sukienkę z dekoltem do pępka oraz wysokie szpilki w tym samym kolorze. Była olśniewająca, ale strojem przypominała tanią dziwkę. Jednak ktoś, kto znał się na modzie, wiedział, że cały jej strój kosztował kilkanaście wypłat zwykłego szaraka. Makijaż miała mocny, czarne kreski na powiekach i krwistoczerwone usta. Miałam pewność, że była naćpana. Z całego serca nie cierpiałam tego gówna. Próbowałam tylko raz i więcej tego nie zrobię.

– Saaabatia, Saabatia, Saabatia – powtarzając, przeciągnęła literkę „a”. Zaczęła kierować się w naszą stronę, kręcąc zapalczywie biodrami.

Przebiegła suka myślała, że jest cwana.

Przystanęła naprzeciwko nas, zachowując dystans trzech kroków. Otaksowała obślizgłym spojrzeniem mnie, a zaraz potem Simona.

– Jesteś naprawdę śliczna, suko. – Młasnęła z aprobatą.

Nie odezwałam się, tylko spojrzałam na swoje paznokcie, udając znudzenie.

Nie bałam się cizi.

– To twoje włosy? Czy doczepy?

– Serio? Nie mam czasu na takie gierki. Nie przyszłam tu dywagować o pieprzonych włosach, blondi.

Nagle wszystkie pistolety zostały wycelowane w moją stronę.

Bardzo ładnie.

– Proszę bardzo. – Rozłożyłam ręce i roześmiałam się w głos. Śmiałam się jak opętana.

Nie bałam się śmierci. Już dawno umarłam. Dokładnie piątego sierpnia, jedenaście lat temu.

Wszyscy popatrzyli na mnie jak na wariatkę. Może faktycznie byłam jeszcze bardziej stuknięta niż ona.

– Opuścić broń! – krzyknęła Zasan do swoich ludzi.

– Ale jak tak bardzo to cię nurtuje, suko, to tak, to są moje naturalne włosy. Jestem gatunkiem na wyginięciu!

W przeciwieństwie do ciebie.

– Cukiereczek! – Klasnęła w dłonie z szatańskim uśmiechem, a potem w ciągu sekundy złapała mnie za policzki i pocałowała mocno w usta. Zostawiła na moich wargach ślad rozmazanej, czerwonej szminki.

Nie cierpiałam tego koloru.

Chora szajbuska.

To twój ostatni pocałunek, obyś go dobrze zapamiętała.

– Jesteś zajebista, suko! Jesteś złotem. Lubię takie. Simon, słodziaku. – Przeniosła na niego wzrok i zrobiła z nim to samo, co przed chwilą ze mną.

Skrzywiłam się, kiedy przejechała językiem po jego dolnej wardze, a to nie uszło jej uwadze.

Simon był moim chłopcem.

– Pieprzycie się? – zapytała i przenosiła wzrok to na mnie, to na Simona.

– Tak! – powiedziałam bez mrugnienia okiem.

Simon popatrzył na mnie z ukosa. Na jego ustach tańczył zadziorny uśmiezek.

Zasan roześmiała się gardłowo.

– Simonku, nie próżnujesz! – Klasnęła znowu w dłonie. – Kochasz go? – zapytała mnie.

Tym razem to ja się roześmiałam.

Kocham? Kochałam w życiu tylko jednego mężczyznę. Teraz każdą emocję doszczętnie niszczyłam. Mój mrok, moje żelazne zasady mogła obejść tylko jedna osoba, która była moim światłem.

– Nie. – Skrzywiłam się.

– A ty, Simonku? Kochasz ją?

Simon przez chwilę milczał.

– Nie – odpowiedział, ale w jego głosie usłyszałam wahanie. To było dziwne.

– To w takim razie może trójką? – Przygryzła wargę.

Dosyc tego!

Byłam pieprzoną królową. Będę rządzić całym tym gównem sama! Miałam zamiar przejąć wszystko.

– Pieprzę to, Simon.

Obróciłam się na pięcie i z gracją pantery ruszyłam do wyjścia. Nie przejmowałam się tym, że wszystkie goryle miały mnie na celowniku.

– Naprawdę lubię cię, suko. Jesteś taka jak ja! – krzyknęła do moich pleców. – A za to, że chcesz wyrolować swojego mężulka, lubię cię jeszcze bardziej.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Nie zrobiłam żadnego ruchu.

Jestem dużo gorsza od ciebie.

– Czego potrzebujesz? – krzyknęła, kiedy ja stałam już przed drzwiami.

Powinnam zostać aktorką.

W tył zwrot.

Z diabolicznym uśmiechem i kręcąc mocno tyłkiem, ruszyłam w stronę jej biurka. Moje szpilki wydawały, roznoszący się echem, równomierny stukot. Wciąż byłam na wszystkich celownikach.

Simon patrzył na mnie, jakbym kompletnie oszalała.

Opadłam na jej niewygodne krzesło i uniosłam wysoko nogi. Jednym zamachem stopy zrzuciłam z biurka wszystkie rzeczy, które się na nim znajdowały. Odgłosy rozbijających się o ziemię przedmiotów rozniosły się echem.

Widząc jej minę, roześmiałam się z ogromną satysfakcją.

– Wszystkiego. – Spojrzałam na nią zuchwale.

– Pojechało cię?! Zajebię cię, suko! – krzyknęła głośno i ruszyła w moją stronę z morderczym wyrazem twarzy.

Ha, ha, ha!

Popatrzyłam ostatni raz na swoje paznokcie i zauważyłam, że na kciuku mam lekki odprysk lakieru. Musiałam udać się do kosmetyczki. Koniecznie.

– Chłopcy! – Pstryknęłam głośno palcami w powietrzu.

Wszystkie karabiny zostały zwrócone w stronę Zasan. Na jej ciele pojawiło się kilkanaście kropek czerwonego lasera.

Maravilloso!

– Co?! – pisnęła jak mała dziewczynka. – Co wy robicie?! Natychmiast opuścić broń.

Roześmiałam się złowieszczo.

Piękna czerwona kropka znajdowała się między jej oczami. To miejsce podobało mi się najbardziej.

– To nic osobistego, suko – podkreśliłam ostatnie słowo. – Jedyne tylko to, że chciałaś mnie sprzedać. Myślałaś, że nie wiem. Myślisz, że Liam i KENZA są po twojej stronie? – Zarechotałam ponownie. – Popełniłaś ogromny błąd, nasyłając swoich ludzi na Sabat! Popełniłaś błąd, zawierając

sojusz z Rodriguezem.

– Opuśćcie broń! – krzyczała spanikowana. Podobał mi się ten widok. Suczka zapędzona w kozi róg.

Sytuacja zmieniała się diametralnie.

– Smakowały ci moje prochy? – Zawinęłam pasmo loków wokół palca wskazującego, po czym ziewnęłam, jakbym była bardzo znudzona tym przedstawieniem. Bo w sumie, kurwa, byłam.

– Jesteś popieprzona! – krzyczała Zasan, prawie zalewając się łzami.

A wcześniej była taka odważna. Jej brawura błyskawicznie się skończyła.

– Mogłaś być bogata, ale ty wolałaś trzymać się z pieprzonymi szczurami – syknęłam.

Simon nie miał pojęcia, o co chodzi. Chciałam go zaskoczyć i zobaczyć wyraz jego twarzy. Był słodki. Myślał, że też chcę go zabić? Głuptasek.

– Skarbie, chodź tu do mnie. Nie chcę, żeby pobrudzili ci ten twój śliczny garnitur. Wyglądasz za seksownie, żeby zniszczyć taki piękny strój.

Simon przystanął obok mojego biurka. Zauważyłam, że próbował rozgryźć sytuację, ale nie wydawał z siebie żadnych dźwięków.

Posłuszny chłopiec.

– Ostatnie życzenie, suko? – zapytałam od niechcienia.

I tak nie miałam zamiaru go spełnić.

– Pierdol się. Nie będę błagać o litość! – Przeżegnała się szybko, po czym pocałowała palec wskazujący i kciuk.

Pan Bóg ci już nie pomoże!

To za Jorge, szmato!

Pstryknęłam głośno palcami. Tyle wystarczyło moim ludziom. W ciągu sekundy kilkanaście kul przebijając ją, rozszarpało wnętrzności Zasan na strzępy. Głośne wystrzały atakowały moje uszy z każdego rogu pomieszczenia. Jej malutki mózdzek rozprysnął się na te złote, spektakularne kinkiety. Ciało z głośnym hukiem bezwładnie upadło na podłogę i wylądowało w kałuży krwi.

Jakie to smutne...

– Jesteś pieprzoną szajbuską. – Simon kręcił głową na boki, omiatając wzrokiem pomieszczenie.

– Lepiej podziękuj mi za ratunek. – Wyszczrzyłam triumfalnie zęby. – Od początku chciała nas zabić. To była tylko kwestia czasu. Dowiedziałam się od Liama, że miała zamiar nas sprzedać Danielowi zaraz po tym, jak odebralibyśmy jej dostawę broni.

Simon pokręcił głową.

– Jesteś zajebista! – Klasnął w dłonie.

– Andrea! – powiedziałam głośno, przywołując wielkiego olbrzyma.

Podszedł do mojego biurka i skinął głową z szacunkiem.

– Od dzisiaj przejmujesz Camorrę i pracujesz dla mnie. Będziesz sprawować nad wszystkim pieczę.

– Oczywiście, szefowo! – powiedział głośno i szeroko się uśmiechnął. Mogłam policzyć wszystkie jego zęby.

– Wiesz, co masz robić. Broń z głównego magazynu ma znaleźć się u Anselo, najpóźniej do jutra. A z tym – popatrzyłam na sukę – zrobić porządek i tu posprzątać. Całe to pieprzone złoto ma zniknąć. Telefony tylko w nagłych przypadkach, wszystko inne wysyłasz do mnie mailowo.

– Tak jest, szefowo! – Zasalutował.

– Cieszę się, że się rozumiemy. – Uśmiechnęłam się jak psychopatka. – Współpraca z tobą to czysta przyjemność.

– I wzajemnie, szefowo!

Spojrzałam na telefon, który zapikał.

Kenza: „Problem załatwiony”.

Pięknie!

– Wychodzimy, Simon? – zapytałam go i chwyciłam za dłoń. – Mam nadzieję, że twoja oferta jest nadal aktualna.

– Oczywiście.

Simon naciągał na siebie obcisły T-shirt, uśmiechając się łobuzersko. Ja natomiast leżałam odprężona i usatysfakcjonowana, bo w końcu miałam w łóżku prawdziwego mężczyznę. Simon był mokrym snem wielu kobiet. Był tak samo piękny, jak i niebezpieczny, i to w nim lubiłam najbardziej. Oboje się zmieniliśmy.

– Buziak. – Simon pochylił się nad moją głowę, kładąc dłonie po obu stronach moich nagich piersi.

– Nie wiem, czy zasłużyłeś. – Przygryzłam wargę i złapałam go za brodę, odsuwając jego usta od moich.

– Zawsze zasługuję, słońce. – Wyszczrzył zęby.

– Och, Simonku, Simonku. Musimy się zbierać. Mam kolejne ważne spotkanie.

– Nie wierzę, że ludzie Camorry ją zdradzili. – Pokręcił głową.

– Każdy ma swoją cenę. Gdyby nie Liam, nie byłoby to takie proste.

– Jesteś niebezpieczną suką, słońce. – Podkreślił słowo „suką” i pocałował mnie w usta.

– Jak masz zamiar załatwić sprawę z Liamem? Jestem pewny, że już wie. Zmieniłaś jego plany.

Wiem, że nie pałali do siebie słodyczą, ale jednak sojusz to sojusz. Burmistrz – syknął – wpadnie w szal, że nie żyje jego ulubiona dziwka. Na dodatek broń rozplynęła się w powietrzu.

Fałszywa dziwka, która trzymała z Orleo i – co najgorsze – z Kolumbijczykami.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Burmistrz zaczyna tracić grunt pod nogami.

– Śmiesz cię to? – Uniósł brew. – Ufasz ludziom Camorry? Jeżeli zdradzili ją, mogą zdradzić i ciebie. Ktoś może podbić stawkę.

Nie ufałam. Ktoś, kto zdradził raz, zrobi to ponownie.

– Nie musimy się tym przejmować – stwierdziłam zuchwale. – Andrea to posłuszny piesek, a teraz, kiedy otrzymał władzę, będzie tańczyć, jak mu zagram.

– Odbija ci, Zahara! Podejmujesz gwałtowne ruchy, jeżeli Liam...

Przerwałam mu. Następny będzie prawil mi morały. Wystarczy mi już cotygodniowa terapia u pieprzonej doktor Jones.

– Liam nie żyje...

– Że co, kurwa?! – Simon wybałuszył oczy.

– Liam nie żyje – powtórzyłam i uśmiechnęłam się diabolicznie. – Zginął dokładnie w tej samej sekundzie co Zasan. – Pstryknęłam palcami.

– Co?! – ryknął i zaczął chodzić tam i z powrotem po hotelowej sypialni.

– Wrobiłam go. KENZA go zabił. Pracowałam nad tym kilka miesięcy. A teraz Daniel zabije jego. – Przejechałam językiem po zębach.

– Dlaczego nic o tym nie wiem? – zdumiał się.

– Bo pracujesz dla Daniela. – Wyszczrzyłam zęby.

– Zahara – powiedział ostrzegawczo. – To nie jest śmieszne.

– Chyba się, skarbie, zapominasz. – Przygryzłam wargę. – A niedługo będziemy rządzić całym tym gównem. Następna jest Arizona.

Byłam królową narkotykowego biznesu! Grubą rybą, która pożre małe płotki.

– Arizona będzie mieć nowego szefa. Ktoś chce pozbyć się Artura. Przypomina ci to coś?

Stopniowo, szczebel po szczeblu, nasza organizacja rosła w siłę i zaczynaliśmy poszerzać obszar działań – ostatnio w krajach europejskich. Sukcesywnie pogłębialiśmy również sprzedaż internetową.

– Póki wykonują rozkazy, nie będę zwracać sobie tym głowy – podsumowałam.

– Załatwię to, skarbie. Zostaw to mnie.

– Wiem, jak zawsze. – Wskazałam palcem na swoje usta.

Zrozumiał. Pocałował mnie namiętnie.

– Kocham te usta – wymruczał.

Na słowo „kocham” zastygłam.

Żadnych uczuć.

– Czas się ubierać – powiedziałam głośno, dosadnie.

Simon popatrzył na mnie złośliwie, ale z domieszką jakiegoś żalu. Jakby z wyrzutem.

Nie spodobało mi się to, lecz zignorowałam go.

Kiedy wychodziliśmy z apartamentu, zaczepiła nas recepcjonistka.

– Panie Mattson. Proszę wyjść tyłem. Przed głównym wejściem wszędzie są reporterzy.

– Dzięki, Grace. – Simon uśmiechnął się do niej szeroko i wręczył jej duży napiwek.

W moim hotelu przebywały różne gwiazdy i wątpiłam w to, że czyhali akurat na nas, aczkolwiek musieliśmy dmuchać na zimne. Nie mogliśmy pozwolić sobie w tej chwili na najmniejszy błąd.

Telefon zadzwonił i miałam ochotę zdeptać go butem, jednak w końcu nacisnęłam zieloną słuchawkę.

– Dzień dobry, Evelin Evans, sekretarka pana burmistrza Daniela Mattsona.

– Evelin, nie musisz za każdym razem wymieniać nazwisk, mam zapisany twój numer. Po drugie, wiem, kto jest burmistrzem, a przede wszystkim wiem, jak nazywa się mój mąż. – Skrzywiłam się z odrazą, wypowiadając ostatnie słowa.

Simon wyszczerzył zęby i pokręcił palcem przy skroni.

– Oczywiście, pani Mattson, przepraszam – płątała się. Szkoda, że nie mogłam zobaczyć, jak się pocila z nerwów.

– Czy dzwonisz przekazać mi coś konkretnego, czy właśnie marnujesz mój cenny czas? – Udało mi się nie warknąć.

Odchrząknęła kilka razy i w końcu wydobyła z siebie głos:

– Tak, tak, pani Mattson. Mąż kazał przypomnieć pani o sobotnim charytatywnym balu. Są państwo głównymi gwiazdami wieczoru, a później czeka panią jeden wywiad dla „The New York Times”.

Znowu będę musiała bawić się w pierdoloną Marthę Stewart...

Zahara, 17 lat

Mój sen przerwało ciche pukanie do drzwi mojego pokoju.

– Ślicznotko. – Usłyszałam głos Tobiasa.

Oparłam się na łokciach i spojrzałam na elektroniczny budzik, który stał na komodzie po lewej. Była prawie pierwsza w nocy.

Co on robił o tej godzinie pod moimi drzwiami?

Wstałam szybko z łóżka i pędem do niego ruszyłam. Po drodze próbowałam okiełznać rozczochrane włosy i przetrzeć zaspane oczy.

Przekręciłam cicho klucz w zamku, a potem uchyliłam drzwi. Gdy tylko to zrobiłam, Tobias chwycił mnie w talii i niespodziewanie przyspilił do ściany.

– Co ty robisz? – Tylko tyle zdołałam powiedzieć, bo po tych słowach zmiażdżył moje usta.

Całował mnie zachłannie, bez opamiętania.

Oderwałam się od niego, dysząc. Wszystko wokół wirowało.

Słodki Jezu. Chcę więcej!

– To bezpieczne? – zapytałam z trudem.

Nogi mi drżały, serce dudniło, a krew w żyłach zaczęła dosłownie płonąć. Cudowne uczucie. Najlepsze.

– Twoi bracia, Sanchez i Don Sergio pojechali nad zatokę, a matka śpi. Musiałem cię zobaczyć.

Wiedziałam, co działo się nad zatoką i się wzdrygnęłam. Znajdował się tam cmentarz Sabatu, to tam zakopywali zwłoki. Mój ojciec myślał, że o tym nie wiem. Uwaga Tobiasa sprowadziła mnie na ziemię.

Wypuściłam wolno powietrze i położyłam płasko obie dłonie na jego piersi.

– Co myślisz o Simonie? Dlaczego nas nie wydał? Mam zamiar z nim porozmawiać. Będzie jutro na ognisku. Wiesz, dlaczego ojciec się tak wściekł?

Na te słowa Tobias zacisnął mocniej palce na mojej talii.

Zaraz po kolacji poszłam do swojego pokoju. Wymigałam się bólem głowy. Matka nie wierzyła mi za bardzo, ale pozwoliła odejść od stołu. Została sama z Gabriellą, bo ojciec z Sanchezem kłócili się ostro w jego gabinecie, a moi bracia wyszli gdzieś z Simonem.

– Nie wiem. Don Sergio nam się nie spowiada. Ale nie podoba mi się ten gość. Czuję, że ta kobieta i on sprowadzą na nas kłopoty. I nie podoba mi się to, że chcesz z nim rozmawiać. – W jego spojrzeniu zobaczyłam coś mrocznego. – Nie będzie mnie z tobą na tym ognisku. Mam jutro jechać z Don Sergio. – Skrzywił się. – Jorge mnie odwołał i powiedział, że pojedzie z tobą, by osobiście cię dopilnować.

Cholerny Jorge. Chyba dopilnować innych lasek i swoich potrzeb. Miałam cichą nadzieję, że ktoś go tam czymś zajmie. Mój brat to pies na baby. Byłam pewna, że Maria oszaleje z radości.

– Nie chcę, żeby ten lalusz się do ciebie zbliżał – warknął.

– Jesteś zazdrosny? – zapytałam i uśmiechnęłam się zadziornie.

– Tak – odpowiedział bez wahania. – Mam dość ukrywania tego, że szaleję za tobą od kilku pieprzonych lat.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Naprawdę?

– Tak i jesteś moja! – Zbliżył usta do moich ust. – Rozumiesz?

Znowu na jego twarzy zobaczyłam tę gniewną minę. Widziałam ją za każdym razem, kiedy walczył na noże.

– Teraz się mnie już nie pozbędziesz. – Przyciągnął mnie do siebie gwałtownie. Mój oddech przyspieszył.

Nigdy! Pragnęłam tylko jego. Nikogo więcej. Tylko on.

– Tak – zgodziłam się i potwierdziłam.

– Powiedz to – rozkazał.

– Jestem twoja.

Uśmiechnął się złowieszczo. W tej chwili wyglądał jak szatan. Jego oczy emanowały zaborczością.

– Ma szczęście, bo inaczej bym go zabił, bez względu na wszystko – powiedział ostro.

Nie wiem dlaczego, ale nie wzdrygnęły mną jego słowa. Podobało mi się to, że był taki wojowniczy. Jestem pewna, że by to zrobił. Kiedy był przy mnie, taki czuły, zapominałam o tym, że Tobias był wyszkolonym zabójcą. Takim samym jak moi bracia i ojciec. Zdaje się, że obojętnie gdzie bym nie uciekła, to już zawsze będzie mnie otaczać aura śmierci.

– A ty jesteś mój? – zapytałam niepewnie. Dobrze, że w pokoju było zapalone tylko małe światło i nie mógł zobaczyć moich rumieniących się policzków.

– Tak. – Pocałował mnie miękko w usta. – Zawsze byłem.

Chciałam, żeby ciągle mnie tak całował, ale potem o czymś sobie przypomniałam.

– Jakoś mi się nie wydaje. – Zrobiłam znieśmaczoną minę. – Jorge co chwilę opowiadał o twoich podbojach.

– Te kobiety nic dla mnie nie znaczyły – powiedział stanowczym głosem.

– Czyli to prawda. – Spuściłam wzrok. Naiwna część mnie chciała, żeby zaprzeczył.

– Popatrz na mnie. – Złapał w dłonie moje policzki i uniósł głowę w górę, żebym spojrzała mu w oczy.

W tym szmaragdowym spojrzeniu można było zatonać. Zresztą wszystko w nim było piękne.

– Tak, ale to było tylko zwykłe pieprzenie, rozrywka. To pozwalało mi o tobie zapomnieć. Ciągle mnie celowo prowokowałaś. Wiedziałem o tym. Po prostu nie potrafię już dłużej z tym walczyć. Już nawet nie chcę. Jesteś młodziutka i jeszcze taka niewinna. Dopiero za trzy miesiące będziesz pełnoletnia. To, co robimy, jest bardzo niebezpieczne, ale nie chcę, umierając, żałować, że czegoś nie zrobiłem. Od zawsze mi się podobałaś. Zawsze wyglądałaś bardzo dojrzałe na swój wiek. Twoja figura... – Obrzucił mnie spojrzeniem i przygryzł wargę. – Jesteś marzeniem każdego faceta, dlatego nie pozwolę, żeby ktoś się koło ciebie kręcił. Zresztą, nigdy nie pozwalałem. Nie ze względu na rozkaz, tylko na to, że szlag mnie trafiał.

Tym wyznaniem wprowadził mnie w kompletne osłupienie. Najbardziej zaskoczył mnie fakt, że pamiętał datę moich urodzin.

– Pamiętasz, kiedy mam urodziny?

– Oczywiście, piątego sierpnia. Myślisz, że kto co roku wysyłał ci te kwiaty? – Uśmiechnął się szeroko. – Uwielbiałem minę Jorge, kiedy je odbierał.

Parsknęłam głośno śmiechem.

To naprawdę był on?

Boże, zaskakiwał mnie na każdym kroku.

– Ciii. – Przyłożył mi palec do ust. – Nikt nie może dowiedzieć się, że tu jestem. Anselo i Javier są w głównym korytarzu.

Pokiwałam głową.

Tak bardzo cieszyłam się, że do mnie przyszedł.

– Zostaniesz ze mną? – Zrobiłam błagalną minę.

Widziałam, że był rozdarty.

– Proszę, Tobi – powiedziałam zdrobniale i przejechałam dłonią po jego twardym brzuchu.

Odwrócił się i już myślałam, że chce wyjść, jednak on tylko przekręcił klucz w drzwiach, by upewnić się, że będą zamknięte.

Uniosłam się na palcach i chwyciłam go za szyję. Sekundę później wskoczyłam na niego, obejmując nogami w biodrach. Oblepiłam go niczym bluszcz i nie chciałam puścić.

– Zahara – sapał w moje usta, zgniatając moje pośladki w dłoniach. – Musisz przestać – prosił, ale jego twarz wyrażała kompletnie co innego.

– Nie chcę. – Praktycznie nie poznawałam własnego głosu. Ociekał pożądaniem.

Skubnął zębami moją dolną wargę, a potem po prostu mnie pocałował. Władczo, namiętnie, tak jak zawsze chciałam być przez niego całowana. Moje największe życzenie w końcu się spełniło.

– Tobias – jęknęłam głośno, ale szybko zakryłam ręką usta.
– Cii, kochanie.
Drugi raz nazwał mnie kochaniem.
Po sekundzie leżałam plecami na materacu.
– Mam kurewską ochotę znowu cię wylizać.
Jezu, jak on na mnie patrzył. Dosłownie pieścił moje ciało wzrokiem. Czułam, jakby mnie dotykał, a jeszcze tak naprawdę nie zaczął.
– Dobrze – odezwałam się z trudem i przełknęłam ślinę.
– Albo najpierw chcę zobaczyć, jak sama robisz sobie dobrze. Odkąd mi o tym powiedziałaś, nie umiem wyrzucić tych wszystkich wizji z głowy.
Wciągnęłam głośno powietrze.
Chyba nie dam rady. Robienie tego, jak nikt nie patrzył, to całkiem inna sprawa.
Tobias musiał zauważyć obawę na mojej twarzy.
– Nie podoba ci się ten pomysł? – Zaczął sunąć dłonią po moim udzie, a mnie od razu przeszedł dreszcz. Każdy jego dotyk powodował u mnie zawroty głowy.
– Nie wiem, czy potrafię – powiedziałam zawstydzona. – Inaczej jest o tobie myśleć, a inaczej mieć cię przed oczami. Takiego idealnego...
– Kurwa! – syknął. – Już jestem twardy.
Nie wierzyłam, że samymi słowami doprowadzałam go do takiego stanu.
– Naprawdę?
– Nawet nie masz pojęcia jak bardzo. Przy tobie zawsze taki jestem.
– W takim razie musisz cierpieć, bo przez większość czasu przebywasz ze mną, od kilku dobrych tygodni. – Uśmiechnęłam się kokieteryjnie.
– Kobieto, uwielbiasz mnie torturować – jęknął. – A żebyś wiedziała. Boli bardzo.
Popatrzyłam na jego krocze. I faktycznie, jego wielki penis odznaczał się przez materiał spodni.
– Ślicznotko, oszaleję przez ciebie. – Chwytał mnie mocno za uda.
Raz kozie śmierć. W końcu jestem Pederaza. Jeżeli on tego chciał, zrobię to.
– Dobra, spróbuję.
Jego oczy błysnęły.
– Możemy zrobić to razem.
Zaciekawił mnie tym.
– Jak? – zapytałam niepewnie.
– Będę patrzył na ciebie. – Przygryzł seksownie wargę i dosłownie zjadał mnie spojrzeniem. – Ty zajmiesz się sobą, a ja nim. – Przeniósł wzrok na swoje przyrodzenie i uśmiechnął się lubieżnie.
Ten cudowny uśmiech. Chciałam widzieć go częściej.
– W tym samym czasie będziemy robić sobie dobrze? I to zadziała? – zapytałam zawstydzona.
Miałam ochotę uderzyć głową o ścianę. Ja i moje głupie pytania.
Rozbawiłam go tym, ale zaraz szybko spoważniał.
– Małeństwo, uwierz mi, obojętnie, co zrobisz, będę zadowolony. Już jestem zadowolony – wychrypiął i dotknął mojego twardego sutka, który odznaczał się przez materiał.
Jęknęłam.
– Kurwa, uwielbiam twoje jęki, ale tym razem musimy być naprawdę cicho.
Przytaknęłam, kiwając głową i jednym ruchem zrzuciłam z siebie czarną koszulę nocną.
Zassał ustami powietrze. Podobał mu się ten widok. Byłam kompletnie naga, bo pod spodem nie nosiłam bielizny.
– Jesteś tak piękna, że ciężko to jakkolwiek wyrazić.
Skinęłam nieśmiało głową.
Wierzyłam, że naprawdę tak myślał. Jego głodne spojrzenie rozwiało moje wszelkie wątpliwości.
– Zaczynaj się dotykać – rozkazał. Stał nade mną całkowicie ubrany i patrzył na mnie jak na smakowity kąsek, który chciał natychmiast pożreć.
Byłam podenerwowana. Nigdy czegoś takiego nie robiłam, ale dla niego byłam gotowa.

Włożyłam pod głowę poduszkę i położyłam się płasko na plecach.

Przez chwilę mu się przyglądałam. Chłonęłam wzrokiem każdy kawałek jego ładnie umięśnionego ciała, on również nie pozostawał mi dłużny.

Znowu wspólny pierwszy raz.

Zamknęłam oczy i zaczęłam sunąć dłońmi od piersi, przez brzuch, aż w końcu zatrzymałam palce na łechtaczce.

– Jesteś paraliżująco piękna – zamruczał zmysłowo, i to pomogło.

Nie otwierając powiek, zaczęłam kolistymi ruchami masować ten czuły guziczek. Tak jak zawsze, wyobrażałam sobie, że to dłoń Tobiasa robi mi dobrze. Działo. Przez dobrą minutę masowałam się, tak jak lubiłam, z zamkniętymi oczami. Z każdą sekundą byłam coraz bardziej podniecona.

Usłyszałam ciche pomruki.

Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam Tobiasa z lekko opuszczonymi spodniami. Obejmował dłońią swojego wielkiego penisa i sunął szybko dłońią w górę i w dół, patrząc na mnie spod przymrużonych powiek z lekko rozchylonymi ustami.

Ani trochę nie był zawstydzony. W jego oczach dostrzegałam ogień. To był naprawdę zmysłowy widok.

Skupiając wzrok na jego dłoni, na chwilę zaprzestałam swoich robótek ręcznych.

– Nie przestawaj. To jest, kurwa, idealne – wychrypiał głosem ociekającym seksem i szybko masował się dłońią, patrząc na moją kobiecość. To było sprośne, ale również niebywale podniecające.

– O kim myślałaś? – zapytał i poruszał dłońią jeszcze szybciej. Seksownie oblizał usta, a ja znowu zapragnęłam go pocałować, mocno.

– O tobie, jak zawsze. – Znow zaczęłam się pieścić. Jedną dłońią masowałam łechtaczkę, a drugą pierś.

– Kurwa! – mruknął cicho. – Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo chciałbym wejść teraz w tę pyszną cipkę. Nigdy i nikogo nie pragnęłam tak, jak pragnę ciebie.

Też tego chciałam, ale zastanawiałam się, jak niby jego penis ma się we mnie zmieścić. Był ogromny.

– To zrób to – powiedziałam szeptem i popatrzyłam mu w oczy, dając mu do zrozumienia, że jestem gotowa na wszystko.

Na moje słowa wygiął szyję i na moment spojrział w sufit.

– Nie teraz, nie w taki sposób. Zasługujesz na więcej. – Wyglądał, jakby cierpiał.

– Tobias, chcę ciebie, obojętnie jak – wychrypiałam niemal rozpaczliwie.

– Masz mnie. – W ciągu sekundy jego głowa znalazła się między moimi nogami. Ledwie udało mi się powstrzymać pisk.

– Teraz, kochanie, muszę cię wylizać, natychmiast – mruknął, a potem jego usta znalazły się na mojej kobiecości.

Głośno jęknęłam, zakryłam usta dłońią.

Tak jak wcześniej doprowadził mnie do szaleństwa swoim językiem. Wbiłam palce w materac, ponieważ nie mogłam znieść tej przyjemności. Z każdym jego ruchem musiałam powstrzymać się przed wydawaniem odgłosów rozkoszy. Miałam wrażenie, że to było jeszcze przyjemniejsze niż wszystko, co zrobiliśmy wcześniej.

Chciałam, żebyśmy wspólnie wzięli prysznic, ale się nie zgodził. Umyłam się szybko sama, a on obserwował każdy mój ruch. Tym razem już tak bardzo się nie wstydziłam. Naprawdę podobało mi się jego spojrzenie. Od zawsze chciałam, żeby tak na mnie patrzył.

Był mój.

– Mam ochotę zjeść cię całą. – Tobias głaskał mnie po głowie, a ja wtulona w jego szyję mruczałam jak kot.

– A ja nie chcę, żebyś wychodził. Jak myślisz, ojciec bardzo by się wściekł, gdyby się o tym dowiedział? – zapytałam z głupim uśmiechem.

– Zahara – powiedział ostrzegawczo. – Szanuję twojego ojca. I to nie jest zabawne. Wiesz, jakie grożą nam konsekwencje, a raczej, jakie mi grożą konsekwencje.

Niestety, wiedziałam aż za dobrze.

– Mam dość, że każdy decyduje za mnie. To moje życie. Niekiedy żałuję, że urodziłam się dziewczyną. Czasami zazdrozczę moim braciom.

– Nie wiesz, co mówisz. Gdybyś uświadomiła sobie, co się dzieje, już byś tak nie mówiła. Uważam, że Don Sergio postępuje słusznie, trzymając cię z dala od całego tego syfu.

– Z dala? – prychnęłam. – Potrafiłam strzelać w wieku jedenastu lat. Każdy myśli, że nie wiem, co się dzieje, ale ja nie jestem ślepa i głucha. Nad zatokę chodźcie łowić ryby? O pierwszej w nocy? – zapytałam sarkastycznie. – Wierzyłam w takie rzeczy jakieś dziesięć lat temu. Nawet nie mogę jechać jak zwyczajna nastolatka na ognisko.

Pod moją poduszką zawibrował telefon. Zerknęłam na wyświetlacz i zauważyłam, że napisała do mnie Maria.

Maria: „Jestem w Cantinie. Pedro, przystojniaczek z drugiej klasy, chce twój numer. Mogę mu podać?”.

– Kto do ciebie pisze o tej godzinie? – Tobias uniósł wysoko brew i zrobił pytającą minę.

– Maria – powiedziałam szybko i zaczęłam odpisywać.

Ja: „Albo nie masz równo pod sufitem, albo jesteś już pijana. Stawiam na to drugie. Choć w sumie...”.

– Coś się stało?

Zerknęłam znowu na komórkę, bo telefon zabrzączał.

Maria: „Pieprz się! To znaczy nie?”.

– Nie, nie – odpowiedziałam Tobiasowi w roztargnieniu, ze wzrokiem wbitym w wyświetlacz.

Ja: „To znaczy nie! Chyba że chcesz, by ktoś zginął!”.

Zaraz po tym usunęłam wszystkie wiadomości.

Nagle usłyszeliśmy kroki w korytarzu, ale szybko ucichły.

– Powinienem się zbierać. – Tobias zaczął podnosić się z łóżka.

Złapałam go za przedramię i próbowałam powstrzymać.

– Zostań ze mną. Wyjdiesz rano. Nastawimy budzik. Każdy myśli, że już śpisz. Nie będą cię szukać, bo Anselo pełni wartę. Chcę z tobą zasnąć.

– To jest naprawdę zły pomysł. – Pokręcił głową.

– Proszę? – Ułożyłam usta w podkówkę.

Kilka namiętych buziaków przesądziło sprawę. Położyliśmy się razem. Odpoczywałam z głową na jego piersi, a on sunął opuszkami palców po moim boku. Nawet takie niewinne gesty wywoływały u mnie gęsią skórę. Leżeliśmy i rozmawialiśmy, a raczej ja opowiadałam mu o swoich rysunkach i planach malarskich. Po pewnym czasie zasnęłam.

Rano, kiedy się obudziłam, Tobiasa już nie było.

Szkoda, że mnie nie obudził.

Skrzywiłam się na myśl, że nie zobaczę go przez cały dzień. Liczyłam na to, że może wieczorem znowu zakradnie się do mojego pokoju. Jednak ucieszyłam się, kiedy zobaczyłam wiadomość w telefonie.

Nieznany numer: „Nie chciałem cię budzić, a musiałem wcześniej wyjść. Miłego dnia, ślicznotko. Od razu skasuj, tak jak zrobiłaś to z wiadomościami od Marii. Do zobaczenia”.

Przejrzał mój telefon? No cóż, i tak tam nic nie znalazł, a jego ostatnie słowa napełniły mnie nadzieją i szybko pozwoliły o tym zapomnieć. Pragnęłam go jak najszybciej zobaczyć. Dodałam ten numer do kontaktów w telefonie i podpisałam jako „Ślicznotka”, żeby się nie wydało.

Ja: „Miłego dnia. Do zobaczenia. Nie mogę się doczekać”.

Od razu skasowałam wiadomości wysłane i odebrane.

– Idź się przebrać. Nie wyjdiesz w tym – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu mój najstarszy brat.

Opierał się o swój wypucowany samochód i jak zwykle wyglądał przystojnie. Miał na sobie

dopasowany T-shirt, który podkreślał jego umięśnione bicepsy, i czarne jeansy. Gdyby się jeszcze uśmiechnął, dałabym mu pełną dziesiątkę za wygląd.

– Zachowujesz się jak ojciec, naprawdę. Przecież to zwykła, dopasowana sukienka i sandały na niskim obcasie. Chciałam ci przypomnieć, że niedługo będę pełnoletnia.

– Z dekoltem do pępka! Masz za duże cycki do tego czegoś.

Skrzywiłam się.

Dekolt sukienki był zabudowany.

– Już jesteśmy spóźnieni. Proszę, Jorge.

Przerwał mi:

– Nie interesuje mnie to, masz się przebrać, i to już.

Moja dolna warga zaczęła niebezpiecznie drżeć.

– Kurwa! – ryknął. – Tylko mi tu nie becz, Zaharitka!

Zdrobnienie... Mam cię!

Wiedziałam, że tylko ja potrafiłam wywołać w nim takie emocje. To samo było z ojcem. Nie znosili, kiedy płakałam. Dla mnie łamali swoje głupie zasady.

Po moich policzkach zaczęły płynąć krokodyle łzy.

Miałam nadzieję, że to go przekona. Całkiem nieźle mi to wyszło. Przez tyle lat doskonaliłam płacz na zawołanie.

Szarpnął się za włosy.

– Dobra, wygrałeś. – Przewrócił oczami. – Wskakuj! – Otworzył mi szeroko drzwi do samochodu.

Uśmiechnęłam się promiennie.

– Mała manipulanka!

– Nie wyglądam ładnie? – Zaczęłam wachlować rzęsami i zrobiłam minę niewiniątka.

– W tym rzecz, że wyglądasz za ładnie, i musisz wiedzieć, że ktoś może przez to umrzeć.

Na mojej twarzy malowała się zgroza.

Sapnęłam głośno i zakryłam dłońmi oczy.

Czy to się kiedyś skończy? Nie chciałam, żeby zrobił krzywdę każdemu, kto tylko na mnie popatrzy. Niestety Jorge był do tego zdolny.

– Hej – odezwał się i poczochnął moje włosy. – To twoja impreza i masz się dobrze bawić. Postaram się dzisiaj nikogo nie zabijać. – Wyszczrzył zęby. Mówił to tak, jakby próbował zdecydować, czy dzisiaj zje kolację.

Jedno jest pewne, mój braciszek to szaleniec.

– Naprawdę?

– Tak, też chcę się zabawić i napić piwa.

Niech wypije go dużo. Byle tylko potem bezpiecznie dowiózł nas do domu.

Jazda po pijaku to również był w moim otoczeniu standard.

– Kocham cię, braciszku!

Jorge odpalił silnik i ruszyliśmy w drogę.

– Nie masz wyjścia. – Puścił do mnie oko. – Jestem twoim najlepszym i najprzystojniejszym bratem. – Uśmiechnął się zuchwale.

Przewróciłam oczami.

Miałam na końcu języka ciętą ripostę, ale na szczęście w porę oprzytomniałam. Chciałam mu dogryźć i powiedzieć, że znam większego przystojniaka.

Boże, Zahara, myśl.

Powinłam chyba uderzyć głową o deskę rozdzielczą.

– A gdzie w ogóle Markos?

– Dołączy do nas z Simonem. To był rozkaz ojca. – Skrzywił się, jakby zjadł coś niedobrego.

O cholera! Jeszcze tylko Markosa tam brakowało, choć on, w porównaniu z Jorge, był bardziej wyluzowany. Jeśli można tak to w ogóle określić.

– Co to za mina? Nie lubisz go? – Próbowałam wybadać jego zdanie na temat Simona, ale nie

chciałam, żeby myślał, że on mnie interesuje.

– Nie tyle, co nie lubię, jak to, że przyniesie kłopoty. – Włożył do ust papierosa i odpalił go krzywą zapałką, którą wyjął ze schowka.

Mówił to samo, co Tobiasz.

– Dlaczego? – Miałam nadzieję, że coś mi powie.

– Interesy – sapnął z fajką w ustach.

– A co ma z tym wspólnego Simon? – Zmarszczyłam nos.

– To nie jest coś, czym musisz się przejmować. – Zbył mnie machnięciem ręki i wypuścił dym.

– Ale... – zaczęłam.

– Nie ma żadnego ale! – warknął.

Wiedziałam, że to koniec rozmowy.

Zaparkowaliśmy samochód na poboczu. Z oddali było słychać dudniącą muzykę. Ognisko zorganizowano na plaży. Wszędzie kręcili się ludzie, którzy trzymali w dłoniach alkohol i byłam pewna, że większość z nich była naćpana prochami mojego ojca.

Kiedy wyszliśmy z samochodu, wszystkie głowy zwróciły się w naszym kierunku. Zaczęliśmy kierować się w stronę plaży, a ludzie rozstępowali się, żeby nam zrobić przejście. Każdy znał nazwisko Pederaza. Kobiety patrzyły z podziwem na mojego brata, a mężczyźni z szacunkiem. Na mnie nawet nie zwracali uwagi, bo zdawali sobie sprawę, że to może oznaczać jedno – śmierć. Kilku znajomych Jorge wymieniło z nim uściski dłoni, a mnie przywitało skinieniem głowy.

Kiedy dotarłam na miejsce, zauważyłam swoje koleżanki ze szkoły, ale nigdzie nie widziałam Marii ani Simona i Markosa.

Na środku plaży płonął ogromny stos drewna, gałęzi i liści, a wszędzie naokoło siedzieli ludzie. Śmiali się głośno, popijali piwo i piekli kielbaski na kijach.

Przywitałam się z Carmen, z którą chodziłam do klasy. Była niską, szczupłą, farbowaną blondynką z figurą jak u modelki. Jorge w bardzo bezwstydnym sposób otaksował ją wzrokiem. Dziewczyna była cała w skowronkach, że przyszedł szef kartelu zwrócił na nią uwagę. Szkoda tylko, że chodziło mu jedynie o wsadzenie w nią swojego penisa. Jej to najwyraźniej nie przeszkadzało, bo przyczepiła się do niego jak rzep psiego ogona. Nieznani mi mężczyźni włożyli mojemu bratu piwo w dłoń, traktując go jak jakiegoś króla. Ja musiałam zadowolić się zimną lemoniadą.

Jorge usiadł na piasku i usadził Carmen na swoich kolanach, a ona śmiała się jak słodka idiotka z jego nieśmiesznych żartów. Dzięki temu mogłam przywitać się z resztą klasy.

Chciałam odejść, ale Jorge chwycił mocno mój nadgarstek.

– Pamiętaj, zero alkoholu, siostrzyczko. Będę cię obserwować. – Wskazał palcami na swoje gałki oczne, a zaraz potem na mnie. Jego mina była przerażająca.

Westchnęłam głośno.

– Oczywiście. – Skrzywiłam się i pokręciłam głową zrezygnowana. – Mogę chociaż odejść na pięć metrów, czy muszę trzymać się nogawki twoich spodni? – zapytałam sarkastycznie. – Nie martw się, braciszku, dzisiaj nie stracę cnoty. Nie ma tutaj faceta, z którym chciałabym to zrobić. – Zasłoniłam ręką usta, zdając sobie sprawę, co właśnie powiedziałam.

Jorge skoczył na równe nogi, z impetem zrzucając Carmen na piasek. Dziewczyna z głośnym piskiem upadła na tyłek, ale mój brat miał to kompletnie gdzieś.

– Coś ty, kurwa, powiedziała? – zapytał, zbliżając twarz do mojej. – Kogo miałaś na myśli?! – warknął głośno.

Obrońca mojej cholernej cnoty.

Gdybyśmy byli sami, pewnie wygarnęłabym mu, ale wiedziałam, że tutaj nie mogę tego zrobić. Skończyłoby się tym, że musiałby mi zrobić krzywdę, by nie stracić w oczach ludzi szacunku. Nie bałam się Jorge. Byłam pewna, że celowo nigdy by mnie nie zranił. Kochał mnie, dlatego się o mnie troszczył, tylko okazywał to na swój popaprany sposób.

Zamiast tego powiedziałam coś, by wyjść z opresji.

– Uspokój się, Jorge. To był głupi żart. Chodziło mi po prostu o to, że nikt mi się tu nie podoba, a nie o konkretną osobę. Jak mogłabym o kimkolwiek pomyśleć, jeśli do nikogo nie pozwalacie mi się

zbliżyć.

Zauważyłam, że na moje słowa się rozluźnił.

– Zaharitko, nie prowokuj mnie – warknął.

Obrócił się w stronę Carmen i wziął ją z powrotem w ramiona, a ona piszczała jak kretyńka.

Gdyby mnie tak facet potraktował, to wymierzyłabym mu policzek i więcej już na niego nie spojrzę. A ona zachowywała się tak, jakby sytuacja sprzed minuty nie miała miejsca. Co za kompletny brak szacunku do własnej osoby.

– Zatem mogę odejść? – W oddali zauważyłam moją przyjaciółkę.

Przez chwilę świdrował mnie spojrzeniem, a potem zerknął dziwnie na Marię, która całowała jakiegoś gościa w policzek. Wzrok mojego brata płonął wściekłością i zaborczością.

To było zastanawiające.

– Tak, ale pamiętaj, że mam oczy z tyłu głowy.

– Oczywiście, Don Jorge.

Wyszczrzył zęby na moje słowa. Udobruchałam go tym.

Samce alfa...

Puściłam do niego oko i zaczęłam iść w stronę Marii, która przeszła samą siebie. Wyglądała naprawdę seksi. Bardzo zazdrościłam jej tej stylizacji, bo ja o takiej tylko mogłam pomarzyć. Miała na sobie kremową, dopasowaną sukienkę z głębokim dekoltem na plecach i do tego białe sandały. Wyprostowane włosy z przedziałkiem na środku kaskadami opadały na łopatki. Do tego przepiękny makijaż w odcieniach nude. Moja przyjaciółka była śliczna. Każdy facet pożerał ją wzrokiem.

Kiedy do niej dotarłam, rzuciła mi się w ramiona – prawie zmiażdżyła moje żebra.

– Jorge! – piszczała do mojego ucha. – Dlaczego dopiero teraz się o tym dowiaduję?! – Podskakiwała uradowana.

Fajne przywitanie.

– No cześć, przyjaciółko. Też dobrze cię widzieć – powiedziałam sarkastycznie i zmarszczyłam nos.

– A tam, cicho bądź. Wiesz, że cię kocham. Lepiej mi powiedz, jak znalazł się tu twój brat? – Patrzyła w jego kierunku.

Mój brat właśnie bezwstydnie obmacywał po tyłku i cyckach Carmen.

– Chciał osobiście mnie dopilnować, ale coś mi się wydaje, że raczej chciał kogoś zaliczyć. – Skrzywiłam się i obróciłam głowę, by nie patrzeć się na tę scenę wyjętą jak z porno. – Ale przez to nie ma tu ze mną Tobiasa – sapnęłam.

– Za to ja mam Jorge. – Klasnęła mocno w dłonie. – Boże, zaraz go dopadnę.

– Co? Serio, Maria? Ty widzisz, co on teraz robi? Czy masz problem ze wzrokiem? Mój brat to męska dziwka – powiedziałam ostatnie zdanie szeptem, by nikt nie usłyszał.

Popatrzyła na mnie jak na kosmitkę.

– Widzę. No i co z tego? – Wzruszyła ramionami. – On po prostu się jeszcze nie zakochał albo nie zdaje sobie z tego sprawy.

Roześmiałam się.

– A ty myślisz, że zakocha się w tobie? – Byłam rozbawiona jej wiarą.

– Tak – odpowiedziała bez wahania.

Parsknęłam śmiechem.

– Przy mnie jest inny. On tylko stwarza pozory. – Popatrzyła na niego rozmarzonym wzrokiem.

Co ona w ogóle opowiada?

Pomachałam jej ręką przed nosem.

– Czy ty przypadkiem nie uderzyłaś się mocno w głowę? Albo ktoś podmienił mi moją przyjaciółkę? Śrubki najwyraźniej całkowicie ci się poluzowały. – Puknęłam ją palcem w czoło.

– Nie masz o niczym pojęcia – warknęła.

– O czym ty w ogóle mówisz? – Skrzywiłam się. – Jesteś stuknięta.

Westchnęła głośno.

– Miałam ci tego nie mówić. Jorge mi nie pozwolił, ale jesteś moją przyjaciółką. Wiem, że moje

tajemnice są u ciebie bezpieczne, tak jak twoje u mnie.

Zrobiłam skonsternowaną minę.

– Przestań przeciągać, tylko mów, o co chodzi.

– Spotykamy się już od kilku tygodni. Spałam z nim. Jest boski w łóżku. Boże, jest świetny.

Doszłam z nim tyle razy, że myślałam, że oszaleję ze szczęścia.

Jej wyznanie spowodowało, że zrobiło mi się niedobrze, ale po chwili roześmiałam się głośno. Moja przyjaciółka była wyuzdana i szalona, ale ta bajeczka to naprawdę przegięcie. Całkiem padło jej na głowę. Chociaż ten wcześniejszy wzrok Jorge był naprawdę nietypowy.

– Jasne. – Parsknęłam. – Udał ci się ten żart. – Śmiałam się i trzymałam za brzuch. Jednak ona patrzyła na mnie z poważną miną.

Spojrzałam jej w oczy i znieruchomiałam.

– Ty mówisz serio?

– A nie słyszałaś, co przed chwilą powiedziałam? – Skrzywiła się wrednie.

– Co? Myślałam, że mam mądrą przyjaciółkę.

– Kocham go. – Wzruszyła ramionami.

Roześmiałam się gorzko.

– Nie wierzę. – Pokręciłam głową.

– To uwierz.

– Ona też go kocha. – Wskazałam głową na Carmen, która całowała łąpczywie usta mojego brata. – Mój Boże, myślałam, że nie jesteś taka jak one wszystkie. Przecież jemu chodzi tylko o jedno. Jak mogłaś być taka naiwna? On pewnie nawet nie pamięta twojego imienia.

– W ogóle go nie znasz – warknęła.

– Ja go nie znam? – Wybałuszyłam ślepią. – To jest mój brat! Znam go lepiej niż wszyscy inni.

– Najwyraźniej nie znasz. – Wyglądała na wściekłą.

Co?

– W takim razie, co robi ta laska na jego kolanach? Dlaczego nie siedzisz tam ty zamiast niej? – zapytałam.

Dla mnie to było oczywiste. Dla niej najwyraźniej nie.

– Zapamiętaj dobrze tę chwilę. – Odrzuciła włosy w tył i jak rasowa modelka skierowała się w stronę mojego brata.

Zastygłam w miejscu i patrzyłam na to, co wyczynia.

Podeszła do niego i powiedziała coś, gestykulując rękami, ale nie usłyszałam co. Mój brat w ciągu sekundy zrzucił Carmen z kolan, zastąpił ją moją przyjaciółką i gapił się na nią takim wzrokiem, jakiego nigdy u niego nie widziałam.

Byłam w szoku.

Kotłujące myśli przerwał dotyk dużej dłoni na moim przedramieniu.

Obróciłam głowę i zobaczyłam szeroko uśmiechającego się Simona.

– O, cześć – odezwałam się. – Jesteś.

– Jestem. – Wziął mnie z zaskoczenia i zamknął w niedźwiedzim uścisku.

O Matko Boska.

Na mojej twarzy malowała się zgroza. Odruchowo spojrzałam na Jorge, ale on nie zwracał na nas uwagi, bo całował moją przyjaciółkę.

Boże, on naprawdę ją całował. Nie wiedziałam, co tutaj właściwie się działo.

Simon był rozbawiony.

– Wyglądasz przepięknie, słońce.

Że co? Następny oszalał.

Przełknęłam ślinę.

– Dziękuję – odpowiedziałam po dłuższej chwili. Nie byłam przyzwyczajona do komplementów od mężczyzn, a Simon był naprawdę przystojny.

Jednak jego kolejne słowa sprowadziły mnie na ziemię.

– Gdzie masz swojego chłopaka?

– Nie mam chłopaka – powiedziałam szybko. Zbyt szybko.

Uśmiechnął się głupekowato. Od razu dostrzegł moje podenerwowanie.

– A ten, co chciał urwać mi głowę przy szkole, a potem przez całą kolację pożerał cię wzrokiem, kiedy myślał, że nikt nie patrzy?

Zakryłam rękami twarz. Myślałam, że go okłamię, ale najwyraźniej byłam na straconej pozycji. Ale gdyby chciał mnie wydać, zrobiłby to już przy kolacji.

Mimo to dalej szłam w zaparte.

– To nie jest mój chłopak.

– W takim razie – wplótł palce w moje włosy i zbliżył usta do moich ust – mogę cię pocałować. – Praktycznie musnął mnie wargami.

– Co?! – pisnęłam i odskoczyłam od niego jak poparzona. Patrzyłam na Simona z niedowierzaniem, ale on tylko uśmiechał się zuchwale.

– Czy ty chcesz umrzeć?! Sam prosisz się o śmierć. – Znowu zerknęłam na brata. Śmiał się z czegoś, co mówiła moja przyjaciółka.

– To masz tego chłopaka, czy nie? – Nadal się uśmiechał. W ogóle się nie przejmował.

Westchnęłam.

Raz kozie śmierć.

– Spotykamy się, ale nikt o tym nie wie, a jak się dowie, to skończy się to naprawdę źle.

Uśmiechnął się szeroko na moje słowa.

– No w końcu to powiedziałaś.

O co mu, kurde, chodziło?

– I co z tym teraz zrobisz?

– A czemu miałbym coś z tym zrobić?

– Dlaczego mam wrażenie, że w ogóle nie przejmujesz się tym, że mój brat może nas teraz przyłapać. Wiesz, że gdyby widział to, co zrobiłeś wcześniej, to strzeliłby ci w głowę?

Roześmiał się.

Znowu wybałuszyłam oczy.

Kolejny szalenic.

– Wątpię w to – powiedział zdecydowanie.

– Skąd ta pewność?

– Może usiądziemy? – Wskazał głową na piasek. – I wtedy porozmawiamy?

Obróciłam głowę i spojrzałam na Jorge. Nie zwracał na nas kompletnie uwagi. Był wpatrzony w Marię.

Okej...

Usiadłam po turecku na piasku, a Simon do mnie dołączył. Przyniósł się tak blisko, że praktycznie stykaliśmy się barkami. Tobiasz nie byłby zadowolony. Dobrze pamiętałam jego słowa.

– Czyli co? – zapytałam i nerwowo zaczęłam wykręcać palce.

– Co chciałabyś wiedzieć?

– Mówiłeś przy kolacji coś o ojcu.

Na moje słowa cały się spiął.

– Mówi ci coś nazwisko Mattson?

Próbowałam odszukać je w głowie, ale nic mi to nie mówiło.

– Chyba nie. Mój ojciec próbuje trzymać mnie od tego z daleka, choć i tak wiem więcej, niż powinnam. – Popatrzyłam na jego usta. Cholera, był naprawdę przystojny.

Zauważył to. Uśmiechnął się krzywo, a potem obliznął wargi.

Chryste, Zahara, skup się.

Odchrząknęłam i przeniosłam wzrok na swoje stopy.

– Moja mama zawsze miała beznadziejny gust, jeżeli chodzi o mężczyzn.

Z powrotem popatrzyłam mu w twarz.

– Do rzeczy.

Nerwowo przeczesał palcami włosy. Przez chwilę milczał.

– Mój ojciec jest znanym prokuratorem w Nowym Orleanie – prychnął. – Ściganie przestępstw i tak dalej. – Roześmiał się, ale to był raczej złowieszczy śmiech. – Pseudoprokuratorem. A wiesz, co jest eufemizmem roku? – Nabrał odrobinę piasku w dłoń. – Że jest chorym psychicznie skurwielem i ćpunem, który zajmuje się dokładnie tym samym, co twój ojciec i Sanchez. Pociąga za wszystkie sznurki w Nowym Orleanie. Ma pod sobą wszystkich i wszystko: dragi, burdele, ekskluzywne dziwki, pranie brudnych pieniędzy, egzekucje i chyba nie muszę wymieniać dalej. Wszędzie ma układy.

To wszystko zaczynało układać się w całość. Dlatego mój ojciec tak się wściekł.

– I pewnie chciałabyś wiedzieć, jak znaleźliśmy się w tym miejscu? – zapytał i uśmiechnął się lekko.

– Wyjąłeś mi to z ust.

– Ojciec znęcał się nad matką, a na moim punkcie ma chorą obsesję. Moja mama przez tyle lat zносиła to wszystko, bo bała się, że odbierze jej mnie. Nasrał jej w papierach i zrobił z niej wariatkę. Niestety miał, i nadal ma, taką władzę. Formalnie rzecz biorąc, ciągle jest jego żoną. Przez cały czas musiała udawać kochającą żonkę. – Skrzywił się i nabrał powietrza. – Sanchez pomógł nam od niego uciec. Myślę, że to i tak kwestia czasu, kiedy nas znajdzie, a kiedy do tego dojdzie, zginą ludzie. Mój ojciec od początku ubzdurał sobie, że przejmę jego pieprzone imperium. Ja tego nie chcę i nigdy nie chciałem. Kazał mi studiować prawo i być taki jak on. – Wykrzywił twarz w gniewie. – Jest przebiegłym, chorym zębem. Matka się dla niego nie liczy. To ja jestem jego złotym chłopcem. On nie odpuści. Będzie szukać tak długo, aż mnie znajdzie. Ale nie to jest w tym wszystkim najgorsze.

Próbowałam przetrwać jego słowa.

– A co?

– To, że jest w sojuszu z wrogami twojego ojca. Murillo to jego ziomek od kreski i kielicha. Ostatnio blokuje wszystkie wasze dostawy i rozprawdza prochy od Kolumbijczyków.

– Skąd o tym wszystkim wiesz? – Byłam w szoku.

– Mam taką samą krew na rękach jak twoi bracia. Od kiedy pamiętam, szkolił mnie na zabójcę. Traktował mnie jak swoją prawą rękę i nadal pragnie, bym przejął ten biznes. Ma chore ambicje i chce, żebym rządził całym Nowym Orleanem, a on w tym czasie będzie bawić się w burmistrza i powiększać swoje zasięgi. Chce rządzić światowym rynkiem.

Myślałam, że ja mam przerąbane, ale moje życie to nic w porównaniu z jego.

– Wow! – powiedziałam głośno.

– Właśnie, kurwa, wow!

Przez chwilę panowała cisza, a potem się odezwałam:

– A ty czego chcesz?

Zerknęłam na niego kątem oka. Wymusił uśmiech.

– Kiedyś chciałem zostać architektem. Lubię projektować.

– A ja lubię malować.

– Wiem. Markos mi mówił. Może kiedyś pokażesz mi swoje prace?

– Rozmawiał z tobą o mnie? – Wybałuszyłam oczy. Nie ukrywałam zdziwienia.

Czy coś mnie jeszcze dzisiaj zaskoczy?

– Jakoś tak wyszło, bo trochę go wypytywałem. – Wzruszył luzacko ramionami. – Twój brat kocha cię jak szalony. Może twój ojciec też zajmuje się tym gównem, ale przynajmniej widać, że rodzina jest dla niego na pierwszym miejscu i przekazał wam najważniejsze wartości.

Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób.

– A co myślisz o Sanchezie?

– Myślę, że moja matka naprawdę go kocha. Jego jeszcze na tyle nie poznałem, żeby go oceniać. Traktuje ją dobrze i mnie również. Wziął nas pod swój dach, więc można uznać, że jest w porządku. I tak jestem w szoku, że moja matka przez cały ten czas spotykała się z nim, a ja i mój stary o tym nie wiedzieliśmy. Sanchez jest inteligentny i dobrze to rozegrał. Samemu nie udałooby mi się uciec. Nie miałem jeszcze tyle władzy, by zwrócić ludzi przeciwko ojcu.

Postanowiłam nie mówić o tym, że jego matka jest kolejną narzeczoną Sancheza.

– Ale musi mu na niej zależeć, skoro podjął takie ryzyko – podsumował Simon.

Chyba miał rację.

– Nie wiem, co mam na to powiedzieć.

– A trzeba coś mówić? – zapytał od niechcienia.

– Czyli mnie nie wydasz?

– Naprawdę zależy ci na tym facecie? – Popatrzył na mnie przenikliwie.

– Tak – odpowiedziałam bez wahania.

– Szkoda, bo naprawdę mi się podobasz. – Uśmiechnął się łobuzersko.

Och, wow!

Przez chwilę milczałam.

– Ty też jesteś niczego sobie – odezwałam się cicho, ale wzrok skierowałam w stronę fal.

Poklepał mnie po kolanie.

Wzdrygnęłam się, bo jego dotyk zadziałał na mnie w niespodziewany sposób.

Nie wiem dlaczego, aż tak bardzo panikowałam. To wszystko przez moich braci.

– Twoje sekrety są u mnie bezpieczne. Nie obawiaj się. A jeśli zmienisz zdanie, to chętnie się z tobą umówię. – Puścił do mnie oczko. – I nie obiecuję, że przestanę... – Nie dokończył, bo przerwał mu mój brat Markos, który wyrósł jakby spod ziemi.

– Tu jesteście! – powiedział głośno, aż podskoczyłam. Widziałam, że już był nieźle wstawiony.

Widok Simona przy moim boku nie zrobił na nim większego wrażenia. To było dziwne. Mogłam z nim normalnie rozmawiać i nikt nie chciał mu urwać za to głowy. Dlaczego nie mogło tak być z Tobiasem?

Wstałam i otrzepałam ręce z piasku, a potem przywitałam się z bratem buziakiem w policzek.

Nie zdążyłam się odezwać, bo zaczęła go jakaś barbie w kusym bikini.

– Markos. – Wdzięczyła się do niego. – Gdzie masz swojego gorącego przyjaciela? Nigdzie go nie widzę. – Omiotła wzrokiem otoczenie.

– Rejesa tu dzisiaj nie ma. – odpowiedział, patrząc na mnie przenikliwie.

Kiedy usłyszałam nazwisko Tobiasa wypowiedziane przez tę blondynę, para buchnęła mi z uszu. Simon od razu to zauważył.

Markos z niczego nie zdawał sobie sprawy i mówił dalej:

– Ale nic straconego, laleczko, jestem cały twój. – Wskazał na siebie palcem.

Laska się skrzywiła.

– Rejes jest boski i cudownie się pieprzy. Szukam tylko jego.

Miałam ochotę chwycić ją za kudły i walnąć jej głową o kamień. Matko, nie wiedziałam, skąd nagle wzięła się ta myśl. Nie popierałam przemocy, no może tylko w ostateczności. Ale ta dziewczyna wywołała we mnie okropną zazdrość. Spała z moim Tobiasem.

Tobias był mój!

Wredna mała!

– Jesteś pierdoloną dziwką! – warknął na nią Markos.

A dobrze ci tak. Pierwszy raz ucieszyłam się, słysząc takie słowa.

– Ale jak tak bardzo chcesz jego fiuta, to będzie dzisiaj we Fresco. Ma parę spraw do załatwienia. Może znajdzie chwilę, żeby cię wyruchać.

Że co? Na te słowa przygryzłam policzek do krwi i zacisnęłam pięści. Musiałam się uspokoić, by nie zrobić czegoś głupiego. Zazdrość wylewała się ze mnie litrami.

Czy Tobias, po tym, co wydarzyło się między nami, nadal tam chodził?

Byłam wściekła. Naprawdę byłam wściekła.

– Dzięki za informację. – Blondyna uśmiechnęła się, jakby właśnie wygrała w totka. To nic, że mój brat wyzwał ją od dziwek.

Co z tymi dziewczynami było nie tak?

– Co za pustak – odezwał się Simon i odprowadził dziewczynę wzrokiem. – Kim jest Rejes? – zapytał. Chyba chciał się upewnić, że mowa o moim chłopaku.

– Naszym zaufanym człowiekiem, prywatnie moim przyjacielem i pieprzonym panem pięknym. Wszystkie suki na niego lecą, bo jest ładniutki i dobrze zbudowany. Szkoda, że nie wiedzą, jaki jest

inteligentny, bo chcą się tylko z nim pieprzyć. Ukończył szkołę z wyróżnieniem.

Zaskoczył mnie tym. Nie miałam o tym pojęcia.

– Dobra, dosyć tego. Widzieliście Jorge? – Markos pociągnął łyk piwa. Chwiał się.

Popatrzyłam na miejsce, w którym wcześniej siedział z Marią, ale już ich tam nie było.

– O, o wilku mowa. – Jego telefon zaczął wyc głośno. Przyłożył komórkę do ucha i słuchał rozmówcy po drugiej stronie. Na sam koniec odpowiedział „dobrze” i się rozłączył.

– Mam odwieźć cię do domu – powiedział bełkotliwie.

– Ale jak to. Już? Niedawno przyjechaliśmy. Przecież miałam wracać z Jorge.

– Jorge poszedł pieprzyć jakąś dziwkę, a ciebie kazał zawieźć do domu, bo już tu nie wróci.

– Maria to nie jest żadna dziwka! – powiedziałam głośno.

Swoją drogą – świetnie mnie pilnował. Mogłabym spokojnie się napić. Gdyby Don Sergio się o tym dowiedział, Jorge miałby przerwane.

– Spokojnie, siostrzyczko. Coś taka nerwowa? – Uniósł pijacko brew.

– Bo mówisz o mojej przyjaciółce.

– Która poszła się z nim pieprzyć – skwitował.

Nie miałam zamiaru z nim o tym dyskutować.

– A ty jesteś nawalony jak bela. Jak niby chcesz prowadzić?

– Jestem zajebistym kierowcą. Masz do tego jakieś ale? – Pomachał mi palcem wskazującym przed nosem.

– Chciałabym żyć chociaż jeszcze kilka lat, czy to aż tak wiele? – zapytałam z przesadnym entuzjazmem.

– Ja mogę ją odwieźć, nic nie piłem – odezwał się Simon. Był całkiem wyluzowany.

– A nie możemy tu jeszcze zostać? Musimy już jechać? – Zrobiłam błagalną minę, patrząc na brata.

– Też mi się to nie podoba – syknął Markos. – Ale takie polecenie wydał cholerny Jorge.

Cholerny Jorge, cholerna Maria, cholerny Tobias.

– Ale...

Przerwał mi:

– Dobra, Simon. Ty nas zawieziesz. – Rzucił w jego stronę kluczykami od swojego samochodu. – Zatrzymamy się po drodze we Fresco, bo muszę coś jeszcze załatwić. – Wyjął z kieszeni spodni scyzoryk i przejeżdżając nim po swoim języku, rozciął go lekko, aż zobaczyłam krew.

Niepoczytalny dureń. Fuj!

– Markos! Przestań – pisnęłam i zakryłam dłońmi oczy.

We Fresco miał być Tobias...

– Oj tam. Załatwię to szybko, a wy w tym czasie poczekacie na zewnątrz. Nie zajmie mi to zbyt dużo czasu. Chyba że też chcesz kogoś wypatroszyć, Simon? – zapytał blondyna. – Chętnie popatrzę. – Markos uśmiechnął się jak niespełna rozumu.

Wzdrygnęłam się.

Co się z nimi porobiło?

– Myślę, że rozsądnie będzie, jak przypilnuję Zahary. Lepiej, żeby nie zostawała sama. To nieciekawa okolica. – Skierował na mnie wzrok.

Popatrzyłam na niego z wdzięcznością.

Simon naprawdę wydawał się miły. I krył mnie.

– No, może masz rację. Nie myślę, bo jestem najebany. Nasza Zaharitka to priorytet. – Poczochnął moje włosy jak małemu dziecku. To nic, że był starszy ode mnie tylko o dwa lata.

Chciałam powiedzieć, że rzadko kiedy myśli, ale ugryzłam się w język.

Dwadzieścia minut później zaparkowaliśmy pod Fresco.

– Pilnuj jej. – Markos wskazał na mnie palcem.

Simon skinął mu głową.

Mój brat wyszedł. W aucie zapanowała przeraźliwa cisza, ale Simon pierwszy ją przerwał.

– Przykro mi.

– Z jakiego powodu?

– Że musiałaś tego wszystkiego słuchać.

Wow!

– Przywykłam.

Naszą rozmowę przerwało burczenie w moim brzuchu. Byłam głodna jak wilk.

Simon się zaśmiał.

– Chyba jesteś głodna?

– Okropnie. Praktycznie nic dzisiaj nie jadłam. – Pomasowałam dłonią brzuch.

– Hmm. – Blondyn omiótł wzrokiem okolice. – To może wyjdziemy. Tam jest jakaś budka z jedzeniem. – Wskazał na faceta po drugiej stronie ulicy. – Ja stawiam.

A cholera, co mi tam szkodzi. W tej chwili nie myślałam o konsekwencjach, byłam zbyt wkurzona.

– W sumie, czemu nie. Jeżeli mój brat nas nie zabije. – Uśmiechnęłam się szeroko.

– Masz piękny uśmiech i nikt nas nie zabije. – Pstryknął palcami.

Zawstydziłam się, gdy usłyszałam jego niespodziewany komplement.

– Dzięki. – Chwyciłam za klamkę i otworzyłam drzwi. Simon zrobił to samo.

Przeszliśmy przez ulicę i zamówiliśmy *tortas*, bułkę wypełnioną solidnym mięsem z marynowanego kurczaka, awokado, papryczkami chilli oraz dipem z fasoli.

Wzięłam pierwszy kęs do ust i zamruczałam z zachwytem. Uwielbiałam tę kanapkę. Simon zrobił to samo i po chwili jego oczy wyszły z orbit.

– Kurwa! Jakie to jest ostre. – Wywalił język i przetarł spocone czoło.

Roześmiałam się w głos.

– Zapomniałam ci powiedzieć, że w tym są ostre papryczki.

Simon dopiero poznawał meksykańską kuchnię. Prawdopodobnie pierwszy raz miał okazję jeść tę kanapkę.

– Dzięki serdeczne, że dopiero teraz mi o tym mówisz.

Jego twarz była czerwona jak burak. Wyglądał tak komicznie, że nie potrafiłam powstrzymać śmiechu.

– Poczekaj, uratuję cię. Nie ma tu mleka, ale kupię przynajmniej wodę.

Podeszłam do starszego mężczyzny, chwyciłam za butelkę niegazowanej i zostawiłam mu dwieście peso na blacie.

Simon opierał dłonie na kolanach i kaszłał głośno.

Śmiałam się z niego jak opętana.

– Widzę, że bawi cię moje cierpienie? – Próbował się wczuć w nastrój.

– Tylko troszkę. – Odkręciłam nakrętkę i podłożyłam mu butelkę pod usta. Połam go jak niemowlaka, ciągle się z niego śmiejąc. Kiedy odwróciłam wzrok, zamarłam z uśmiechem na ustach. Tak, jakbym go wyczuwała.

Z głównego wejścia wychodził Tobias z morderczym wyrazem twarzy. Patrzył na naszą dwójkę i dosłownie przewiercał nienawistnym spojrzeniem Simona. Za nim szedł pijany Markos, który wycierał krew z rąk w jakąś szmatę.

Simon zauważył, że mamy towarzystwo, dopiero kiedy uniósł głowę.

– Co to ma, kurwa, być? – zapytał Tobias, zrównując się z nami.

Markos został w tyle, bo zaczepił go jakiś szemrany gość.

Zauważyłam, że Rejes miał opuchnięte palce u rąk i był całkowicie nakręcony. Pokazywał swoje drugie oblicze. Nawet nie chciałam myśleć, co przed chwilą zrobił.

– Byłam głodna, więc wyszliśmy po coś do jedzenia – uniosłam swoją bułkę w górę – ale dla Simona była jednak za ostra – dokończyłam szybko. Próbowałam zebrać myśli.

Po co mu się w ogóle tłumaczyłam. Nadal byłam na niego wściekła, choć na mojej twarzy malowało się przerażenie. Nie wiedziałam, jak to się skończy. Udawałam twardą, ale to były tylko pozory.

– Masz, Simon. – Włożyłam mu butelkę w dłoń.

– Dzięki za ratunek. – Uśmiechnął się do mnie promiennie.

Niemal słyszałam, jak Tobiasz zgrzyta zębami. Obrócił głowę i sprawdził, czy Markos nas nie obserwuje. Na szczęście był zajęty rozmową.

Z głównego wyjścia zaczęły wysypywać się nieomal gołe dziewczyny. Mój zboczony braciszek zagwizdał głośno i klepnął jedną w tyłek.

Skrzywiłam się na ten widok.

– Zaraz przestanę mnie interesować, że jest za nami twój brat – warknął Rejes. Wprost kipiał ze złości.

Nie miał prawa być zły. Chciałam, żeby teraz on poczuł się zazdrosny.

Miło?

– Simon jest w porządku. – Uśmiechnęłam się lekko do mojego towarzysza. – A w ogóle, jak twoje dziwki? – Skierowałam wzrok na roześmiane lafiryndy.

Nie wiem, dlaczego to powiedziałam. Wiedziałam, że to wszystko pogorszy, ale nie umiałam wyrzucić tych myśli z głowy.

Gdy tylko pomyślałam o tej barbie z plaży, krew we mnie wrzała. A na dodatek teraz to.

– Zahara – powiedział ostrzegawczo i popatrzył zabójczym wzrokiem na Simona. Blondyn nie pozostawał mu dłużny.

– Nie chcesz tego – syknął.

Cholera!

– Już jestem – powiedział śpiewnym głosem Markos, dołączając do przedstawienia. – Co macie takie miny? – Poklepał Tobiasza po plecach.

Próbowałam zachowywać się normalnie, ale wszystko we mnie krzyczało.

Mój brat zerknął na mnie, a zaraz potem na Simona.

– O, dzięki. – Wyrwał blondynowi kanapkę z dłoni jak gdyby nigdy nic. – Właśnie zgłodniałem.

Na koszulce miał krew. Jak on po czymś takim mógł normalnie jeść? Nawet nie chciałam się domyślać, co zrobił.

– Spoko, że pytasz. W sumie i tak mi nie smakowała – powiedział sarkastycznie Simon.

Mimowolnie parsknęłam śmiechem, a Mattson do mnie dołączył.

Tobiasz mocno zacisnął pięści i szczękę. Był krok od wybuchu. Na szczęście Markos był na tyle pijany, że nie zwracał na nic uwagi.

– Jedziemy? – Markos uniósł brew i spojrzał na Simona, nie zdając sobie chyba z niczego sprawy.

– Tak. – Skinął mu głową.

– Dwie sprawy, a potem masz wolne. – Markos spojrzał konspiracyjnie na Tobiasza.

Otworzyłam drzwi i wpakowałam się do auta, nie patrząc więcej na Rejesa. Simon obszedł maskę i zrobił to samo, a zaraz potem dołączył do nas mój brat. Jeszcze przez otwarte drzwi krzyknął do Tobiasza, że ma zająć się Deborą, bo ma dobre cycki. Tobiasz odpowiedział, że na pewno to zrobi.

Na te słowa ledwo udało mi się powstrzymać łzy.

– Możemy już jechać? – Skrzywiłam się, łapiąc oddech. Zabolało, mocno. – Jestem już zmęczona.

Simon popatrzył na mnie przenikliwie. Zignorowałam go.

Zza szyby samochodu ostatni raz spojrzałam na faceta, przez którego całkowicie straciłam głowę. Kopnął z całej siły w śmietnik, a potem ruszył do swojego wozu.

Nie wrócił tam... Nie wrócił. Poczułam ulgę, ale tylko odrobinę.

Markos trzasnął drzwiami i ruszyliśmy z piskiem opon.

Gdy weszłam do swojego pokoju, nie wytrzymałam i tama puściła. Rozpłakałam się na całego.

Co ja sobie w ogóle myślałam? Że przestanę spotykać się z tymi wszystkimi dziewczynami i wyzna mi miłość?

Idiotka, idiotka, idiotka.

Rozłożyłam drewnianą sztalugę, chwyciłam ołówek i zaczęłam rysować. Tylko to mnie uspokajało. Kiedy malowałam, zapomniałam o wszystkim. Tylko, niestety, moja dłoń żyła własnym

życiem i zaczęła szkicować twarz mężczyzny, którego malowałam od kilku lat.

Po godzinie zaczęłam być senna. Wzięłam szybki prysznic, ubrałam zwykłą koszulkę na cienkich ramiączkach i białe figi. Staralam się nie myśleć o tym wszystkim, czego się dziś dowiedziałam, i w końcu udało mi się zasnąć.

Obudziłam się, bo nie umiałam złapać oddechu. Czyjaś dłoń zacisnęła się mocno na mojej talii. Zerwałam się gwałtownie, wówczas ręka przyszpiliła mnie do łóżka jeszcze silniej. I wtedy go poczułam. Wiedziałam, że to Tobiasz, nawet gdy go nie widziałam.

W pokoju panowała ciemność.

– Co ty tutaj robisz? Jak tutaj wszedłeś?

Zrobił taką minę, jakby to było oczywiste.

– Musiałem cię zobaczyć, ślicznotko.

– Nie jesteś z Deborą? – wysyczałam z goryczą. – Czy wróciłeś od niej prosto do mnie?

Usiadł, objął dłońmi moje policzki i wpił się w moje usta. Chciałam się od niego odsunąć, ale przegrałam tę walkę z kretesem. Kiedy zassał moją dolną wargę, jęknęłam cicho.

Oderwał się ode mnie, po czym przyłożył czoło do mojego, dysząc.

– Nie – odpowiedział.

I wtedy znowu sobie przypomniałam.

– Nie? – powtórzyłam za nim piskliwym głosem. – I to wszystko, co masz mi do powiedzenia? Po co tu w ogóle przyszedłeś? – Byłam na granicy płaczu, a mój łamiący się głos mnie zdradzał.

– Wiesz, że musiałem tak odpowiedzieć. Gdybym odpowiedział inaczej, Markos mógłby zacząć coś podejrzewać. Mówiłem ci, że nie byłem święty, ale od kiedy się spotykamy, nie spałem z żadną dziewczyną, mogę ci to, kurwa, przysiąc. Nie kłamię.

Wyczułam w jego głosie szczerość.

– Jakaś barbie szukała cię na plaży. – Niemal plułam tymi słowami.

– Nie cofnę tego, co wcześniej robiłem. – Wzruszył ramionami i przyciągnął moją twarz do swojej. – Teraz jestem z tobą i wolę tylko przy tobie leżeć i patrzeć, jak śpisz, niż być z którąś z nich. Żadna się z tobą nie równa. To ty ciągle jesteś w mojej głowie.

Westchnęłam głośno.

– Nie mogłam znieść, kiedy mówiła, jak wspaniale się pieprzysz. – Zakryłam na chwilę rękami oczy.

My nawet tego nie robiliśmy.

– Podobna mi się, że jesteś taka zazdrosna.

Spojrzałam na niego.

Uśmiechał się. Duppek się uśmiechał. Cholera, ten uśmiech. Ale nie ma tak łatwo.

– Na dodatek powiedziała to przy Simonie. – Zrobiłam gniewną minę.

Na te słowa Tobiasz cały zeszywniał.

– Dlaczego to zrobiłaś? – W jego oczach zobaczyłam jakiś błysk.

– Co robiłam?

– Chciałaś wywołać we mnie zazdrość?

Wzruszyłam ramionami.

– Może...

– Nie sprawdzaj mnie, ślicznotko. Nawet nie masz pojęcia, do czego jestem zdolny, jeśli chodzi o ciebie. Jestem pewny, że nie chciałybyś tego doświadczyć.

Poczułam ciepło.

– Nie myślałam wtedy logicznie. Po prostu... – Westchnęłam przeciągle. Nie dokończyłam, bo miał rację.

– To, że jest pieprzonym synem Orleo i że Jorge się z nim zakumplował, nie znaczy, że go w końcu nie zabiję. Sam prosi się o śmierć.

Wzdrygnęłam się.

– On jest w porządku, Tobiasz. Nie wydał nas i nie zrobi tego. Opowiedział mi o wszystkim.

– Bo jest pieprzonym idiotą. Nie powinien cię w to mieszać.

– Dlaczego tak mówisz?

– Widzę, jak on na ciebie patrzy. Pragnie cię. Pragnie czegoś, co należy do mnie. – Chwył mnie zaborczo za brodę.

Nawet nie miałam zamiaru mówić mu, że Simon właściwie mnie pocałował. To byłby gwóźdź do jego trumny.

– Pragniesz go? – Jego wargi znajdowały się centymetry od moich, a dłoń zaciskała się na mojej szczęce. Ten wibrujący głos odczułam w złączeniu ud.

– Pragnę tylko ciebie – wysapałam mu w usta.

– I z wzajemnością. – Uśmiechnął się z samczym triumfem.

– Uwielbiam twój uśmiech. Tak rzadko się uśmiechasz. – Przejechałam palcami po jego ustach i zatrzymałam je na policzku. – Wtedy jesteś jeszcze przystojniejszy.

Chwył mnie za nadgarstek, scałował po kolei każdy mój palec, a potem popchnął delikatnie na plecy i ułożył dłonie po obu stronach mojej głowy.

Zaczęłam oddychać z trudem.

– Co ty ze mną robisz? – zapytał i pocałował miękko w nos.

Już od samego jego spojrzenia mogłabym zapłonąć żywym ogniem.

– Mogę o to samo zapytać ciebie.

Pokręcił głową i złożył na moim czole pocałunek.

– Nawet przystojny ten chłopak na tym rysunku. – Wyciągnął język i spojrzał na mnie kpiąco.

O cholera. Z tego wszystkiego zapomniałam schować sztalugi.

– Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo mi się podoba. To podchodzi pod obsesję.

– Tak? – Zbliżył usta do moich i przejechał szorstkimi opuszkami palców po moim brzuchu.

Postanowiłam zabawić się w jego grę.

– Tak, jest boski i gdybym pokazała ci, ile mam jego rysunków, mógłbyś chcieć go zabić.

– Zdecydowanie chcę mieć podstawy do jego zabójstwa. – Przygryzł mi wargę. – Choć w sumie... – Przechylił głowę. – Nawet ich nie potrzebuję.

Uśmiechnęłam się szeroko, a on odebrał mi oddech kolejnym pocałunkiem.

Cholera, mogłabym go całować non stop. Jego usta prowadziły mnie prosto do nieba.

Przez długi czas leżeliśmy w swoich objęciach i rozmawialiśmy na różne tematy.

– Co oznacza twój tatuaż? – Chwyłam za jego przedramię, na którym znajdował się napis w języku, jak mi się zdawało, francuskim.

– Światło i życie. – Znowu mnie pocałował.

– To po francusku? Znasz ten język?

– Znam angielski, rosyjski, francuski i trochę włoski. – Włożył mi pasmo włosów za ucho.

Nie mogłam się na niego napatrzeć. Był taki piękny i na dodatek inteligentny. Tym bardziej zastanawiałam się, dlaczego wybrał taką ścieżkę.

– Wow, pięć języków łącznie z ojczystym. Jestem pod wrażeniem, a mówią, że to niby ja jestem tym mądrym molem książkowym. – Pokazałam mu język.

Wzruszył ramionami, jakby to było nic wielkiego. Powinien się tym szczycić.

Przewróciłam teatralnie oczami na tę jego obojętność. Nie należał do próżnych.

– Mądrało moja. – Pstryknął mnie w nos.

– Też chciałabym sobie zrobić tatuaż, ale w niewidocznym miejscu, tak by nikt nie mógł go zauważyć.

– Mogę to załatwić.

Moje oczy zaświeciły się jak lampki na choince.

– Byłoby super.

Zahara, 29 lat

Obecnie

– Zapiardolę go! Zapiardolę go! – krzyczał Daniel i nerwowo przetarł swój zacpany nos.

– Misiu, nie denerwuj się. Co się stało? – Położyłam dłoń na jego piersi i popatrzyłam mu z czułością w oczy.

Fuj!

Ja już dobrze wiedziałam, co się stało.

Wyjął telefon z zewnętrznej kieszeni swojej marynarki. Wybrał numer, a zaraz potem zbliżył go do ucha. Jedną ręką przyciągnął mnie nerwowo do swojego boku.

– Wypad z gry – odezwał się surowym tonem. – Ale macie to zrobić po cichu. Nie potrzebne mi kolejne problemy. – Rozłączył się i zamaszystym ruchem rzucił iPhone'em na łóżko.

Miałam ochotę zatańczyć i ledwie powstrzymałam wybuch śmiechu.

Mój mąż właśnie pozbywał się Kenzy, swojego ostatniego wiernego sojusznika, który zabił jego ukochaną Zasan. Jakie to przykre...

Będę pieprzoną królową tego imperium.

– Panie burmistrzu, limuzyna już czeka – odezwał się Ian.

– To niech poczeka! Za co wam płacę. Wypierdalać wszyscy na zewnątrz! – ryknął, kierując wzrok na służbę i ochronę, a mnie mocno objął ramieniem.

Pracownicy pospiesznie zaczęli kierować się do wyjścia.

– A ty, kotku, na kolana. Possij mnie. Muszę się odprężyć.

Za zabicie Kenzy chyba jestem w stanie to zrobić.

Chwyciłam go mocno za krocze i osunęłam się na kolana.

– Uwielbiasz mojego wielkiego fiuta, kotku? – zapytał i przygryzł obleśnie wargę.

Nie miałam pojęcia, jak udało mi się opanować szyderczy rechot.

– Tak, misiu, jesteś ogromny – odezwałam się głosem kusicielki.

Był mniejszy niż mój malutki, pieprzony, palec.

Chory zjeb. Jeszcze troszkę, tylko troszkę. Nie może się zorientować.

Trzy ruchy głową i było po sprawie.

– Jesteś fantastyczna, kotku. – Kciukiem przejechał po moich ustach. Jego oczy tryskały nieskrywaną satysfakcją.

Pociągnął mnie za dłoń, żebym uniosła się z kolan.

– Nie, misiu, to ty jesteś cudowny – powiedziałam, zaciskając dłonie w pięści.

Zaraz się, kurwa, porzygam.

Tak bardzo był zadowolony z moich słów, że chwycił mnie za twarz i pocałował mocno w usta.

Mój żołądek prawie wywrócił się na drugą stronę.

– Jesteś piękna i moja na zawsze.

W dupie, a nie na zawsze. Twoje dni są policzone.

– Tak, misiu. Tylko twoja.

– Kierowca odwiezie cię na siłownię, a ja pojedę załatwić kilka spraw.

– Dobrze. – Uśmiechnęłam się szeroko, a on dał mi buziaka, który pozostawił nieprzyjemny posmak w ustach.

Kiedy wychodziliśmy z budynku, otoczyło nas kilku reporterów.

– Panie burmistrzu, jakie ma pan stanowisko na temat coraz większej przestępczości? Od kilku miesięcy toczy się walka pomiędzy gangami. Umierają niewinni ludzie, a nikt z tym nic nie robi. Mieszkańcy boją się wychodzić z domów. Czy to nie powinno być w tej chwili pana priorytetem? – mówił szybko jeden z reporterów, a za nim stał kamerzysta, który wszystko nagrywał.

Następny dziennikarz zaczął bombardować go pytaniami, a inny robił mu fotki.

– Bez komentarza – powtarzał Orleo, prując do przodu – bez komentarza.

Dzięki naszej ochronie udało nam się ominąć tych wszystkich pismaków. Ekspresowo wpakowaliśmy się na tyły limuzyny.

– Kurwa! – krzyknął mój wkurzony mężulek. – Jak oni mnie wkurwiają, pierdolone hieny. – Kilka razy nerwowo poprawił swój krawat przy szyi, a potem kazał Ianowi podkreślić klimatyzację.

– Nie denerwuj się, misiu. Poradzimy sobie z tym. – Udawałam kochającą żonę.

Poradziłam sobie dosłownie ze wszystkim.

Burmistrz nie mógł się teraz wychylać i robić gwałtownych ruchów.

– Ian! – warknął. – Ten reporter ma, kurwa, umrzeć, i to jeszcze dzisiaj!

– Oczywiście, szefie. – Ian spojrzał na mnie we wstecznym lusterku. Wiedziałam, co chodziło mu po głowie.

Już dawno utraciłam kręgosłup moralny, ale zabijanie dzieci i niewinnych ludzi ciągle uważałam za niedopuszczalne. Miałam kilka swoich zasad, kilka, ale jednak je miałam.

Chwyliłam za sportową torbę i ruszyłam w stronę głównego wejścia swojej siłowni. Kiedy straciłam limuzynę z zasięgu wzroku, wyjęłam pospiesznie telefon.

– Szefowo – odezwał się Anselo.

– Broń dotarła?

– Tak, mamy komplet.

– Jakieżś nowiny?

– Jorge wybudził się ze śpiączki.

Mój braciszek.

– Dlaczego dopiero teraz mi o tym mówisz? – warknęłam. – Przecież chyba mówiłam jasno i wyraźnie, że Jorge i Maria to pieprzony priorytet!

– Dokładnie dwie minuty temu dostałam telefon – mówił spanikowany.

Odetchnęłam głęboko.

– Dobrze – powiedziałam już spokojniej. – Dostawa?

– Jak wszystko pójdzie zgodnie z planem, to samolot będzie w Nowym Orleanie o siódmej rano.

– Jutro wyślij po mnie kierowcę i podstawcie mój odrzutowiec.

– Oczywiście, szefowo.

– Anselo?

– Tak, szefowo?

– Dziękuję.

Zapadła cisza.

Sama zastanawiałam się, dlaczego to powiedziałam.

– Za co, szefowo?

– Za to, że wszystkiego pilnujesz.

– To dla mnie zaszczyt, szefowo.

Anselo nigdy nie zawiódł mojego ojca ani mnie. Zasługiwał na to, by go docenić.

– Dlatego zostaniesz wynagrodzony. Porozmawiamy o tym, jak przylecę na miejsce.

– Dziękuję, szefowo.

– Przekaż Marii, że przylatuję jutro.

– Oczywiście, szefowo. Coś jeszcze?

Nagle usłyszałam głośny krzyk kobiety dochodzący z bocznej uliczki.

– To wszystko. Żadnych telefonów, dopóki ja nie zadzwonię. – Rozłączyłam się i zaczęłam iść w stronę, z której dobiegał głos.

– Ratunku! Ratunku!

Weszłam w zaułek i zauważyłam jak wielki, łysy mężczyzna przyciska młodą kobietę do ściany i próbuje zerwać z niej ubranie, trzymając nóż blisko jej gardła.

– Zamknij się, szmato! Rób to, co ci mówię, a dzisiaj nie umrzesz! – wrzeszczał do niej.

– Pomocy! Pomocy! – rozdzierała się jak stare prześcieradło coraz to głośniejsze.

– Zamknij się! – Wymierzył jej policzek.

Kobieta załkała.

Oprócz mnie nikt się tu nie pałętał.

Wyjęłam broń z torebki. Schowałam ją za siebie i trzymałam blisko pośladka.

Napadnięta zauważyła mnie i krzyknęła głośno „Ratunku!”, a wtedy facet obrócił głowę i roześmiał się na całe gardło. Wciąż miał nóż przy gardle ofiary.

– Ładnie to tak znęcać się nad słabszymi? – zapytałam spokojnym głosem.

– Co, ślicznotko? Też chcesz się zabawić? – Otaksował moje ciało obleśnym spojrzeniem.

Dociskając nóż do szyi młodej kobiety, lekko ją naciął.

Jeszcze, chłopczyku, nie wiesz, z kim rozmawiasz.

– Daję ci ostatnią szansę. Puść ją i odejź, a ja zapomnę o tej sytuacji.

Roześmiał się jeszcze głośniej i ponownie uderzył kobietę, która zaczęła wrzeszczeć z bólu.

Myślał, że jak ma jaja i bicepsy, to jest silniejszy ode mnie? Ja mam pierdolone cycki i zaraz zrobię z jego mózgu marmoladę.

– Spieprzaj stąd, mała, chyba że chcesz dołączyć do koleżanki.

Dosyć tego. Nienawidziłam takich gości i nie miałam czasu na takie gierki. Musiałam załatwić swoje interesy.

– Twój błąd – powiedziałam z pełnym opanowaniem. Wyciągnęłam przed siebie broń i w ciągu sekundy kula trafiła prosto w jego głowę, a krew opryskała twarz kobiety.

Facet huknął na plecy i znalazł się w kałuży własnej krwi. Podobało mi się, że przestał kłapać dziobem.

Kobieta była w szoku. Zaczęła szarpać się za włosy i przenosiła wystraszony wzrok to na mnie, to na martwą namiastkę mężczyzny. Zdałam sobie sprawę, że ciągle trzymam broń wymierzoną prosto w nią. Schowałam ją szybko do torebki. Podeszłam wolnym krokiem.

Odskoczyła ode mnie, jakbym raziała prądem. Pewnie pierwszy raz widziała trupa.

Właśnie uratowałam ci życie, trochę wdzięczności, kobieto. Mnie jedenaście lat temu nikt nie ocalił.

– Zabiłaś go, zabiłaś go – powtarzała, bujając ciałem, jakby dostała choroby sierocej.

– Tak, lalczko, inaczej to on zabiłby ciebie. – Jedno spojrzenie na tego mężczyznę dało mi pewność, że nie wróciłaby do domu na obiad. – Już nikt nie zrobi ci krzywdy. Jesteś bezpieczna.

– Zabiłaś go, zabiłaś go – powtarzała w kółko, czym zaczęła mnie irytować.

– Posłuchaj mnie lepiej. – Złapałam ją za brodę. – Masz rodzinę? – zapytałam.

Nie odpowiedziała, ciągle się trzęsła.

– Nie lubię się powtarzać – powiedziałam nieco głośniej.

Nadal patrzyła na zwłoki tego gościa.

– Tak, mam syna – odpowiedziała, jękając się. Zalewała się obficie łzami.

Zakłuło mnie w mostku. Wciąż jednak coś czułam.

Wyjęłam z torby chusteczki i włożyłam je do jej drżącej dłoni.

– Wytrzyj twarz z krwi.

Zaczęła pospiesznie wykonywać moje polecenie. Miałam wrażenie, że próbowała zrobić w swojej skórze dziurę.

– Idź do domu, przytul syna i powiedz mu, że go kochasz. Zapomnij o tym wszystkim. W ogóle cię tu nie było i niczego nie widziałas, rozumiesz?

Pokiwała głową, szlochając.

– Zrozumiałaś? – Popatrzyłam na nią twardym, nieustępliwym wzrokiem.

– Ta-ta-tak – jąkała się.

– Powtórz to, co powiedziałam – rozkazałam.

– Niczego nie widziałam. W ogóle mnie tu nie było. Nikt mnie nie zaczepił. Jak przyjdę do domu, to powiem synowi, że go kocham – powtórzyła szybko, kiwając energicznie głową.

Bała się mnie.

– Bardzo dobrze, lalczko. A teraz wstań. – Wyciągnęłam do niej dłoń. Zawahała się, ale w końcu ją przyjęła.

– Idź do domu i pamiętaj, co ci powiedziałam.

Zaczęła niemal szpagatami biec w kierunku bocznej ulicy, nie oglądała się więcej za siebie.

Grzeczna dziewczyna.

– Kurwa! – krzyknęłam. – Nie cierpię bałaganu.

Popatrzyłam na kałużę krwi. Zachciało mi się bawić w pieprzoną bohaterkę. Miałam tylko nadzieję, że była mądrą kobietą...

Wyjęłam telefon i zadzwoniłam po moich ludzi. Musieli pozbyć się ciała i wszystkich dowodów. W tej chwili mogłam sprowadzić na siebie kłopoty.

Rozejrzałam się naokoło, by sprawdzić, czy nie ma gdzieś zainstalowanych kamer, oprócz tych, które należały do mnie.

Moi ludzie się tym zajmą...

Czterdzieści minut później pokonywałam szósty kilometr na bieżni.

Włączyłam przycisk „stop” i przetarłam ręcznikiem spocone czoło.

Zesłam z maszyny, chwyciłam za butelkę wody i zaczęłam łapczywie pić.

Nagle poczułam dwie duże dłonie na biodrach.

– Mrrr – wymruczał. – Ty naprawdę przysłaś tu ćwiczyć. – Pocałował mnie w szyję.

Obróciłam się w stronę Simona.

– Czy kiedykolwiek w to wątpiłeś? – Przejechałam językiem po zębach.

Popatrzył na moją twarz i skrzywił się z odrazą.

O co mu chodzi?

– Co, brudna jestem? – Byłam zirytowana jego zachowaniem.

– Ano. – Mlasnął, marszcząc nos.

– Wal się. – Próbowałam precyzyjnie się obok niego, ale złapał mnie za dłoń.

– Mówiłem poważnie. – Ściszył głos. – Masz pieprzoną krew na włosach i kropki krwi na policzkach. – Polizał swój kciuk i zaczął pocierać nim moją kość policzkową.

O kurwa!

– Co to jest? – warknął.

– Miałam mały problem przed wejściem, ale szybko to załatwiłam.

Wybałuszył oczy, po czym przeświecił wzrokiem pomieszczenie, by upewnić się, że nikt nas nie podsłuchuje.

– Przed wejściem? – Zrobił zszokowaną minę. – Przed tym, kurwa, wejściem? – szeptał, a jednocześnie krzyczał. – Zapomniałaś, że dwa piętra niżej, w piwnicy, masz tony pierdolonej kokainy?!

– Zabiłam gościa, bo chciał zgwałcić młodą kobietę. Uratowałam ją. – Wzruszyłam ramionami i przetarłam białym ręcznikiem policzek. Faktycznie starłam z niego krew.

– Co zrobiłaś?! – Jego oczy o mało nie wyszły z orbit. – Zajebałaś gościa na ulicy w biały dzień? – syczał szeptem.

– Nie dramatyzuj! Powiedziałam, że to załatwiłam. Mam zamiar cieszyć się z naszego sukcesu.

Wyminęłam go i podeszłam do stanowiska z ciężarami. Usiadłam na ławeczce i zaczęłam podnosić dziesięciokilogramowe hantle, ćwicząc bicepsy.

– Zahara – warknął. – Jesteś pieprzoną żoną burmistrza. Nie wiem, czy o tym pamiętasz. Wszędzie są paparazzi. Tym bardziej teraz, kiedy sytuacja jest napięta.

Następny...

– A ty jesteś w mojej pieprzonej siłowni! Jeszcze słowo i cię wypatroszę. To, że się pieprzymy, nie znaczy, że możesz się rządzić. Chyba się zapominasz, Simonku.

Zrobił taką minę, jakby poczuł się dotknięty.

Przez chwilę zrobiło mi się go nawet szkoda.

– Naprawdę cię już czasem nie poznaję. Pracujemy razem. Myślałem, że... – Zaciął się i przecesał nerwowo włosy.

– Że co? – fuknęłam.

Pokręcił głową.

– Nic, nieważne – westchnął.

Obok nas ustawił się młody, napakowany mężczyzna i również chwycił za dwa hantle.

– Wezmę prysznic i porozmawiamy w moim biurze. – Wskazałam głową w stronę intruza.

– Jasne, szefowo. – Simon podkreślił ostatnie słowo, lekko się krzywiąc.

Posłałam mu buziaka w powietrzu.

Pokręcił głową, tym razem już z delikatnym uśmiechem.

Po wyjściu z łazienki, która była połączona z moim biurem, przebrałam się w beżową, dopasowaną sukienkę od Versace, a na stopy włożyłam swoje ulubione szpilki od Louboutina. Rozpuściłam włosy i poprawiłam makijaż.

Spojrzałam w lustro.

– Wyglądasz tak, jak zawsze chciałaś wyglądać – powiedziałam do siebie i potarłam swoją małą bliznę, która znajdowała się na nadgarstku.

Drzwi się otworzyły i pojawił się w nich Simon. Z daleka wyczuwałam jego specyficzną woń. Musiał również wziąć prysznic, bo miał jeszcze lekko wilgotne włosy i przebrał się w swój granatowy garnitur i białą koszulę.

Do schrupania.

Niech to szlag!

– Wyglądasz pięknie – powiedział ochryplym głosem i zamknął za sobą drzwi na klucz.

– Tak? – zapytałam kokieteryjnie i przygryzłam palec.

Chyba przeszła mi złość na niego. Wyglądał naprawdę kusząco.

Szybkim krokiem podszedł do mnie.

– Mhhh. – Przywarł do mojego ciała i ścisnął pośladki.

– Simonku, aż tak? – wychrypiałam kusicielskim głosem. Dodatkowo oblizałam prowokacyjnie usta.

Trzymał zaciśnięte dłonie na moim tyłku i oderwał moje stopy od podłogi. Posadził mnie na biurku, ustawiając się między moimi szeroko rozłożonymi nogami.

– Kurewsko tak. – Ugryzł mocno moją wargę, aż poczułam krew.

Och...

– Nie mogłem się tego doczekać – wymruczał i wbił swojego twardego członka w moje podbrzusze. – Tylko ty doprowadzasz mnie do takiego stanu. Czujesz?

Jęknęłam głośno. To było moje potwierdzenie.

Pociągnął sukienkę w górę, a kiedy zobaczył, że nie mam majtek, zassał gwałtownie powietrze.

– Lubisz pieprzyć swoją macochę? – Chwyciłam go za krocze.

Wydał z siebie cudowny jęk.

– Najbardziej na świecie – warknął – uwielbiam być w tobie.

Seks z Simonem był cudowny. Uwielbiałam niewyżytego, napalonego Simona. Zdecydowanie tak.

– Mieliśmy, skarbie, porozmawiać – wysapałam mu w usta; jednocześnie rozpinałam guziki jego koszuli.

– Rozmowa może poczekać. Teraz mam ochotę wejść głęboko w tę idealną cipkę. – Obniżył moją sukienkę i wyjął z niej piersi, a potem wessał do ust sutek.

– Idealne – wymruczał i oblizał językiem całą brodawkę.

Zdjęłam mu koszulę i zamaszystym ruchem rzuciłam ją na ziemię.

Ciało Simona było ładnie wyrzeźbione.

– Słodziak. – Przejechałam dłonią po jego umięśnionym kaloryferze, a wtedy na mnie natarł. Nasze języki zaczęły pieprzyć się w dzikim, namiętym tańcu, a jego palce zacisnęły się na moich twardych sutkach.

– Pospiesz się – ponaglałam go. Nie potrzebowałam więcej.

Wyjął pospiesznie ze spodni swojego twardego jak skała fiuta i jednym ruchem wszedł w moje opuchnięte fałdki.

– O kurwa, tak! – wychrypiał przez zaciśnięte szczęki i odrzucił głowę w tył. Chwycił mocno moje pośladki i w zastraszającym tempie zaczął się we mnie wbijać.

– O tak, cudownie. – Pociągnęłam go za włosy. – Mocniej, skarbie!

Zaczął posuwać mnie szybko i miarowo, a z każdym jego ruchem biurko przesuwało się w stronę okna. Musiałam zaprzeć się rękami, żeby z niego nie spaść. Moje piersi falowały, wylewając się ze stanika, a Simon przytrzymał mocno moje biodra i wchodził we mnie raz po raz, wydając takie dźwięki, które zaprowadziły mnie na szczyt. Doszłam intensywnie, a on dołączył do mnie po chwili ze zwierzęcym rykiem.

Oddychając ciężko, zeskoczyłam z blatu i zaczęłam doprowadzać się do porządku. Simon, patrząc na mnie wygłodniałym wzrokiem, robił to samo.

Było miło, ale się skończyło.

Obciągnęłam w dół sukienkę i podeszłam blisko okna. Było słychać jedynie nasze urywane oddechy i stłumiony warkot silników.

Oparłam biodro o parapet i zerknęłam przez szybę na pędzące samochody.

– Kenza nie żyje – powiedział chrapliwie Simon, czym wyrwał mnie z chwilowego zawieszenia.

– Wiem, byłam świadkiem rozmowy Daniela. – Przeniosłam na niego wzrok. – Wszystko poszło zgodnie z planem. Pozbawił się wszystkich sojuszników. – Zatarłam ręce i uśmiechnęłam się z ogromną satysfakcją.

– Więc Orleo postanowił zrobić Mateo nowym podszefem Kenzy.

– Jeszcze lepiej! – Klasnęłam w dłonie i odepchnęłam się tyłkiem od parapetu.

– Że co? Jak to? A Boaz?

– Boaz to pionek, a Mateo mnie kocha. – Uśmiechnęłam się zuchwale, na co Simon mocno się skrzywił.

– I właśnie leci do niego świeżutka dostawa, dzięki której wie, kto nim rządzi. Żaden pierdolony Daniel. – Dosłownie wyplułam te słowa.

I tak wiedziałam, że jego panowanie nie potrwa długo. To sprzedajna imitacja mężczyzny. Załatwię to po swojemu. Wszystko w swoim czasie.

– Jesteś przebiegłą suką, Sabatia.

– Wiem, Pekas. – Roześmiałam się głośno jak niespełna rozumu. – Zemsta jest słodka. – Przejechałam językiem po górnej wardze. – Nie mogę się doczekać, kiedy go w końcu zabijemy. Najpierw chcę patrzeć, jak cierpi.

– Daniel również mianował Andreę nowym szefem Camorry. – Wyszczrzył zęby.

Ponownie zarechotałam złowieszczo.

– Rozmawiałam z nim. Jest idealnym aktorem. Ale dobrze, niech Daniel myśli, że nadal ma nad wszystkim kontrolę. Kiedy załatwimy Rodrigueza Murillo, wtedy wyciągniemy najmocniejsze działa. Jutro lecę do Meksyku. Jorge się obudził.

Simon przez chwilę zapatrzył się na moją twarz, jakby nad czymś rozmyślał.

– Co? Co jest?

– Nic. – Podeszedł do mnie i przywarł do moich pleców. Złożył na mojej szyi mokry pocałunek, a potem kolejny, delikatny. Prawie wyczułam w nim jakieś uczucie.

– To świetna wiadomość. Bądź ostrożna, skarbie.

Znowu zakłuło mnie w mostku. Gdybym nie wyrzuciła z siebie tych wszystkich dobrych emocji, może mogłabym podejrzewać się o to, że czuję coś do Simona. Ale nie...

Ja nic nie czuję.

– Będę – powiedziałam chłodniej, niż zamierzałam.

Zignorował to. Odsunął mi włosy, przerzucając je na jedną stronę. Zaczął muskać ustami mój bark. Wiedziałam, że jest gotowy na drugą rundę, a dowód tego wbijał mi się w tyłek.

– Będę za tobą tęsknić. – Ugryzł moją małżowinę, a wtedy usłyszeliśmy szarpnięcie kłamki.

Odskoczyłam od niego jak poparzona i poprawiłam sukienkę.

– Kotku, jesteś tam? – zapytał Daniel przez zamknięte drzwi. – Oliwia mówiła, że jesteś u siebie w biurze. – Zapukał ponownie.

O kurwa!

Myśl, myśl, myśl.

Powiedziałam szeptem do Simona, że ma schować się w łazience, a ja wolnym krokiem udałam się w stronę drzwi.

Wdech, wydech.

Przekreśliłam zamek i przykleiłam na twarz najbardziej czarujący uśmiech.

– Misiu, co tutaj robisz? – zapytałam i pocałowałam go delikatnie w usta.

Popatrzył na mnie podejrzliwie i przekroczył próg. Jego wzrok był trzeźwy. Nie ćpał, niedobrze. Zapomniałam mu również podać rano tabletki.

– Nie mogę odwiedzić mojej żony w jej słowni? – Uniósł brew. – Skończyłem szybciej, więc chciałem cię zobaczyć.

– Oczywiście, misiu. Po prostu rzadko tu przychodzisz. Nie spodziewałam się tu ciebie.

– Dlaczego zamknęłaś drzwi na klucz? – Omiótł wzrokiem przestrzeń, jakby czegoś szukał.

– Zamykam z przyzwyczajenia. Nie lubię, gdy ktoś mi przerywa, kiedy zajmuję się papierami.

Chyba go tym przekonałam.

– Podobno Simon był poćwiczyć.

Kurwa!

– Tak był, ale nie rozmawiałam z nim, bo akurat miałam rozmowę kwalifikacyjną z dziewczyną od jogi.

Miałam nadzieję, że łyknie moją bajeczkę.

– Yhy. – Spojrzał na kartki leżące na biurku. – Zaraz wylatuję. Muszę załatwić kilka spraw w Kolumbii. Może nie być mnie kilka dni. Muszę rozmówić się z Simonem, by wszystkiego przypilnował na czas mojej nieobecności.

Do Kolumbii? Znowu spotkanie z Rodriguezem? A kampania? Co ten psychopata kombinuje?

– Będę okropnie tęsknić. – Próbowалам nie skrzywić się na te słowa. Wiedziałałam, że nie mogłam zadawać pytań.

– Jak też, kotku, ja też. Ale jakiś cholerny meksykański fiut próbuje wygryźć mnie z interesu. Dowiem się, kto to taki, a wtedy go poćwiartuję i nakarmię nim nasze psy.

Wow! Chyba naprawdę jest zdesperowany, bo zaczyna gadać przy mnie o prochach.

Szkoda, stary przyku, że to ja jestem tym meksykańskim fiutem.

– Twój cholerny braciszek wybudził się ze śpiączki. Jest jak pierdolony kot z siedmioma żywiami. Znieruchomiałam, kiedy usłyszałam jego słowa.

Od kogo się o tym dowiedział? Tylko cztery osoby, oprócz mnie, wiedziały, że żyje.

Zabij go! Teraz go zabij! Weź broń i strzel mu w serce.

Nie, cholera. Na taką błyskawiczną śmierć trzeba sobie zasłużyć. A to, co na niego szykuję, nawet w najmniejszym stopniu nie będzie szybkie. Będzie cierpiał długo i boleśnie. Będzie błagał mnie o litość. Najpierw wykończę go publicznie, a potem obedrę go ze skóry kawałeczek po kawałeczku.

– Mój brat żyje? – zapytałam, udając całkowite poruszenie. Złapałam się za klatkę piersiową. – Mówiłeś, że go zabili.

– Kotku, bo dla ciebie już dawno nie żyje. Był martwy jedenaście lat temu. Ja i Bi jesteśmy twoją rodziną.

Myślałam, że zaraz zacznę zionąć ogniem. Miałam ochotę go tłuc, aż odpadnie mu głowa.

– Jutro już go nie będzie, kotku, a wtedy Sabat będzie mój i żaden meksykański skurwiel nie będzie rozprowadzać towaru bez mojej zgody.

I tu się grubo mylisz, ty stary pojebie.

– Dobrze, misiu, rób, co musisz. Liczycie się dla mnie tylko wy, przecież wiesz.

Pocałował mnie w czoło, zadowolony z moich słów.

Zaraz wypluję wnętrzności.

– Muszę już iść. Pamiętaj o piątkowej wizycie i tabletkach.

– Oczywiście. – Przytaknęłam energicznie głową.

Gdy mój „cudowny mąż” zamknął za sobą drzwi, jednym zamachem ręki zrzuciłam wszystko, co znajdowało się na moim biurku. Cholerne kartki zaczęły fruwać po całym pomieszczeniu.

I tak nie lubiłam papierków, które nie były pieniędzmi.

– Szlag! – krzyknęłam głośno.

Simon wyszedł z łazienki ze zmarszczonym czołem.

– Słyszałeś? – zapytałam, warcząc jak rozwścieczone zwierzę.

– Tak. Mamy kreta.

Właśnie to do mnie dotarło.

Popatrzyłam na niego przenikliwie.

– Ty chyba nie sądzi... – zaciął się i wybałuszył ślepia.

W tym biznesie nie można nikomu ufać. Przekonałam się o tym nie raz. Nawet najbliżsi zdradzali. Za dużo już widziałam, żeby się łudzić.

– Wiedziałeś o tym ty, Maria, Anselo i Kortez. – Wyliczyłam na palcach. – Kto ma kontakt z Danielem?

Kortez pracował dla Jorge. Mój brat ufał tylko Miguelowi i jemu.

Wyjęłam szybko broń z szuflady i wymierzyłam w jego głowę.

– Zahara – powiedział głośno. – Oszalałaś? Dlaczego miałbym to zrobić?! Przyjaźnimy się od tylu lat. Przeżyliśmy wspólnie okrutne gówno. Jak możesz tak myśleć? – Skierował się w moją stronę i kręcił głową na boki.

– Taaa – sapnęłam. – Może od początku to wszystko wspólnie zaplanowaliście? – syczałam. – Albo może wzięłaś teraz jego stronę?

– Jorge też jest moim przyjacielem – mówił głośno, a jego twarz wyrażała wściekłość. – Zrobiliśmy to dla niego.

– Nie ruszaj się, bo rozwalę ci czaszkę! – Uniosłam broń wysoko.

Naprawdę nie chciałam go zabijać. Miałam praktycznie tu tylko jego. Ale...

– Jesteś nienormalna, jeśli w to wierzysz! – Szedł dalej, nie zatrzymywał się.

Już od dawna jestem nienormalna.

– Jeszcze krok, a będziesz martwy!

Zatrzymał się gwałtownie i rozłożył szeroko ręce.

– Zrób to, kurwa! – powtórzył. – Zrób! Jeśli wierzysz, że to byłem ja to, kurwa, to zrób.

Nienawidziłam się za to, że dłoń zaczęła mi drżeć.

Przełknęłam ślinę i zatrzymałam palec na spuście.

– Zabij mnie! Kurwa, zabij! To i tak wszystko jest popierdolone.

Zamknął oczy, godząc się ze swoim przeznaczeniem.

Sabatia nigdy się nie waha.

– Kocham cię, Zahara – powiedział szeptem, prawie bezgłośnie, ale ja bardzo dobrze go zrozumiałam.

Patrzyłam na niego i nie dowierzałam.

Co? Kocha mnie?

– Nie możesz mnie kochać! Mnie nie da się kochać.

Pieprzone uczucia i emocje. Znowu poczułam ten ból, którego miałam nigdy więcej nie czuć.

Strzeż się miłości. Miłość zabija, miłość oznacza bezbronność, rozpieprza cię kawałek po kawałku. To ekstremalny syf. Tylko raz skoczyłam na główkę z klifu i okazało się, że woda wsiąkła w ziemię, a mój umysł i serce rozsypały się w drobny mak. Nigdy już tego nie posklejałam.

– A jednak! – krzyknął, nie otwierając oczu. – Nigdy bym cię nie zdradził. Oddałbym za ciebie, kurwa, życie, kobieto. Robię to przede wszystkim dla ciebie!

Nie chcę niczego czuć! Nie chcę! Nie chcę!

Nie dam rady!

Wypuściłam broń z dłoni, a ona z hukiem upadła na ziemię.

Simon otworzył powieki i spojrzał mi w oczy. Jego twarz była wypełniona bólem.

Widocznie on zachował więcej człowieczeństwa niż ja.

Kochał mnie? Wiem, że mnie pragnął, ale że mnie kochał?

Mnie nie można kochać. Nie, nie, nie!

– Wyjdź stąd, natychmiast! – Zareagowałam gniewem.

Nie ruszał się. Patrzył na mnie tak, jakby czegoś szukał w moich oczach.

Ale nie znajdzie, bo tego już dawno nie ma.

– Wynoś się, już! – Wskazałam palcem na drzwi.

– Tak jest, szefowo – wysyczał.

Ominął mnie szerokim łukiem i wyszedł, trzaskając za sobą drzwiami.

– Przepraszam – powiedziałam cicho – ale jestem zepsuta. Święcona woda mnie nie uratuje.

Seks był prosty, a miłość skomplikowana.

Wyjęłam telefon i wybrałam szybko numer Anselo, który działał dla mnie na terenie Meksyku.

– Szefowo! – odezwał się zdyszany. – Pisałem do szefowej. Mamy pieprzonego kreta.

Zacisnęłam powieki i walnęłam mocno pięścią w stół.

Cholera, Simon, nie kłamałeś.

– Korteż pracuje dla Rodrigueza – sapał. Byłam pewna, że biegł.

– Macie go?

– Tak! Zabiję go!

– Nie! – krzyknęłam. – Teraz zabierz Jorge i Marię do mojego apartamentu w Monterrey. Nikt nie może się o tym dowiedzieć. A tego fiuta zostaw dla mnie. Gdy jutro przylecę, osobiście się nim zajmę. Nasi ludzie muszą być w gotowości. Rodriguez może zaatakować w każdej chwili! Jeśli Orleo mówił prawdę, wybiera się do Kolumbii. My musimy być szybsi.

– Oczywiście, szefowo.

Bez odpowiedzi rozłączyłam się i z całej siły kopnęłam w stojącą na ziemi niszczarkę do dokumentów.

– Kurwa! – wydarłam się.

Byłam jak tykająca bomba, która w każdej chwili może wybuchnąć.

Meksyk.

Poprawiłam swoją blond perukę i założyłam nogę na nogę, przyglądając się scenie niczym z horroru.

– Miguel. Obetnij mu kolejny palec – powiedziałam od niechcenia.

Mój człowiek, a w zasadzie prawa ręka mojego brata, podszedł do kreta Korteza i już prawie obcinał mu kolejny palec, czwarty w ciągu ostatnich pięciu minut. Dobrze, że w tej chwili znajdowaliśmy się w piwnicy, bo byłabym naprawdę wściekła, gdyby ten pieprzony sprzedawczyk zabrudził moją lśniąca posadzkę.

– Nie, proszę – skomlał. – Nie! Powiem wszystko. Proszę! – Zalewał się łzami. Jego twarz przypominała posiekane mięso. Miałam pewność, że przez opuchliznę na powiekach nic nie widział. Może to i lepiej dla niego...

– Stop. – Wyciągnęłam dłoń, aby przerwać na moment tortury. – Ile ci zapłacił, ty sprzedajna gnido? – wysyczałam.

– Mianował mnie podszefem Terry.

Roześmiałam się jak obłąkana.

– I jeszcze powiedz, że byłeś tak naiwny, że w to uwierzyłeś?

Nie odpowiedział.

Wciąż się śmiałam, ale zaraz zasznurowałam usta, układając je w cienką linię.

– Czy wy go słyszycie? – zapytałam moich ludzi, którzy byli czujni. Znali mój wzrok i bali się go jak ognia. – Naprawdę sądziłam, że jesteś mądrzejszy – wysyczałam, kręcąc głową na boki. – Ja rządę Terrą! Ja! Wszystkim rządę ja! – Wskazałam na siebie palcem. – Dokładnie od wczoraj rządę całą pierdoloną Ameryką. Reszta to malutkie płotki. Jestem waszym Bogiem, Allahem, Buddą, pieprzoną Meksykańską Boginią!

Moi żołnierze kiwali głową z uznaniem.

– Chłopaki. – Spojrzałam na wszystkim moich chłopców. – Proszę o gorące brawa.

Wszyscy zebrani pospiesznie zaczęli klaskać w dłonie.

Przeuroczo.

– Słyszysz!?! – krzyknęłam. – Tak właśnie brzmi dźwięk zwycięstwa. – Przyłożyłam dłoń do ucha i nasłuchiwałam. – Właśnie tak. – Uśmiechnęłam się szeroko. – Głośniej, chłopcy!

Klaskali tak głośno, aż dźwięk odbijał się echem.

– Proszę, błagam, wybacz mi, szefowo. Zrobię dla ciebie wszystko. Tyle lat tobie służyłem. Jestem ci wierny – mówił szybko, zalewając się krwią i łzami.

Dobre sobie.

Znowu wybuchłam śmiechem i wzięłam łyk wody.

– Wystarczy, chłopaki! – krzyknęłam i spojrzałam na tego żywego trupa.

Wszyscy opuścili ręce w dół i przestali klaskać.

Podeszłam do kreta i wbiłam mu obcas w stopę, a on wydał z siebie przeciągły szloch.

– Gdybyś robił to, co mówię, to być może za kilka dni przejąłbyś dla mnie Kolumbię, ale ty wolałeś się sprzedać! –

krzyknęłam.

– Żałuję, naprawdę żałuję. Wybacz mi! – skomlał ciągle. Już pomału zaczęło działać mi to na nerwy.

– Co planuje Rodriguez? – Dmuchnęłam w grzywkę, która opadła mi na oczy i z powrotem usiadłam na krześle.

– Chce zabić Carlosa i uderzyć w Arizonę.

Parsknęłam.

– Kłamiesz, gnido!

– Nie! Przysięgam – ryczał jak wariat po grzybkach halucynogennych.

– Miguel, do dzieła!

– Mówię prawdę, przysięgam, szefowo! – krzyczał i szarpał rękami, próbując wyswobodzić się z więzów.

– Dlaczego miałby zabijać swojego kuzyna?

– Bo chce przejąć wszystkie tunele biegnące pod granicą ze Stanami Zjednoczonymi. Już i tak okrada go od kilku miesięcy z prochów i paliwa. Pole marychy, które spłonęło w Sinaloa, to też jego sprawa! – wykrzyczał.

Kiwnęłam palcem, aby Miguel przerwał.

Hmm, to miało sens. Rodriguez był nieobliczalny, ale w tym momencie był dla mnie malutkim pionkiem. Stracił swoich wszystkich klientów. Na dodatek miał gówniany towar.

– Kiedy planuje zamach? – warknęłam.

– Jutro wieczorem, chce zacząć od klubu Azul. Powiedział też, że chce zabić osobiście Don Jorge. Tak mocno przygryzłam policzek, że byłam pewna, że zrobię w nim dziurę.

Po moim trupie dostanie mojego brata.

Popatrzyłam na zgromadzonych chłopców. To mi wystarczyło.

– Wiecie, co macie z nim zrobić.

Spalę go na popiół.

Miguel chwycił za kanister z benzyną i oblał Korteza. Chwilę później rozchylił mu szczękę i powoli wlewał ciecz w usta. Mężczyzna zaczął się dusić.

– Błagam, nie! – krzyczał, próbując złapać oddech.

Chwyciłam ulubioną, złotą zapalniczkę Markosa i po raz ostatni popatrzyłam na osobę, którą mój starszy brat uważał kiedyś za swojego wiernego przyjaciela.

Płomień w zapalniczce pięknie zapłonął.

Ślicznie!

– Do zobaczenia w piekle, w którym i tak będę rządzić – powiedziałam głośno i rzuciłam zapalniczką prosto w niego.

W ciągu sekundy jego ciało stanęło w ogniu.

Chwyciłam za butelkę, wzięłam łyk wody, po czym kręcąc biodrami, skierowałam się do wyjścia.

– Zróbcie z tym porządek.

– Tak jest, szefowo!

– Wzywałaś mnie, szefowo. – Skinął mi z szacunkiem głową.

– Tak, usiądź, Anselo. – Wskazałam na krzesło.

Wykonał moje polecenie i patrzył na mnie badawczo, próbując wybadać mój nastrój.
Bardzo dobrze.

– Jesteś gotowy na przeprowadzkę?

Zrobił zdezorientowaną minę.

– Potrzebuję cię w Nowym Orleanie.

– Jeśli szefowa tak uważa, to oczywiście. Na ile?

Na zawsze.

– Jesteś gotowy na przejęcie Terry?

Jego oczy rozbliły i otworzył szeroko buzię.

– To znaczy? – zapytał niepewnie. Próbował zorientować się, czy go nie sprawdzam.

– To znaczy, że chcę, żebyś rządził teraz Terrą i pracował nadal dla mnie. Będziesz miał więcej władzy. Jesteś moim najbardziej zaufanym człowiekiem. Nigdy mnie nie zawiodłeś, dlatego chcę cię wynagrodzić.

– Kurwa, tak! – krzyknął i podskoczył pod sufit, lecz po chwili mina mu zrzędała.

Wiedziałam, o co mu chodziło.

– Kupiłam dla ciebie apartament. Możesz zabrać ze sobą swoją rodzinę. Miguel będzie rządził nadal Sabatem, póki Don Jorge nie wyzdrowieje. Będziecie w stałym kontakcie.

Nie podobało mi się jego spojrzenie. Patrzył na mnie tak, jakby widział we mnie cholerne dobro.
We mnie nie było żadnego dobra, od dawna.

Miał się mnie bać.

Odchrząknęłam i skrzywiłam się, robiąc swoją gniewną minę.

Od razu potrząsnął głową.

Bardzo dobrze.

– Oferta kończy się za pięć sekund. – Zaczęłam wyliczać na palcach. – Jeden, dw... – Nie dokończyłam.

– Tak, oczywiście, szefowo. Tak! Dziękuję, naprawdę dziękuję. – Wstał i uklonił się nisko.

– Pakuj walizki. Jutro wylatujemy. – Pokazałam mu głową na drzwi, dając do zrozumienia, że ma opuścić moje biuro. Tak też uczynił.

Westchnęłam głośno i oparłam brodę na dłoni. Byłam zmęczona całym tym pieprzonym dniem.

– Miguel, do mnie! – ryknęłam, przywołując do siebie prawą rękę Jorge.

Klamka się poruszyła, a zaraz potem w drzwiach stanął mój człowiek.

– Wszystko przygotowane?

– Mamy komplet.

– Załatwcie to szybko. Rodriguez Murillo ma być w jednym kawałku.

– Oczywiście. – Pokłonił się.

Świetnie.

– Sabat ponad wszystko. – Przeżegnał się i pocałował palce.

– Sabat ponad wszystko – powtórzyłam za nim.

– Niech Sabat ma cię w opiece. Do zobaczenia.

Skinął mi głową i wyszedł.

Miałam cichą nadzieję, że nikt z moich ludzi nie zginie, ale to była tylko nadzieja, która w moim przypadku zawsze pokazywała mi środkowy palec.

Zahara, 17 lat

– Dzisiaj jesteś wyjątkowo milczący.

– Chodź, usiądź. – Tobiasz pociągnął mnie za rękę.

Usiadłam na piasku między jego udami i oparłam się o nagą, twardą klatkę piersiową. Mój mężczyzna chwycił moje włosy i wykręcił z nich wodę.

Zaczęłam drżeć, bo zawiął lekki wiatr.

– Zimno ci? – wychrypiął mi w ucho. Złapał mnie w tali i przyciągnął jeszcze bliżej siebie. Chciał mnie ogrzać, choć przy nim było mi zawsze gorąco.

– Już nie – odpowiedziałam i położyłam dłoń na jego dłoni, która znajdowała się na moim brzuchu.

– Coś się stało? Możesz mi powiedzieć, przecież wiesz. – Obróciłam lekko szyję, by na niego spojrzeć. Czekałam na jakąś odpowiedź, ale nie nadchodziła. Był dziwnie milczący.

– Tobiasz? – Pocałowałam jego biceps i nadal czekałam.

– Przejęli nam dostawę. Musiałem zabić kolegę, którego znałem od dziecka. Zdradził Don Sergio. Nie wiem, dlaczego to zrobił.

Nie takiego wyznania się spodziewałam.

Tobiasz był wierny Don Sergio. Niekiedy miałam wrażenie, że traktował go jak ojca, którego stracił.

Zastanawiałam się, jak to jest zabić, a potem swobodnie z tym żyć. Normalnie spać i funkcjonować. Już kiedyś mi opowiadał, tak samo jak moi bracia, że dla niego to po prostu robota jak każda inna. Nie potrafiłam tego pojąć. Umiałam posługiwać się bronią, ale nigdy nikogo nawet nie uderzyłam. Nie lubiłam przemocy i on dobrze o tym wiedział.

Milczałam i zaczęłam tępo wpatrywać się w wysokie fale.

– Powiedz coś – odezwał się szeptem. Sunął dłońmi wzdłuż moich rąk.

– Jak to jest być samotnym? Nie mieć żadnej rodziny. Jak nauczyłeś się z tym żyć?

– Teraz Sabat to moja rodzina – odpowiedział automatycznie.

– Naprawdę? – zapytałam. Ciężko mi było w to uwierzyć.

Wiedziałałam, że bardzo nie lubił o tym mówić. Większość takich rzeczy musiałam wyciągać z niego siłą.

Przez chwilę milczał i gładził czule mój kark.

– Pamiętasz, jak kiedyś zapytałaś, co mnie uszczęśliwia? – Zmienił temat.

– Tak, wtedy nie odpowiedziałeś na to pytanie.

Znowu nastała chwila ciszy.

– Dzięki tobie się uśmiecham. W końcu budzę się rano i nie chcę, żeby dzień od razu się kończył. Z tej ciemności w końcu wyszło słońce. W końcu coś ma sens. – Pocałował mnie w głowę. – Rozpraszasz mój mrok swoim światłem. Jesteś światłem. Moim światłem. Zawsze nim byłaś.

Przełknęłam gulę w gardle i walczyłam ze łzami. Te słowa wiele dla mnie znaczyły. Miałam nadzieję, że kiedyś je usłyszę. I oto nastał ten dzień.

– Z tobą mogę normalnie oddychać. Z nikim nie lubię dzielić się powietrzem tak jak z tobą.

Mój ukochany...

– Ucieknijmy stąd kiedyś razem. Rozpocznijmy nowe życie. Bez całego tego bajzlu – powiedziałam szeptem i przytuliłam się do niego z całej siły.

– Polecimy na bezludną wyspę. Będziemy chodzić nago, kochać się na gorącym piasku i pić schłodzoną sangrię. – Uśmiechnął się szeroko i pocałował mnie w czubek głowy.

Chciałabym z nim w końcu się kochać.

– A ja będę malować twoje akty, adonisie. – Przygryzłam wargę.

– Dobry plan... – Po tych słowach znalazłam się na plecach, a on na mnie.

– Uwielbiam cię. – Objęłam jego policzki dłońmi.

– A ja ciebie. Kiedyś się z tobą ożenię – powiedział nagle.

Wstrzymałam oddech...

– Spokojnie, ślicznotko – odezwał się Tobiasz, trzymając mocno moją dłoń.

Wzięłam gwałtowny oddech, kiedy usłyszałam pierwszy odgłos maszyny.

– Na pewno chcesz wytatuować to, co ustaliliśmy? – zapytał Rafael, tatuażysta. Właściwie całe jego ciało było pokryte tatuażami. Nawet łysa głowa nie miała odrobiny wolnej, czystej skóry.

– Tak. – Kiwnęłam głową i popatrzyłam na Tobiasza. Dostałam słodkiego całusa w usta.

Mmm, mógłby mnie tak całować bez końca.

– Ja bym się jeszcze nad tym zastanowił. – Tatuażysta wyszczerzył zęby. – Ale zawsze możesz go przerobić, a ja z chęcią to znowu zrobię, słodziutka.

– Naprawdę testujesz moją cierpliwość – rzucił do niego Tobiasz.

Rafael wzruszył ramionami, jakby w ogóle go to nie obchodziło.

– Nie mam takiego zamiaru – odpowiedziałam Rafaelowi i uśmiechnęłam się szeroko.

– Rzygam tęczę. – Włożył palec do ust i udawał, że wymiotuje.

Roześmiałam się.

– Działaj! – rozkazał mu mój chłopak.

Leżałam na metalowym łóżku, przypominającym szpitalną kozetkę. Na swojej kości biodrowej poczułam pierwsze ukłucie igły. Przypominało to uczucie wrywania pęsetą kilku włosów naraz. Było dziwne, ale nie bardzo bolesne. Pamiętałam, co opowiadała moja koleżanka z klasy, więc nastawiałam się na większe katusze, choć Tobiasz przekonywał mnie, że to nieprawda. Nie do końca mu wierzyłam, bo byłam przekonana, że mamy zupełnie inny próg bólu.

Kiedy Rafael zaczął rozsmarowywać palcem chłodny żel po swoim nowym dziele, Tobiasz głośno odchrząknął.

– Nie wczuwaj się za bardzo – warknął do niego.

Mężczyzna zarechotał.

– Kocham cię, bracie. – Szturchnął go łokciem w żebro.

– To nie znaczy, że zaraz nie złamię ci nosa. – Tobiasz uśmiechnął się złowieszczo.

Tatuażysta roześmiał się i unióś ręce w górę, kapitulując.

– Jest piękna. – Popatrzył na mnie rozmarzonym wzrokiem.

Tobiasz zamachnął się i uderzył swojego przyjaciela w tył głowy.

– I jest twoja! – dodał szybko.

– No, w końcu zaczęłeś mówić mądrze. – Mój przystojniak uśmiechnął się krzywo.

Nigdy nie widziałam tak swobodnego Tobiasza. Jego przyjaciel może wyglądał przerażająco, ale był przeuroczy. Tak jak ogromny, słodki miś.

Zaczęłam podziwiać swój tatuaż. Na mojej lewej kości biodrowej widniała teraz malutka, czarna litera „T”. Może byłam szalona, ale chciałam wytatuować sobie inicjał Tobiasza.

Nie powiedziałam mu jeszcze, że go kocham ani on nie wyznał tego mnie, ale z każdym dniem zakochiwałam się w nim coraz bardziej. Wydawało mi się, że on również to czuł. Przez ostatnie dwa miesiące spotykaliśmy się potajemnie prawie codziennie. Gdy tylko nadarzyła się okazja, Tobiasz zabierał mnie na plażę, do swojego mieszkania, a wieczorami, kiedy nikt nie widział, zakradał się do mojego pokoju. Natomiast ciągle nie dotarliśmy do ostatniej bazy. Chciałam to w końcu z nim zrobić, ale kończyło się jedynie tym, że sprawialiśmy sobie przyjemności ustami i dłońmi. Tobiasz twierdził, że nie chce się spieszyć, a ja z każdym naszym zbliżeniem, z jego wzrokiem pełnym pożądania, odchodziłam od zmysłów. Zdawałam sobie sprawę, że on też tego pragnął, jednak chciał mi pokazać, że traktuje mnie inaczej i że, jak twierdził, zasługuję na więcej. Wielkimi krokami zbliżały się moje osiemnaste urodziny, dlatego miałam zamiar w końcu przypieczętować naszą miłość. Nie mogłam już dłużej czekać.

– Kładź się i nie pieprz – odezwał się Rafael do Tobiasza. – Bo zaraz wytatuuję ci fiuta na czole.

Zakryłam dłonią usta, by powstrzymać chichot.

– Jak skończysz, nie będzie dla ciebie ratunku. – Tobiasz pokręcił głową i opadł na kozetkę.

– Potrzytać cię za rękę? – zapytałam.

Rejes zrobił minę w stylu „nie jestem mięczakiem”.

Tym razem Rafael roześmiał się gardłowo.

– Przepraszam – odchrząknęłam zawstydzona.

– Nie szkodzi, kochanie. – Tobiasz uśmiechnął się tak pięknie, że mój żołądek zrobił salto. Od dwóch miesięcy bardzo często widziałam u niego ten uśmiech i serce mi podpowiadało, że to moja zasługa.

– Możesz ewentualnie potrzymać mnie za coś innego, to na pewno rozproszy moją uwagę. –

Przygryzł seksownie wargę.

Popatrzyłam na Rafaela i zaczerwieniłam się.

– Tobiasz – pisnęłam.

– Ja pierdołę, jest zajebiście słodka – odezwał się śpiewnie tatuażysta.

– Naprawdę cię kiedyś zabiję, piździelcu – mruknął pod nosem Tobiasz, ale także lekko się uśmiechał.

– Taa. – Rafael zupełnie nie przejmował się jego słowami. Widać było, że chłopaki się uwielbiają.

– Bierz się za robotę, a nie gadaj tyle.

Po kilkunastu minutach Rafael skończył swoją pracę.

Tobiasz wytatuował sobie na sercu znak nieskończoności, a w środku jednej pętli literkę „Z”. To musiało coś znaczyć, jeżeli zdecydował się, by mój inicjał na stałe znajdował się na jego piersi.

Kiedy wstał i spojrział na tatuaż, objęłam go od tyłu w pasie i pocałowałam w łopatkę.

– Teraz jesteśmy na siebie skazani – odezwałam się, patrząc na nasze odbicie w lustrze.

– Nawet tworzycie taką słodką parę – rzucił Rafael z głupim uśmiechem.

Tobiasz przewrócił oczami, po czym powiedział:

– Aż do śmierci. – Obrócił głowę i złożył na moim czole całusa.

To była mocna deklaracja, tylko dlaczego miałam wrażenie, że śmierć nadejdzie zbyt szybko...

Po wyjściu z mieszkania Rafaela udaliśmy się prosto do mojej posiadłości. Urwałam się ze szkoły kilka godzin wcześniej, żebyśmy mogli zrobić nasze tatuaże. Ostatnio zdarzało mi się to dosyć często i czasami dopadały mnie wyrzuty sumienia. Miałam nadal dobre oceny, więc chyba nie było tak źle.

Ojciec ani bracia niczego nie podejrzewali. Przez ostatni miesiąc byli bardzo zajęci sprawami, w które oczywiście nikt nie chciał mnie wtajemniczyć. Od czasu pojawienia się Simona w naszym domu, między moim ojcem a Sanchezem panowała napięta atmosfera. Jedynie mój najstarszy brat, zdaje się, zaprzyjaźnił się z niebieskookim.

Weszłam do kuchni, a Tobiasz jak zawsze deptał mi po piętach. Przy kuchennym stole siedzieli mój brat Markos i Simon, oboje żłopali piwo. Obok nich kręciło się kilku żołnierzy mojego ojca i jakieś dziewczyny. Śmiali się głośno, przerzucając się głupimi historiami. Wszyscy obecni byli już nieźle wstawieni. Zapachy alkoholu i trawki unosiły się w powietrzu.

– Nasza królowna Zaharitka! – krzyknął Markos. Wstał z krzesła, zachwiał się na nogach i przytulił mnie mocno.

– Co tutaj się dzieje? Jest godzina szesnasta, a wy już jesteście pijani – sapnęłam. – Co to za ludzie? Gdzie są w ogóle rodzice?

– Są u Sancheza i mojej matki. Będą wieczorem – odpowiedział Simon i otaksował mnie pożądliwym spojrzeniem, co oczywiście nie uszło uwadze Tobiasza. Miałam wrażenie, że Simon prowokował go celowo. Tylko on i Maria wiedzieli, co się między nami dzieje.

– Świętujemy zwycięstwo! – krzyknął Jorge, wychodząc z pokoju obok, a za nim pojawiła się moja rozczochrana przyjaciółka, która próbowała doprowadzić się do ładu.

Jorge zaczął witać się z Tobiaszem, poklepując go po plecach.

Byłam w kompletnym szoku. Co Maria robiła w naszym domu i to na dodatek znowu z Jorge? Byłam pewna, że właśnie zakończyli szybki numerek, a jej wygląd, zaróżowione policzki i opuchnięte, rozmazane usta mówiły dosłownie wszystko. Zaczynałam naprawdę podejrzewać swojego brata, że coś do niej czuł. Nigdy nie zdarzało mu się kilka razy spotykać z tą samą dziewczyną. Nawet jego wzrok, kiedy na nią patrzył, był jakiś inny.

Kompletne szaleństwo.

– Maria? – pisałam.

Podeszła do mnie i uwiesiła się mojej szyi. Wyczuwałam od niej alkohol.

– Zahara! – pisnęła mi w ucho. – Chodź, napijesz się z nami tequili.

Wybałuszyłam oczy i spojrzałam na mojego najstarszego brata.

Co tutaj się odwala?

– Już praktycznie jesteś pełnoletnia. Dzisiaj świętujemy wszyscy. – Klasnął mocno w dłoń. –
Więc masz moje błogosławieństwo.

Byłam w coraz większym szoku.

– Co świętujemy? – Zrobiłam skonsternowaną minę, a potem zerknęłam na Tobiasa, który szeptał coś na ucho Markosowi.

– Zarobimy kupę kasy! – Jorge zaczął zacierać dłonie, a potem udawał, że liczy niewidzialne banknoty. – I wyeliminowaliśmy przeszkody.

Maria włożyła mi kryształową szklankę w dłoń, a ja starałam się zrozumieć, co tutaj się właściwie działo.

Zauważyłam, że Simon ciągle bezwstydnie mi się przygląda.

– Kurwa, stary, patrzysz na moją siostrzyczkę, jakbyś chciał ją pożreć żywcem. – Jorge parsknął śmiechem. Był całkowicie pijany. – Piękna jest, co? – zapytał go prowokacyjnym tonem.

Zerknęłam na Tobiasa. Jego mięsień na szczęce drgnął.

– Nie ma takich słów, żeby opisać, jaka jest piękna – odpowiedział luzacko Simon i wziął łyk piwa.

O jasna cholera!

Tobiasowi buchała para z uszu.

Jorge roześmiał się i puścił do mnie oko.

– Zgadzam się. Ale wiesz co? – Podszedł do Simona i poklepał go po plecach. – Nie wierzę, że to powiem, ale po tym, co dzisiaj zobaczyłem, mógłbym zaakceptować cię jako jej chłopaka. – Kiedy to mówił, popatrzył z głupim uśmiechem w stronę Tobiasa.

Przez chwilę wydawało mi się, że on coś wiedział.

Powietrze zrobiło się tak gęste, że miałam wrażenie, że zaraz się uduszę. Jorge zarzucił mi rękę na bark i przyciągnął do swojego boku.

– Co myślisz, siostrzyczko? Podoba ci się Simon? Przystojniaczek, co nie? – bełkotał.

– Jorge – powiedziałałam z wyrzutem. – Jesteś pijany.

Roześmiał się głośno.

– Ale, kurwa, nie jestem ślepy.

– O co ci chodzi? – zapytałam piskliwym głosem i spojrzałam na Marię, która bezgłośnie przekazała mi, że nic mu nie zdradziła.

Jorge nie odpowiedział, tylko zwrócił się do Tobiasa:

– Eee, Rejes, jakiś taki spięty jesteś. Jak myślisz? Simon i Zaharitka tworzyliby piękną parę?

Obróciłam się w stronę swojego chłopaka, który zaciskał mocno szczęki.

Cholera, cholera. Wyglądał, jakby chciał skrócić komuś kark.

– Nie – warknął. – Kurwa, nie! Absolutnie.

O mój Boże. To się źle skończy.

– Nie? – Jorge uniósł wysoko brew. – A czemuż to?

– Bo po prostu nie! Chyba raz wystarczy – wysyczał.

Jorge przez chwilę patrzył na mnie świdrującym wzrokiem, po czym wybuchnął głośnym śmiechem i podszedł do Tobiasa.

– I bardzo, kurwa, dobrze, bo żartowałem! – Znowu się roześmiał i wyciągnął do niego dłoń, żeby przybić z nim piątkę.

Mój brat był cholernym diabłem.

Wypuściłam powietrze, nawet nie zdawałam sobie sprawy, że tak długo je wstrzymywałam.

– Nasza Zaharitka jest, kurwa, święta i nietykalna! A ty – zwrócił się do Simona i wycelował w niego palcem. – Lubię cię, ale jeszcze raz zobaczę u ciebie taki wzrok, to wydłubię ci pierdolone

oczy – wypluł słowa, a jego mina znowu stała się przerażająca.

– Nie mogę niczego obiecać – odezwał się Simon z głupim uśmiechem.

Jezu, on był naprawdę odważny.

– Kurwa, to nie są żarty. Zaraz cię zapierdolę i nawet tatuś cię nie uratuje! – krzyknął Jorge, a wszyscy w kuchni zamilkli. Zapanowała grobowa cisza, jakby ktoś wyssał z pomieszczenia całą radosną atmosferę.

– A ja ci pomogę – dodał Tobias.

Popatrzyłam na niego, nie dowierzając.

Markos przytaknął Tobiasowi głową.

– Wyluzuj, stary – odezwał się Simon. Uniósł ręce w górę.

Jorge wyglądał, jakby postradał zmysły.

– To mnie, kurwa, nie sprawdzaj!

– Dzióbku. – Maria podeszła do niego szybko i złapała za oba policzki, ale mój brat zaczął się jej wyrywać. – Uspokój się! Popatrz na mnie. – Chwyliła go mocno za brodę. – Uspokój się. Świętujemy, pamiętasz?

Jorge odetchnął głęboko i miałam wrażenie, że naprawdę się uspokaja.

– Dobrze, lalczko. – Objął jej twarz dłońmi i pocałował namiętnie, zasysając jej górną wargę.

Wow! Nie wierzyłam własny oczom. Ona naprawdę miała na niego dobry wpływ.

– Już dobrze – powiedziała, kiedy oderwała się od jego ust. Popatrzyła na niego z miłością.

Ja cię piernicę! Moja przyjaciółka i mój brat bawidamek, psychopata...

– Pić i bawić się! – krzyknął Jorge i zaczął ciągnąć Marię w stronę bocznych schodów. – Kiedy wrócę, zrobimy małe zawody.

Dalej panowała cisza.

– Powiedziałem pić i bawić się, kurwa! – ryknął.

Wszyscy w kuchni jak na komendę ponownie zaczęli prowadzić rozmowy, udając, że nic się nie wydarzyło.

Odłożyłam szklankę na stół i zakryłam na chwilę rękami twarz. Kiedy je oderwałam, zauważyłam, jak Tobias razem z Markosem odchodzą w stronę pokoju mojego brata i szeptają coś sobie na ucho.

Jako że wszyscy przestali zwracać na mnie uwagę, ruszyłam w stronę szklanych drzwi wiodących na taras. Musiałam ochłoniąć i przewietrzyć umysł.

Usiadłam na granitowym krawężniku, a potem oparłam na dłoni brodę, patrząc w bezchmurne niebo.

– Wiesz, że w tym momencie nawet żółtodziób trafiłby cię z kilometra. – Usłyszałam za sobą głos Simona.

Obróciłam się i zauważyłam, że niebieskooki nachyla się nad moją głowę.

– Śledzisz mnie?

– Pilnuję. – Uśmiechnął się szeroko.

– Jestem u siebie w domu, na miłość boską. Ale w sumie, to może i dobrze by się stało.

– Dlaczego tak mówisz, piękna?

– Możesz w końcu przestać? – Zadarłam podbródek. – Dlaczego celowo go ciągle prowokujesz?

Uśmiechnął się zuchwale.

– Bo mogę. – Wzruszył ramionami.

Westchnęłam przeciągle.

– Nie śmiesz mnie to.

Poderwałam się na równe nogi i obróciłam w jego stronę.

Kurde, dlaczego musiał być taki ładniutki.

– A mnie tak. – Znowu się uśmiechnął. – To nawet zabawne. Pociągasz mnie i nie potrafisz kontrolować swojego spojrzenia. Ostatnio podobało ci się, jak uczyłem cię samoobrony.

– Po prostu z tym skończ! – warknęłam wkurzona. – Myślałam, że już o tym rozmawialiśmy. Skutecznie starasz się, żebym przestała cię lubić.

– Jesteś gorąca, kiedy się denerwujesz. – Uśmiechnął się lubieżnie.

– Jestem zakochana w Tobiasie! – fuknęłam.

Boże, może był przystojny, ale i bardzo irytujący. Jednak musiałam przyznać, że przez większość czasu potrafiłam się z nim dogadać.

Nagle, nie wiadomo skąd, pojawił się Tobias z furią w oczach.

– To, że, kurwa, nie mogę cię zabić, nie znaczy, że nie mogę ci wpierdolić – ryknął i zacisnął szczęki.

– Spróbuj szczęścia. – Simon rozłożył ręce i puścił do niego oko.

O cholera!

– Dostaniesz w zęby i wbiję ci je tak głęboko, że będziesz myć je przez dupę! – wrzasnął Tobias.

Wszystko działo się błyskawicznie. Mój chłopak zrobił niespodziewany ruch i rzucił niebieskookim o ziemię. Usiadł na nim okrakiem i zaczął okładać jego twarz pięściami.

Zasłoniłam ręką usta przerażona.

– Tobias! – krzyknęłam.

Jednak on nie przestawał.

Simon zaczął pluć krwią.

– Tobias! Zabijesz go!

Niebieskooki próbował zrzucić z siebie przeciwnika, co spowodowało, że zaczęli turlać się po całym trawniku.

Bałam się, jak może skończyć się ten pojedynek. Obaj byli wysocy i dobrze zbudowani. Obaj kipieli ze złości. Obaj byli zabójcami.

Okładali się na przemian, rzucając non stop mięsem.

– Przestańcie. – Mój głos przeszedł w pisk.

Nie słuchali mnie.

Tobias ponownie usiadł na Simonie okrakiem. Wpadł w taką furię, że zadawał mu cios za ciosem.

Po chwili Simonowi udało się zepchnąć Tobiasa i na chwiejnych nogach uniósł się do pozycji stojącej. Wyprowadził cios i uderzył Rejsa prosto w policzek.

O cholera!

– Przestańcie!

Tobias zrobił wykop z półobrotu i kopnął Simona prosto w podbródek, aż usłyszałam dziwne chrupnięcie. Ten zaraz w odwecie uderzył go prosto w żebra.

– Simon! – krzyczałam.

Zupełnie nie wiedziałam, co mam robić.

Tobias zaczął wyprowadzać ciosy, bijąc go na przemian to w żebra, to w twarz.

– Tobias! Proszę! Przestań! Co wy wyprawiacie!

Simon zaczął mieć problem z utrzymaniem równowagi, lecz ciągle próbował parować i oddawać uderzenia, ale mój chłopak skutecznie ich unikał.

– Kochanie, proszę cię! – Dopiero kiedy na ustach poczułam słone łzy, zorientowałam się, że płaczę.

Tobias znowu się zamachnął i trafił Simona prosto w nos, aż trysnęła krew. Simon odwdzieczył się mu kopniakiem w udo, a potem jego pięść otarła się o bark przeciwnika.

– Co tutaj się, kurwa, dzieje?! – Rozległ się głos mojego brata.

Zza moich pleców wyłonili się Markos i Anselo. Podbiegli do tych dwóch furiatów i zaczęli odciągać ich od siebie.

Tobias próbował wyrwać się z uścisku Anselo, a Simon z chwytu Markosa. Oboje zachowywali się jak dzikie zwierzęta.

Kompletnie nie wiedziałam, co robić, ale podeszłam do Tobiasa i chwyciłam go mocno za dłoń.

– Tobias, uspokój się! – Popatrzyłam na niego i otarłam niedbale swoje łzy.

Widziałam, że jego dwa oblicza walczyły ze sobą.

Spojrzał mi w oczy i próbował wyrównać oddech.

Zauważyłam, że miał opuchnięty policzek. Nie umiałam patrzeć na jego krzywdę. Po moich

policzkach coraz szybciej płynęły łzy i stworzyły na mojej sukience wielką, moką plamę.

Zrobiłam coś całkiem szalonego, bo objęłam Tobiasa w pasie i przytuliłam się do niego z całej siły. Wlepiłam twarz w jego pierś. Czułam na swojej skroni jego rozszalały puls.

– Proszę, Tobias, proszę. To nie ma sensu – mówiłam szeptem. – Uspokój się, dla mnie...

Chwycił mnie za szyję i położył policzek na czubku mojej głowy.

Markos wybałuszył oczy, mimo wszystko nie wykonywał żadnych ruchów.

Nic mnie to nie obchodziło. Chciałam po prostu uspokoić swojego chłopaka.

Spojrzałam kątem oka na Simona – jego twarz wyglądała okropnie. Tobias zdecydowanie wygrał to starcie. Choć musiałam przyznać, że Simon okazał się mocnym przeciwnikiem. Po takich silnych uderzeniach nadal stał na nogach i wyglądał, jakby mógł zacząć kolejną rundę.

– Puść mnie, kurwa! – Simon wrzeszczał do Markosa. – Już jestem spokojny. – Wyrzucił ręce w górę i wypluł krew z ust.

Markos popatrzył na niego przenikliwie i w końcu zdecydował się go puścić.

– Czy ktoś mi powie, co tu się, kurwa, odwała? – warczał mój brat. Patrzył to na Tobiasa, który zaciskał posiniaczone pięści, to na Simona.

Cholera, cholera, cholera!

– To moja wina – rzucił nagle Simon.

Tego się nie spodziewałam.

– Odezwałem się do Zahary w niegrzeczny sposób, a ona mnie spoliczkowała. Tobias ją tylko chronił – powiedział i przecesał dłonią swoje lśniące włosy. – Zrobiłbym dokładnie to samo na jego miejscu.

Wow. Kolejny raz nas bronił. O co mu, do cholery, chodziło?

– Zahara? Tak było? – zapytał mój brat, mrużąc oczy. Wydawało mi się, że był rozbawiony. Co go tak śmieszyło?

Pokiwałam głową.

– Tak, trochę mnie poniosło, więc to też moja wina. Wiesz, że nie lubię, jak ktoś źle mówi o moich przyjaciółkach. – Popatrzyłam konspiracyjnie na Simona.

Jeżeli on mnie nie wydał, ja nie wydam jego.

– Przepraszam, Zahara – skierował do mnie słowa niebieskooki.

– Ja też przepraszam, nie powinnam była cię uderzyć – powiedziałam drżącym głosem.

– Czyli nie obraził ciebie? – Markos świdrował nas wzrokiem.

– Nie – odpowiedziałam i przetarłam nos.

– Obraziłeś dziewczynę Jorge? – warknął do Simona.

Dziewczynę? Jeszcze niedawno była dla niego dziwką. Co mnie ominęło?

Szlag! Myśl, myśl!

Zaczynało robić się coraz gorzej.

– Nie, obraził Samantę – powiedziałam szybko.

Markos nie miał pojęcia, że Samanta, moja koleżanka ze szkoły, okazała się dla mnie podłą małpą, ale w tej chwili to była nasza ostatnia deska ratunku. Wiedziałam, że jej nie lubił, bo dała mu kosza, a on rzadko kiedy spotykał się z odrzuceniem.

– Aaa, to miałaś rację. Nie lubię suki. – Parsknął śmiechem.

Mówiłam...

– Ale wyglądacie. – Popatrzył na Simona, a zaraz potem na Tobiasa. – Idźcie się, kurwa, umyć. – Cmoknął. – Choć w sumie też chętnie bym komuś wpierdolił. – Uśmiechnął się jak szaleniec i zaczął boksować powietrze.

Zakryłam na chwilę rękami twarz.

– Należało mi się. Nie mam żalu. – Simon wyciągnął rękę do Tobiasa.

Mój chłopak przez chwilę nie wykonywał żadnych ruchów, tylko patrzył na jego dłoń, z tym swoim zaciętym wyrazem twarzy. Tak jakby sam ze sobą toczył wojnę.

Zerknął na mnie, a ja zrobiłam błagalną minę.

Wypuścił głośno powietrze i byłam pewna, że tego nie zrobi.

Powiedziałam do niego bezgłośnie „proszę”.

Miałam wrażenie, że minęła wieczność, zanim wyciągnął do niego dłoń i mocno ją uściśnął, świdrując go wzrokiem. Przysięgam, że usłyszałam gruchnięcie. Jednak nic mu nie odpowiedział.

– I to rozumiem. – Markos klasnął w dłonie. – A teraz idźcie się ogarnąć. A z tobą muszę porozmawiać. – Wycelował we mnie palcem.

Mój wzrok od razu padł na Tobiasa.

– Chodź, siostrzyczko. – Brat objął mnie ramieniem. Śmierdziało od niego alkoholem z kilometra.

– O co chodzi, Markos? – zapytałam z lekkim drżeniem w głosie.

– Okłamałaś mnie. – Zmrużył oczy, a kąciki jego ust lekko się uniosły.

Moje serce coraz szybciej tłukło się w piersi.

– Z czym? – Przełknęłam ślinę.

– Dlaczego się denerwujesz? – Uniósł brew.

– Bo nie wiem, o co ci chodzi. – Staralam się brzmieć normalnie.

Roześmiał się.

– Uwielbiasz mnie torturować? – zapytałam.

Usiadł na drewnianą ławkę i poklepał miejsce obok siebie.

– Usiądź – polecił.

Zrobiłam to, co mi kazał, i czekałam, aż pierwszy się odezwie.

– A teraz powiedz mi prawdę.

Wybałuszyłam oczy.

– Ale jaką mam ci powiedzieć prawdę?

Pokręcił głową z głupim uśmiechem.

– Siostrzyczko, ty byś nie skrzywdziła nawet muchy.

Miał rację. Nie uwierzył w ten rzekomy policzek.

– Wiem, dlaczego Tobias wpierdolił Simonowi. – Wyszczrzył komicznie zęby.

– Wiesz? – zapytałam piskliwym głosem. Skierowałam wzrok w stronę olbrzymiej fontanny, która stała pośrodku ogrodu. Próbowалам zapanować nad drżącymi dłońmi.

– Sam podsunąłem mu pomysł, aby go lekko poturbował. Jednak musiałem zapanować nad sytuacją, bo za bardzo się rozkręcił. Amerykanin dzisiaj za dużo kozaczył. Musiał dostać małą nauczkę. Tobias i tak bardzo delikatnie go potraktował. – Wyjął papierosa zza ucha, włożył go niedbale w usta, po czym odpalił swoją złotą zapalniczką. Zaciągnął się mocno, a potem wydmuchał mi dym prosto w twarz.

Delikatnie?

Zaczęłam kaszleć jak gruźlik.

– Dalej nie rozumiem – brnęłam i próbowałam złapać oddech.

– Siostrzyczko, nie jestem Jorge i jestem przyjacielem Tobiasa. Można powiedzieć, że jest dla mnie jak brat.

Cholera, cholera, cholera.

– I? – zapytałam.

– Tobias nie pieprzy żadnych dziwek od kilku miesięcy. Nigdy, kurwa, nie widziałem, żeby tyle się uśmiechał. Nuci pierdolone serenady w aucie. – Popatrzył na mnie przenikliwie.

Przełknęłam nerwowo ślinę.

Z jednej strony ogromnie cieszyły mnie jego słowa, z drugiej, bałam się, że w końcu się zorientował.

– Może poznał jakąś dziewczynę? – Wzruszyłam ramionami, a tak naprawdę wszystko się we mnie trzęsło.

Roześmiał się jak głupek i poklepał mnie po kolanie.

– Zahara – parsknął.

– Markos – odparowałam.

– Dobra, dosyć tego pierdolenia. To nawet słodkie, że próbujesz za wszelką cenę go chronić, ale

ja o wszystkim wiem.

– O wszystkim, to znaczy? – Sama nie rozpoznawałam własnego głosu. Udawałam, że dalej nie wiem, o co chodzi. Bałam się, że on mnie po prostu sprawdza i czeka, aż sama coś przez przypadek powiem.

– O tym, że pan Rejes jest zakochany w tobie po uszy. – Uśmiechnął się szeroko i przyciągnął do swojego boku. – Zawsze wiedziałem, że coś jest na rzeczy. Malujesz wiecznie jego portrety. – Zrobił minę mówiącą „myślałaś, że nie wiem?”.

Wytrzeszczyłam ślepią.

– Co się tak na mnie patrzysz? Wiem, że Tobias cię kocha, bo przyznał mi się do tego. Zresztą nawet nie musiał, bo na pieprzonym sercu ma świeżą literkę „Z”, Zaharitko. – Dźgnął mnie palcem w serce. – Ciebie!

Otworzyłam szeroko usta i milczałam oszołomiona.

Powiedział mu? Naprawdę mu powiedział? Dobrze, że nie wiedział o moim tatuażu.

– Wierzę mu, nigdy nie widziałem go takiego i za każdym razem widzę, jak ty patrzysz na niego. A to, jak patrzyłaś przed chwilą... – Markos pokręcił głową z uśmiechem. – Powiedziałem mu, że jeśli kiedykolwiek cię zrani, będę pierwszym, który przebije mu serce. – Te słowa powiedział już z poważną miną. Nie kłamał.

– Kocha mnie? – pytałam bardziej siebie niż jego. Nawet nie zwracałam uwagi na dalsze jego słowa.

Nadal nie wyznaliśmy sobie miłości. Mówiliśmy ciągle, że się uwielbiamy.

Kochał mnie? Powiedział to jemu, a mnie nie? W sumie ten tatuaż mówił sam za siebie, jego czyny również, ale jednak tego nie powiedział...

– Zahara. Halo? – Markos pomachał mi dłonią przed nosem. – Słuchasz mnie?

Potrząsnęłam głową i w końcu wróciłam na ziemię.

– Kochasz go?

Nie odpowiedziałam, bo do głowy wpadła mi inna niepokojąca myśl. Mój starszy brat nie był taki wyrozumiały jak Markos.

– Jorge o tym wie? – Zrobiłam przerażoną minę.

– Boisz się, że Jorge go zabije? – Uśmiechnął się zuchwale.

– Jeśli zabije jego, mnie od razu też może zabić.

– Właśnie odpowiedziałaś na moje pytanie.

– Jakie pytanie? Markos, wykończysz mnie. – Nie rozumiałam tego, co do mnie mówił.

– To, że kochasz go tak samo, jak on ciebie.

Miał rację. Byłam beznadziejnie zakochana w Tobiasie.

Pokiwałam nieśmiało głową.

– I takie to było straszne? – Poklepał mnie po plecach. – Widzisz, nadal wszyscy żyją. – Uśmiechnął się tym swoim uśmiechem psychopaty. – Jorge się nie dowie, nie musisz się niczego obawiać.

Ufff.

– To znaczy, jeszcze żyją. Mam nadzieję, że nadal jesteś dziewicą, tak jak mówił, bo inaczej zaraz Jorge się dowie i skręci mu kark. – Zrobił przerażającą minę.

– Markos! – pisnęłam.

– Tak czy nie? Proste pytanie.

– Tak! Oczywiście, że tak!

Roześmiał się głośno.

– Żartowałem. Biedny Tobias pewnie ciągle jedzie na ręcznym. – Wył ze śmiechu.

– Markos! – Byłam pewna, że mam szkarłatne policzki. Myślałam, że spłonę.

Szkoda, że nie wiedział, że to ja zajmuję się jego drażkiem od tygodni. W życiu bym mu tego nie powiedziała.

– Kurwa, jesteś taka słodka, siostrzyczko. Muszę przyznać, że zaczynam ufać Simonowi. Tobias mu wpierdolił, a ten nadal go krył. On chyba też cię kocha. – Roześmiał się i wyciągnął kolejnego

papierosa.

– Przestań! Gadasz głupoty.

Roześmiał się znowu.

– To było, kurwa, słodkie. – Śmiał się histerycznie. – Normalnie widziałem oczami wyobraźni, jak Tobias pakuje Simonowi kulkę w łeb. Miał to wypisane na twarzy. On za tobą szaleje. Kurwa, nagle wszyscy są zakochani, tylko nie ja. – Skrzywił się na ostatnie słowa.

– To znaczy, kto wszyscy? – Kręciłam głową z niedowierzaniem.

– Nasz braciszek twierdzi, że nie jest zakochany, ale twoja przyjaciółeczka owinęła go sobie wokół palca. On skacze, tak jak ona mu zagra. Po prostu wszystkim od tej miłości w dupie się poprzewracało. – Udawał, że rzyga.

– Zahara! – krzyczała Maria, idąc w naszą stronę.

– O wilku mowa. Jak ja jej nie lubię. Co on w niej widzi? – mruknął pod nosem. – Chyba tylko dobry tyłek.

– Ejj! – syknęłam szeptem.

Maria zrównała się z nami i uwiesiła się mojej szyi.

– W końcu – bąknął Markos i zerwał się na równe nogi.

Zrobiłam pytającą minę, patrząc na niego.

– Zazdrosny? – Przyjaciółka uśmiechnęła się zuchwale.

Mój brat przewrócił teatralnie oczami.

– Wszystko w porządku, siostrzyczko. Nic się nie martw. – Puścił do mnie oko, ignorując Marię.

Miałam ochotę skakać do nieba. Nigdy nawet nie śniłam, że nie będę musiała ukrywać przed moim bratem naszego związku.

Wsadził palec do ust i udawał, że rzyga.

– Idę ogarnąć Jorge, by nie zabił kolejnych sześciu osób. – Uśmiechnął się głupkowato.

Zrzedła mi mina.

O cholera jasna! Naprawdę zabił sześć osób? Miałam ochotę natychmiast zwymiotować.

– Powiedz, że to znowu głupie żarty – powiedziałam błagalnym głosem.

Nie odpowiedział.

O Matko Boska!

Znowu puścił do mnie oko.

– Niczym się nie przejmuj. – Zaczął kierować się w stronę domu jak gdyby nigdy nic.

Patrzyłam na niego, niedowierzając.

Sprowadził mnie na ziemię głos Marii.

– Jorgeee! – pisnęła mi do ucha.

Kompletnie oszalała.

– Jesteś pijana. – Zmarszczyłam nos.

– Oj tam. Tylko troszkę. – Machnęła ręką, jakby odganiała muchę.

– Czy ktoś mi powie, co tutaj się, do cholery, dzieje? – Westchnęłam ciężko.

– Co ma się dziać? Ja kocham twojego brata, a on mnie. A ty kochasz Tobiasa, a on ciebie. –

Zrobiła pijacki uśmiech. – Czy to nie jest piękne?

– To kompletne szaleństwo. – Potarłam dłońmi twarz.

– Nic mu nie powiedziałam. Przysięgam. Sama wiesz, jaki on jest. Lubi rządzić i pokazywać, że ma nad innymi władzę.

– Gdzie on teraz jest?

– Poszedł pod prysznic – zapiszczała radośnie. – Boże, kocham go!

Jęknęłam przeciągle.

– Lepiej nic więcej nie mów!

Zauważyliśmy, że wszyscy mężczyźni zaczęli wychodzić przez szklane drzwi na taras.

Jorge na czele, goły od pasa w górę, jeszcze z mokrymi włosami, za nim Markos, Tobias, Simon, trochę już ogarnięty, ale z mocno opuchniętą twarzą, a potem kilku żołnierzy mojego ojca i jacyś nieznani mi mężczyźni. Każdy z nich trzymał broń w dłoni.

O matko! Tylko nie to!

Kiedy moje spojrzenie i Tobiasa się skrzyżowało, dostałam gęziej skórki.

Ożeż, jaki on był przystojny. Jajniki prawie mi eksplodowały.

– Czas start! – Jorge wystrzelił kilka kul w powietrze.

Jakieś trzydzieści metrów dalej stała sponiewierana, drewniana kukła, w którą strzelaliśmy podczas naszych cotygodniowych ćwiczeń.

Jorge z zuchwałym uśmieszkiem, na lekko rozstawionych nogach, oddał pierwszy strzał i trafił kukłę prosto w głowę. Następny był Markos, który trafił figurę w środek brzucha.

– Zawsze mówiłem, że nawet Zahara strzela lepiej od ciebie. – Nabijał się z niego Jorge.

– Zaraz mogę kogoś wypatroszyć, a tak dobrze nikt tego nie robi. – Markos uśmiechnął się zimno. Jego wzrok dosłownie zamrażał. – Może ciebie? – zapytał.

Jorge roześmiał się złowieszczo, ale zignorował go.

Mój młodszy brat może nie strzelał tak trafnie jak Jorge, za to nożem posługiwał się perfekcyjnie.

– Rejes, dajesz – warknął Jorge, przenosząc wzrok na mnie.

Miałam ochotę zapaść się pod ziemię, by uciec przed jego świdrującym spojrzeniem. Kochałam go, ale czasami naprawdę mnie przerażał. Z każdym dniem przypominał coraz bardziej ojca, ale to w końcu on przejmie całe jego imperium.

Tobias bez większego przygotowania wymierzył broń i nawet nie patrząc na kukłę, trafił ją prosto między oczy.

Mój chłopak! Stuprocentowy samiec alfa.

Zamiast czuć przerażenie, byłam dziwnie podniecona, gdy na niego patrzyłam. Jego stalowe mięśnie napinały się przy każdym ruchu. A ta gniewna mina...

Mój, mój, mój!

Za gorąco, Zahara!

Chyba byłam tak zaabsorbowana gapieniem i ślinieniem się na jego widok, że zapomniałam o bożym świecie.

Dopiero ostrzegający wzrok Markosa sprowadził mnie na ziemię. Widziałam, że kąciaki jego ust drgały.

– Młody Orleo. Twoja kolej. – Jorge przeniósł twardy wzrok na Simona.

– Nazywam się Simon – warknął, nie robiąc sobie nic ze spojrzenia mojego brata. Również nie patrząc w stronę kukły, wymierzył broń i trafił ją dokładnie w to samo miejsce co mój chłopak.

O kurde!

Pierwszy raz widziałam, jak strzela, i musiałam przyznać, że także mi zaimponował.

– Wow – wymyknęło mi się przypadkiem, dosyć głośno, czym zwróciłam uwagę facetów.

Simon popatrzył na mnie z zuchwałym uśmieszkiem, natomiast Tobias spiorunował mnie wzrokiem.

Ups!

– Dobry jest – wyszeptala mi Maria do ucha. – I w ciągu dalszym patrzy na ciebie, jakby chciał cię zjeść. Może się jeszcze zastanów.

– Zamknij się! – Uderzyłam ją łokciem w żebro, a ona jęknęła.

– Zaharitka, siostrzyczko. Jak już przemówiłaś, to kto twoim zdaniem zwyciężył? – przerwał nam rozmowę Jorge.

Obróciłam głowę w jego stronę.

Przełknęłam nerwowo ślinę i starałam się patrzeć tylko na niego. Wkurzał mnie u niego ten arogancki uśmiech. On świetnie się bawił, a ja pociłam się z nerwów. Uwielbiał się nade mną znęcać.

– A co ma świadczyć o zwycięstwie? – zapytałam, udając głupią.

Znowu się roześmiał.

– Naturalnie oddany strzał. – Nadal był rozbawiony.

Robił to celowo.

Myśl, myśl.

Tobias i Simon, 1 : 1. Bez dwóch zdań to starcie zakończyło się remisem. Patrząc na zabójczą

minę Jorge, wiedziałam, co muszę odpowiedzieć.

– Zdecydowanie wygrałeś, braciszku.

Klasnął w dłonie i roześmiał się jak głupek. Byłam pewna, iż wiedział, że tak odpowiem.

Cholerny diabeł.

– I to jest prawdziwa miłość. – Jorge podszedł do mnie i ucałował w oba policzki, a zaraz potem wymierzył z broni w pierś Simona.

Niebieskooki miał w ręku pistolet, ale nie wykonywał żadnych ruchów, jedynie patrzył z kamiennym wyrazem twarzy na mojego brata.

– Co ty robisz?! – pisałam. – Oszalałeś! Natychmiast opuść broń.

Nie mogłam na to pozwolić.

Wyrwałam się z uścisku Jorge i ustawiając się na wprost niego, zasłoniłam swoim ciałem Mattsona.

– Co się z wami wszystkimi porobiło?! – krzyczałam, omiatając wzrokiem wszystkich zgromadzonych.

– Piękna. Dam sobie radę – odezwał się niewzruszony Simon.

– Zahara – warknął Tobias. – Odejdź – rozkazał i zacisnął zęby.

Jorge popatrzył na niego z ukosa, a Tobias kompletnie go olał.

– Ani mi się śni. Najpierw będziesz musiał zabić mnie, Jorge! – Wszyscy patrzyli na mnie jak na wariatkę.

– Siostrzyczko, oszalałaś? – zapytał Markos.

– Naprawdę dałabyś się za niego zabić? – Jorge patrzył na mnie i wydawało mi się, że był zszokowany.

Opuścił broń, a zaraz potem znowu się roześmiał.

– To był tylko taki żarcik. Młody Orleo o tym wie. – Popatrzył na Simona. – Prawda, Mattson? Kłamał. Wyglądał, jakby naprawdę chciał go uszkodzić. Jak zwykle musiał pokazać, że tutaj rządzi.

– Taa – rzucił od niechcenia Simon.

Miałam już tego dość. Byłam na granicy płaczu.

Odniosłam wrażenie, że Tobiasa by nie obeszło, gdyby Jorge wymierzył mu kulkę. Ba, cieszyłby się.

– Jesteście wszyscy nienormalni. Mam tego dość. Niekiedy żałuję, że nikt mnie jeszcze nie zastrzelił! – krzyknęłam. Obróciłam się na pięcie i skierowałam się w stronę drzwi, nie zwracając na nikogo uwagi.

– Biegnij, Rejes, za nią i ją, kurwa, ogarnij. – Usłyszałam z oddali głos brata. Dziwiłam się, że mu na to pozwolił.

Walcie się!

– Zahara, stój! – wołał za mną Tobias.

Nie zwracałam na niego uwagi. Chciałam jak najszybciej znaleźć się w swoim pokoju. Z dala od nich wszystkich.

– Zahara! Poczekaj!

Nie słuchałam go, tylko biegłam ile sił w nogach.

– Ślicznotko!

Po kilku sekundach poczułam na biodrach dwie wielkie dłonie.

– Zostaw mnie! Wszyscy mnie zostawcie. Jesteś taki sam jak oni.

Złapałam za klamkę swojego pokoju, ale przywarł całym torsem do moich pleców.

Zdradzieckie ciało pokryło się gęsią skórą.

– Nigdy nie twierdziłem, że jest inaczej – wychrypiął do mojego ucha.

Miał rację. Od początku to zresztą wiedziałam.

Już chciałam mu odpowiedzieć, ale odezwał się pierwszy:

– Dlaczego to zrobiłaś? Zależy ci na nim? – zapytał, a w jego głosie usłyszałam wściekłość zmieszaną z zazdrością.

– Jak na każdym człowieku! Za to ciebie by to nie obeszło – warknęłam.

– Chcesz, żebym kłamała? – Zbliżył usta do mojej szyi.

Moje serce zaczęło dudnić w piersi.

– Nie. – Mój zdradliwy głos zaczął drżeć. – Ale...

Przerwał mi.

– Jesteś moja, Zahara – wyszeptał władcym, zmysłowym głosem, muskając ustami płatek mojego ucha.

Wepchnął mnie do pokoju i zamknął za nami drzwi na klucz. Objął mnie zaborczo w pasie i zaczął kasać moją szyję.

– Jesteśmy u mnie, a Jorge o tym wie – powiedziałam, a oddech zaczął mi się rwać.

Objął dłonią moją pierś i zaczął masować przez materiał sukienki.

– W dupie to mam. Chcę w tej chwili, żebyś doszła na moich palcach.

Odchyliłam głowę i oparłam ją na jego twardej piersi. Te słowa wywołały u mnie skurcz między nogami.

– Nie chcę. – Próbowałam walczyć, ale kiepsko mi to wychodziło.

– Dlaczego ci nie wierzę? – zapytał uwodzicielsko.

Było już po mnie. On grał na moim ciele jak wirtuoz na swoim instrumencie.

– To uwierz – odezwałam się przez rwący oddech.

– Lubię, jak walczysz, kochanie – powiedział to takim głosem, że zadrżałam.

– Tak? – Złapałam go za udo i zaczęłam kręcić biodrami. Czułam na swoim tyłku jego twardą jak stal erekcję.

I tyle było z mojej walki. Z góry było wiadomo, że mój opór będzie skazany na porażkę, jak zawsze przy nim.

– Moja grzeczna dziewczynka. – Wydał z siebie niski pomruk i w ciągu sekundy jego dłoń znalazła się w moich majtkach. – Taka mokra dla mnie – szeptał do mojego ucha, przygryzając lekko moją małżowinę.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi, że Markos wie? – Udało mi się zapytać.

Jego dłoń doprowadzała mnie do szaleństwa.

– Chciałem to zrobić, ale nie zdążyłem, bo znowu kręcił się koło ciebie ten pierdolony pajac – warknął, a zaraz potem poczułam w sobie jego palec.

– Tobias – wychrypiałam i docisnęłam tyłek do jego krocza.

– Tak, ślicznotko? – zapytał namiętym głosem, po czym włożył we mnie drugi palec.

– O Boże! – dyszałam i kręciłam biodrami, kiedy on zaprowadzał mnie do swojego świata.

W tej chwili już miałam to gdzieś, że byliśmy u mnie w pokoju. Nawet przestałam bać się Jorge. – Jesteś tylko moja! – wyszeptał w moją szyję i zsunął ramiączka stanika, a moje piersi wydoستاły się na wolność.

Zaczął popychać mnie w stronę łóżka, ciągle robiąc mi dobrze palcami, a jedną ręką ugniatał pierś.

– Twoja. – Opadłam głową na jego klatkę. Wiłam się z rozkoszy, bo moim ciałem wstrząsnął orgazm. Gwałtowny, niepohamowany, cudowny. To właśnie ze mną robił ten facet.

Kiedy zaczęłam wracać do rzeczywistości, wyjął ze mnie palce i obrócił twarzą do siebie. Wplótł rękę w moją burzę loków, a drugą dłonią objął policzek.

– Kurwa, jak ja cię pragnę. – Powstrzymał moją odpowiedź namiętym, głębokim pocałunkiem, który na nowo rozpalil żar w całym moim ciele.

– Tobias – jęknęłam.

Przyłożył czoło do mojego i przez chwilę miał zamknięte powieki. Próbował się opanować.

– Tak mocno bije ci serce – wyznał.

Włożyłam mu rękę pod koszulkę i opuszkami palców sunęłam od klatki piersiowej przez te idealnie mięśnie brzucha, tam i z powrotem.

Patrzył na moje ruchy drapieżnym, niemal zaborczym spojrzeniem i przygryzał seksownie wargę.

– Ono bije tylko dla ciebie – wyszeptalam mu w usta. Przekaz był jasny.

Objął moje policzki i popatrzył mi z miłością głęboko w oczy, a potem chwycił moją dłoń i położył na swoim sercu. Nie chciałam go za mocno dotykać, bo wiedziałam, że ma tam świeżo zrobiony tatuaż.

Przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy, aż się odezwał:

– Tak jak moje dla ciebie. Kocham cię, Zahara.

W moich oczach pojawiły się łzy.

W końcu to powiedział. Nigdy nawet nie śniłam, że Tobias Rejes mnie pokocha.

Złapałam go za kark i przyciągnęłam jego usta do swoich, tak że dzieliły nas milimetry.

– A ja ciebie kocham, Tobias. Tylko ciebie. Na zawsze.

Uśmiechnął się, jakby wygrał w totka, a mój żołądek znowu zaczął robić salta.

– Na zawsze – potwierdził – moja!

Pocałował mnie czule, aż zmiękły mi od tego kolana.

– Chcę się z tobą kochać, teraz – powiedziałam mu w usta, a raczej rozkazałam.

– Zahara – jęknął niemal boleśnie.

– Ty też tego chcesz. Proszę, kochaj się ze mną. Chcę to w końcu z tobą zrobić.

Znowu mnie pocałował miękko.

Wrażliwy Tobias był taki kochany.

– Nigdy się z nikim nie kochałem – powiedział ochryplym głosem i potarł opuszką palca moją dolną wargę.

Zrobiłam skonsternowaną minę, co wywołało u niego delikatny uśmiech.

– A te wszystkie...

Nie pozwolił mi dokończyć.

– To było zwykłe pieprzenie. Nigdy nie uprawiałem miłości, bo nigdy wcześniej nikogo nie kochałem. Nigdy się nie przejmowałem, bo nigdy mi na nikim nie zależało. A ty jesteś dla mnie wszystkim. Ostatnią rzeczą, którą bym zrobił, to zranienie ciebie.

Serce prawie mi eksplodowało.

Uśmiechnęłam się tak szeroko, aż rozboleła mnie szczęka.

– Dlaczego tak się uśmiechasz? – Zmrużył seksownie oczy.

– Bo sprawiasz, że jestem najszczęśliwszą dziewczyną na świecie. – Przyciągnęłam jego głowę i wpiłam się w jego usta. – Powtórz to – poprosiłam.

Musiałam to znowu usłyszeć.

– Kocham cię, ślicznotko.

Po chwili leżałam na plecach, a Tobias położył się na mnie, układając swoje dłonie po obu stronach mojej głowy. Uniósł się nade mną i rozsunął kolanami moje uda. Sukienka podjechała mi do samego pępka. Jego wzwód wbijał się w mój wzgórek. Niespiesznie zdjął mi sukienkę i zaczął wyznaczać ustami ścieżkę od mojej szyi na dół; dużo uwagi poświęcił piersiom, aż w końcu jego usta znalazły się na mojej lechtaczce. Zamknęłam oczy niezdolna wykrztusić słowa, kiedy do ust dołożył palce. Zaczęłam szarpać za jego T-shirt, żeby go wyswobodzić. Chciałam podziwiać jego smakowite ciało. Pomógł mi i zdjął koszulkę, po czym ponownie zanurkował między moimi udami. Delikatnie wsuwał i wysuwał palce, przy tym zasysał moją lechtaczkę. Za każdym razem coraz bardziej rozkoszowałam się jego mistrzowską techniką doprowadzania mnie do orgazmu. Moje ciało groziło wybuchem.

– Moja pyszna dziewczynka – sapał i lizał mnie na zmianę.

– Kochaj się ze mną. – Pociągnęłam go za włosy, a on popatrzył mi z żądzą w oczy.

– Nie planowałem tego. – Pocałował mnie delikatnie w brzuch i objął dłońmi moje piersi.

Widziałam, że walczył sam ze sobą.

– Nie obchodzi mnie to, proszę, Tobias – sapałam i wiłam się na materacu.

Może byłam nierozważna i zachowywałam się nieodpowiedzialnie, ale w tej chwili miałam to gdzieś.

– Zahara – jęczał w mój pępek. Widziałam w jego oczach takie pragnienie, że odchodziłam od

zmysłów.

– Zrób to w końcu, bo oszaleję. Chcesz, żebym błagała? Uwierz mi, zaraz będę.

Zaśmiał się.

– Nie będzie to konieczne. – Nie spuszczać ze mnie wzroku, zdjął spodnie i jego penis wyskoczył na wolność. Ciągle nie umiałam wyjść z podziwu, jaki był duży i gładki.

– Zawsze się zabezpieczałem – upewniał mnie, choć ja w ogóle o tym nie pomyślałam.

– Czyli to też twój podwójny pierwszy raz – sapałam i podziwiałam jego cudowne ciało.

– Tak, i nawet nie masz pojęcia, jak bardzo chcę wejść w ciebie bez żadnych barier. Poczuć każdy kawałek twojej aksamitnej skóry – powiedział namiętym głosem.

Jęknęłam cicho i popatrzyłam na jego rozpaloną twarz. Był podniecony do granic możliwości. Pożerał mnie samym spojrzeniem.

Znowu położył się na mnie i zaczął przesuwając ręką po moim boku, a później jego usta znalazły się na mojej brodawce. Czułam, jak jego główka penisa muska moje wejście.

– Jesteś tego pewna, ślicznotko? – zapytał z rwącym oddechem. Dyszał, jakby co najmniej przebiegł maraton.

– Tak. Chcę tego, chcę ciebie – odpowiedziałam krótko.

– Może boleć...

– Nie obchodzi mnie to. Proszę...

Pocałował mnie w usta i główka jego penisa wsunęła się do mojego wnętrza.

Zacisnęłam mocno powieki, bo poczułam pieczenie i dziwne rozciąganie.

– Wszystko w porządku? – Zastygł, ale w jego oczach zauważyłam, że toczył walkę sam ze sobą.

– Tak, nie przestawaj. – Ponownie go pocałowałam, a później wtuliłam twarz w jego ramię i złapałam za plecy.

Poruszył mocniej biodrami i wzrósł nacisk, wchodząc we mnie jeszcze głębiej.

– Jesteś tak idealnie ciasna. – Zadrżał i znowu się poruszył. – Jeszcze ciaśniejsza niż w moich wyobrażeniach.

Popatrzyłam na jego twarz.

Jego oczy zaszyły mgłą.

Nabrałam głęboko powietrza, bo, cholera, zabolalo.

– Rozluźnij się, kochanie. Nie spinaj się. – Wziął moją pierś w dłoń i zaczął lizać sutek, a potem pchnął kolejny raz, jeszcze mocniej.

Pokiwałam głową i wplotłam palce w jego włosy, przyciągając jego głowę do swojego policzka.

– Już – pchnięcie – prawie – pchnięcie – jestem – pchnięcie – cały w tobie. Tak mi dobrze. Fantazjowałam i marzyłem o tym dniu od tak dawna. – Pocałował mnie znowu z czułością. – A to jest jeszcze lepsze.

– Tobias – wyszeptalam. Nie panowałam już nad niczym.

Czułam jego gorący oddech na twarzy, a potem mocny ruch. Miałam wrażenie, że jego penis znalazł się w moim żołądku. Wszedł do samego końca, a ja głośno wciągnęłam powietrze i wygięłam się jak struna. Uczucie wypełnienia było dziwne, ale już nie tak bolesne jak przy pierwszym ruchu.

– O kurwa, tak – wyjęczał mi w usta z zamglonym wzrokiem.

Wtuliłam twarz w jego szyję i starałam skupić się na jego jękach.

Zdawałam sobie sprawę, że pierwszy raz może być bolesny. Jednak z każdym jego ruchem moje mięśnie zaczynały powoli się rozluźniać i przyzwyczajając do jego rozmiaru.

– Nigdy nie było mi tak dobrze – jęczał. – Czuję, jak mocno mnie opinasz. – Poruszał się w wolnym rytmie i nie odrywał wzroku od mojej twarzy.

Co jakiś czas przesywało mnie przyjemne uczucie, ale kiedy wchodził do samego końca, czułam pieczenie.

– Powiedz, że chociaż trochę ci dobrze – chrypiał z ustami przy moim gardle. W jego głosie wychwyliłam niemal bolesną potrzebę aprobaty.

– Tak – powiedziałam cicho.

– Jesteś taka wilgotna, miękka, ciepła i ciasna. – Całował moje policzki, szyję, drapiąc mnie

swoim zarostem. – Moje pierwsze spełnione marzenie. Teraz mam wszystko.

Jęknęłam z przyjemności, bo jego słowa i twarz owładnięta niepohamowanym pożądaniem mnie nakręcały.

– Kocham cię, Zahara. – Wpił się w moje usta i zmienił delikatnie kąt, dzięki czemu odczułam większą przyjemność.

Myślałam, że na te słowa się rozplnę.

– Kurewsko pragnę, żebyś doszła – dyszał i całował moją szyję, poruszając się jednostajnym tempem.

Pojękiwałam coraz głośniejsze, bo w moim podbrzuszu zaczął płonąć ogień. Podwinęłam palce u stóp i wbiłam mu paznokcie w plecy.

– Kurwa, tak. – Zaczął poruszać biodrami jeszcze mocniej, trafiając w odpowiedni punkt. – Tak zajebiście dobrze – powtarzał co chwilę.

Poczułam uderzające ciepło rozprzestrzeniające się od stóp po czubek głowy. Zesztywniały mi nogi i uderzyła we mnie ogromna fala rozkoszy. Miałam wrażenie, że spadam, długo, szybko, bez końca.

– Tobias. – Zaczęłam jęczeć.

– Tak, kochanie, właśnie tak. – Przyspieszył i wszedł we mnie jeszcze głębiej, wydając takie dźwięki, że myślałam, iż oszaleję.

Wiłam się i dyszałam, zaciskając palce na jego szyi.

– Dojdę na twoim brzuchu, ślicznotko – ostrzegł mnie. Podparł się na dłoniach i zaczął wychodzić ze mnie, opadając pośladkami na pięty.

Pokiwałam głową kompletnie oszołomiona.

Patrzyłam na jego mięśnie brzucha, które przeżyły się, i tę przystojną twarz, na której malowała się błoga rozkosz.

Czułam, jak drży. Wszedł ze mnie i zaczął masować się dłonią. Po kilku sekundach doszedł mocno z głośnym jękiem, a jego nasienie rozlało się po moim brzuchu i udach.

Patrzył na mnie z zaborczością w oczach i oboje próbowaliśmy wyrównać oddech i szaleńcze bicie naszych serc.

– Wszystko w porządku? – zapytał ponownie z troską i pocałował mnie w bark.

– Tak. – Uśmiechnęłam się lekko. – To było... – zacięłam się i popatrzyłam na jego usta. Szare komórki usmażone. – Po prostu wow.

Wsparł się na ręce przy mojej głowie, a drugą dłonią zaczął gładzić mnie po włosach i karku. Uśmiechnął się tak pięknie, że gdybym nie leżała, to pewnie padłabym jak długa.

– Ten uśmiech mnie kiedyś zabije – powiedziałam i pocałowałam go w pierś.

– To był najlepszy seks w moim życiu. Jesteś niesamowita. – Opadł na mnie całym ciałem i pocałował długo i namiętnie.

Popatrzył mi głęboko w oczy, a ja znowu zauważyłam w nich coś nieprzeniknionego.

– Nic nie zrobiłam. Tak naprawdę to ty odwaliłeś całą robotę. – Zaczęłam głaskać go po policzku. Uwielbiałam jego zarost.

– Wystarczy, że ty, to ty. – Przygryzł wargę i uśmiechnął się szatańsko. – Ale już niedługo oboje będziemy sprawiać sobie ogromną przyjemność. Będę twoim nauczycielem.

Wiedziałam, co miał na myśli.

Nie mogłam się tego doczekać. To, co zrobiliśmy, było tylko przedsmakiem. W ciągu ostatnich miesięcy zobaczyłam, jaki potrafił być namiętny i gwałtowny. Sposób, w jaki mnie dotykał i patrzył na mnie...

– Najprzystojniejszy i najlepszy nauczyciel, jakiego świat widział. I na dodatek tylko mój. – Pocałowałam go delikatnie w usta.

Usłyszeliśmy jakieś śmiechy dobiegające z korytarza.

– Chodź, musimy się umyć. – Pociągnął mnie za dłoń, a wtedy na prześcieradle zobaczyłam odrobinę krwi. Tobias popatrzył w to samo miejsce, a na jego twarzy pojawił się samczy triumf.

– Ależ mnie to podnieca – wymruczał seksownie.

Zerknęłam na jego penisa – znowu miał wzwód.

– Serio? – Otworzyłam szeroko usta.

– Jesteś goła – powiedział, jakby to wszystko wyjaśniało. Chwycił mnie za pierś i kciukiem obrysował delikatnie sutek. – I przepiękna. – Patrzył na mnie takim wzrokiem, jakby nic piękniejszego w życiu nie widział.

Uśmiechnęłam się figlarnie.

Wziął mnie w ramiona i zaniósł prosto pod prysznic.

– I moja! – Dostałam klapsa w pupę.

Ustawił się za mną, przywarł swoim ciałem do moich pleców i z delikatnością i czułością obmywał moje ciało moim ulubionym płynem kokosowym. Z deszczownicy leciała na nas woda.

– Jesteś bardzo obolała? – zapytał głosem, od którego dostawałam dreszczy. Czułam jego erekcję na swoim tyłku.

Byłam w końcu naprawdę szczęśliwa i otarcia nie mogły tego zmienić.

– Nie bardzo – powiedziałam zgodnie z prawdą. – Było mi dobrze.

– Nawet nie masz pojęcia, jak mi było dobrze. – Wylał odrobinę mojego płynu na dłoń, a potem zaczął myć moją kobiecość, czym doprowadził moje ciało do wrzenia.

– Wiem, że jestem dupkiem, ale mam kurewską ochotę znowu w ciebie wejść i nigdy już z ciebie nie wychodzić.

Ja też tego chciałam.

– Jestem twoja. Możesz ze mną zrobić, co zechcesz. – Opadałam głową na jego twardą pierś i zaczęłam dyszeć.

– Nie zasługuję na ciebie.

– Zasługujesz na wszystko.

Warknął zmysłowo.

Jedną rękę przeniósł na moją pierś i zaczął również ją masować kolistymi ruchami.

– Tobias... – Wbiłam mu paznokcie w umięśnione uda.

– Masz takie piękne piersi. – Ugryzł lekko moją małżowinę. Sunął ustami po mojej szyi, barku, a potem obrócił mnie twarzą do siebie i popatrzył głęboko w oczy.

– Jesteś moim światłem.

W moich oczach stanęły łzy.

– Co, kurwa, zrobiłeś?! – Usłyszałam krzyk ojca, a zaraz potem głośny huk.

– Ojcze! Nie wiedziałem. Myślałem, że zarobimy kupę kasy.

Znowu huk, a potem plask.

– W ogóle mnie, kurwa, nie słuchasz! Jak mogłeś ich zabić?! Nawet nie masz pojęcia, co to oznacza. W co nas wpakowałeś!

Odgłos tłuczonego szkła.

Zerwałam się z łóżka, ubrałam się w szlafrok i wyszłam szybko z pokoju, przy którym stał Anselo.

– Gdzie Tobias? – zapytałam go.

Popatrzył na mnie dziwnie i zastanawiał się nad odpowiedzią. Również kilka razy skrzywił się, słysząc ten hałas. On pewnie wiedział...

– Po prostu mów prawdę, Anselo – powiedziałam wkurzonym głosem.

– Nad zatoką.

Wzdrygnęłam się i znowu usłyszałam huk.

Tobias zaraz po naszym prysznicu musiał wyjść, bo wezwali go do siebie ojciec z Sanchezem. Nie miałam pojęcia, co było tak ważnego, ale po krzyku, który właśnie usłyszałam, miałam pewność, że stało się coś bardzo złego. To świętowanie pewnie miało coś z tym wspólnego. Nawet Tobias nie chciał mi o niczym powiedzieć. Ja po jego wyjściu zostałam w swoim pokoju i przez długi czas odtwarzałam w głowie nasze rozmowy i nasz cudowny seks. Chciałam, żeby ten błogi stan trwał wiecznie. Potem przez kolejną godzinę malowałam, aż około dwudziestej pojawił się pod moimi drzwiami Simon. Po raz

kolejny mnie przeprosił, a jednocześnie znowu podrywał. Nie miałam już na niego siły. Stwierdziłam, że chyba przestanę zwracać na to uwagę, to w końcu może mu się to znudzi. Nic nie robił sobie z tego, że Tobiasz go pobił. Jego twarz wyglądała źle i zastanawiałam się, jakie wymyślił wytłumaczenie dla mojego ojca i Sancheza. Bałam się, że jak tak dalej pójdzie, to nic go nie uchroni.

Znowu głośny plask.

Owinęłam się ciasniej szlafrokiem i zaczęłam iść w kierunku pokoju Jorge, z którego dochodziły krzyki.

Bez zastanowienia otworzyłam drzwi. Okropny widok, który tam zastałam, sprawił, że zamarłam w miejscu, z dłońmi na klamce.

Zobaczyłam, jak ojciec z całej siły, otwartą ręką, wymierza cios w twarz mojego najstarszego brata. Z jego wargi ciekła krew, a lewą powiekę miał bardzo opuchniętą.

– Co się dzieje?

Oboje obrócili głowę w moją stronę.

– Wynos się stąd, Zahara! – krzyknął głośno mój ojciec. Często widziałam go wściekłego, ale teraz miałam wrażenie, że zionął ogniem. Nigdy nie zdarzało mu się tak na mnie krzyczeć.

Stałam z otwartą buzią, mrugałam oczami i nadal patrzyłam na mojego brata. Ojciec naprawdę okropnie go potraktował.

– Powiedziałem, kurwa, wynos się. To nie twoja sprawa, Zahara!

– Ale tatko – powiedziałam cicho.

– Wypieprzaj do swojego pokoju! – Wypchnął mnie za próg i z całej siły trzasnął drzwiami, aż wszystko zatrzęsło się w posadach.

Nie miałam zielonego pojęcia, co się właśnie stało. To był pierwszy raz, kiedy mój ojciec tak się wobec mnie zachował.

Oszupiała patrzyłam na drzwi, a po mojej twarzy zaczęły płynąć łzy.

– Nigdy nie będziesz rządzić! – Znowu plask. – Jesteś kretynem! Wpakowałeś nas w gówno.

Zakryłam dłońmi uszy, bo nie umiałam znieść odgłosów uderzeń.

– Córeczko. – Usłyszałam za plecami głos mamy.

Obróciłam głowę i zauważyłam, że ona również płakała.

Wtuliłam się w jej ramiona i szlochałyśmy razem.

Naprawdę działo się coś złego.

– Powstrzymaj ojca – błagałam szeptem.

– Próbowałam, ale skończyło się tak samo. – Przetarła dłońią oczy i próbowała przywołać się do porządku.

Jeżeli tak samo potraktował matkę, to był cholernie zły znak. Moja matka była dla ojca królową, a ja jego królową. Jorge musiał naprawdę nawywijać coś złego. Tatko normalnie się tak nie zachowywał.

– Wiesz, co się stało? – zapytałam z nadzieją, że matka wie i mi powie.

Pokręciła głową.

Jestem pewna, że i tak by mi nie powiedziała...

Zahara, 29 lat

Obecnie

– Jak się czuje? – zapytałam Marię, omijając pielęgniarkę, która właśnie wychodziła z pokoju, żeby dać nam trochę prywatności.

– Ingrid podała mu leki przeciwbólowe, więc może teraz długo spać. Rana na nodze najdłużej się goi, ale rozmawiał ze mną. Wiesz, że twój brat to silny mężczyzna. Najsilniejszy, jakiego znam.

To prawda.

Potarłam jej ramię, aby dodać jej otuchy, po czym podeszłam do brata i pocałowałam go w czoło. Siniaki z twarzy zniknęły, wyglądał dużo lepiej, niż kiedy ostatnim razem go widziałam.

– Zabij ich, Zahara. Spraw, żeby wszyscy, którzy mu to zrobili, słono za to zapłacili. Chcę, żeby cierpieli. Długo i boleśnie. – Widziałam na jej twarzy wściekłość.

– Obiecuję, że tak się stanie. Wszystko idzie zgodnie z planem. Mam Rodrigueza, który będzie grzecznie czekać na Jorge. Moi ludzie już się nim zajmują. – Uśmiechnęłam się złowieszczo. Mój brat sprawi, że Murillo będzie przeklinać dzień, w którym się urodził.

Poklepała mnie po barku. Mówiłam dalej:

– Przejęłam cały towar. Zapłaci za wszystko. Kiedy zniszczymy jego, zostanie nam tylko wisienka na torcie. Daniela już niedługo czeka spotkanie ze stwórcą. A ja wtedy będę tańczyć na jego pogrzebie i pić pieprzonego heidsiecka. Twój mąż wróci do formy i znowu będzie rządzić Sabatem.

Widziałam, że patrzenie na mojego brata w tym stanie sprawia jej ból. Teraz, kiedy w końcu odzyskałam swoją rodzinę, nie pozwolę na to, żeby stała się im krzywda.

– Kiedy wylatujesz?

– Dzisiaj wieczorem. Dopóki Jorge nie wróci do pełni sił, musicie pozostać tutaj, w apartamencie. Zwiększyłam wam ochronę. W tym wypadku jest to konieczne. Jutro rano moi ludzie mają rozmowę z tą Ryans, dziennikarką. Pójdą w eter wszystkie przekręty Daniela. Chcę zobaczyć, jak Orleo tonie razem z całą swoją załogą. Będę się tym, kurwa, szcycić.

Siedziałam w swojej ekskluzywnej restauracji i obracałam w palcach kryształową szklankę, która była wypełniona do połowy tequilą. Duszkiem wypijałam gorzki trunk, aż poczułam ostre pieczenie w gardle. Kiwnęłam głową w stronę barmana, który bez słów napełniał dla mnie kolejną szklankę. Spojrzałam na swojego rolexa, by sprawdzić, która jest godzina. Trzy minuty spóźnienia. Bardzo nie lubiłam spóźniałskich. Dla mnie to kompletny brak szacunku do drugiej osoby. W tym wypadku brak szacunku do mnie. Czas to pieniądz. Ja, moi ludzie i mój osobisty barman znajdowaliśmy się w osobnej, wyciszonej sali, do której zwykli klienci nie mieli wstępu.

Dziesięć minut później do sali łaskawie weszli moi nowojorscy podwładni, którzy od niedawna rządzili dla mnie Kenzą. Mateo z bardzo szerokim uśmiechem, który zaraz zetrę mu z twarzy, a za nim jego brat bliźniak, Boaz. Ten drugi wyglądał, jakby miał w dupie kij.

– Szefowo. – Skinął mi głową Mateo. – Wyglądasz bosko.

Pierdolony włazidupiec.

Drugi przywitał się z szacunkiem. Tego oszczędzę, bo to jego szczęśliwy dzień.

– Jak minął lot? – rzuciłam z ironią i popatrzyłam na paznokcie.

– Dziękuję, świetnie. – Mateo uśmiechnął się jak pajac.

– To było pytanie retoryczne, idioto.

Pstryknęłam palcami i w ciągu sekundy jeden z moich ludzi przycisnął Mateo do ściany. Uniósł go w powietrzu, aż ten zaczął wierzgać nogami. Drugi, którego nazywałam „Prawym”, stał i nie wykonywał żadnych ruchów.

Bardzo dobrze.

– Puście mnie, kurwa! – krzyczał Mateo.

Za chwilę, skarbie.

– Roko – odezwałam się do swojego człowieka, kiedy przełknęłam łyk gorzkiego trunku. – Naucz naszego kolegę, co spotyka ludzi, którzy nie okazują mi szacunku. – Znowu pstryknęłam palcami.

– To się więcej nie powtórzy – odezwał się szybko mężczyzna, ale mój człowiek już zaczął uderzać w jego żebra, cios za ciosem. Roko był psychopata i uwielbiał swoją posadę. Podejmował się najbrudniejszej roboty.

Mateo związał się z bólu i jęczał.

Podniosłam rękę, żeby Roko przestał, bo chciałam go mieć przytomnego.

– Wyciągnąłeś już jakieś wnioski, skarbie? – zapytałam i popatrzyłam znudzonym wzrokiem na jego twarz.

Kiwał głową energicznie.

– Chcę to usłyszeć. – Przyłożyłam dłoń do ucha.

– To się nigdy nie powtórzy. Nigdy się nie spóźnię, szefowo. Okazałem ci brak szacunku.

Doskonale.

– Boaz, czy ty masz mi coś do powiedzenia?

– To się nigdy nie powtórzy, szefowo. To był kompletny brak szacunku.

Bardzo ładnie, ale za mało.

– Roko. – Znowu pstryknęłam palcami. Tym razem mój człowiek uderzył Lewego z bańki, prosto w nos, aż trysnęła krew.

– A to wiesz za co? Czy mam ci przypomnieć?

– Nic nie zrobiłem. – Ocierał dłonią nos z krwi. – Nie mam pojęcia.

– Zła odpowiedź.

Roko po raz drugi uderzył go w nos, tym razem pięścią, aż usłyszałam chrupnięcie.

– W takim razie, chyba Roko będzie musiał przypominać ci aż do skutku. Może to w końcu rozjaśni twoją pamięć.

Pstryknęłam palcami.

Po raz trzeci uderzył go w nos, przestawiając mu kości.

Upssss. I w tym momencie się wkurwiłam, bo moja podłoga została zachlapana jego paskudną krwią.

Zerwałam się z krzesła i podeszłam do Lewego z furią w oczach.

– Daję ci ostatnią szansę – wycodziłam przez zaciśnięte szczęki. – Albo będziesz patrzeć, jak twój brat zdycha.

– On mnie nie obchodzi. To zwykły kutas.

Roześmiałam się w głos i klasnęłam mocno w dłoń, aż dźwięk rozniósł się echem po sali.

Zaczęła się robić z tego niezła telenowela.

– To twój brat i na dodatek bliźniak. Więzy krwi i tak dalej – powiedziałam z drwiną, po czym uniosłam brew. – Nic?

Tym razem Roko uderzył go prosto w zęby.

– Pierdolę go, pierdolę to wszystko! – Mateo krzyknął i splunął krwią.

O, proszę, ktoś zaczął się wściekać. Mały piesek, który cicho warczy.

– Najwyraźniej ty nie masz szacunku do nikogo. – Roześmiałam się jeszcze głośniejszym głosem. Cała ta sytuacja zaczęła mnie bawić.

– Prawy – zwróciłam się do Boaza. – Może ty mi masz coś do powiedzenia?

– Mój brat zrobił coś bez zgody szefowej. Nie do końca zrozumiał, że teraz rządzi tu szefowa.

Teraz to już śmiałam się jak niespełna rozumu.

– I takie to było trudne, Mateo? – zapytałam z zuchwałym uśmiechem.

– Jesteś pierdolonym frajerem – krzyczał Lewy do Prawego. – Rozpierdolę ci, kurwa, głowę! – Lewy rzucił się w stronę brata, ale Roko skutecznie go przed tym powstrzymał.

Sytuacja rozwinęła się jeszcze lepiej, niż planowałam.

– Po prostu jest mądrzejszy – skwitowałam i ziewnęłam ostentacyjnie.

Prawy zaciskał szczękę i patrzył morderczym wzrokiem w stronę swojego bliźniaka.

– Jebaj się!

Piękne przedstawienie.

– Mam pomysł. – Skierowałam wzrok w stronę Boaza. – Dzisiaj pozwolę ci się wykazać i sprawdzę twoją lojalność. Dobrze to przemyśl.

Prawy popatrzył na mnie ze zmarszczonym czołem.

Wyjęłam broń z kabury, którą miałam przyczepioną na udzie. Zakrywał ją jedynie materiał sukienki. Kilka razy obróciłam ją na palcu, a potem założyłam na nią tłumik.

Może Anselo miał rację. Zaczęłam balansować na krawędzi, ale jestem z krwi i kości Pederaza. Pierdolić to! Mój ojciec byłby ze mnie dumny.

Podeszłam do Prawego i włożyłam mu pistolet do rąk. Moi ludzie popatrzyli na mnie, jakbym kompletnie oszalała, ale nie wykonywali żadnych ruchów. Jedynie Roko przytrzymał Mateo.

Odeszłam na kilka kroków i uniosłam ręce w górę w geście kapitulacji.

– A teraz zdecyduj – powiedziałam głośno.

W tej chwili moje życie zależało od tego faceta. Ja albo Mateo.

Albo nikt.

– Gdzie się nie obrócę, przez trzydzieści lat życia patrzę na swoją mordę. Stwierdzam, że wystarczy mi lustro. W naszym świecie nie ma miejsca dla nas dwóch – mówił głośno Prawy i wymierzył broń w stronę Mateo. Dokładnie w środek czoła, jakby wiedział, że to moje ulubione miejsce.

O, proszę, coś nowego.

Nie wiem, czy byłam aż tak wyprana z emocji, ale w tej chwili nie czułam nic, kompletna pustka.

Czekałam na dalszą część przedstawienia.

– Pojebało cię?! – krzychał Lewy do brata. Chyba przy okazji wypluł ząb, nie byłam pewna.

– Kocham cię, bracie. – Po tych słowach Prawy zmienił decyzję i przyłożył lufę do swojej skroni. Jego ręka trzęsła się mocno, a na czole wystąpiły kropelki potu.

Jaki cudowny obrazek.

Zrobił dokładnie to, czego się po nim spodziewałam. Jego braciszek chciał go wyruchać, a on i tak oddałby za niego życie.

To właśnie nazywa się braterska miłość. Złączeni krwią na zawsze.

Prawdopodobieństwo, że po zabiciu mnie wyszliby stąd żywi, było zerowe. Moi ludzie zrobiliby z nich mielonkę. Boaz może był mądry albo po prostu naiwny.

– Nie! – krzychał Mateo i próbował wyrwać się z uścisku Roko. Jednak ruszyło go sumienie. – Nie rób tego, bracie! – Lewy zamknął powieki.

Boaz po raz ostatni popatrzył na swojego brata i nacisnął na spust.

Bum!

Cisza.

Bum! Nacisnął spust po raz drugi.

Cisza.

Nic się nie wydarzyło, bo broń nie była nabita, celowo. Nie zrobili niczego, czym zasłużyliby na śmierć. Przynajmniej w moim przekonaniu i w tym czasie. Chciałam dać im nauczkę i ich sprawdzić. Jak zawsze moja intuicja mnie nie zawiodła.

Przecież nie zrobiłabym sobie syfu w swojej ekskluzywnej restauracji.

Głuptaski.

Wszyscy zebrani patrzyli na mnie szeroko otwartymi oczami.

Młasnęłam z jawnym zawodem.

– Roko. Puść go – rozkazałam.

Tak też zrobił.

– Dajcie sobie buzi na zgodę – wydałam polecenie braciom, a potem na mojej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. – Nie lubię rodzinnych dram.

Przeszłam do baru i usiadłam na wysokim, barowym krześle, po czym z niebywałą gracją założyłam nogę na nogę. Uniosłam wysoko brew i przyglądałam się tym dwóm kopiom. Jeden trochę

zmienił wygląd i być może już nie będzie miał tak prostego nosa jak Prawy, no ale cóż...

– Już! – krzyknęłam tonem nieznoszącym sprzeciwu.

I faktycznie – pocałowali się w policzki.

Kurwa, prawie rżałam niczym koń.

Ale tak powinno być. Rodzina powinna zawsze trzymać się razem.

– Jeżeli wszyscy zrozumieliśmy, kto tu rządzi, i kwestię spóźnienia mamy za sobą, zapraszam na drinka – powiedziałam, jak gdyby nic się przed chwilą nie wydarzyło, i wskazałam palcem na miejsca obok mnie.

Mężczyźni nadal stali jak słupy soli i próbowali odczytać z mojej twarzy, czy mówię serio.

Bardzo dobrze. Właśnie o to chodzi. To jest szacunek.

– Nie lubię się powtarzać! – krzyknęłam i wałęsam pięścią w bar.

Zrozumieli. Pospiesznie ruszyli w moim kierunku. Lewemu trochę dłużej zajęło dojście na miejsce. Wyglądał paskudnie.

Spojrzałam na barmana, który był blady jak ściana i trząsał się ze strachu. Zapomniałam o tym biedaku.

– Napij się czegoś mocniejszego, bo nie chcę, żebyś mi tu zemdłał, skarbie. Musisz nadal serwować dobre drinki. To jest rozkaz – powiedziałam głośno w jego stronę.

Nigdy nie widziałam, żeby ktoś w tak ekspresowym tempie zrobił sobie koktajl i w ciągu sekundy opróżnił szklanę.

Grzeczny chłopczyk, lubię takich.

Uśmiechnęłam się krzywo.

– A teraz dla każdego po sangrii. – Kiwnęłam głową i wróciłam spojrzeniem do moich nieudolnych podwładnych.

W trzy sekundy napoje były gotowe.

Nie zapytałam, co chcą pić, bo nie oni o tym decydowali. Musieli w końcu to zrozumieć i byłam pewna, że już zrozumieli. A jak nie, to znowu odświeżę im pamięć, ale wtedy już nie będę tak miła. Daniel i jego metody to przeszłość. Teraz tym głównym rządzę ja!

– A teraz porozmawiamy o interesach jak cywilizowani ludzie...

Oboje z ożywieniem kiwali głowami.

– Więc słucham, Boaz. Chcę pełny raport.

– Oczywiście, szefowo. – Prawy odchrząknął głośno i poprawił się na siedzeniu. – Nasi ludzie obserwują Dmitrija dwadzieścia cztery godziny na dobę. Na razie się nie wychyla. Tylko jego wierne służusy trwają przy nim. Stracił swoje wszystkie kontakty. Od kilku dni zaczął pojawiać się z nowym współnikiem. Z tego, co już wiemy, razem siedzieli w pace. On wyszedł jakiś miesiąc po Dmitriju. Nazywają go Marko. Nasi ludzie pracują nad tym, by dowiedzieć się o nim wszystkiego. Wiadomo już, że koleś załatwił sam wszystkich ludzi tego podrzędnego dilerka Fiora. W sumie wyświadczył nam przysługę, bo ci zaczęli się za bardzo stawiać i okradali nas, podwajając cenę. Koleś musi być jego mózgiem. Rozgrywa wszystko dobrze. Bo jak wiemy, Dmitrij nie należy do inteligentnych. – Skończył Boaz i zaśmiał się drwiąco.

Nowy współnik, powiadał...

– Dlaczego dopiero teraz dowiaduję się, że ktoś okrada mnie z towaru? – Popukałam się w zęby, na co Mateo od razu zbladł.

– Wszystko mamy pod kontrolą, szefowo. Nie masz się czym przejmować. – Boaz tak szybko wypluł te słowa, że prawie przestał oddychać.

– Czyli twierdzisz, że nie będę musiała wysłać nikogo do Nowego Jorku, żeby to załatwił? – Uniosłam brew.

– Absolutnie nie, razem z Mateo trzymamy rękę na pulsie.

Tym razem to ja się zaśmiałam.

– Jeśli wasza współpraca wygląda tak, jak się przedstawiała przed chwilą, to zaczynam mieć coraz większe wątpliwości co do waszych rządów – rzuciłam i pociągnęłam łyk zimnego napoju.

– To była mała sprzeczka rodzinna – odezwał się Mateo. Przez złamany nos charczał tak mocno,

że ledwie go zrozumiałam.

Otaksowałam go morderczym spojrzeniem.

– Czy kazałam ci się odzywać? – rzuciłam wściekle i uderzyłam pięścią w blat, aż drgnęły szklanki.

Kątem oka zauważyłam, że nawet kelner podskoczył na ten ruch.

– Wybacz, szefowo. – Mateo spuścił głowę. Zawiesił wzrok na swoich zakrwawionych butach.

Zbity szczeniak.

Ech...

– Naprawdę nie chcę żałować swoich decyzji, chłopcy.

– Nie będzie szefowa. To się więcej nie powtórzy.

– Nie powtórzy, a jeśli jeszcze raz sprzedacie komuś towar bez mojej zgody, wyślę wasze pieprzone głowy waszej matce. Zrozumieliście?

Może i zarobili dla mnie o kilka tysięcy więcej, ale zrobili to, nie pytając o moją zgodę.

– Oczywiście, zrozumieliśmy. To się więcej nie powtórzy.

– No dobrze, czy macie do mnie jakieś pytania?

Popatrzyli na mnie niepewnie. W końcu Boaz się odezwał:

– Czy jeśli Dmitrij zacznie robić rozróbę, mamy go wyeliminować? – zapytał.

– Nie. Macie mieć nad nim kontrolę, ale ma żyć. Pekas niebawem zacznie z nim robić interesy.

Oboje zrobili zaskoczone miny, ale szybko się otrząsnęli. Milczeli.

Simon musiał zbliżyć się do Dmitrija, by być na bieżąco. Każdy wiedział, że Rusek chciał głowy mojego cudownego mężulka. On był środkiem do celu, by pozbyć się jego bardziej wpływowego braciszka Iwana. Młodszy Kowalow musiał uwierzyć, że Iwan naprawdę chciał ponownie robić z nim interesy. Bliźniakom ta wiedza nie była potrzebna.

– Niebawem wyznaczę termin kolejnego spotkania. Tym razem minuta spóźnienia będzie kosztować was życie i popłyniecie z nurtem rzeki Hudson. Czy dociera to do waszych pustych mózdków?

I tak czułam, że w końcu to nastąpi.

– Tak jest – powiedzieli jednocześnie.

Klasnęłam w dłonie.

– Prawdopodobnie zrobię rodzinne zebranie wszystkich podszefów z północy i południa. Muszę wprowadzić kilka zmian, bo najwyraźniej nie wszyscy stosują się do moich rozkazów. Nastąpi mała selekcja. – Zaśmiałam się. – A selekcja oznacza, że posypią się głowy. Sama własnoręcznie tego dopilnuję.

Oboje skinęli głową. Mateo był biały jak papier.

– Do jutra chcę wiedzieć wszystko na temat tego mężczyzny, który pracuje z Dmitrijem...

– Oczywiście, szefowo.

Pół godziny później sprawy wymagające podejmowania decyzji mieliśmy za sobą i moi ludzie wyszli bez szwanku z mojej restauracji. No może prócz Mateo, ale złamany nos był tylko przedsmakiem tego, co go spotka, kiedy znowu zrobi coś bez mojej zgody.

Czekałam, aż na wielkim, plazmowym telewizorze zobaczę mordę mojego wspaniałego mężulka.

– Podgłośnij telewizor – zwróciłam się do barmana.

Szybko wykonał moje polecenie.

Z podekscytowaniem zacierałam ręce i słuchałam, jak młoda reporterka wywała wszystkie brudy szanowanego burmistrza Daniela Mattsona. Wspaniałe dźwięki dla moich uszu.

Chwyciłam za telefon i wybrałam numer Simona. Chciałam cieszyć się naszym sukcesem. Zapracowaliśmy na to wszystko wspólnie.

Za każdym razem odrzucał moje połączenie.

Nieładnie.

Dalej się złościł?

Ja: „Mam nadzieję, że nie strzelasz fochów jak pięciolatek i oglądasz telewizję. To nasz sukces”.

Czekałam dobre piętnaście minut na odpowiedź, ale nie nadeszła...

Telefon zadzwonił mi w dłoni. Na wyświetlaczu pojawiło się imię Kate, nie Simona.

– Halo? – Odebrałam, odzywając się wkurzonym głosem. Nic nie mogłam na to poradzić.

– Mamo.

– Bi – powiedziałam cicho. – Coś się stało, kochanie?

Dlaczego od razu zakładałam najgorsze?

– Wygrałam pierwsze miejsce w konkursie plastycznym. Powieszają moją pracę w szkole – mówił z entuzjazmem. – Odebrałam nagrody.

Moje dziecko odziedziczyło zdolności po mnie. Niestety ostatni raz trzymałam ołówek w ręku kilka lat temu. I jedyne, co teraz chciałabym nim zrobić, to wydłubać pieprzone oczy ludziom, którzy zadarli z moją rodziną. Nie, wróc... Przecież ciągle zajmowałam się sztuką, jeśli można było zaliczyć do tego rozprysnięte mózdzki zdobiące różne ściany, niczym malowidła Picassa.

– To super. Bardzo się cieszę. Muszę zobaczyć ten rysunek.

– Przecież pokazywałam ci go w piątek. – Niemal warknął na mnie.

Cholera, całkiem zapomniałam. Nie miałam do tego głowy. Każdy krok, jaki podejmowałam, robiłam z myślą o nim. Nigdy nie mógł się tego dowiedzieć. Nie mogłam go stracić. Był moim „kryptonitem”, piętą achillesową, a w tym świecie nie można sobie na to pozwolić. Dlatego trzymałam go od wszystkiego z daleka. Był moim światłem i jedną osobą trzymającą mnie przy zdrowych zmysłach, jedyne, która potrafiła odgonić mój mrok.

– Ach, no przecież, faktycznie. Już wiem który, kochanie. Był piękny.

Nie miałam zielonego pojęcia, jak wyglądał. Byłam zbyt zajęta innymi sprawami.

Rachunek sumienia będzie musiał poczekać.

– Nawet ojciec był na wręczeniu nagród, a ty nie. Ciągle pracujesz – powiedział oskarżycielskim tonem.

Na słowo „ojciec” tak mocno zacisnęłam telefon, że pobielaly mi knykcie...

Zahara, 18 lat

Osiemnaste urodziny Zahary. Piąty sierpnia. Jedenaście lat wcześniej.

Obudziłam się wcześniej rano, ale niestety Tobiasa już w moim łóżku nie było. Promienie słońca przebijały się przez wszystkie okna mojego pokoju. Żar lał się z nieba i czułam strużki potu w zagłębieniu moich piersi. Dzisiaj słońce postanowiło nas upiec. Cieszyłam się, że w końcu jestem pełnoletnia, i nic nie mogło tego zniszczyć, nawet upalny dzień.

Na stoliku zauważyłam białą kartkę, a na niej namalowany zwykłym ołówkiem bukiet kwiatów, które chyba miały przypominać róże. Drukowanymi literami zostało napisane: „WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO, ŚLICZNOTKO”. Przyłożyłam kartkę do serca i uśmiechnęłam się szeroko. Może to nie był najpiękniejszy rysunek, bo Tobias nie miał zdolności artystycznych, ale dla mnie znaczył bardzo wiele. Dużo więcej niż wszystkie prezenty i materialne rzeczy, które posiadałam. Mój chłopak w najmniejszym stopniu nie był romantyczny. Raczej mroczny, gniewny, niedostępny i mało wylewny. Był typem mężczyzny, którego inni faceci omijali szerokim łukiem, natomiast jego przystojna twarz i sylwetka przyciągała spojrzenia wszystkich dziewczyn niczym magnes. Jednak tylko ja znałam go z tej bardziej troskliwej, wrażliwej strony, bo tylko dla mnie taki był. Starał się być dla mnie lepszy. Kochałam go za to.

Nadal musieliśmy zachowywać pozory ze względu na ojca i Jorge, który na każdym kroku wbijał mi szpilki. Markos całkowicie zaakceptował nasz związek, co bardzo mnie cieszyło. Dzięki niemu mogliśmy swobodnie chodzić na randki i zostawać dłużej w mieszkaniu Tobiasa, gdzie okazywaliśmy sobie miłość. Gdy przypominałam sobie sceny z zeszłego dnia, natychmiast się zaczerwieniłam. W życiu nie podejrzewałabym się o to, że będę lubiła niegrzeczne zabawy w łóżku. Ale mój chłopak był cudownym nauczycielem, najlepszym nauczycielem, i był całkowicie mój.

Wzięłam szybki prysznic, ubrałam się w białą sukienkę na grubych ramiączkach, która była dopasowana w pasie, a dół miała lekko trapezowy. Była jedną z najkrótszych kreacji, jakie sprawiłam sobie w ostatnim czasie. Na nogi założyłam beżowe sandałki na niskim słupku. Swoje gęste włosy spięłam w wysoki kucyk na czubku głowy i delikatnie musnęłam usta błyszczkiem, który dostałam od Marii. Może teraz, kiedy w końcu jestem już pełnoletnia, ojciec spuści trochę pary. Miałam też cichą nadzieję, że nie zje mnie za tę dość odważną stylizację. Oczywiście odważną jak na jego standardy.

Gdy wyszłam na korytarz, okazało się, że nikogo pod moimi drzwiami nie było. Zero ochrony i przeraźliwa cisza. Założyłam od razu najgorsze. Po ostatnim incydencie w domu panowała sztuywna atmosfera. Wydawało mi się, że każdy próbował udawać, że wszystko jest w porządku, ale byłam pewna, że nie jest. Nikt oczywiście nie chciał mi o niczym powiedzieć. Nawet Tobias, więc złościłam się również na niego. Twierdził, że nie mam czym się przejmować, bo Don Sergio nad wszystkim panuje. Jednak ojciec był jeszcze bardziej nerwowy niż zazwyczaj. Irytowały go błahostki i ciągle się kłócił z Sanchezem. Na mnie i na matkę nie podniósł więcej głosu, ale był powściągliwy i mało rozmowny. Markos nadal przebierał w panienkach, natomiast Jorge próbował mnie unikać i nie chciał podejmować ze mną rozmowy na temat tego, co się wydarzyło. Maria również narzekała, że dzieje się z nim coś niedobrego. Było mi z tego powodu przykro.

Przetarłam nerwowo czoło i zaczęłam iść w stronę kuchni. Nikogo nie zastałam. Wszędzie na blatach leżały różnego rodzaju blachy z ciastami, które pachniały obłędnie. Na ziemi wały się kartony, a w skrzynkach stało mnóstwo alkoholu. Zaraz potem wpadłam do salonu. Nic. Kolejny pokój, potem następne, również nic. Zaczęłam lekko panikować.

Uspokój się!

Zerknęłam w stronę tarasu i wtedy mignęły mi przed oczami głowy Markosa i Simona. W ogrodzie stał ogromny, biały namiot, który chyba mógł pomieścić setkę ludzi, a w nim drewniane, białe stoły, krzesła i złote dekoracje z numerem osiemnaście w roli głównej. Pełno balonów z helem i kolorowych światełek. Zastanawiałam się, kiedy zdążyli to zorganizować. Wczoraj jeszcze tego wszystkiego nie było.

Co oni kombinowali?

Skierowałam się w stronę drzwi, które prowadziły do ogrodu. Skradałam się na paluszkach,

jakbym była złodziejem we własnym domu.

Przekroczyłam próg, usłyszałam głośny wystrzał, a zaraz potem na mojej głowie wylądowała tona kolorowych konfetti. Zza moich pleców wyskoczyła cała moja rodzina, przyjaciele i jacyś obcy ludzie. Nie miałam pojęcia, skąd się tu, u licha, wzięli. Wszyscy głośno śpiewali *Sto lat*, a uśmiech nie schodził im z twarzy. Pierwszy objął mnie mocno Markos, prawie miażdżąc mi żebra. Oczywiście, oprócz tego, że złożył życzenia, jak zawsze dogryzał mi na temat mojego dziewictwa. Gdyby tylko wiedział... Następni byli: mój ojciec, matka, Jorge, Maria, Sanchez, Gabriella, a potem Simon, który chwycił mnie w talii i zaczął obracać nami w kółko, aż zakręciło mi się od tego w głowie. Kiedy odstawił mnie na ziemię, pocałował w oba policzki.

Byłam kompletnie oszołomiona.

– Wszystkiego najlepszego – powiedział głośno, następnie zbliżył usta do mojego ucha, żebym tylko ja go usłyszała. – Kurwa, wyglądasz bosko, piękna.

Pokręciłam głową i zmarszczyłam brwi.

Cały Simon, ale musiałam przyznać, że dzisiaj przeszedł samego siebie. Wyglądał bardzo dobrze w błękitnej koszuli, która pasowała do jego oczu, oraz w beżowych szortach, które opinały jego umięśnione uda. Na twarzy miał ten swój zuchwały uśmieszek, a jego złociste pukle połyskiwały w promieniach słońca. Ostatnio zachowywał się bardzo w porządku. Nawet Tobiasz zaczął go jakoś znosić. W końcu razem pracowali dla mojego ojca i Sancheza.

– Ślinisz się – odezwał się, wyrывая mnie z letargu. Uderzył mnie lekko łokciem w żebro.

Wcale się na niego nie gapiłam.

– W twoich snach. – Omiotłam wzrokiem przestrzeń i trafiłam na przeszywający wzrok mojego chłopaka, który stał na szeroko rozstawionych nogach, z założonymi rękami na piersi, przy wejściu do namiotu. Obserwował nas świdrującym, ponurym wzrokiem, który utwierdził mnie w tym, że widział całe to przedstawienie.

Fatalnie...

Jeśli mówiłam, że Simon wyglądał dobrze, to teraz prawie zemdlałam. Byłam pewna, że ślina, która ciekła mi na widok Simona, teraz, kiedy patrzyłam na mojego gniewnego, boskiego chłopaka, znajdowała się w moich majtkach. Te szmaragdowe, piękne oczy, w których tonęłam, wpatrywały się intensywnie w moje. Nie musiał nic mówić, to oznaczało jedno: „jesteś moja”. I byłam, całkowicie, w stu procentach należałam do niego. Miał moje serce, ciało i umysł.

Założył proste jeansy, czarną, dopasowaną koszulkę, która opinała jego bicepsy i zlewała się z mocno opaloną skórą, i nawet z daleka można było zauważyć zarys tych wspaniałych mięśni brzucha, które uwielbiałam dotykać. Kiedy na niego patrzyłam, mój żołądek robił akrobacje, a serce podchodziło do gardła. Nie potrafiłam się opanować, to był najpiękniejszy widok na świecie. Mój mroczny, seksowny rycerz. Miałam ochotę podbiec do niego i uwiesić się jego szyi, a później całować go, nie pozwalając sobie na oddech. Chyba przejrzał moje myśli, bo kąciki jego ust lekko się uniosły. Nawet nie zdążyłam podziękować mu za prowizoryczne kwiaty.

Oszalałam na jego punkcie.

– Kochasz go? – Usłyszałam głos matki. Położyła dłoń na moim barku.

Nie zauważyłam, że Simon odszedł, bo byłam tak zaabsorbowana wpatrywaniem się w Tobiasza. Z szeroko otwartymi ustami obróciłam głowę w jej stronę.

Patrzyła na Tobiasza i lekko się uśmiechała.

– Markos ci powiedział? – zapytałam przerażona.

Właśnie to potwierdziłam.

– Nie musiał. – Uśmiechnęła się promiennie. – Od zawsze wiedziałam, że ze sobą będziecie. Nawet Noelia mówiła, że kiedyś będziemy tańczyć na waszym weselu. Szkoda, że ona już tego nie zobaczy. – Posmutniała, wypowiadając ostatnie słowa.

Noelia była matką Tobiasza, przyjaciółką mojej mamy.

Musiałam wyglądać komicznie z oczami jak spodki i ustami szeroko otwartymi ze zdziwienia. Zupełnie mnie zamurowało.

– Córeczko, jestem twoją matką – powiedziała, jakby to wszystko wyjaśniało. – Patrzy na ciebie

takim wzrokiem, jakim zawsze patrzył na mnie twój ojciec. – Znowu zapatrzyła się na Tobiasa jakby z nostalgią. – Ten chłopak troszczy się o ciebie, odkąd pamiętam. Wystarczy tylko na niego spojrzeć. A twoje spojrzenie sprzed chwili nie pozostawia ani grama złudzeń.

Przez chwilę milczałam. Musiałam zebrać myśli.

Odchrząknęłam głośno.

– To prawda, kocham się w nim chyba od zawsze. – Uśmiechnęłam się krzywo. Postawiłam na szczerość. Nie było sensu dalej kłamać. Ufałam mojej matce. – A teraz to chyba mi serce eksploduje. Jestem w nim zakochana po uszy i nigdy nie byłam taka szczęśliwa.

– Wiem i nie masz pojęcia, jak bardzo mnie to cieszy. Zauważyłam, że ostatnio w ciągu dnia bardzo często bierzesz prysznic. – Uśmiechnęła się konspiracyjnie, puszczając do mnie oko.

Wiedziałam, co miała na myśli. Znowu mnie zatkało.

– Myślałaś, że nie wiem?

Moja twarz była ogniście czerwona z zażenowania.

Rodzinka chyba wzięła sobie za punkt honoru, aby wprawiać mnie na każdym kroku w zakłopotanie.

– Mamo – pisałam, na co ona roześmiała się głośno.

– Córeczko, też miałam kiedyś osiemnaście lat. A twój ojciec... – Nie dokończyła, bo Don Sergio, jak na zawołanie, objął mnie i moją matkę od tyłu za szyję.

Nie wiedziałam, czy mam się cieszyć, że nie dokończyła pikantnej historii na temat jej i ojca, czy być przerażona, że Don Sergio coś usłyszał.

– Co ja? O czym rozmawiają moje damy? – zapytał i uniósł brew.

Niedobrze...

– Właśnie opowiadałam Zaharze, jaki dostałam prezent od ciebie na swoje osiemnaste urodziny. – Moja matka wyszczerzyła zęby, a mój ojciec uśmiechnął się do niej lubieżnie. Wyglądali, jakby oboje myśleli o tym samym.

O Chryste Panie! Miałam dość. Naprawdę nie chciałam wiedzieć, co robili moi rodzice. To było za wiele, nawet jak na nich.

Ojciec przyciągnął matkę do swojej piersi i pocałował ją w szyję.

Udawałam obrzydzenie i zaczęłam się śmiać.

– Kocham was, królewny moje.

– A my kochamy ciebie – odpowiedziałyśmy z matką w tym samym momencie.

– W takim razie, czas na tort. – Ojciec klasnął głośno w dłonie. Dzisiaj wyglądał na bardziej wyluzowanego niż przez wszystkie ostatnie dni. Dopisywał mu humor.

Całe towarzystwo zebrało się już w namiocie – zażarcie dyskutowali i popijali schłodzony alkohol. Wszędzie kręciła się nasza służba i jakieś nieznane młode kelnerki, które wносиły na ogromnych tacach jedzenie i napoje.

Wchodząc do namiotu, musnęłam opuszkami palców udo Tobiasa. Nie umiałam się powstrzymać i zerknęłam na niego przelotnie. Matka od razu wyłapała mój wzrok i uśmiechnęła się pod nosem.

Impreza trwała w najlepsze. Pokroiłam ogromny tort, zjadłam przeraźliwą ilość jedzenia. Tańczyłam, aż pot lał mi się z czoła, a o jakiejś godzinie osiemnastej mój ojciec wręczył mi kluczyki do nowiutkiego czarnego Chevroleta Camaro, który stał zaparkowany na podjeździe, obwiązany złotą kokardą. Chyba myślał, że jeśli mi powie, że w trakcie jazdy będzie musiał towarzyszyć mi Tobias, wkurzę się. Nic bardziej mylnego. Musiałam powstrzymać się przed wpadnięciem w euforię i skakaniem do nieba.

Do pełni szczęścia brakowało mi tylko mojego chłopaka. Marzyłam o tym, żeby przez całą imprezę siedział obok mnie, trzymał za rękę i świętował razem ze mną. Ciągle znajdowałam powody, żeby wyjść z namiotu i go dotknąć.

Wszyscy bawili się świetnie. Co chwilę zaczepiali mnie znajomi, żeby ze mną porozmawiać i złożyć życzenia. Maria z Jorge gdzieś zniknęli, podejrzewałam nawet, gdzie wylądowali. Simon tańczył z moją kuzynką Luci, Markos zawzięcie dyskutował z Sanchezem, a ja co chwilę zerkałam w stronę wejścia, szukając wzrokiem Tobiasa.

– Idź do niego. Zajmę się ojcem – wyszeptała mi do ucha moja matka.

Była najlepsza! Nie wiem, dlaczego tak bardzo bałam się jej przyznać. Mogłam zrobić to już wcześniej.

– Dziękuję, kocham cię! – powiedziałam i uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

Zerwałam się pospiesznie z krzesła i ruszyłam w stronę najprzystojniejszego faceta w tym domu.

– A ty gdzie się wybierasz, siostrzyczko? – W ciągu sekundy znalazłam się w ramionach Markosa. Chwycił mnie przedramieniem w pasie i oderwał moje stopy od ziemi. Zaczęłam wierzgać nogami w powietrzu i pisać jak szalona.

– Już tęsknisz? – Uśmiechnął się jak głupek. On już dobrze wiedział.

– Tak, więc możesz mnie już puścić. – Także uśmiechnęłam się szeroko.

– Nie chcę jeszcze zostać wujkiem – wychrypiął w moje ucho, a potem ugryzł mnie w szyję.

– Jesteś stuknięty, Markos – piszczałam i próbowałam się wyrwać.

– Ale i tak mnie kochasz, bo jestem twoim najlepszym bratem.

– Mówisz tak samo jak Jorge. – Wywróciłam oczami. – Możecie przestać ze sobą ciągle konkurować? Kocham was tak samo i obaj jesteście najlepsi.

Skrzywił się. Nie spodobała się mu moja odpowiedź.

– No dobra, mogę się z tym jakoś pogodzić, ale musisz przyznać, że jestem przystojniejszy. –

Dźgnął mnie palcem w brzuch, a potem zaczął gilgotać.

Śmiałam się jak opętana i próbowałam mu się wyrwać, ale nie miałam szans.

– Odpowiedz. – Nadal mnie torturował, aż z moich oczu zaczęły płynąć łzy.

– Markos! – piszczałam. – Zaraz się posikam.

– To sikaj! – Gilgotał mnie tak mocno, że musiałam skapitulować.

– Tak, jesteś przystojniejszy! – powiedziałam piszczącym głosem.

– Wiedziałem, że tak myślisz. – Uśmiechnął się zuchwale i zaprzestał swoich zabiegów. – Jak tylko wróci Jorge, od razu przekażę mu to, co powiedziałaś. Jesteś wolna. Baw się dobrze.

Przewróciłam oczami.

Prawie biegłam w stronę Tobiasa.

– Panie Rejes, proszę o pomoc – odezwałam się z kokieteryjnym uśmiechem.

Obrócił głowę w moją stronę i uśmiechnął się tak szeroko, że zmiękły mi od tego kolana.

– Oczywiście, panienko Pederaza.

Ten ochrypli, seksowny głos wywołał u mnie gęsią skórę.

– Kochanie – powiedziałam szeptem i przygryzłam mocno dolną wargę. Chciałam złapać go za rękę, ale nie mogłam.

Rozejrzałam się na boki. W każdym rogu wielkiego ogrodu stali żołnierze mojego ojca. Nie mogliśmy aż tak ryzykować.

Popatrzyłam na niego tajemniczo, po czym zaczęłam iść przed siebie, kręcąc mocno biodrami. Zrozumiał – ruszył za mną i tak jak zawsze, deptał mi po piętach.

– Ślicznotko – warknął, gdy ominęliśmy resztę ochrony. – Jak zawsze mnie testujesz. Zaraz spiorę ci ten twój słodki tyłeczek.

Wciągnęłam głośno powietrze. Wizja była kusząca.

Wytrzymałam połowę dnia bez jego dotyku, ale teraz, te kilkanaście sekund, zdawało mi się wiecznością.

Gdy w końcu weszliśmy do domu i upewniłam się, że nikogo w nim nie ma, popchnęłam Tobiasa na ścianę. Zachowywałam się jak desperatka, ale nic mnie to nie obchodziło. Pozwolił mi na to. Oboje rzuciliśmy się na siebie, łaknąc swojego dotyku. Jego usta smakowały moje, eksplorowały z niebywałym uczuciem, ale również żądzą. Całował mnie tak, jakby nie robił tego od wieków. Dotykał w sposób, którego nie dało się opisać. Moje ciało, umysł, serce były poza kontrolą. Były tylko zmysły i uczucia. Tylko my i nasza miłość.

– Tęskniłam okropnie. To jakaś katorga, że nie możesz być przy mnie – powiedziałam, kiedy oderwałam się od jego kuszących, cudownych ust. Patrzyłam na tę piękną, surową twarz i próbowałam unormować oddech.

– Stworzyłem małego potworka. – Kręcił głową i składał delikatne pocałunki na moich ustach. – Nie mogę się na niczym skupić przez tę cholerną sukienkę. – Pociągnął mnie za rąbek. – Tęskniłem za tymi ustami i tym. – Przejechał palcem po moim sterczącym sutku, demonstrując to, o czym mówi. – Muszę cię mieć, kochanie, i to dzisiaj, bo oszaleję.

– Teraz będziesz mnie mieć. – Chwyciłam go za dłoń i zaczęłam ciągnąć w stronę małego schowka, w którym służba trzymała sprzęt domowy.

– A twój ojciec? – odezwał się i popatrzył na mnie, jakby chciał mnie zjeść, ale również był lekko rozbawiony. Nie widziałam u niego żadnych oznak sprzeciwu. Nie mógł dłużej wytrzymać, tak samo jak ja.

– Matka się nim zajmie. – Puściłam do niego oko.

– Naprawdę? – Uniósł wysoko brwi.

– Chodź i nie pytaj, przystojniaku!

– W takim razie nie musisz mi dwa razy powtarzać.

Gdy tylko znaleźliśmy się w schowku, zaczęłam rozpinąć mu spodnie. Było ciemno, jedynie przez małą szparę w drzwiach światło padało na nasze nogi.

– Zahara – jęknął, obejmując dłońmi moją głowę. Zmiażdżył moje usta w gorącym, namiętym pocałunku.

Ciągle się całowaliśmy, a ja próbowałam go rozebrać. Wszystko działo się szybko i gwałtownie. Obojgu nam się spieszyło. Nie mogliśmy się sobą nasycić. Nasze usta i dłonie były wszędzie.

– Kochanie – sapał z ustami przy mojej szyi, a jego dłonie ugniatały obie moje piersi przez materiał sukienki.

– Tobiasz – jęczałam zbyt głośno, choć powinnam się kontrolować. Reszta otoczenia przestała mnie kompletnie interesować. Skupiłam się na jego magicznym dotyku.

Po chwili moja twarz i piersi zostały przyciśnięte do zimnej ściany, a ja maksymalnie wypięłam tyłek.

– Zrobię to mocno i szybko – wychrypiał w moje ucho namiętym głosem. Objął palcami moją szyję, mocno, ale nie na tyle, bym czuła dyskomfort. Wiedział, co lubię, co mnie kręci.

– Tak. – Udało mi się powiedzieć.

Uniósł moją sukienkę, a potem odchylił moje kompletnie przemoczone majteczki na bok.

– Jak zawsze na mnie gotowa – warknął.

Obniżył spodnie. Poczułam główkę penisa przy moim wejściu.

Odchyliłam głowę w tył i ręką objęłam jego kark, wypychając bardziej tyłek. Całe moje ciało drżało, bo wiedziało, jaka przyjemność je czeka.

Jedno mocne pchnięcie i w ciągu sekundy był we mnie ze zduszonym jękiem. Wypowiadał do mojego ucha sprośne słowa, którymi całkowicie mnie nakręcał. Zaczął poruszać się we mnie szybko, a ja przytrzymywałam się ściany, by nie upaść na ziemię. Nogi miałam jak z waty.

– Cichutko, kochanie – chrypiał do mojego ucha i wchodził we mnie bardzo głęboko. – Kurwa, jesteś taka ciasna.

Ostatkami sił hamowałam się przed głośnymi jękami. Błągą przyjemność odczuwałam w każdym kawałku mojej skóry.

Jego jedna dłoń zaciskała się na mojej szyi, a druga mocno obejmowała pierś. Wykonywał szybkie ruchy biodrami, a jego penis docierał do wszystkich podatnych na rozkosz miejsc w mojej cipce.

Po kilku minutach tych cudownych tortur moje ciało rozpadło się na kawałeczki. Z głębi piersi Tobiasza wydobył się niski pomruk, jeszcze raz mocno pchnął, a potem doszedł. Czułam, jak pulsował we mnie długo i intensywnie.

– Zahara – sapał. Na moment znieruchomiał, po czym opadł twarzą na mój bark, dysząc przy tym ciężko.

Uwielbiałam swoje imię w jego ustach.

– Kurwa, każdy kolejny raz jest jeszcze lepszy.

Też tak uważałam. Dzisiaj czułam go też jakoś mocniej, bardziej, intensywniej.

– Wszystkiego najlepszego, ślicznotko moja – odezwał się zachrypniętym głosem i złożył kilka

mokrych pocałunków na mojej szyi.

Dłonią zatrzymałam chichot, który wydobyl się z moich ust.

– Lepiej późno niż wcale – powiedziałam z szerokim uśmiechem, błogo wykończona. – Wszystko, czego pragnę i kocham, jest w tej chwili tu ze mną.

– Ja też cię kocham. – Chwycił mnie za brodę i dał szybkiego buziaka z głupim uśmiechem.

– Na zawsze – potwierdziłam.

– Moja maleńka. Na zawsze.

Zaczął doprowadzać się do porządku i ciągle uśmiechał się szeroko. Uwielbiałam ten uśmiech. Tylko mnie nim obdarzał.

Naprawdę ostatnio zaczęliśmy zachowywać się jak napalone króliki. Nigdy nie pomyślałabym, że kiedyś będę kochać się z chłopakiem w schowku na miotły, na dodatek w swoim domu.

Obróciłam się w stronę Tobiasa, złapałam za policzki, a potem pocałowałam namiętnie, przygryzając jego dolną, pełną wargę. Wtedy poczułam, że po moich udach płyną soki. Zrobiłam krok w tył, zerknęłam na swoje nogi i zebrałam z nich dłonią wilgoć.

Kiedy podniosłam wzrok i na niego spojrzałam, wiedziałam już wszystko. Stał osłupiały i nie mrugał nawet oczami.

– Kurwa! – powiedział głośno i zaczął szarpać się za włosy.

Wytrzeszczyłam ślepią. Całkowicie nas poniosło. Doszedł we mnie bez prezerwatywy, a ja nie brałam żadnych tabletek.

– Ten jeden raz pewnie nie ma znaczenia. – Próbowałam nas usprawiedliwiać, choć nie do końca byłam przekonana.

Przecież nie mogłam po jednym takim wybryku zajść w ciążę. Dziwne, ale perspektywa, że mogłabym mieć dziecko z Tobiasem, wcale nie powodowała u mnie paniki, wręcz przeciwnie. Jediną i największą przeszkodą był mój ojciec.

Czy byłam normalna?

Podskoczyłam w miejscu, bo nagle usłyszeliśmy serie wystrzałów i głośny krzyk. Tobias automatycznie zasłonił mnie własnym ciałem i szybko wyciągnął broń z kabury, która znajdowała się na jego biodrze.

Miałam nadzieję, że to znowu ojciec i chłopcy robią sobie małe zawody, ale kiedy usłyszeliśmy trzask rozbitych okien, wiedziałam, że to nie wróży nic dobrego, i to raczej nie jest odgłos zabawy.

Eksplozja i grzmot.

Serce zaczęło walić mi jak oszalałe, a strach wypełnił każdą komórkę ciała. Cała zawartość żołądka podeszła mi do gardła. Odgłosy strzelaniny dźwięczały mi przeraźliwie w uszach.

Mój chłopak zasłonił mi dłonią usta, bo nawet nie zdawałam sobie sprawy, że krzyczę.

– Musisz się uspokoić.

Kolejne wystrzały.

Jak niby miałam się uspokoić, kiedy w ogrodzie byli moi rodzice i bracia. A dokładnie – wszyscy moi bliscy. Nawet nie chciałam zapuszczać się w tak mroczne rejony. To nie mogła być prawda. To nie mogło się wydarzyć. Przecież dzisiaj są moje urodziny, moje święto... To przecież niemożliwe.

– Ja pierdolę – odezwał się cicho Tobias. Widziałam, że trybiki w jego głowie pracują na najwyższych obrotach.

Znowu seria wystrzałów. Byłam pewna, że zostały oddane z karabinu. Rozpoznawałam te dźwięki.

Może gdybyśmy tutaj nie przyszli, już bylibyśmy martwi.

Z przerażeniem patrzyłam to na Tobiasa, który zaciskał szczęki, to na zamknięte drzwi. Zaczęłam trząść się jak osika. Zęby zaczęły mi dzwonić. Przed oczami pojawiły się mroczki.

– Zaatakowali – odezwał się cicho Tobias. – Znaleźli go. Przyszli po niego.

Nie miałam pojęcia, o czym on mówi. Byłam jak w amoku.

Znowu trzask.

Krzyki ludzi przybierały na sile, a obok drzwi słychać było szybkie kroki i mocny amerykański akcent. Wtedy to do mnie dotarło.

– Simon? – zapytałam, powstrzymując łzy.

Tobias skinął mi głową, po czym wyjął drugą broń, którą nosił ukrytą pod spodniami, w kaburze, na łydce. Włożył mi ją do trzęsącej się dłoni. Wtedy pojawił się ogromny strach, najgorszy wróg, który przejmuję cię, paraliżuje i otacza, doprowadzając do ciemności.

– Posłuchaj mnie teraz – powiedział szeptem i złapał mnie za twarz. – Spójrz na mnie. Musisz wziąć się w garść.

Spojrzałam mu w oczy i całkowicie się załamałam.

Z każdej strony atakował nas przeraźliwy lament.

– Schowaj się tutaj i pod żadnym pozorem nie wychodź stąd, dopóki do ciebie nie wrócę. Zrozumiałaś? – Na jego twarzy znowu zobaczyłam tę zaciętą minę. Był zdeterminowany i gotowy wejść wprost w rzeź, która znajdowała się za tymi drzwiami. Nie chciałam nawet o tym myśleć.

Nie ma mowy!

– Nie wypuszczę cię stąd. Nigdzie się stąd nie ruszysz. – Chwyciłam go mocno za koszulkę i położyłam głowę na jego piersi. Wtedy tama puściła, zaczęłam płakać. – Nie zostawiaj mnie, proszę. – Trzymałam się go kurczowo.

– Ślicznotko, naprawdę musisz się skupić. Nie mamy czasu.

Dlaczego on wydawał się taki opanowany, kiedy ja odchodziłam od zmysłów i czułam, jakby ktoś odbierał mi tlen.

– Nie puszczę cię tam. Nie stracę cię – powtarzałam w kółko i zaciskałam w pięści jego koszulkę. – Nie stracę...

Nagle kula trafiła gdzieś blisko naszych drzwi.

– Zahara, musisz się skupić. – Ponownie chwycił mnie za twarz. – Rób to, co mówię. – Na chwilę przyłożył czoło do mojego czoła, a potem jego usta nakryły moje. Ten pocałunek był desperacki i gwałtowny. Miałam wrażenie, że on się ze mną żegna.

– Kocham cię, Zahara. – Pocałował mnie w czoło. – Jesteś dla mnie wszystkim. Moim światłem, moim szczęściem, najczystsza duszą, wszystkim, co najlepsze, malutka.

Wiedziałam, co chciał mi tym przekazać.

– Nie rób tego – powiedziałam przez łzy. – Nie żegnaj się ze mną, Tobias!

– Kocham cię najbardziej na świecie, Zahara – powiedział ponownie i zaczął gładzić mój policzek, wdychając ciężko.

– Powiedziałam, do cholery, nie rób tego!

– Zrób to, co powiedziałem. – Ostatni raz pocałował mnie w usta.

– Obiecuj mi, że zaraz do mnie wrócisz – błagałam, płacząc coraz mocniej.

Kroki zaczęły się oddalać, lecz nadal było słyhać krzyki i piski kobiet.

Tobias popatrzył na mnie tak, jakby chciał zapamiętać każdy fragment mojej twarzy i ciała.

– Nie, nie, nie! – powtarzałam i trzęsłam się cała. – Nie rób tego!

– Kocham cię – wyznał bezgłośnie, po czym uniósł wysoko broń i bez oglądania się za siebie, wyszedł, zamykając za sobą szybko drzwi.

Nie odpowiedział, nie obiecał, a ja nie powiedziałam mu, że też go kocham najbardziej na świecie. Dlaczego tego nie powiedziałam? Nie chciałam dopuścić do siebie myśli, że on już do mnie nie wróci.

Zamknęłam oczy i pstryknęłam przed nosem palcami, by wybudzić się z tego snu. Miałam nadzieję, że to tylko koszmar.

Zaraz otworzę oczy i wszystko wróci do normy, powtarzałam sobie w kółko, ale kiedy to zrobiłam, nadal byłam w tym ciemnym schowku.

Zdruzgotana osunęłam się na ziemię, zalewając się łzami. W trzęsącej się dłoni trzymałam broń i nasłuchiwałam krzyków i wystrzałów. Bujałam ciałem, jakbym dostała choroby sierocej. Tak bardzo bałam się o moją rodzinę i Tobiasa, że skręcało mi wewnątrz.

Wdech, wydech. Próbowалам oddychać i starałam się nie zemdleć.

Nie miałam pojęcia, jak długo siedziałam w takiej pozycji, ale w końcu postanowiłam, że przestanę być tchórzem. Na drżących nogach uniosłam się do pionu i starałam się utrzymać w dłoniach

broń. Wiedziałam, że kiedyś ten dzień nastanie i w końcu będę musiała jej użyć.

Czy to już koniec mojej egzystencji? Czy umrę w dniu swoich urodzin? Tornado emocji i myśli przepływało przez moje ciało niczym rozpedzona motorówka.

Kolejny strzał.

Z sercem obijającym się o żebra przyłożyłam ucho do drzwi i próbowałam zorientować się, czy za nimi ktoś jest.

Wydawało mi się, że nie, ale nie miałam pewności.

Pociągnęłam za klamkę i zamknęłam na chwilę oczy, a kiedy je ponownie otworzyłam, cała zawartość żołądka wylądowała na moich butach. To, co zobaczyłam, miało mnie prześladować do końca życia.

Musiałam chwycić się ściany, aby nie stracić przytomności. Podłoga w korytarzu przypominała rzekę krwi, w której leżeli martwi ludzie, rozpruci na kawałeczki. Ciało mojej kuzynki Lucindy, która jeszcze przed chwilą tańczyła z Simonem, leżało z kilkoma kulami w brzuchu i głowie. Gdybym nie rozpoznała jej sukienki, może nawet nie wiedziałabym, że to ona. Że jest martwa. Nie ma w niej życia. Że już nie zatańczy. Że to, co właśnie widzę, to nie sen.

Chwyciłam się za brzuch, zgięłam się wóół i po raz drugi zwymiotowałam. Dopiero kula, która przecięła powietrze nad moją głową, zmusiła mnie do rzucenia się na podłogę. W akcie rozpaczki zasłoniłam głowę jedną ręką, a drugą drżącą dłonią wyciągnęłam broń i zaczęłam strzelać na oślep. Nie miałam pojęcia do kogo. To był po prostu impuls.

Usłyszałam zbliżające się kroki.

Zaczęłam czołgać się w kałuży krwi ludzi, którzy leżeli martwi na podłodze, i próbowałam dostać się do drzwi wiodących na taras. Kiedy jakimś cudem udało mi się tego dokonać, wstałam i popchnęłam rozbitą szybę. Mój świat rozsypał się jak domek z kart. Wszędzie leżały ciała, cały namiot był podziurawiony i pokryty krwią, krzesła i stoły były porozrzucane. Ogród przypominał istne piekło. Ludzie mojego ojca i wrogowie oddawali strzały z każdej strony, dewastując wszystko.

Ugięły się pode mną kolana, kiedy zauważyłam matkę z krwawiącą raną na brzuchu. Biegła w moją stronę i krzyczała, ale byłam w takim stanie, że nie rejestrowałam niczego, co działo się obok mnie. Czułam, jakbym znalazła się w innym wymiarze, a wszystko dookoła to tylko iluzja, chory żart.

– Zahara! Uciekaj! – Matka gnała w moim kierunku, zaciskając swoją ranę. W drugiej ręce trzymała pistolet i strzelała do mężczyzn, którzy pojawili się po mojej prawej stronie.

Za nią pojawiło się kilku kolejnych. Jakimś cudem udało mi się skierować w nich broń. Oddałam kilka strzałów i trafiłam jednego w nogę, a drugiego chyba w bark. Pierwszy raz do kogoś strzeliłam. Nawet nie miałam czasu, żeby to jakoś przetrwać. Z każdej strony powietrze przecinały kule. Tego, co się działo, nie można było nawet porównać do filmu *Teksańska masakra piłą mechaniczną*. To był najgorszy możliwy horror.

Zanim matka dotarła do mnie, kulka trafiła ją prosto w udo. Krzyknęła z bólu, upadła na jedno kolano i walczyła, żeby ponownie się podnieść.

Nie! Nie! Nie!

– Mamo! – wrzasnęłam zrozpaczona.

Udało mi się ruszyć, zaczęłam biec. Musiałam jej pomóc. Kilka naboju ponownie przeleciało obok naszych głów. Rzuciłam się na nią, zasłoniłam własnym ciałem, i razem upadłyśmy z impetem na ziemię. Adrenalina buzowała w całym moim ciele. Trzęsącymi dłońmi uciskałam jej ranę na brzuchu, ale krew tak mocno tryskała, że nie byłam jej w stanie zatamować.

– Zahara, uciekaj – odezwała się skrzeczącym głosem. Miałam wrażenie, że się poddaje. Ledwo potrafiła utrzymać otwarte powieki.

– Nie, mamo, nie, błagam. Nie zostawię cię. Nie zostawiaj mnie! – błagałam, zalewając się łzami. Z całej siły trzymałam dłonie na jej brzuchu, a krew przepływała przez moje palce. Byłam cholernie bezradna i zrozpaczona. Każdy haust powietrza powodował coraz większy ból.

– Uciekaj. – Ledwo wypowiedziała te słowa.

Kolejne kule przecinały powietrze.

– Mamo! – Zaczęłam szarpać jej ciałem, kiedy jej powieki całkowicie opadły. – Mamo! Nie! Nie!

Nie! – Szarpałam nią coraz mocniej, ale wtedy zrozumiałam, że dusza mojej matki odeszła. Padłam twarzą na jej zakrwawiony brzuch, chwyciłam w pięści materiał jej sukienki i szlochałam tak mocno, że myślałam, iż wykrztuszę płuca. Nie mogłam się z tym pogodzić. Nie mogłam w to uwierzyć. Chciałam również w tej chwili umrzeć. Bólu, jaki czułam w sercu, nie można było opisać. – Nie, błagam, nie. Mamo!!!

Boże, nie!

Nagle ktoś szarpnął moim ciałem.

– Zahara! Wstań, natychmiast. – To był głos Tobiasa.

– Nie, nie, nie! – krzyczałam ciągle i kurczowo trzymałam się jej sukienki.

Z ledwością uniosłam głowę i zobaczyłam swojego chłopaka z zakrwawionym ramieniem, a za nim Simona, który także cały był pokryty krwią. Nie miałam nawet pewności, czy to była ich krew. Niebieskooki obracał się wokół własnej osi i wymierzał strzały w atakujących nas ludzi.

Żył. Mój chłopak był cały. Żył.

W moje ciało zaczęło wkradać się całkowite ośpienie. Nie potrafiłam się ruszyć, nie potrafiłam myśleć. Patrzyłam na swoje drżące dłonie, z których spływała krew mojej nieżyjącej już matki.

Tobias szarpnął mnie gwałtownie w górę. Musiałam się go przytrzymać, bo inaczej nie ustałabym na nogach. Były jak lepka maź.

– Musimy iść! Dlaczego mnie nie posłuchałaś?!

Dzwoniło mi w uszach, w głowie szalał sztorm. Czułam, jak kawałek po kawałku moja dusza umiera.

– Zahara. Musimy uciekać! – Jego słowa słyszałam jak przez gęstą mgłę.

Stopy odrywały się od ziemi, ale głowa nie współpracowała z ciałem. Wir, potężny, silny wciągał mnie pod powierzchnię i w tej chwili pragnęłam, by całkowicie mnie pochłonął.

Mój chłopak zasłaniał mnie własnym ciałem i strzelał w każdym kierunku. Nawet nie wiedziałam, dokąd się kierujemy. Odrętwienie. Paraliżujące odrętwienie przejmowało władzę nad moim ciałem.

W czasie ucieczki zorientowałam, że wszędzie leżały martwe ciała. W tym ciało Sancheza i Gabrielli. Znieruchomiałam na ten widok i zachwiałam się na nogach.

Strzał.

– Padnij! – Simon popchnął mnie i Tobiasa i przewrócił nas na ziemię. Uderzyłam biodrem o beton i chyba coś wbiło mi się w udo, ale nawet nie czułam bólu.

Straciłam nadzieję. Straciłam wszystko...

Z każdej strony padały strzały naszych ludzi i wrogów. Wszyscy zgromadzeni uciekali w każdym kierunku, co strzał ktoś padał jak mucha.

– Trzymaj się, kochanie! – Tobias chwycił mnie w ramiona jak pannę młodą i zaczął biec.

Zasłaniałam dłońmi uszy, by nie słyszeć tych okropnych odgłosów, które atakowały mnie z każdej strony.

To sen! To tylko sen, Zahara.

– Po lewej! – krzyczał Simon.

Strzał.

– Mój ojciec? Markos? – Udało mi się zapytać głosem pełnym rozpacz, kiedy znaleźliśmy się za betonową ścianą. Wszędzie była krew.

Krew, krew, krew.

Nie miałam nawet pewności, czy Jorge z Marią byli w posiadłości. Błagałam wszystkim bogów, żeby ich jednak tam nie było.

Zwymiotowałam ponownie złością, a potem udało mi się spojrzeć na Tobiasa.

Pokręcił głową z udręką. Na jego twarzy malował się ból.

– Z Markosem się rozdzieliliśmy, ale widziałem, że do niego strzelali. – Zamknął powieki.

Nie żyli... Mój ojciec i brat nie żyli...

Zasłoniłam ręką usta i padłam na kolana. Chciałam zasnąć i nigdy więcej się nie obudzić. Żaden normalny człowiek by tego nie zniósł.

– Musimy biec w stronę samochodu! – krzyczał Simon.

Okno obok nas roztrzaskało się w drobny mak.

– To jest jedyna nadzieja!

Nie dam rady. Nie dam rady!

– Ślicznotko, spójrz na mnie. – Tobias chwycił mnie za policzki. – Wiem, że ci ciężko, ale musimy uciekać, inaczej wszyscy zginiemy. Zaraz tu dotrą.

Nie wiedziałam, jak on umiał zachować spokój w takiej chwili.

Szarpałam się za włosy i płakałam mocno.

– Nie żyją, nie żyją – powtarzałam w kółko.

– Jesteś w stanie biec? – Spojrzał na moje udo, w którym był wbity spory kawałek szkła, sączyła się z niego krew. Dosłownie wszystko ociekało czerwoną ciecżą.

– Przepraszam, że wam przerywam, ale, kurwa, zaraz nas zabiją. – Pośpieszał nas Simon. Wyciągnął w moją stronę broń.

Chwyciłam ją, ale tak mocno trzęsły mi się dłonie, że prawie ją wypuściłam.

– Piękna! Nie mamy czasu! Zaczynij jej używać. Wiem, że potrafisz.

– Nie mogę – jęczałam i bujałam ciałem.

Całkowicie się poddałam.

– Musisz! Chyba że chcesz tu umrzeć, bo ja, kurwa, nie mam zamiaru! – ryknął.

– Nie krzycz na nią, bo zaraz sam cię zabije! – krzyknął Tobias i wymierzył w niego swój pistolet.

Jego słowa sprowadziły mnie na ziemię. Nie mogłam pozwolić, żeby nas wszystkich rozstrzelali.

– Nie, ma rację. – Próbowałam wziąć się w garść, przynajmniej w tej chwili. Zaciśnęłam zęby i poderwałam się na równe nogi, po czym ścisnęłam mocniej spulwę. Z całej siły walczyłam, by nie zemdleć. – Musimy uciekać – wypowiedziałam te słowa prawie bezgłośnie.

– W takim razie ja biegnę przodem, ty kryj tyły. – Simon pokazywał jakieś dziwne gesty palcami, ale ja nie przyswajałam zupełnie niczego.

Tobias przytaknął mu głową.

– Dasz radę, Zahara. Trzymaj się blisko mnie.

Skinęłam głową, na więcej nie było mnie stać.

Zaczęliśmy biec co sił w nogach w stronę podjazdu, a nad naszymi głowami przelatywały pociski. Ukryliśmy się za kolejną ścianą, a wtedy Simon i Tobias przeladowali magazynki. Do samochodu Simona zostało jakieś dwadzieścia metrów. Z boku wyłonił się mężczyzna i celował prosto w Tobiasa, ale ja byłam szybsza. To był ułamek sekundy, impuls. Wystrzeliłam, zanim on zdążył nacisnąć na spust. Kula trafiła go prosto w tchawicę. Krew rozbryzgała się we wszystkich kierunkach. Mężczyzna z impetem huknął twarzą o granitową kostkę.

O mój Boże!

Tobias obrócił głowę i dopiero wtedy zorientował się, że to ja oddałam strzał.

Zabiłam go. Zabiłam człowieka. Zabiłam go. Może miał rodzinę, może miał dzieci?

Zabiłam go. Zabiłam go. Świat wirował jak na karuzeli. Skóra paliła żywcem. Dzwoniło mi w uszach. Czerń przyćmiła mi widoczność. Wszystko zaczęło się rozmazywać.

Poczułam dłonie Tobiasa na szyi, a później jego usta na czole.

– Musiałas to zrobić. Inaczej on zabiłby nas. Uratowałas mnie. Uratowałas.

Słyszałam jego słowa, ale byłam jak w transie.

– Teraz! – krzyknął Simon.

Tobias złapał mnie za dłoń i nie dał mi chwili na opamiętanie. Znowu zaczęliśmy opętańczy bieg. Praktycznie znaleźliśmy się pod samochodem. Padliśmy na ziemię, by uniknąć kul, które trafiają w drzwi kierowcy, robiły z nich ser szwajcarski.

– Zahara! – krzyknął Tobias.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że ktoś do mnie celuje. Nie zdążyłam zareagować. Mój chłopak wyskoczył przede mnie i wystrzelił w tym samym czasie, zasłaniając mnie własnym ciałem. Wystrzał mnie ogłuszył, a ciało Tobiasa zadrżało i szarpnęło w przód. Zawył głośno i upadł na ziemię przede mną. Cały mój świat zamarł. Czułam, jakby dusza uciekła mi z ciała.

Jego koszulka w szalonym tempie zaczęła nasiąkać krwią.

– Nie, nie! – krzyczałam i przykładalam dłoń do jego rany.

– Nic mi nie jest, ślicznotko. Przeszła na wylot. – Próbował mnie uspokoić, ale krew pokrywała już cały przód jego bluzki.

– Wskakujcie! – Simon otworzył pilotem centralny zamek. Zarzucił rękę Tobiasa na swoją szyję, podniósł go i wepchnął na tylne siedzenie samochodu. Ja wskoczyłam zaraz za nim.

Tobias opadł głową na moje uda i z trudem oddychał. Kropelki potu zebrały się na jego czole i skroniach.

Nie mogłam go stracić. Nie mogłam...

Z piskiem opon ruszyliśmy przez cały trawnik, roztrząciliśmy mężczyzn, którzy strzelali w przednią szybę naszego samochodu. Roztrzaskała się w drobny mak, a odłamki szkła wbiły się w mój nadgarstek.

– Mówiłem, że nigdy nie pozwolę cię skrzywdzić – odezwał się cicho Tobias, ochryplym głosem. Próbował się uśmiechnąć, ale wyglądało to raczej jak grymas bólu.

– Nigdy w to nie wątpiłam. Nie mów teraz. Nie marnuj sił. Wszystko będzie dobrze. – Przekonywałam go, choć moja nadzieja na wyjście cało z tej sytuacji gasła z każdym strzałem.

– Zahara – skrzeczał, a jego powieki zaczęły opadać.

– Nie poddawaj się! Proszę. Zostań ze mną. Nie zamykaj oczu. Błagam. – Jedną ręką uciskałam jego ranę, drugą wplotłam w jego włosy.

– Pochylcie się! – krzyknął Simon.

Padły kolejne strzały.

Objęłam dłońmi głowę Tobiasa i skuliłam się najniżej, jak potrafiłam.

Serce waliło mi jak oszalałe. Czułam przeraźliwą rozpacz. Nie mogłam patrzeć, jak mój chłopak wykrwawia się w moich ramionach, tak jak wcześniej moja matka.

Nie może umrzeć! Nie pozwolę na to. Nie może.

Simon lawirował pomiędzy ogrodowymi lampami, a potem z zawrotną prędkością udało mu się wyjechać z posiadłości. Rzucalo nami po całym wnętrzu samochodu, ale ja tylko myślałam o mężczyźnie w moich ramionach.

– Tobias. Patrz na mnie. Nie zamykaj oczu!

Simon wcisnął mocno pedał gazu, aż wbiło nas w siedzenie.

– Musimy zawieźć go do szpitala! – krzyczałam przez słone łzy. – Simon, on się wykrwawi.

– Robię, co mogę – chrypiał i mocno zaciskał ręce na kierownicy.

– Szybciej, Simon. Błagam cię, szybciej. On nie może umrzeć!

– Zahara – jęczał Tobias i opuszkami palców dotknął mojej twarzy.

– Tobias! – Zaczęłam potrząsać jego policzkami. – Nie zamykaj oczu. Kocham cię. Kocham cię najbardziej na świecie. Nie zostawiaj mnie, słyszysz. Nie możesz mnie teraz zostawić. Potrzebuję cię! Słyszysz? Nie zostawiaj mnie! – łkałam błagalnym głosem. Serce tak mocno waliło mi w piersi, że miałam pewność, iż zaraz wyskoczy.

– Jesteś moim światłem, maleńka. – Z trudem położył dłoń na mojej dłoni, która znajdowała się na jego policzku. – Kocham cię na zawsze – wychrypiał.

– Nie, nie, nie! Simon! – krzyczałam. – Simon! On nie umrze! Musi... – Nie dokończyłam, bo nagle poczuliśmy mocne uderzenie w tył auta. Było tak silne, że moim ciałem gwałtownie szarpnęło do przodu. Uderzyłam głową w siedzenie pasażera tak mocno, że zobaczyłam gwiazdy. Nie zdążyłam się pozbierać, bo za chwilę nastąpiło to samo, z prawej i lewej strony, a potem zapanowała ciemność...

Próbowałam unieść ciężkie powieki, ale za każdym razem świat wirował i traciłam kontakt z rzeczywistością. Kiedy udawało mi się chociażby na chwilę otworzyć oczy, jasne światło powodowało u mnie zawroty głowy. Tępy ból w skroniach oraz silny ból nogi potęgowały je jeszcze bardziej. Szum w uszach zaburzał wszystkie myśli.

Gdzie ja jestem?

Usłyszałam jakieś głosy i w końcu moje oczy przyzwyczyły się do jasnego światła. Byłam

całkowicie naga, przykryta białym prześcieradłem. Do moje przegubu została przyczepiona kroplówka, a do drugiej ręki jakaś dziwna maszyna. Pomieszczenie, w którym się znajdowałam, było oślepiająco jasne, pomimo braku okien. Trochę jak w psychiatryku. Białe ściany, białe meble, a przy moim łóżku stał szklany, okrągły stolik, a na nim złota zastawa z białym proszkiem pośrodku małego talerza. Z drugiej strony szafka, a na niej przerzucona czerwona szmata. Prawdopodobnie sukienka. W pomieszczeniu nie było żywego ducha.

Próbowałam cokolwiek wydobyć z odmętów pamięci. Dopiero po jakimś czasie wszystkie wspomnienia wydarzeń uderzyły we mnie z mocą młota pneumatycznego.

Zerwałam się do pozycji siedzącej, kwiląc przy tym z bólu, jednocześnie wyrwałam z ręki kroplówkę. Zasłoniłam trzęsącymi palcami usta. W głowie pojawiły się wszystkie te obrazy i przewijały raz za razem, miażdżąc moje płuca niczym imadło. Żołądek zacisnął się w ogromny supeł.

Moje urodziny, strzelanina, matka, zabicie człowieka, Tobias, Simon, a potem ktoś zepchnął nasz samochód z drogi. Później – wielka, kompletna, czarna dziura.

Łzy zaczęły płynąć ciurkiem, kiedy dotarło do mnie, że moi rodzice i Markos nie żyją. Maria? Jorge? A potem uderzyła mnie kolejna myśl – gdzie jest Tobias? Czy mój chłopak przeżył? Czy ktoś mu pomógł? Nawet nie chciałam myśleć, że nie otrzymał pomocy. Moje serce tak mocno zaczęło dudnić w piersi, że miałam pewność, że za chwilę ponownie odleczę.

Gdzie jest Simon?! Od kiedy przebywam w tym miejscu? Czy zostałam porwana? Dlaczego w takim razie nadal żyłam? Dlaczego byłam w jednym kawałku? Przecież wcześniej strzelano do mnie z każdej strony po to, by mnie zabić.

W mojej głowie panował zatrważający zamęt. Tego wszystkiego było dla mnie za wiele. Miejsce, w którym się znajdowałam, na pewno nie było szpitalem. Nie miałam pojęcia, gdzie jestem. Chociaż nie wierzyłam w Boga, modliłam się, by okazało się, że to nasi ludzie znaleźli nas i jestem w jakimś bezpiecznym miejscu, a mój chłopak i Simon również otrzymali pomoc.

Nie umiałam logicznie myśleć, nie umiałam się ruszyć. Nie wiedziałam, co robić. Nie miałam kompletnie siły. Wszystko się rozmazywało. Wszystko straciło sens. Ból całego ciała, a najbardziej głowy, spowodował, że z głośnym jękiem opadłam z powrotem na plecy.

Gdzie miałam uciec? Co robić?

Wzdrygnęłam się, po czym podniosłam wzrok, bo usłyszałam skrzypienie drzwi. I wtedy resztki nadziei, jakie miałam jeszcze przed chwilą, rozprysnęły się jak kropla deszczu w kałuży w deszczowy dzień.

W progu pojawił się wielki, przerażający facet, którego spojrzenie zapowiadało dla mnie tylko jedno – olbrzymie kłopoty albo może i śmierć.

Możliwe, że zaraz umrę.

Mężczyzna, który patrzył na mnie morderczym wzrokiem, miał okropną bliznę na czole, a jedno jego oko było czerwone, chyba sztuczne. Drugie – czarne niczym węgiel. Był bez karku, a pół jego tysej głowy było pokryte tatuażami. Jego przerażający wzrok przyprawił mnie o nieprzyjemne ciarki. Wiedziałam, że to, co zaraz nastąpi, zapamiętam już na zawsze. Furia w jego oczach mogła oznaczać tylko jedno.

Przełknęłam nerwowo ślinę i bez słowa czekałam na jego ruch.

Kiedy w dwóch szybkich susach zbliżył się do mojego łóżka, odruchowo zasłoniłam rękami głowę, oczekując najgorszego. I miałam rację.

– Obudziłaś się, więc jesteś gotowa! – ryknął, a później z całej siły szarpnął mnie za szyję i rzucił z hukiem na ziemię. Poleciałam jak szmaciana lalka i uderzyłam z impetem plecami i głową w drewniany parkiet. Zupełnie nie byłam na to przygotowana.

Moim ciałem wstrząsnął bolesny spazm. Zwinęłam się w kłębek i zaczęłam z bólu głośno jęczeć.

Kim był ten człowiek?

– Gdzie ja jestem? – spytałam przez łzy i zacisnęłam palce po obu stronach głowy.

– Zamknij się, szmato! – Schylił się w moją stronę, po czym złapał mocno za włosy i owinał je w pięść. Ciągnąc za nie, uniósł moje ciało w górę jak worek ziemniaków. Odczułam piekielny ból. Byłam pewna, że wyrwał moje włosy ze skórą.

Wydałam z siebie zduszony szloch i próbowałam się uwolnić. To spowodowało, że jego dłoń z płaskim opadła na moim policzku. Poczułam metaliczny posmak w ustach, a moja górna warga zaczęła okropnie pulsować.

– Ubieraj się, mała kurwo! Szef nie lubi czekać! – Rzucił mi w twarz sukienką, którą wcześniej widziałam na szafce.

Drżącymi rękami chwyciłam za materiał i próbowałam przełożyć go przez głowę.

– Powiedziałem, kurwa, szybko! – Po raz drugi wymierzył mi cios w ten sam policzek, aż moja głowa odleciała w bok. Straciłam równowagę i opadłam gołym tyłkiem na podłogę.

W każdym kawałku ciała odczuwałam ból. Jakby miliony noży wbijało się, a potem okręcało, po czym zaczynało od nowa swoje tortury. Wiedziałam, że jeśli nie zrobię tego, co mi każe, umrę.

Nie zdążyłam jeszcze dobrze naciągnąć tkaniny, a mężczyzna szarpnął mnie za ramię i zostawił siniaki. Oprócz tej krótkiej sukienki nie miałam na sobie nic. Wyglądałam tak, jak się czułam – obrzydliwie.

– Idziemy! – warknął i zaczął brutalnie popychać mnie w stronę drzwi.

Wyszliśmy na jakiś ciemny hol, który wyglądał jak przeciwieństwo pokoju, który właśnie opuściliśmy. Zastanawiałam się, czy tak właśnie wygląda korytarz śmierci.

Mężczyzna popychał mnie, co rusz uderzając w tył głowy, aż przed oczami pojawiły się mroczki. Nogi się pode mną uginały i wiedziałam, że jeszcze chwila, a stracę przytomność. Nie miałam nawet pewności, przez ile czasu lawirowaliśmy tym korytarzem. Z każdym jego uderzeniem coraz bardziej kręciło mi się w głowie, a pulsujący ból rozrywał czaszkę.

Zostałam dosłownie wrzucona do jakiegoś pomieszczenia. Upadłam na kolana z bolesnym jękiem. Przed oczami ujrzałam idealnie wypastowane skórzane czubki butów. Nabrałam głęboko powietrza, przełknęłam ślinę, a kiedy uniosłam wzrok, moje serce na moment się zatrzymało.

Rozpoznawałam tę twarz.

Murillo – największy wróg mojego ojca, od kiedy pamiętam.

To koniec.

– Proszę, proszę, proszę! – Jego złowieszczy głos przyprawiał mnie o ciarki. – Kogo my tu mamy. – Jego kroki odbijały się echem od podłogi, a lodowate spojrzenie zmroziło mi krew w żyłach. – Najmłodsza Pederaza. – Skrzywił się mocno, wypowiadając moje nazwisko.

Natychmiast opuściłam wzrok i z całej siły próbowałam powstrzymać szloch.

– Patrz mi się, kurwo, w oczy, kiedy do ciebie mówię! – Brutalnie chwycił mnie za brodę, aż zadzwoniłam zębami.

Przygryzłam policzek do krwi i starałam się wytrzymać jego nienawistne spojrzenie.

– Już nikt ci nie pomoże – warknął z furją. – Twój tatuś właśnie smaży się w pierdolonym piekle. – Roześmiał się, jakby postradał zmysły.

Jego słowa były jak cios w serce.

– Jak to jest patrzeć, jak wszyscy, na których ci zależy, umierają na twoich oczach? – wysyczał i ścisnął mocniej moją brodę. Byłam pewna, że za chwilę zmiażdży mi szczękę.

Po moich policzkach spływały łzy. Z każdym jego słowem walczyłam o oddech i rozpadałam się na kawałeczki.

– Jak ich mózgi zaczęły zdobić trawniki waszej posesji? – ciągnął dalej z okrutnym uśmiechem.

Gdybym miała czym wymiotować, właśnie bym to zrobiła. Mój najgorszy koszmar właśnie się spełniał.

– Jak spotyka ich to, na co, kurwa, zasłużyli... – Z całej siły szarpnął mnie za włosy. – Twój pierdolony ojciec zabrał mi wszystko! – powtórzył z furją – Wszystko!

Nie wiedziałam, ile jeszcze zniosę tego okrucieństwa.

– Skończ to i po prostu mnie już zabij. I tak wiem, że to zrobisz – powiedziałam szeptem i przełknęłam gulę w gardle.

Otrzymałam siarczysty policzek i upadłam z powrotem na ziemię. Nie wiem, który raz uderzyłam głową o podłogę.

Murillo zaśmiał się, ale nie miało to nic wspólnego z radością.

– Nie ty tu wydajesz polecenia, mała kurwo! – Kolejny policzek. – Może zostaniesz moją dziwką, a może wypatroszę cię jak prosiaka, a potem wrzucę do morza i skończysz jak cała twoja rodzina.

Złapałam się za twarz i wydałam z siebie przeciągły szloch.

– A może, zanim cokolwiek zrobię, to najpierw cię wyrucham. – Pochylił się, zbliżył twarz do mojego policzka, a potem obrzydliwie polizał po skroni.

Nie, nie, nie!

Z całej siły zacisnęłam powieki i walczyłam o tlen.

Jego jedna ręka zjechała na moją pierś, a usta znalazły się na mojej szyi.

– Błagam, nie – kwiliłam. – Proszę...

Zaśmiał się złowieszczo, pocałował mnie obrzydliwie w szyję, a potem znowu wstał.

– Szmato! – ryknął i uniósł rękę.

Zasłoniłam głowę, oczekując kolejnego uderzenia, ale wtedy dobiegł nas odgłos otwieranych drzwi.

Odważyłam się i spojrzałam na osobę, która uratowała mnie przed kolejnym ciosem.

Mężczyzna, który wszedł do środka, miał nieprzenikniony wyraz twarzy. Wyglądał mrocznie. Był wysoki i szczupły. Ubrany w drogi, trzyczęściowy czarny garnitur, białą koszulę oraz błękitny krawat, taki sam jak jego oczy. Ciemnoblond włosy miał ulizane i zaczesane na bok, a w niektórych miejscach można było zauważyć siwiznę. Wyglądał na jakieś czterdzieści parę lat, może pięćdziesiąt. Z daleka wyczuwałam jego ostrą woń, która drażniła moje zmysły. Wyglądał raczej na jakiegoś biznesmena. Emanował władzą. Między nim a Murillo była ogromna przepaść. I coś mi mówiło, że ten mężczyzna jest jeszcze bardziej niebezpieczny i zasadniczy niż mój kat.

Przybrałam pozycję embrionalną i bezradnie patrzyłam na rozgrywającą się scenę.

Mężczyzna w garniturze spojrzał przeszywającym wzrokiem na mojego oprawcę, następnie przeniósł wzrok na mnie, dokładnie lustrując moją twarz i ciało. Skrzywił się kilka razy i pokręcił głową.

Nie miałam pojęcia, co to oznaczało.

– Możesz mi powiedzieć, dlaczego ta piękna kobieta jest w takim stanie? – zapytał, zwracając się do Murillo. Powiedział to takim tonem, że zadrżałam.

– Dostała to, na co zasłużyła – warknął gniewnie Kolumbijczyk, mordując mnie spojrzeniem.

– Chyba naprawdę się nie zrozumieliśmy, Thiago.

Thiago?

– Masz już swojego chłoptasia, więc nie wiem, po co jest ci ta mała dziwka. Ja się nią zajmę – odpowiedział Murillo.

W mojej głowie elementy układanki zaczęły układać się w całość.

Daniel Mattson. Mężczyzna, który stał przede mną, był ojcem Simona. I z tego, co przed chwilą Murillo powiedział, Simon najwyraźniej przeżył wypadek.

Moje życie w tej chwili znajdowało się w rękach tych dwóch potworów. Wiedziałam, że moje minuty są policzone.

Mężczyzna w garniturze pstryknął palcami, a za jego plecami wyłoniło się dwóch wysokich facetów ubranych tak samo jak on, w czarne garnitury. Oboje mieli pistolety w ręku i przerażające miny.

– Co ty odpierdalasz, Orleo – warknął Murillo.

Tymi słowami potwierdził wszystko.

– Jam jest Hades. – Orleo zrobił ukłon i założył na twarz dziwną maskę.

W ciągu sekundy tych dwóch mężczyzn przyparło mojego oprawcę do ściany i zadało mu kilka bolesnych ciosów w brzuch. Jeden z nich przyłożył mu lufę do skroni.

– Pojebało cię? Zabieraj tych dwóch kutasów. Robota została wykonana. Wywiązałem się z umowy – wrzasnął Murillo, niemal wypluwając słowa.

Jeden z gości wymierzył mu mocny cios w splot słoneczny, co odebrało mu na moment oddech.

– Nie sędzę – odpowiedział spokojnie Orleo. Władczym chodem przeszedł w stronę biurka i rozsiadł się w fotelu jak jakiś król, założył nogę na nogę, a z dłoni utworzył trójkąt.

Miałam wrażenie, że z każdym gestem jego zachowanie zmieniał się, jakby jakieś śrubki luzowały mu się w głowie.

– Gdzież twoje maniery, Thiago. – Orleo wygiął głowę w bok, jakby próbował nastawić szyję, a potem skinął nią na swoich ludzi. Murillo otrzymał kilka kolejnych ciosów, tym razem w twarz.

– Nie wyjdiesz stąd żywy, skurwielu. Moi ludzie przerobią cię na pierdoloną mielonkę – krzyczał Kolumbijczyk i zaciskał zęby z bólu.

Miałam wrażenie, że całkowicie zapomnieli, że nadal jestem w tym pomieszczeniu. Mogłam tylko z rozpaczą przyglądać się tej scenie.

Orleo roześmiał się w głos i przyliżał dłonią swoją grzywkę.

– Którzy? Ci martwi za drzwiami? – zapytał od niechcenia, a jego kącik ust drgnął.

Kolumbijczyk wybałuszył oczy, ale po chwili ukrył szok.

– Pierdol się! – krzyknął.

Nagle Orleo zerwał się na równe nogi i przystanął na wprost niego, a że był od niego o głowę wyższy, patrzył na niego z góry – jak na swoją ofiarę.

– Powiedziałem, że masz zabić wszystkich i przyprowadzić mojego chłopca, a włos mu z głowy ma nie spaść. A ty mało tego, że do niego strzelałeś, to jeszcze prawie zmiażdżyłeś jego samochód i ledwo uniknął śmierci! Tak samo jak ona! – krzyknął i splunął mu w twarz.

Gwałtownie zaczęłam nabierać powietrza jak ryba wyjęta z wody.

Ten mężczyzna był odpowiedzialny za śmierć moich bliskich. Gdybym miała na tyle siły, w tym momencie wbiłabym mu nóż w serce i patrzyła, jak się wykrwawia.

– Więc nie, nie wywiązałeś się z umowy, a teraz za każde jego złamanie i jej ból, będziesz cierpieć. Dawno nie widziałem dobrej komedii, więc to będzie pierwszy film, którego realizację poznamy od kuchni. Obejrzymy to wspólnie z moją kobietą, a niedługo już moją żoną. – Orleo przeniósł wzrok na mnie i puścił do mnie oko.

On mówił o mnie? Jaką żoną? Ten człowiek postradał zmysły.

Zaczęłam trząść się jak osika i nerwowo przecierałam dłońmi twarz. Jeśli wcześniej myślałam, że jestem w piekle, to grubo się myliłam.

Mattson z powrotem przeszedł do biurka, usiadł na krześle, odpiął guzik w marynarce, a potem podwinął rękawy.

– Chodź tu, kotku, do mnie. – Przywołał mnie skinieniem palca i popatrzył na mnie z... Czułością?

Coo?!

Nie docierały do mnie jego słowa. Wiedziałam, że jeśli chcę przeżyć, muszę się ruszyć, ale nogi nie współpracowały z głową. Ciężar w piersi był nieznośnie bolesny.

Chciał mnie oszczędzić? Dlaczego nazywał mnie swoją? W mojej głowie panował okropny bałagan. Mój Tobias. Chciałam kurczowo trzymać się tej nadziei i jej nie puszczać. On musiał żyć. Nawet nie dopuszczałam do siebie innej myśli.

Orleo wstał szybko z krzesła, a ja na ten ruch podskoczyłam jak poparzona, zagryzając policzek do krwi. Nie potrafiłam się podnieść ani wyczytać nic z jego twarzy.

– Nie bój się, kotku. Jesteś piękna. Nie zrobię ci krzywdy, jeśli będziesz mnie słuchać. – W ciągu sekundy stał już przy mnie. Ujął dłońmi moją twarz, na co się wzdrygnęłam. Nie miałam pojęcia, czy zaraz nie nastąpi uderzenie, więc zamknęłam oczy, czekając na policzek, ale nic się nie stało.

– Nie, proszę... – błagałam szeptem, po czym otworzyłam powieki.

Wsunął mi ręce pod kolana i uniósł w górę niemal z jakimś uczuciem, troską.

Byłam tak sparaliżowana, że nie mrugałam nawet oczami.

– Kocham cię. W tej chwili jesteś moja, kotku – wymruczał. Jego usta znalazły się przy moim uchu. – Zapłaci za wszystko, co ci zrobił, a ty będziesz ze mną na to patrzeć. – Chwyił mnie za brodę i spojrzał głęboko w oczy.

Musiałam wykorzystać całą silną wolę, by nie odwrócić głowy. Jego wzrok był mętny. W ciągu sekundy stał się inną osobą.

– Czekałam na ciebie całe życie, tak bardzo cię kocham, mój słodki kotku.

Przypomniały mi się słowa Simona na temat jego ojca. Uderzyły we mnie jak grom z jasnego nieba. Ten facet był serio psychicznie chory. Miał jakieś urojenia i rozdwojenie jaźni. Dodatkowo chyba

był pod wpływem narkotyków.

– A teraz będziemy patrzeć, kotku. Później już będziesz bezpieczna. Zawsze będę cię chronić.

Zdawało mi się, że całą wieczność siedziałam nieruchomo na kolanach tego potwora i oglądałam, jak jego ludzie dosłownie rozszarpują ciało Murillo. Ten człowiek sprawił mi ogromny ból, był wrogiem, zabił moich bliskich, a mimo tego nie potrafiłam patrzeć, jak kawałek po kawałku odcinają mu wszystkie części ciała. Czerwona ciecz pokrywała każdy kawałek jego skóry. Krzyczał, jakby go zarzynali, i to właściwie z nim robili. Orleo nie pozwolił mi ani na chwilę zamknąć powiek, ani spojrzeć w inną stronę. Trzymał mnie mocno za brodę, a w jego oczach płonęła chora satysfakcja. Wiedziałam, że jeśli przeżyję, ten obraz i odgłosy, jakie wydawał z siebie Kolumbijczyk, będą mnie dręczyć w koszmarach, a ja już nigdy się po tym nie pozbięram.

Kiedy Murillo wydawał z siebie ostatnie tchnienia, mężczyzna włożył mi do ręki broń.

– Zakończysz to w tej chwili! – rozkazał, niemal krzyząc. Tak mocno podskoczyłam na jego słowa, że prawie upadłam na ziemię. Wzrok Mattsona stał się zimny jak lód.

W pomieszczeniu zapanowała grobowa cisza, tak że można było usłyszeć dźwięk kapiącej krwi Kolumbijczyka, który już jedną nogą był w piachu.

Nie dam rady. Nie zrobię tego. Nie po tym wszystkim.

– Kotku mój. Uspokój się. – Znowu wskoczył na wersję troskliwego, miłego. Jego głos stał się łagodny. Objął mój policzek dłonią z nabożną czcią.

On był obłąkany.

Spuściłam wzrok i próbowałam zapanować nad własnym ciałem, prawie wypuściłam broń z dłoni.

– Albo ty, albo on. Decyduj, kurwa! – krzyknął, a jego twarz na powrót wyrażała furję. – On zabił całą twoją rodzinę!

Wiedziałam, że jeśli tego nie zrobię, umrę, a Murillo i tak się wykrwawi. I jak nikt inny zasługuje na śmierć. Pierwotna chęć przeżycia była silniejsza.

Długo nie rozmyślając, wymierzyłam broń w jego głowę, po czym zamknęłam powieki i nacisnęłam na spust. Jęk wydobył się z mojego gardła.

– Bum! – Padł wystrzał, a potem pochłonęła mnie otchłań ciemności.

Tego samego dnia, a może innego, bo nawet nie miałam pewności, ile czasu minęło od zabicia Murillo, ocknąłam się w łóżku i zostałam brutalnie zgwałcona przez naćpanego Orleo. Wmówił sobie, że odebrał mi dziewictwo, a niedługo oficjalnie będę jego, ponieważ Gabriella została zabita, a ja zostanę jej następczynią. Ciągłe powtarzał, że jest we mnie szaleńczo zakochany i czekał na mnie całe swoje życie. Tego dnia coś we mnie pękło. Potłuczona, zraniona Zahara ostatecznie umarła. Najgorsze zło, którego tak bardzo się obawiałam, ziściło się. Żałowałam, że nie zginęłam w swoje urodziny, bo w środku i tak już byłam martwa.

Kolejne dni byłam przetrzymywana w zamkniętym na cztery spusty pokoju z małą łazienką, z kratami w oknach. Byłam więźniem Daniela. Całymi dniami, kiedy nie płakałam i nie wymiotowałam, patrzyłam tępo w sufit i błagałam niebiosa, by człowiek, którego nienawidziłam każdą cząstką siebie, nie przyszedł w nocy. Kiedy zamykałam oczy, za każdym razem śniły mi się koszmary, a w nich to ja zabijałam wszystkich moich bliskich, co powodowało, że budziłam się złana potem i walczyłam o oddech. Nie miałam kontaktu ze światem zewnętrznym, odwiedzała mnie jedynie jakaś starsza kobieta, która nigdy nie odzywała się do mnie słowem. Wręczała mi trzy razy dziennie jedzenie i napoje na złotej tacy – po tym ciągle miałam wrażenie, że jestem na haju. Prawdopodobnie czymś mnie truli, ale dzięki temu, chociaż chwilowo, wszystko przestawało mieć znaczenie. Potwór, pomimo moich modlitw, codziennie odwiedzał wieczorami moje łóżko i gwałcił brutalnie, bezczeszcząc każdy kawałek mojego ciała. Z każdym kolejnym dniem przestawałam walczyć. Stawałam się coraz bardziej otepiała i obojętna. Nie miałam pojęcia, co działo się po drugiej stronie drzwi i w jakim w ogóle miejscu się znajduję. Próbowałam nawet odebrać sobie życie, ale na nieszczęście ktoś z ochrony powstrzymał mnie od podcięcia sobie żył stołowym nożem. Od tego czasu wszystkie rzeczy, które potencjalnie mogły mi pomóc się zabić, zostały usunięte z mojego pokoju. Jakiś miesiąc przebywałam w zamknięciu, kiedy do mojego pokoju wszedł pewien mężczyzna, jak się później okazało – przekupiony urzędnik stanu

cywilnego. Daniel przyłożył mi lufę do czoła i kazał śpiewać przysięgę małżeńską, a potem na siłę wepchnął na palec złotą, grubą obrączkę. W tym dniu Zahara Pedereza zniknęła z powierzchni ziemi i ujrzałam nowe dokumenty, z nową tożsamością – Cartia Mattson. Żona szanowanego i usytuowanego pseudoprokuratora, a w rzeczywistości obłąkanego, chorego psychicznie potwora, ćpuna oraz barona narkotykowego.

– Pani Mattson, wszystko w porządku? – Pierwszy raz kobieta, która od kilku miesięcy przynosiła mi jedzenie, odezwała się do mnie.

W pierwszym odruchu chciałam krzyknąć, że nie jestem żadną panią Mattson, ale nie miałam na to siły. Byłam wycieńczona i rozpalona. Czułam się fatalnie, dużo gorzej niż przez wszystkie ostatnie tygodnie. Od kilku dni gorączkowałam i miałam straszne zawroty głowy.

– Proszę, pomóż mi, błagam. Pomóż mi stąd uciec. – Chwyciłam kobietę za przedramię. To nie był pierwszy raz, kiedy ją o to prosiłam, ale ona tak jak szybko wchodziła do mojego pokoju, tak szybko go opuszczała. Za każdym razem była okropnie przerażona. Wiedziałam, że obawiała się Daniela. Przez ostatnie tygodnie na własnej skórze przekonałam się, do czego jest zdolny ten chory psychicznie człowiek.

Pokręciła głową na boki i uśmiechnęła się posępnie.

– Nie mogę. Nie powinnam z panią w ogóle rozmawiać. Jeśli pan Mattson się o tym dowie, zabije całą moją rodzinę – powiedziała i co chwilę nerwowo zerkała w stronę drzwi.

Rozumiałam tę kobietę aż za dobrze.

– Powiedz mi chociaż, gdzie jestem, błagam – odezwałam się szeptem i ułożyłam dłonie jak do modlitwy. Nawet takie proste czynności sprawiały mi trudność.

Kobieta przez chwilę przyglądała mi się z jawną troską, po czym znowu spojrzała na drzwi.

To mnie zabijało.

– W Nowym Orleanie. Na obrzeżach miasta, w jednej z posiadłości pana Mattsona. – W końcu zdecydowała się odezwać. Powiedziała to cicho.

W Nowym Orleanie?!

Chwyciła za pustą tacę, obróciła się do mnie plecami i już chciała odejść, ale ponownie przytrzymałam jej dłoń.

– Ilu ludzi przebywa w tym miejscu? – Mój głos był zachrypnięty od morza wylanych łez.

Kobieta była rozdarta. Wyraźnie wahała się pomiędzy ucieczką a chęcią odpowiedzi na moje pytanie. Ciągle patrzyła na drzwi, jakby ktoś miał zaraz przez nie wyskoczyć.

– Pilnuje cię dwóch mężczyzn, ale właśnie wyszli na papierosa. – Znowu rzuciła szybkie spojrzenie na drzwi. – Reszta to służba i kucharki. Pan Mattson wyjechał i nie będzie go przez tydzień. – Tymi słowami chciała mnie pocieszyć, ponieważ dobrze wiedziała, co w tym domu się dzieje. Służba zawsze wiedziała najwięcej...

Dziękowałam jej w myślach, że przestała mnie nazywać panią Mattson, jakby była świadoma, że sprawia mi tym ból.

Kanalia wyjechała. Przez tydzień będę bezpieczna. Poczułam ulgę, ale tylko odrobinę.

– Czy zna pani Simona? Gdzie on jest? Czy ma coś z tym wspólnego?

Ostatnie tygodnie, od dnia, kiedy zostałam porwana, a moje życie zamieniło się w cholerne piekło, dały mi wiele do myślenia. Od początku do końca analizowałam każdą minutę, klatka po klatce.

– Znam go od dziecka. To dobry chłopak. Do tej pory był tu tylko kilka razy. Podśledzałam rozmowę mężczyzn. Simon nie ma pojęcia, że przebywasz w tym domu. Nie jestem pewna, czy w ogóle wie, że przeżyłaś.

– Wiem, że proszę o wiele, ale jeśli znowu się tutaj pojawi, może mu pani powiedzieć, że tu jestem? Błagam. Tylko pani może mi pomóc.

Popatrzyła mi w oczy z nieukrywanym smutkiem, po czym skinęła na znak zgody.

– Dziękuję. – Potrząsnęłam jej dłonią i przełknęłam z trudem ślinę.

Kobieta uśmiechnęła się smutno.

Mała iskierka nadziei ponownie zaczęła płonąć. Simon był moją ostatnią deską ratunku.

W ostatnim czasie, kiedy nie byłam otumaniona, odczuwałam całą gamę różnych uczuć. Szok, odrętwienie, rozpacz, poczucie winy, beznadziejność, tęsknotę, a na sam koniec – gniew.

– Bardzo mi przykro. Chociaż tyle mogę dla ciebie zrobić.

Nagle pod drzwiami usłyszeliśmy kroki. Kobieta obróciła się gwałtownie i w ciągu sekundy opuściła pokój. Potem już tylko usłyszałam szcęk zamykanych zamków.

Pięć dni później.

– Zahara, Zahara. Obudź się. – Słyszałam swoje imię jak przez mgłę i poczułam czyjaś dłoń na policzku.

Otrząsnęłam się z koszmaru, po czym oparłam się na łokciach. Kiedy w końcu udało mi się otworzyć powieki, moje serce wpadło w szaleńczy galop, ponieważ ujrzałam nad sobą Simona.

Tak bardzo chciałam w tej chwili podziękować tej kobiecie, a nawet nie wiedziałam, jak się nazywa.

Rzuciłam się Simonowi na szyję i przytuliłam do niego tak mocno, jakby miał mnie uratować przed zatonięciem. Bo od kilku tygodni z ledwością dryfowałam.

Po moich policzkach zaczęły płynąć słone łzy, a ciało zaczęło niebezpiecznie drżeć.

Simon to jedyna najbliższa mi osoba, która prawdopodobnie była nadal żywa. Tak dawno nie czułam bliskości i nie miałam kontaktu z człowiekiem, że tego, co czułam, nie dało się opisać słowami.

– Simon, jesteś – szlochałam coraz głośniejsze, zalewając łzami jego ubrania.

Głaskał mnie po głowie i swoją bliskością dodawał otuchy.

– Szukałem cię – mówił drżącym głosem, którego nigdy u niego nie słyszałam. – W środku czułem, że żyjesz.

Oderwałam policzek od jego barku i próbowałam mu się przyjrzeć. Był cały i zdrowy. Miał na sobie czarny garnitur i chyba błękitną koszulę. Nie miałam pewności, bo w pokoju panował mrok, a łzy rozmywały mi widok.

– On, on... – Nie potrafiłam dokończyć. Zasłoniłam dłonią usta, żeby nie wydobył się z nich głośny szloch.

– Cii, uspokój się. – Ponownie zaczął głaskać mnie po głowie i bujał naszymi ciałami, przytulając mnie do siebie mocno.

– O co w tym wszystkich chodzi, Simon... – Rozplakałam się na całego. Nie umiałam tego powstrzymać.

– Spójrz na mnie. – Złapał mnie za policzki i popatrzył głęboko w oczy. – Musisz się uspokoić i wszystko mi po kolei opowiedzieć. Wszystko. – Jego usta znalazły się na mojej skroni, a ja odruchowo zerknęłam na zamknięte drzwi.

– Jesteś rozpalona. Chyba nawet nie chcę wiedzieć, co zrobił ci ten skurwiel. – Przyłożył dłoń do mojego czoła. Widziałam, że ledwo nad sobą panował.

Byłam wycieńczona i wiem, że wyglądałam paskudnie. Z każdym kolejnym dniem pustka w moich oczach była coraz większa. Mattson wyszarpał moją duszę. Zabrał mi ją na zawsze. Zniszczył doszczętnie. Serce zostało rozdarte na milion kawałków.

Nie potrafiłam spojrzeć na siebie w lustrze. Wszystkie ubrania, które przynosiła mi starsza kobieta, były w kolorze czerwonym, co powodowało u mnie mdłości. Ten kolor już na zawsze będzie przypominać mi o śmierci, bólu i chorym psychopacie.

– Co z tymi facetami za drzwiami? – Przetarłam mokry nos i skinęłam głową w stronę drzwi.

– Kazałem im wyjść na papierosa, ale nie mamy zbyt wiele czasu. Obiecuję, że cię stąd wyciągnę.

– Jak to kazałeś? – Wybałuszyłam oczy i natychmiast się od niego odsunęłam.

Nie wierzyłam, że mógłby mnie skrzywdzić. Gdyby chciał, dawno by to zrobił, ale nie wiedziałam już, komu mogę ufać. W tej chwili czułam się jak dzikie zwierzę zamknięte w klatce.

– Uspokój się. – Chwycił mnie za dłoń. – Zaraz wszystko ci wyjaśnię, ale najpierw ty.

Z ogromnym bólem serca opowiedziałam mu wszystko, co udało mi się zapamiętać. Simon przez cały czas zaciskał mocno szczęki i głaskał mnie kojąco po głowie, kiedy co słowo z moich ust wyrwał

się bolesny szloch.

– Pierdolony, chory, skurwiel! – warknął i zaczął szarpać się za włosy. – Zabiję go!
Ocierałam łzy i patrzyłam na niego tak intensywnie, bo obawiałam się, że zaraz zniknie.
Nie masz urojeń, on nadal tutaj z tobą jest...

– Posłuchaj mnie. – Ponownie chwycił moje policzki. – Wiem, że nie spodoba ci się to, co powiem, ale tylko to pozwoli nam działać. Musisz mi zaufać. Wiem, jak on funkcjonuje.

Przełknęłam ślinę i próbowałam wytrzymać jego spojrzenie.

Nie miałam innych opcji. Simon był moim ostatnim kołem ratunkowym.

Odchrząknęłam i próbowałam być silna.

– Mów.

– Kiedy wróci, udawaj. Musisz udawać, że go kochasz i że ci na nim zależy. Musisz przekonać go, że nie chcesz uciec. Wtedy pozwoli ci stąd wyjść. Robię w tej chwili to samo.

Ten człowiek tak bardzo mnie przerażał, że nie było o tym mowy.

– Jeśli nadal żyjesz, to oznacza tylko jedno. – Na chwilę zamilkł i na mnie spojrzał, badając moją reakcję. Chciał sprawdzić, czy zniosę kolejne słowa. – Stałaś się jego nową obsesją. Stałaś się jego złotą dziewczyną.

Pamiętam, jak Simon mówił, że jest jego złotym chłopcem. Teraz to zrozumiałam.

Pokręciłam głową i zasłoniłam dłońmi twarz.

– Zniszczymy go, Zahara. Obiecuję. Zapłaci za wszystko, co nam zrobił, ale musisz mi w tym pomóc. – Na jego twarzy widziałam ogromny ból. On również stracił matkę.

– Nie dam rady. Nie mam już siły. On... Chyba wolałabym, żeby mnie zabił. Nie mam dla kogo żyć.

– Nie chcesz się zemścić? Nie chcesz, żeby zapłacił za wszystko?

Kiedy pomyślałam o mojej rodzinie i Tobiasie, ponownie wybuchłam płaczem.

– On nadal chce, żebym rządził jego gównem. A jeśli mam to zrobić, to na naszych warunkach. – Uśmiechnął się złowieszczo. – Ponownie wkradnę się w jego łaski, a wtedy obmyślimy idealny plan zemsty. Zniszczymy go, kawałek po kawałku.

Pokiwałam jedynie lekko głową. Nie miałam teraz na nic siły. Tkwiłam w głębokiej żałobie. Wiedziałam, że nigdy nie pogodzę się z tą sytuacją i ze stratą wszystkich swoich bliskich.

Chciałam obudzić się z tego cholernego koszmaru!

– Opowiedz mi, co się z tobą działo przez te ostatnie tygodnie.

I wtedy usłyszeliśmy kroki.

Simon wstał gwałtownie i puścił moje dłonie.

– Wrócę po ciebie. Obiecuję. A ty pamiętaj o tym, co ci mówiłem. – Po tych słowach zostałam sama.

Opadłam bezwładnie na łóżko, wlepiłam twarz w poduszkę, odcięłam sobie w ten sposób dopływ tlenu. Chwyciłam w pięść prześcieradło i krzyknęłam tak głośno, że zdarłam chyba gardło do krwi.

Dwa dni później znowu rozpętało się piekło. Potwór wrócił i ponieważ nadal ostatkami sił próbowałam walczyć, zgwałcił mnie i brutalnie pobił. Z wycieńczenia straciłam przytomność i obudziłam się w szpitalu. Myślałam, że nic gorszego już w życiu nie może mnie spotkać, lecz cholernie się myliłam. Dowiedziałam się, że noszę pod sercem dziecko kanalii, największego zła w całym wszechświecie. Nie chciałam go. Miałam dopiero osiemnaście lat. Pragnęłam własnej śmierci, ale ona nie miała nadejść. Po tym całkowicie się załamalam. W dniu, w którym psychopata dowiedział się, że zostanie ojcem, przestał mnie bić i czułam się mniej otępiała. Prawdopodobnie zrezygnował z trucia mnie prochami. W zależności od nastroju czasami pozwalał mi wychodzić z pokoju, jednak na każdym kroku pilnowała mnie ochrona. Był zachwycony, że urodzę mu kolejnego złotego chłopca...

Simon miał rację, chciałam, żeby psychopata umarł, żeby cierpiał.

Zemsta, słowo klucz. Na tym musiałam się skupić. Orleo zniszczył cały mój świat, a ja zniszczę jego.

Jestem Pederaza, koniec ze łzami.

Zahara, 29 lat

Obecnie

– Simon, odbierz ten cholerny telefon! – krzyknęłam wściekle w powietrze.

Od kilku dni próbowałam dodzwonić się do Simona, ale mój wspólnik przepadł jak kamień w wodę. Natomiast mój mężulek był w trakcie planowania wybicia całej telewizji. Na oczach wszystkich ludzi został eskortowany przez policję, aby złożyć zeznania. Oczywiście dzięki swoim wpływom został wypuszczony po kilkunastu minutach, a teraz pałał żądzą mordu.

Bardzo dobrze, grunt spod nóg coraz bardziej mu się osuwał, a sprawy, którymi powinien się zajmować, schodziły na dalszy plan – dzięki temu ja miałam większe pole do popisu. Zawsze trzy kroki przed nim.

– Wejść! – krzyknęłam głośno.

W progu moich drzwi pojawił się Roko. Nie podobał mi się wyraz jego twarzy. Choć, co tu kryć, on zawsze tak wyglądał.

– Szefowo – zwrócił się do mnie z szacunkiem.

– Czego? – warknęłam. Byłam naprawdę nie w humorze.

– Napadli na jeden z naszych magazynów. Jeszcze nie wiem, jakie są dokładne straty. Policja jest na miejscu, ale to nasi.

Wstałam gwałtownie, a krzesło, na którym siedziałam, z hukiem upadło na podłogę.

– Kto?! – krzyknęłam.

– Nie mamy pewności, ale prawdopodobnie Rosjanie.

Podejrzewałam tylko jedną osobę.

– Za co wam, kurwa, płacę?! Za niepewność?! – Zrobiłam zamach i cisnęłam kryształową szklanką nad jego głowę. Rozpadła się w drobny mak.

Nie po to przez lata rozbudowałam sieć kontaktów, żeby teraz być w tyle.

– To nie wszystko – odezwał się niepewnie.

Ze co? Byłam pewna, że mój puls zaczął przekraczać normę.

– Szef prawdopodobnie był w magazynie. Nie wiemy, czy przeżył.

Simon...

To nie miało tak wyglądać.

Nogi się pode mną ugięły, pierwszy raz po prawie dziesięciu latach.

Musiałam zapanować nad sobą, by nie ujawnić emocji i tego, jak bardzo wstrząsnęły mną jego słowa.

Sabatia nie okazuje słabości.

– Zabierz mnie tam, natychmiast. – Chwyciłam za swoją torebkę.

– Szefowo, ale... – Przerwał, widząc mój przeszywający wzrok. Skulił się jak mały chłopiec. Ten wielki facet, który był pomiotem szatana, bał się mnie jak ognia.

– Czego nie rozumiesz?! – krzyknęłam. Chwyciłam cyrkiel z biurka i rzuciłam nim prosto w jego udo. Igła wbiła się w jego skórę jak w tablicę korkową.

Roko skrzywił się z całych sił, ale nie wydał z siebie ani jednego jęku. Wyjął cyrkiel z nogi i położył ostrożnie z powrotem na moim biurku.

Westchnęłam głośno, okazując swoje zniecierpliwienie. Zaraz go, kurwa, wrzucę pod autobus.

– Przed chwilą dostałem informację od komisarza Paula, że szefowej mąż jest już w drodze do magazynu.

No oczywiście, pierdolony Daniel. Myśli, że dalej pociąga za sznurki. Jeśli złotemu chłopcu spadnie włos z głowy, wpadnie w szal.

Odetchnęłam głęboko.

– Gdzie Ian?

Ian, ochroniarz, był moją wtyką. Przeszedł na naszą stronę kilka lat temu. To dzięki niemu

miałam informację z pierwszej ręki. Daniel mu ufał. Olbrzymi błąd.

– Z Danielem.

Roko znowu się skulił.

Jeszcze chwila, a będzie martwy. Nie lubię podchodów.

– Dostałem cynk od Iana, że Daniel załatwił szefowej dodatkową ochronę, ale to nikt z naszych ludzi. Nie znamy go.

Tak mocno zacisnęłam palce na krześle, aż pobieleły mi knykcie. Potrafiłam o siebie zadbać, aż za dobrze.

Wybuch w magazynie się do tego przyczynił. Niestety zawsze muszą być jakieś straty.

Ech.

Pieprzone Ruski. Same z nimi problemy.

Byłam przekonana, że odpowiednia suma wszystko załatwi.

– Dobrze. Załatwię to, a ty za piętnaście minut zawiesz mnie na siłownię.

– Oczywiście, szefowo.

– Towar z Boliwii dotarł?

– Tak, godzinę temu.

– Na jutro połowa ma dotrzeć do wszystkich klasztorów. Wielebna siostra Nazaria poznała wszystkie szczegóły?

– Oczywiście. Odmówiła za szefową nawet cały różaniec. – Uśmiechnął się krzywo, mrużąc pod nosem coś o pieprzonej ćpunce.

– Zdrowaśka mi nie zaszkodzi. Ważne, że klechy i chrześcijanie kupują mój towar – rzuciłam ze śmiechem. – A biskup Alexander? Zrozumiał zasady mojej gry? – Uniosłam zuchwale brew.

– Myślę, że zrozumiał. A jak nie, to dołączy do grona swoich kolegów po fachu i odwiedzi Bazylikę Świętego Piotra. Przepowiednia mówi, że w Watykanie kwiatki od spodu pachną o wiele lepiej. – Zaśmiał się.

– *Molto bene, bene* – skwitowałam po włosku, po czym wybuchłam śmiechem.

– Coś jeszcze, szefowo?

Machnęłam głową, co oznaczało, że ma opuścić biuro.

Chwyciłam za telefon i po raz tysięczny próbowałam skontaktować się z Simonem, ale od razu włączyła się poczta.

Jeśli żyje, własnoręcznie go uśmiercę.

Godzinę później byłam wykończona po treningu z samoobrony z moim osobistym trenerem Ryanem. Mój mężulek milczał, a ja nie mogłam zapytać go o Simona, bo nabrałby podejrzeń. Moi ludzie nadal nie wiedzieli, gdzie jest. Pieprzone matoly. Miesięcznie płacę im krocie, a oni nie potrafią załatwić jednej rzeczy.

Wykąpałam się w swojej prywatnej łazience, przebrałam się w sukienkę, a później, w piwnicy, w której trzymaliśmy towar, musiałam przeprowadzić rozmowę z pracownikiem, który był odpowiedzialny między innymi za moje finanse oraz opłacanie wszystkich łapówek. Co prawda był to człowiek, który kiedyś pracował dla mojego ojca, ale ja nie darzyłam ludzi zaufaniem. Wszystko musiałam mieć pod kontrolą.

– Co z DEA¹? – zapytałam.

– Kilku wężących urzędasów, którymi nie musisz się przejmować.

– Płacę tobie i kancelarii mnóstwo pieniędzy po to, by moje interesy były bezpieczne – rzuciłam.

– I są – powiedział z naciskiem. – Jesteś porządną bizneswoman.

– I tego się trzymajmy.

Po omówieniu jeszcze kilku spraw wyszedł, a ja zostałam sama i rozkoszowałam się ciszą. Trwała ona jednak chwilę. Na ekranie monitora zaczęła migać ikonka sygnalizująca nową wiadomość.

Miguel: „Mam coś, co może szefową zainteresować”.

Ja: „Jeśli jest to coś, co może mnie interesować, powinno być na wczoraj!”.

Miguel: „Oczywiście, szefowo”.

Do wiadomości został dodany plik.

Kliknęłam w folder, w którym znajdowały się jakieś zdjęcia. Cztery pieprzone zdjęcia starego Kowalowa, naprzeciwko którego siedział zajebiście brzydki burmistrz Daniel Mattson. Zdjęcie zostało wykonane w Moskwie, w jednym z klubów Kowalowa. Data wskazywała na poprzedni miesiąc. Następne trzy przedstawiały Simona z drugim Kowalowem w Nowym Jorku, kilka dni temu.

Iwan po prostu mnie zaskakiwał!

Musiałam to zakończyć.

Więc teraz się zabawimy.

Ja: „Mają być obserwowani dwadzieścia cztery godziny na dobę. Chcę wiedzieć, kiedy sikają i przez ile sekund pieprzą swoje dziwki. Macie wiedzieć wszystko! Włącz w to nasze wszystkie wtyki”.

Miguel: „Oczywiście, szefowo. Już się tym zająłem ;-)”.

Czy on mi właśnie wysłał pieprzoną emotikonkę? Dobrze, że znajdował się prawie tysiąc osiemset kilometrów ode mnie, bo nie byłoby dla niego ratunku.

Pokręciłam głową, po czym uderzyłam czołem w biurko, jakby ktoś wyciągnął mi baterie.

Usłyszałam pukanie. Nienawidziłam tego dźwięku. Wypalał mi czaszkę. Chyba zamontuję sobie cholerny dzwoneczek.

Zaraz mnie szlag trafi.

– Czego?! – ryknęłam.

W drzwiach pojawił się Natan. Kiedy mówił, nawet na mnie nie patrzył, jakby wiedział, że zaraz go poćwiartuję.

– Nadkomisarz Jackson ze swoimi ludźmi chce się z szefową widzieć. Co mam z nimi zrobić?

Pieprzeni stróże prawa. Nadkomisarz, prosiak, Jackson, coraz bardziej działał mi na nerwy. Panoszył się, jakby świat do niego należał. Myślał, że może ustalać warunki. Musiałam nauczyć go, że do mnie nie przychodzi się bez cholernego zaproszenia. To on pracował dla mnie, nie odwrotnie.

– Wprowadź ich. – Machnęłam na niego ręką. – I zostaw nas samych. Poradzę sobie.

Tłusty, niski skurczybyk w koszulce po młodszym bracie wszedł do mojego biura, uważając się za jakiegoś Boga. Był tak zalany tłuszczem, że ledwie oddychał. Guziki w czarnej kamizelce pękały w szwach, czekając, by pozbawić kogoś gałek ocznych. Zawartość jego tkanki tłuszczowej i cholesterolu w organizmie przekraczały pewnie wszystkie normy. Pocił się na gębie jak cholerny prosiak. Jego brudna, ruda grzywka kleiła się do czoła. Zastanawiałam się, czy razem z wpierdołem nie dołożyć mu karnetu na moją siłownię. Za nim wkroczył jego harem. Trzech młodych lalusiów w służbowych szmatkach. Wyglądali, jakby co dopiero wyszli z liceum.

– Co jest tak ważnego, że pojawiasz się w moim biurze bez mojej zgody i robisz zamieszanie? – Uniosłam brew i popatrzyłam na tego grubego debila.

– Niech pani uważa, bo może ktoś się o pani dowiedzieć – charczał jak parowóz, ledwo łapiąc powietrze.

Roześmiałam się, kiedy usłyszałam jego słowa.

On się chyba pomylił.

Mały piesek zerwał się ze smyczy i jeszcze nie wie, że zaraz dostanie nią baty.

Wstałam gwałtownie i wypięłam mocno klatkę piersiową. Wzrok gówniarzy od razu spoczął na moim biuście.

– Czy ty mi właśnie grozisz? – wysyczałam, przesywając go morderczym spojrzeniem. – Uderzyłeś się w głowę czy tłuszcz wypalił ci szare komórki? – zapytałam. – Tak, to na pewno to – odpowiedziałam sama sobie. – Na pewno nie jesteś tak głupi, żeby grozić kobiecie, która rządzi tym krajem.

– Życie jest drogie, pani Mattson. – Podkreślił moje nazwisko. – Moje stawki lecą w górę. Robicie ostatnio cholernie dużo zamieszania, a ja sprzątam. Milczenie jest złotem, a ty masz go bardzo dużo.

Roześmiałam się złowieszczo i zaczęłam klaskać w dłonie. Nie mógł wybrać lepszego momentu. Musiałam przyznać, że był odważny.

– I masz czelność sądzić, że je ode mnie dostaniesz, bo sam tak zdecydowałeś? – rzuciłam rozbawiona. On naprawdę poprawił mi humor.

– Tak – warknął. – Jeśli mówię, że płacisz, to znaczy płacisz, inaczej cały świat dowie się, kim jesteś.

– Ależ jesteś niemądry, głupcze. Wiesz, kim ja jestem, kim jest mój mąż i kim są moi przyjaciele? – Prawie rżałam jak koń. Zgięłam się w pół i złapałam za brzuch. Groził mi jakiś podrzędny nadkomisarz z Nowego Orleanu. No parodia.

– I co cię tak bawi, głupia suko?! – wyszczał.

Wyprostowałam się i moja twarz zmieniła się w kamienną maskę. Jego harem skulił się w kącie. Jackson automatycznie sięgnął za plecy.

Och, cholerne pajace.

– Pojawiasz się wtedy, kiedy ja tego chcę, i znikasz wtedy, kiedy ja tak powiem. – Zgromiłam go spojrzeniem. – Wiesz co? – Popukałam się palcem w zęby. – Myślę, że dam ci ostatnią szansę. Ze względu na to, że nie lubię bałaganu. Odszczekasz to, co właśnie powiedziałeś, uklęknieš i przeprosisz za swoje zachowanie. A przede wszystkim za to, że pojawiłeś się tu nieproszony. Wtedy może zapomnę, że istniejesz, i nie będę chciała cię zabić.

Chciał wyjąć broń, ale nie zdążył, bo ja byłam szybsza. Strzeliłam mu w serce, a kulka, która go przeszła, przebiła również bark jednego z jego ludzi. Na dźwięk wystrzału moi chłopcy wbiegli do pomieszczenia i omietli nerwowo wzrokiem przestrzeń.

– Szefowo, wszystko w porządku? – zapytał Natan, następnie skierował wzrok w stronę krwawiącej świni na podłodze i nieprzytomnego chłopaka za nim. Ten ostatni zemdlął z bólu, ale żył. Cała reszta srała w gacie.

Zakryłam na moment oczy i westchnęłam głośno. To wszystko zaczęło mnie paskudnie męczyć.

– Czy jeszcze ktoś ma coś do powiedzenia? Czy ktoś w tym pomieszczeniu cierpi na zaniki pamięci jak nasz biedny nadkomisarz Jackson? – zapytałam spokojnie. Prawie mi było przykro. Prawie...

Milczeli i wtopili się w ścianę jak rozbryzgana farba.

– Świetnie. – Klasnęłam w dłoń.

– Zróbcie z tym porządek, chłopcy. Jestem dzisiaj tym wszystkim cholernie zmęczona – zwróciłam się do moich ludzi, którzy przytaknęli głową.

Chwyliłam za marynarkę, która wisiała na krześle, zarzuciłam ją na bark, robiąc z palca wieszak, po czym, kręcąc biodrami, wyszłam z pomieszczenia.

Włączyłam laptopa i zaczęłam przeglądać internetowe galerie sztuki. Nawet nie potrafiłam sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz to robiłam.

Co ty wyprawiasz?

Po kilkunastu sekundach zatrzasnęłam pokrywę komputera z hukiem i przeklinałam siebie pod nosem. Byłam zaniepokojona i zdenerwowana, tylko nie do końca wiedziałam, co było tego powodem. A może i wiedziałam, ale nie chciałam sama przed sobą tego przyznać.

Roko: „Nate Holder. Urodzony 15.10.1987 r. w stanie Luizjana. Rodzice: Margaret i Christopher Holder. Agencja ochrony Defensor. Nienotowany”.

No w końcu, do cholery! Wybuchłam śmiechem. Nienotowany człowiek Dmitrija, dobre sobie. Ale niech będzie. Teraz musiałam obmyślić plan, jak się go pozbyć albo napełnić jego kieszenie w zamian za milczenie. Trzecią opcją, jeśli te dwie nie zadziałają, było doprowadzenie do tego, że Nate zapuka do bram niebios.

Nagle klamka drgnęła, a ja automatycznie sięgnęłam po broń. Nikt bez mojej zgody nie mógł wejść do mojego azyłu.

Chwyliłam za pistolet i wymierzyłam z niego w drzwi, a wtedy w progu pojawił się z Simon ze swoim zuchwałym uśmiechem. Cały, zdrowy i zdecydowanie seksowny.

A teraz go naprawdę zabiję! Jak on śmiał?

Z gniewną miną rzuciłam broń na biurko. Nie myśląc za długo, wstałam pośpiesznie i ruszyłam w jego stronę.

– Zahara – odezwał się ochryplym głosem. – Musiałem... – Nie dokończył, bo wskoczyłam na niego, obejmując go nogami w biodrach.

Był kompletnie zaskoczony, ale nie dałam mu już dojść do słowa. Złapałam go za szyję i brutalnie wpiłam się w jego usta. Objął dłońmi moje pośladki i z żarliwością oddawał mi pocałunek.

Zeskoczyłam na równe nogi i dyszałam.

Myślałam, że go straciłam.

– Jednak coś czujesz – odezwał się z tym swoim aroganckim uśmieszkiem, po czym chwycił mnie za dłoń.

– Zaraz poczuję! – Po tych słowach zrobiłam zamach i uderzyłam go pięścią prosto w zęby.

To za brak szacunku.

Wybałuszył oczy i opuszkami palców zaczął ścierać krew z rozwalonej wargi. Już zaczęła brzydko puchnąć.

– Jesteś szajbuską, skarbie. – Kręcił głową na boki i uśmiechał się głupio. – Ulżyło ci?

Mruknęłam pod nosem.

– W sumie to jeszcze nie.

Rozważałam, czy się z nim pieprzyć, czy go zabić. Ta pierwsza opcja była ciekawsza. Był do schrupania.

– Po prostu przyznaj, że bałaś się o mnie. – Objął moje policzki i pocałował w czoło.

Wplotłam palce we włosy Simona i znowu wpiłam się w jego usta. Poczułam smak krwi. Kiedy się od niego oderwałam, ponownie wyprowadziłam cios i tym razem uderzyłam go w bark.

– Pieprzony dupek. Pieprzony dupek – powtarzałam i szarpałam go za grzywkę, a jego głowa fruwała na boki.

– Jeśli ma ci to pomóc, możemy tak, dopóki nie przyznasz, że mam rację.

Uśmiechnęłam się głupkowato.

– Powinam cię sama zabić – fuknęłam.

Oparł brodę na mojej głowie i zaczął głaskać mnie wzdłuż ramion.

– Zaharitka, Zaharitka... – Miałam pewność, że się uśmiechał.

– Gdzie się podziewałeś? – zapytałam oskarżycielskim tonem. – Dzwoniłam do ciebie tysiąc razy.

– Musiałem przemyśleć parę rzeczy i załatwić jedną sprawę.

– I co? Przemyślałeś, załatwiłeś?

– Taaaa. – Wyszczrzył zęby i pstryknął mnie palcem w nos.

– Nie pieprz, Simon, tylko mów. – Nie lubiłam owijania w bawełnę, a on uwielbiał się ze mną droczyć.

– Arizona jest nasza. W tej chwili jesteśmy jedynymi dystrybutorami.

Uśmiechnęłam się przebiegle.

– Co z królem Arturem?

– Ostatnio trochę byłem zdenerwowany, więc tak jakby ściałem mu głowę.

Cudownie.

Simon zły, Simon nieobliczalny.

– Co cię tak zdenerwowało? – Uniosłam zadziornie brew.

– Pewna piękna kobieta doprowadza mnie do szaleństwa.

– Że niby ja jestem tą piękną kobietą?

– Yhm. Która nie potrafi przyznać, że nie umie beze mnie żyć – wymruczał i ścisnął moje pośladki.

Trzy razy pieprzone nie. Nie po to przez lata budowałam wokół siebie mur i zaszyłam się w grubą skórę, żeby znowu mieć potem roztrzaskane serce. Już więcej do tego nie dopuszczę. Nosiłam w tej chwili bardzo ciężką zbroję.

– Znowu do tego wracamy? – Odsunęłam się od niego i zmarszczyłam czoło. – Myślałam, że już to sobie wyjaśniliśmy.

– Wyjaśniliśmy?! Naprawdę?

Miałam ochotę znowu go uderzyć. Próbując się uspokoić, wzięłam kilka głębokich wdechów.

– A nie?

Przez chwilę milczał i przeczesał palcami włosy.

– Chciałem ci przypomnieć, że oskarżyłaś mnie o zdradę i chciałaś mnie zabić. Mam zapomnieć, że kobieta, którą ko...

Przerwałam mu i zasłoniłam dłońmi uszy.

– Zamknij się, Simon. Po prostu się zamknij! – krzyknęłam.

– Nie, kurwa, nie zamknę się! Nawet nie usłyszałem pierdolonego „przepraszam”. – Uderzył otwartą dłonią w biurko.

– Ooo, proszę. Od kiedy jesteśmy tacy wrażliwi? – Skrzywiłam się cholernie zażenowana jego nietypowym zachowaniem.

– Może od zawsze. I zastanawiam się, gdzie się podziała ta dziewczyna, którą poznałem lata temu.

Zagotowałam się w środku. Jak on mógł. Naprawdę musiałam mu to przypominać?

– Umarła! – krzyknęłam głośno. – Umarła w dniu, w którym umarli jej najbliżsi i miłość życia. A potem została porwana, więziona, bita i gwałcona na tysiąc różnych sposobów! Nie ma jej i nie wróci, Simon! Nie wiem, czego ode mnie chcesz, ale tego nie dostaniesz. Tego już nie ma!

Chyba zabolęły go moje słowa, ale miałam to głęboko w tyłku.

– Przy mnie nie musisz udawać silnej! Znam cię lepiej niż wszyscy inni. To, że jeszcze coś czujesz, nie spowoduje, że staniesz się słaba. Jesteś silna jak mała kto, ale czasami po prostu musisz odpuścić. Twoim życiem kieruje jedynie chęć zemsty. Kiedy pozwolisz sobie na chwilę radości i szczęścia?

No rzygam pierdoloną tęczę. Jeszcze brakuje tylko jednorożców.

Radość, szczęście? Dobre sobie. Jestem królową narkotykowego biznesu. Zabijam, szantażuję, zastraszam i mam całą pieprzoną listę grzechów. Nie jest mi dane szczęście.

Zastanawiałam się, czy on przypadkiem czymś się nie naćpał albo nie uderzył za mocno w głowę.

– Ty tak na serio, Simon? – Brwi podjechały mi do czubka czoła. – A ty niby czym różnisz się w tej chwili ode mnie? I chciałam ci przypomnieć, że sam mnie tego wszystkiego nauczyłeś. To twoja pieprzona szkoła!

– Tym, że chcę odrobiny szczęścia, jak normalny facet! Czy to tak dużo?! Nie tylko zemstą człowiek żyje.

Zaraz mnie chuj strzeli.

– A co się stanie, jak w końcu wszystkich zabijesz i przejmiesz wszystko? Poczujesz ulgę i co później?

Nigdy się nad tym nie zastanawiałam, bo napędzała mnie zemsta. Żyłam dla zemsty.

Nie miałam czasu na takie cikliwe pierdoły.

– Od kiedy tak podobają ci się aniołki? Nagle chcesz trafić do nieba? Muszę z przykrością ci oznajmić, że do niego nie trafimy. Na to już za późno, skarbie.

Zarezerwowałam sobie najlepsze miejsce w piekle!

Pokręcił głową ze smutkiem.

– Gdzie się podziała dziewczyna, która chciała malować?

Zabolało.

Simon wiedział, gdzie uderzyć, i wkurzało mnie to, że miał rację.

– Umarła! Umarła, Simon. Niech to do ciebie dotrze!

– Mój stary to pierdolony psychopata, który zabił mi matkę! Ja też straciłem wszystko. Wszystko! – powtórzył. – Więc należy mi się odrobina pierdolonego szczęścia.

Powodzenia w życiu.

Zaraz mi powie, że zostanie księdzem albo pieprzonym Robin Hoodem.

Gniew, Zahara, gniew.

– A co z Tobiaszem? Takiego życia chcesz dla niego? Czy nie właśnie od tego kiedyś sama pragnęłaś uciec?

Wzmianka o Bi była ciosem poniżej pasa.

– Chronię go! Robię to wszystko dla niego!

– Nie wydaje mi się. Zatraciłaś się w tym wszystkim, Zahara.

– Pierdol się, Simon. Pierdol się serdecznie! Nie masz o niczym pojęcia.

– Zrobię to, jak w końcu wyjdiesz z tej pieprzonej skorupy, w której szczelnie się ukryłaś, i powiesz, co czujesz!

Miałam ochotę w coś walnąć i tak też zrobiłam. Zrzuciłam wszystkie papiery, które leżały na moim biurku. Nie wywarło to na Simonie większego wrażenia. Był chyba jedną osobą, która się mnie nie bała. Wiedział, że w takich sytuacjach reaguję gniewem. To była moja tarcza ochronna.

– Tobias jest całym moim życiem. Moim światłem. – Mój głos się załamał.

Nie chciałam znowu wracać do tych wspomnień, które ukryłam na dnie pamięci. Zresetowałam ten dysk, nie potrzebuję informatyków, żeby przy nim znowu grzebali. A z tego, co wiem, Simon jest adwokatem, a nie pieprzonym psychologiem.

– On potrzebuje matki, Zahara. Matki. – Dźgnął mnie palcem w pierś. – Ciebie! Bo cię kocha! Kate to tylko opiekunka.

Jego słowa były jak cios w serce.

– Chronię go. – Zakryłam rękami twarz. Pierwszy raz od kilku lat miałam wrażenie, że się rozpadam.

Bardzo pilnowałam prywatności syna. Nikt nie mógł się o nim dowiedzieć.

– Chronisz go przed samą sobą.

Miał rację, ale nawet w najmniejszym stopniu nie wiedział, co czuję.

– Ta rozmowa dobiegła końca – powiedziałam z kamienną twarzą i obróciłam się do niego plecami. – Dobrze, że załatwiłeś Arizonę, a teraz możesz już wyjść.

– No jasne, pewnie, tylko interesy – ironizował.

– Dokładnie – przytaknęłam.

– Jesteś pieprzonym tchórzem, Zahara! – krzyknął.

Tymi słowami doprowadził mnie do furii. I pewnie o to mu chodziło.

Odwrociłam się gwałtownie, a gdyby wzrok mógł zabijać, Simon byłby martwy.

– Wiesz, jak to jest patrzeć codziennie na twarz swojego dziecka i widzieć idealną kopię osoby, która była twoim życiem?! Twoją miłością, którą ktoś ci odebrał?! Z którą wyobrażałeś sobie swoją całą przyszłość? Jak twój syn mówi do potwora, który odebrał mu jego prawdziwego ojca, „tato”?! Który zniszczył mu matkę, który odebrał mu dziadków i wujka?!

Gdy tylko ujrzałam twarz swojego syna, wiedziałam, że to nie jest dziecko Daniela. Późniejsze badania, które wykonaliśmy z Simonem, to potwierdziły. Tak naprawdę to była tylko formalność. Poczułam niewyobrażalną ulgę, ale też i okropny smutek. Los chciał, że został poczęty prawdopodobnie w dniu moich urodzin. Mój chłopiec to jedyna czysta częśćka mnie i Tobiasa, która na zawsze nas połączyła. I będę go chronić za wszelką cenę, nawet jeśli będę musiała go chronić przed samą sobą.

Mój chory psychicznie mąż nigdy nawet nie dopuścił do siebie myśli, że to nie jego dziecko. Tobias był idealną kopią swojego prawdziwego ojca. Dziwiłam się, że Daniel pozwolił mi wybrać imię, ale twierdził, że jest piękne, bo w języku hebrajskim oznacza „Bóg jest dobry”. Oczywiście to Orleo uważał się za Boga. Pieprzony hipokryta.

– Nie wiem, ale nie mogę patrzeć, jak niszczysz siebie! Czasami żałuję, że cię w to wszystko wciągnąłem.

– Sama tego chciałam! Nikt mnie do tego nie zmuszał! I nie przypisuj sobie zasług, Simonku!

Pokręcił głową z rezygnacją.

– Nie cofniesz pierdolonego czasu, Zahara! To, co było, już nie wróci! Pogódź się z tym w końcu! Nigdy!

– A ty musisz w końcu zrozumieć, że jestem zepsuta. Jestem zepsuta, Simon – powtórzyłam i przełknęłam gulę w gardle.

Nie potrafiłam już nawet płakać. Moje oczy były jak wyschnięta studnia. Dawno temu obiecałam sobie, że nie uronię chociażby jednej łzy i dotrzymałam słowa.

Byłam martwa.

Na głowie poczułam jego dłonie.

Nie potrzebowałam bliskości. Radziłam sobie teraz sama.

Chciałam się od niego uwolnić, ale przyciągnął mnie mocno do swojej piersi.

– Zostaw mnie... – Wyszarpałam się z jego uścisku.

Posłał mi niezadowolone spojrzenie.

– Nie zawsze musisz wygrywać, Zahara. Czasami można pozwolić sobie na przegraną. A ja kocham cię taką zepsutą. Z wszystkimi bliznami.

W tym momencie przyznałam sama przed sobą, że Simon jest dla mnie ważny, ale nigdy go nie pokocham. Po prostu nie potrafiłam już tego zrobić.

I jak on sobie to wyobrażał, że po godzinach zabijania i całego tego syfu, będziemy bawić się w dom? Wiem, że Simon uwielbiał Tobiasa, ale co z tego. Moje dziecko uważało go za pieprzonego brata. To, czego pragnął Simon, nie miało najmniejszych szans na przetrwanie. Nie w tym życiu. Za bardzo byliśmy narażeni na niebezpieczeństwo.

W jednej chwili oddychasz, w drugiej sypią na ciebie piach i leżysz dwa metry pod ziemią.

– Poczekam, Zahara. Tyle, ile będę musiał. Ważne, że jesteś ze mną. Że jesteśmy w tym razem.

Dla nas słowo „czas” oznaczało „przetrwanie”.

Tobiasz Rejes. Mój ukochany. Na tę myśl miałam ochotę dotknąć swojego tatuażu. Za każdym razem, kiedy o nim myślałam, tak robiłam.

Nie odpowiedziałam na wyznanie Simona i przez chwilę trwaliśmy tak w milczeniu.

– Musimy zająć się sprawą wybuchu. Nasi ludzie twierdzą, że to Ruski. – Przerwałam ciszę. – Iwan? Myślisz, że znowu coś knuje?

Popatrzył mi głęboko w oczy i potrząsnął głową, jakby odrzucał jakieś myśli.

– Nie wydaje mi się. Nie byłoby to dla niego opłacalne. Ubił ze starym interesem. Przez coś takiego nie zaryzykowałby kilkaset kilo.

– Kamery? – zapytałam.

– Wróciłem właśnie z magazynu. Magicznie kamery przestały działać.

Idealnie.

– Kto był za to odpowiedzialny?

Zmarszczyłam czoło.

– Oliwier.

– Jutro się tym zajmę. – Zacisnęłam szczęki.

– Nie musisz. Nie żyje.

– Zginął?

– Orleo poderżnął mu gardło.

No proszę. Jeden szpicel załatwiony.

– Aaa, to przynajmniej jedna sprawa mniej do załatwienia, ale dalej tkwimy w martwym punkcie.

Chciałam znać jego stanowisko.

– Dlaczego mieliby atakować. Nie są na tyle głupi. Zresztą stary twierdzi, że bracia znowu się kochają. Nie wiem, co tatuś i Iwan kombinują, ale chcą ponownie robić interesy z Dmitrijem.

Połknął przynętę i nie mówił prawdy synalkowi.

– Myślę, że to nie ich sprawa. To jakaś podpucha, żeby odwrócić naszą uwagę. Tylko od czego?

– Czy myślisz o tym samym co ja? – Uniosłam brew.

– Hmm, Orleo wpadł do magazynu ze stoickim spokojem – powiedział i widziałam, że nad czymś intensywnie myśli. – Dlaczego przyjął to tak spokojnie, jakby wiedział, że to się stanie?

No właśnie, dlaczego, Simonku?

– Myślisz, że się czegoś domyślił? Mógłby ci czegoś nie powiedzieć. Kręci interesy za twoimi plecami? Rozwaliłby własne budynki? – Zaśmiałam się.

Ale u niego było wszystko możliwe. Ten człowiek był chory, a ja najwyraźniej brałam z niego przykład.

– Być może. Musimy być czujni. Pamiętaj, zawsze trzy kroki przed nim. To przebiegły skurwiol.

Pokiwałam głową.

– A jak się mają sprawy z Dmitrijem? – Uniosłam brew.

– Na razie bez przeszkód. Spotkanie poszło dobrze. Kiedy zobaczył towar, oczy zaświeciły mu się jak pierdolone żarówki.

– Czy widziałeś tego Marko? Był tam z nim?

Coś w jego oku błysnęło. Rozpoznawałam każdy jego gest. Znałam go.

– Nie. Był z tym całym Sergiem i kilkoma rosyjskimi żołnierzami. Wystroił się, jakby szedł na casting do pieprzonego Top Model.

Hmmm.

– Okej. – Wzruszyłam ramionami i przeniosłam wzrok na jego usta.

– Nie obawiasz się, że kiedy Dmitrij zacznie znowu współpracować z Iwanem, zostaniemy sprzedani? Balansujemy na krawędzi. Dobrze wiemy, że im obu zależy na sprzątnięciu starego. Razem mogą namieszać. Nie wiem, dlaczego tak bardzo zależy ci na tej współpracy. Przecież Dmitrij to idiota. Bardziej obawiałbym się tego jego współnika. W ciągu kilku miesięcy zrobił więcej niż on przez całe swoje panowanie w latach świetności.

Z niechęcią musiałam przyznać, że mój mężulek nie pozwoli im namieszać, i ja już o to dobrze zadbam. Orleo, pomimo że pracuje z Iwanem, od zawsze chce się go pozbyć, i to z wzajemnością. Iwanowi na braciszku również nie zależy. Pragnął tylko jednego, a ja wiedziałam czego. I to sprawiło, że wydał na siebie ostateczny wyrok.

– Nie – odpowiedziałam krótko.

– I to wszystko?

– Tak. Masz działać dalej, tak jak ustaliliśmy. A poza tym nasz informator, który pracował dla Kolumbijczyków, zadzwonił, że Orleo spotyka się z Sollaresem i zamierzają zalać teksański rynek jego towarem.

– Nie możemy do tego dopuścić.

– Naprawdę? – zapytałam sarkastycznie. – Musimy odciąć im drogę, wtedy dilerzy wrócą do nas. Niech nasi ludzie sprawdzą, czy ich tunel jest aktywny. Jeśli tak, niech go zniszczą. Wyślij ich na granicę.

– Załatwię to. – W tej samej chwili jego telefon zadzwonił.

Wyciągnął go z wewnętrznej kieszeni marynarki i spojrział na wyświetlacz.

– O wilku mowa – syknął.

Simon po kilkunastu sekundach skończył rozmowę.

– Muszę pojawić się zaraz w kancelarii. – Przewrócił oczami.

– Pilnij się. – Te słowa wyszły z moich ust, zanim zdołałam je powstrzymać.

– Wiedziałem – odezwał się bardzo zadowolony. Uśmiechnął się tak szeroko, że miałam wrażenie, iż zaraz wypluje szczękę.

Co takiego niby powiedziałam?

Przyciągnął mnie do siebie i zawładnął moim językiem. Pozwoliłam mu na to. Pragnęłam Simona w czysto fizyczny sposób. Planowanie przez wszystkie lata zemsty i budowanie własnego imperium spowodowały, że wylądowaliśmy w jednym łóżku. Od tego momentu regularnie się pieprzymy. Nie byłam głupia, zauważyłam, że od pewnego czasu Simon traktował mnie inaczej, ale dla mnie to tylko seks i to nie ulegnie zmianie. Przeginał. A może faktycznie od początku mnie tak traktował, tylko ja nie dostrzegałam oczywistych sygnałów? To w naszej współpracy wiele utrudniało.

Zero miłości, zero sumienia, a najlepiej mniej niż zero całego tego gówna.

– Nie tęsknij za bardzo. – Puścił do mnie oko i posłał kilka niewidzialnych buziaków.

– Pierdol się, Simonku. – Również posłałam mu całusa.

– Z chęcią wypierdoliłbym teraz ciebie, ale to musi niestety poczekać. – Jęknął boleśnie. – Interesy wzywają. – Zasalutował i uśmiechnął się zuchwale.

Pewny siebie dupek.

– To się jeszcze okaże, skarbie.

Simon wyszedł, a zaraz potem zadzwoniła do mnie Maria. Jak wielkie było moje zdziwienie, kiedy po drugiej stronie usłyszałam głos mojego brata.

– Słyszałem, że ktoś zrobił ci nalot na magazyn – rzekł Jorge.
– A ty skąd już masz takie informacje? – Skrzywiłam się lekko.
– Jestem postrzelony, nie, kurwa, chory. I jestem Don Jorge, siostrzyczko. Król pieprzonego Meksyku, już zapomniałaś?

No tak, Miguel i jego długi jęzor...

– Oczywiście, braciszku. Uszy i oczy dookoła głowy. Jak się czujesz?

– Zajebiście świetnie. Jestem już gotowy.

Oczami wyobraźni widziałam, jak zacierał ręce.

W tle usłyszałam Marię, krzyczała, że to nieprawda, a później wiązanek przekleństw swojego brata.

– Nie słuchaj jej!

Kłócili się jak stare, kochające się małżeństwo. Jedynie czego nie mogli mieć, to dzieci. Po wielu latach starań okazało się, że Maria jest bezpłodna, ale to ich do siebie jeszcze bardziej zbliżyło. Wskoczyliby za sobą w ogień. Zazdrościłam im tego. To moglibyśmy być teraz my, ja i Tobias. Mój brat podjął to ryzyko. To samo, które chciał podjąć Simon. Tylko niestety, ja ciągnęłam za sobą ogromny bagaż. Po pierwsze, formalnie rzecz biorąc, nadal miałam męża. Choć to była już teraz tylko kwestia czasu. Drukarnie czekały na mój sygnał w sprawie nekrologu. Po drugie, mam syna, a po trzecie, Simon nie był Tobiasem, a to była ogromna różnica.

– Wszyscy nie żyją. Rodriguez jest twój. Caluteñki.

– Idealnie. – Klasnął głośno Jorge.

Nagle usłyszałam szamotaninę, a zaraz potem głos Marii. Mój brat marudził, że kiedyś ją udusi, a ona odpowiedziała mu, że kocha go nieskończenie.

– Zahara! On kłamie. Dopiero dzisiaj zaczął ruszać ręką. Musi jeszcze odpoczywać. Nie pozwól mu na to.

Znałam swojego brata – powstrzymać go mógł tylko on sam. Graliśmy do jednej bramki.

– Włącz głośnomówiący, Mari.

– Siostrzyczko, zrobię wszystko, co chcesz, tylko nie praw mi pierdolonych morałów.

– Nie mam zamiaru, braciszku. Rób, co musisz.

– Dzięki, Zahara – jęczała Maria.

– Załatw go! Zniszcz! Ma cierpieć!

– Moja siostrzyczka – powiedział śpiewnie Jorge.

– Daj znać, kiedy będzie po wszystkim.

– Oczywiście. Uważaj na siebie, Zaharitko.

Jak zawsze nadopiekuńczy.

– Zawsze. Wy też!

Jak się okazało, w dniu, w którym doszło do zamachu na naszą posiadłość, Jorge i Maria przeżyli, ponieważ w tym czasie byli w jej domu, a konkretnie w łóżku Marii. Przez ponad dwa lata nie wiedziałam, że są cali i zdrowi. Oni też nie mieli pojęcia, że żyją. Kiedy z Simonem zaczęliśmy działać, Orleo zaufał nam na tyle, by dać nam wolną rękę, i zaczął wtajemniczać we wszystko. Okazało się, że mój brat przejął stery, tak jak od początku było planowane, i próbował odbudować Sabat, który po śmierci ojca i Sancheza mocno ucierpiał. Pomścił naszą rodzinę i przelał krew wszystkich, którzy przyczynili się do ich śmierci. Kiedy Orleo zorientował się, że mój brat przeżył, wściekł się i ponownie próbował go zniszczyć, aczkolwiek Jorge był sprytniejszy. Od tego czasu działaliśmy razem, niszcząc kawałek po kawałku Daniela Mattsona.

Kilka tygodni temu, na zlecenie mojego pieprzonego mężulka, ludzie Zasan i Rodrigueza znowu zaatakowali Sabat. Tym razem byliśmy przygotowani. No może jednak nie do końca, bo mój braciszek ucierpiał. Teraz Rodriguez Murillo zapłaci za to swoją głową. Dodatkowo kolumbijskie tereny zostały już przeze mnie przejęte.

Nikt nie zadziera z Pederazami! Razem jesteście silniejsi.

Kontrolowałam ponad czterdzieści procent światowego rynku kokainy. A ciągle pięłam się w górę i nie zamierzałam się zatrzymać. Posiadałam całą flotę własnych samolotów, łodzi,

luksusowych aut, sieci budynków i różnego rodzaju inwestycji. Śmiało mogłam powiedzieć, że dosłownie śpię na pieniądzach. Byłam przekonana, że gdyby ojciec żył, byłby ze mnie niesamowicie dumny.

Po załatwieniu spraw na mieście wróciłam do apartamentu. Przy wejściu zaczęło mnie kilku reporterów i wypytywało o szemrane sprawy związane z moim mężem. Jak prawdziwa, wspierająca żona odpowiadałam na pytania i kilka razy wspominałam, że mój mąż to najuczciwszy człowiek na świecie. Nawet udało mi się na te słowa nie roześmiać.

– Mamo! – Tobias rzucił się na mnie i objął dłońmi w biodrach, a policzek przykleił do mojego brzucha. Płakał. Niedobrze.

Ktokolwiek spowodował, że płacze, będzie cierpieć.

Spojrzałam w stronę Kate. Była zmartwiona. Ta kobieta kochała mojego synka, jakby był jej własnym.

Zaczęłam głaskać swojego chłopczyka po włosach i mocno do siebie przytulać.

– Co się stało, kochanie? – Odchyliłam jego śliczną buźkę, a kiedy to zrobiłam, ponownie zamarłam. Miał siniaka pod okiem.

– Kto ci to zrobił? – Zacisnęłam zęby i próbowałam zapanować nad gniewem. Czułam, że zaczynam gotować się od środka.

– Pobiłem się z kolegą z klasy. – Chlipał pod nosem.

Małe, paskudne gnojki.

Wzięłam głęboki oddech.

– Dlaczego?

– Śmiał się z mojego taty. Krzyczał, że jest oszustem i narkomanem. Podobno tak mówili w telewizji.

Kurwa, to moja wina. Nie pomyślałam, że to może wpłynąć również na niego. A z cholernym gnojkiem nie mogłam się nie zgodzić.

Obojętnie, czy mówił prawdę, czy nie, nikomu nie pozwolę krzywdzić mojego dziecka. Nikomu!

Jednego, czego nie mogłam powiedzieć złego o Danielu, to to, że kochał mojego syna tą swoją chorobą, popieprzoną miłością. Nigdy nie podniósł na niego głosu, a co dopiero ręki. Tobias był jego kolejnym złotym chłopcem. Choć nie wiadomo, co by się działo, gdybym w tamtym czasie mu się sprzeciwiała. Żeby ukarać mnie, mógłby krzywdzić jego, a ja nie mogłam do tego dopuścić. Byłam wtedy zbyt słaba i czułam się jak zwierzę w klatce.

– Och – sapnęłam. Żadna mądra odpowiedź nie przychodziła mi do głowy.

– Ale on wygląda gorzej. – Uśmiechnął się złowieszczo. W tym uśmiechu zobaczyłam Rejesa. Tobias junior robił identyczną minę jak jego ojciec.

Gdyby Bi dowiedział się prawdy, pękłoby mu serce. Miał dopiero dziesięć lat, a i tak rozumiał więcej, niż powinien. Był bystry, miał wielkie serce, czystą duszę, był cholernie uzdolniony manualnie i piękny jak jego ojciec. Nie chciałam, żeby to uległo zmianie. Dlatego, dla niego, tak długo znosiłam to wszystko. Żeby gniew Daniela i jego choroba psychiczna uderzały tylko we mnie. A później, sukcesywnie, z Simonem, zaczęliśmy wcielać w życie swój plan. Tak narodziła się Sabatia, bezduszna suka, która zniszczy każdego, kto stanie na drodze jej i jej bliskich.

Wiedziałam, że Tobias będzie cierpieć, gdy w końcu zabijemy Daniela. Jednak nie ma takiej osoby i rzeczy, która mnie przed tym powstrzyma. To on stał za każdą wyrządzoną krzywdą. To on zniszczył cały mój świat.

– I bardzo dobrze! – Klasnęłam w dłoń. – Gdyby twój dziadek żył, pewnie powiedziałby: „Nie zaczepiaj, ale oddaj dwa razy mocniej”. – Uśmiechnęłam się na wspomnienia swojego ukochanego taty.

Tobias również wyszczerzył zęby i otarł łzy. Próbował być twardy, ale w środku był delikatnym chłopcem.

Rzadko kiedy wspominałam przy nim o dziadku. Wspomnienia rodziny przypominały o pieprzonym bólu. A on nie mógł dowiedzieć się prawdy.

– Jaki był dziadek? Zawsze tak mało o nim mówisz.

Zrzuciłam niedbale z nóg szpilki i chwyciłam go za dłoń. Przeszliśmy do pokoju gościnnego

i usiedliśmy na skórzanym, czarnym narożniku.

– Dziadek był wspaniały i bardzo mnie kochał. Jestem pewna, że ciebie pokochałby jeszcze bardziej.

Mój ojciec był okrutnym, bezwzględny bossem mafii, ale jego rodzina była dla niego wszystkim, tak jak on dla nas. W tej chwili bardzo go przypomielałam.

Tobias wiedział tylko, że jego dziadkowie nie żyją, ponieważ zginęli w wypadku. Nie do końca było to kłamstwem, bo rodzice Tobiasa właśnie tak zginęli. Daniel sprzedał mu bajeczkę, że poznał mnie na wakacjach w Meksyku i tam szaleńczo się w sobie zakochaliśmy. Bi nigdy nie był świadkiem przemocy, jaką stosował wobec mnie Daniel. Od jego urodzenia grałam kochającą żonę, tak jak kazał mi Simon. I faktycznie, ten chory psychopata zaczął mi ufać. Myślał, że moje idealne zachowanie to zasługa magicznych tabletek doktor Jones, tymczasem to ja go tymi lekarstwami faszero wałam. Miał na moim punkcie obsesję.

– Kiedy zabierzesz mnie do Meksyku? Chciałbym iść na grób dziadków.

Na te słowa zerwałam się gwałtownie na równe nogi i zrzuciłam przy tym wszystkie piloty ze szklanej ławy. Zaciśnęłam pięści i przygryzłam policzek do krwi.

Prawda była taka, że ogromne grobowce, jakie Jorge kazać zrobić dla naszych rodziców, mojego kochanego braciśka Markosa oraz miłości mojego życia stały puste. Nigdy nie znaleźliśmy ich ciał i jeżeli Thiago Murillo przed śmiercią mówił prawdę, ich zwłoki zostały zabezpieczone i prawdopodobnie znajdowały się na dnie morza. Za każdym razem, kiedy o tym myślałam, skręcały mi się wnętrzności, a gniew wypełniał każdą komórkę mojego ciała. Gdybym mogła cofnąć czas, to teraz osobiście oskórowałabym tego skurwiela i nawet by mi przy tym oko nie drgnęło, lecz to mój strzał zakończył na dobre jego żywot, i to dawało mi odrobinę, ale tylko odrobinę, satysfakcji.

– Wszystko w porządku, pani Mattson? – odezwała się Kate.

Kobieta nie miała o niczym pojęcia, ale za każdym razem, kiedy ktoś zwracał się do mnie tym nazwiskiem, miałam ochotę wziąć broń i strzelić tej osobie w głowę.

– Mamo? – zapytał niepewnie Tobias, gdyż nie odpowiadałam.

Odetchnęłam głęboko i próbowałam się uspokoić.

– Nic się nie stało, kochanie. Po prostu coś mi się przypomniało. Kiedyś na pewno cię zabiorę. Wiesz, że mam dużo pracy.

Jak zawsze praca była moją wymówką. Prowadziłam legalnie sieć restauracji i klubów fitness, którą otworzył dla mnie mój kochany mężulek. Co było dobrą przykrywką dla niego, ale nie wiedział, że również i dla mnie. W tej chwili byłam tak bogata i posiadałam tyle zielonych, że mogłam sobie nimi tyłek wycierać, lecz nie byłam szczęśliwa. Będę szczęśliwa, kiedy potwór umrze! Ale czy faktycznie tak się stanie?

– Mam ochotę na pizzę. A ty, mamo? Zjemy razem, czy już musisz wychodzić? – Jego smutna mina wywołała u mnie skurcz żołądka.

Miałam zamiar osobiście rozmówić się z dyrektorem szkoły, do której uczęszczał. Nie po to ją dofinansowywałam i płaciłam mu cholerne krocie, żeby moje dziecko było w niej nieszczęśliwe.

W obecnej sytuacji ta sprawa musiała poczekać.

– Jasne. Też jestem głodna. Zamówimy, jaką tylko będziesz chciał.

Na moje słowa tak mocno się uśmiechnął, aż zakłuł mnie narząd, który podobno nazywany jest sercem. Uśmiechał się jak Rejes. Mój Tobias.

Przeniosłabym dla niego góry i oddałabym mu wszystko, byleby tylko był zdrowy i szczęśliwy. Od razu w mojej głowie zaczęły dzwienceć słowa Simona. I musiałam przyznać mu rację. Tobias był szczęśliwy, kiedy był ze mną.

Resztę dnia spędziłam z moim synem. Nadrabialiśmy kilka ostatnich dni. Naprawdę żałowałam, że poświęcałam mu tak mało czasu, ale musiałam trzymać się planu.

Piekło zaczęło się dopiero wówczas, gdy Daniel wrócił do apartamentu. Kiedy zobaczył twarz Tobiasa, wpadł w swój popieprzony stan. Coraz częściej tak się przy nim zachowywał. Jego zaburzenia psychiczne odzywały się ze zdwojoną siłą.

Kate zabrała roztrzęsionego Tobiasa, a ja, jak kochająca i cudowna żona, pocieszałam Orleo,

kiedy płakał na moim ramieniu. To nie wróżyło nic dobrego. Zawsze po takiej akcji umierało wielu ludzi. Nie, żebym się teraz tym przejmowała, ale najczęściej niewinni kończyli martwi.

Wcześniej rano Daniel, jak gdyby nic się nie stało, obudził się z szerokim uśmiechem i wyznał mi miłość chyba z tysiąc razy. Powtarzał, że jestem jego na zawsze. Taaa! Poinformował mnie o nowej ochronie, a ja musiałam udawać zaskoczoną. Nate Holder miał się pojawić po południu w mojej siłowni. Miałam nadzieję, że moi ludzie załatwili tę sprawę i nie będzie z nim kłopotów.

Dwie godziny po wyjściu Daniela dostałam telefon od roztrzęsionej Kate. Powiadomiła mnie, że chłopiec, który pobił się z Tobiaszem, i jego cała rodzina zginęli – doszło do wybuchu gazu w ich domu. Tobias nie mógł wiedzieć, że gdy podał ojcu nazwisko kolegi z klasy, skazał ich wszystkich na śmierć. Dobrze, że nigdy się o tym nie dowie. Mojemu mężulkowi całkowicie odbiło. Mogłam to przewidzieć. Niestety było już za późno.

O jakiejś dwunastej wściekła wpadłam do magazynu. Moi ludzie, widząc moją gniewną minę, spuścili wzrok i rozstąpili się w ekspresowym tempie.

– Gdzie szef? – zapytałam jednego z moich ludzi.

– Na tyłach. Załatwia sprawę. Znaleźliśmy kilku ludzi, którzy byli odpowiedzialni za zamach.

Świetnie.

Pokiwałam głową.

– Załatwiliście sprawę z ochroniarzem?

– Zapłaciliśmy mu, ale nie wziął tych pieniędzy. Coś mi w nim nie pasuje. – Na jego twarzy pojawił się grymas.

– W jakim sensie? – Uniosłam brew, czekając na jego wyjaśnienia.

– Jest zdeterminowany. Wygląda na nieugiętego, niezłomnego. W jego oczach jest coś takiego... – Pokręcił głową i przejechał opuszkami palców po ustach. – Wygląda na mocnego skurwiela.

Jeśli facet, który był wysoki i szeroki na ponad dwa metry, mówił, że ochroniarz jest skurwielem, wierzyłam mu. Potrzebowałam takich ludzi. Bez sumienia, bez litości, bez serca. Może pomysł mojego mężulka nie do końca był taki zły.

W mojej głowie zrodził się plan.

– W takim razie zabawimy się z nim. Zabierz ze sobą Roko i przywieźcie go tutaj. Zobaczy, jak kończą ludzie, którzy nie wykonują moich poleceń. Mam nadzieję, że facet jest mądry.

Dowie się o mnie, a jak piśnie słowo, będzie trupem. Szybka piłka.

– Oczywiście, szefowo – odpowiedział i zniknął.

Spojrzałam w lustro wiszące na przeciwległej ścianie, po czym poprawiłam ołówkową sukienkę, która podkreślała moją figurę klepsydry. Materiał idealnie opinał jędrny tyłek. Moje włosy prawie go sięgały.

Ślicznie.

Czas na przedstawienie.

Zaczęłam iść krętym korytarzem. Stukot moich wysokich obcasów odbijał się echem od betonowych płytek. Z każdym krokiem coraz bardziej uderzał we mnie zapach palonego metalu pomieszanego z wybielaczem. Minęłam kilku moich ludzi, którzy przywitali mnie z należytym szacunkiem, aż w końcu dotarłam na miejsce. Miejsce zabawy, egzekucji, tortur – nazwijcie to, jak chcecie. To tu ludzie, którzy ze mną zadzierali, kończyli martwi. I właśnie ktoś w tej chwili umierał. Krzyk, który atakował moje uszy, przypominał ujadanie psa. Zdecydowanie drażnił moje wyczulone na dźwięk bębenki.

Otworzyłam metalowe drzwi i zaczęłam przyglądać się scenie, która rozgrywała się przed moimi oczami. Simon rozwalony na krześle, z nogą założoną na nodze, obserwował naszych ludzi, którzy zajmowali się trzema mężczyznami. Wyglądał seksownie. Blond czupryna w nieładzie, miałam pewność, że przeczesywał ją co chwilę palcami, tak jak miał to w zwyczaju, poluzowany krawat, biała koszula z podwiniętymi do łokci rękawami, garniturowe, granatowe spodnie i eleganckie buty. Wyglądał na wyluzowanego i znudzonego.

Mhm, zdecydowanie słodziak.

Z wlepionym wzrokiem w mężczyzn, auć, jeden był już bez oka, ruszyłam w stronę Simona. Gdy

dotarłam do niego, obdarzył mnie szerokim uśmiechem, przyciągnął do siebie i usadził na swoich kolanach.

Wplotłam palce w jego włosy i pocałowałam w usta.

– Co tam? Jak tam? – zapytałam, jak gdyby nikt obok nas się nie wykrwawiał i nie błagał o litość. Na razie jeden z nich wyglądał koszmarnie, ten bez oka. Pozostała dwójka nadal się jakoś prezentowała. Najwyraźniej musieli mniej kłapać dziobem. Simon nie lubił tych za bardzo rozgadanych, a szczególnie wtedy, kiedy nikt ich nie pytał o zdanie.

– Teraz zdecydowanie lepiej – wymruczał do mojego ucha i powiódł palcami po moim nagim udzie. – Wyglądasz obłądnie. Już mi stoi.

Uśmiechnęłam się zuchwale i po raz drugi wpiłam się w jego usta. Niestety przerwał nam głos jednego z więźniów.

– Więc Krata miał rację, to naprawdę pierdolona burmistrzowa! Jednego ci mało, więc skaczesz po dwóch?! – ryknął i wypluł krew. Czułam, że Simon na te słowa mocno się spiął.

Mężczyzna przywiązany do krzesła chciał coś jeszcze wykrzyknąć, ale jeden z naszych ludzi wymierzył mu cios prosto w zęby, a potem zaczął okładać go po całej głowie.

Uniosłam w górę dłoń, żeby na chwilę przestał, więc Lorenzo na moment zaniechał swoich robótek.

Popatrzyłam na Simona i puściłam do niego oczko, a zaraz potem przeniosłam wzrok na tego małego szczura, którego mogłabym zdeptać jednym palcem u stopy, i to na dodatek tym małym.

– Jak dla ciebie to per pani burmistrzowa. Nie wydaje mi się, żebyśmy przeszli na ty. Kim jest Krata? – zapytałam ze stoickim spokojem.

– Prędeż piekło zamarznie, niż coś ci powiem.

Zaśmiałam się.

– Piekło zamarznie albo spłonie, kiedy diabeł tak zdecyduje. A ten diabeł właśnie siedzi przed tobą. – Wskazałam na siebie palcem.

– Pierdol się, dziwko! I tak mnie zabijesz!

Chciałam coś odpowiedzieć, ale nie zdążyłam. Simon, trzymając mnie na swoich kolanach, chwycił za splotę i w ciągu sekundy władował w niego cały magazynek – oddał wszystkie strzały w jego mózdzek.

Ktoś tu był nerwowo.

Najmłodszy z mężczyzn na ten widok o mało nie zemdlał. Jego twarz została obryzgana krwią.

– Skarbie. – Pogłaskałam Simona po policzku, który pokrywał lekki zarost. – Nie musiałeś tego robić. Poradziłabym sobie z nim.

– Nikomu nie pozwolę cię obrażać, a tym bardziej nikt, kurwa, nie będzie wyzywać cię od dziwek. – Zacisnęła szczęki i popatrzył na dwóch pozostałych, tych, którzy nie kłapali jadaczką.

Z własnej nieprzymuszonej woli miałam w swoim łóżku tylko dwóch facetów. Tobiasza i jego. Reszta przystojniaczków służyła mi jedynie językiem.

– Który następny? – zapytał Lorenzo i wskazał głową na szczury.

Zaczęłam robić wyliczankę i wskazałam palcem na chłopaka, który był przywiązany do krzesła po prawej stronie. Patrzył na nieżyjącego kolegę i trząsł się tak mocno, jakby miał parkinsona. Był jeszcze dzieciakiem. Wyglądał, jakby niedawno stał się pełnoletni. No cóż, sam obrał taką ścieżkę, a teraz musi ponieść konsekwencje.

– Więc może ty chcesz się czymś podzielić, bo twój kolega już raczej nic nam nie powie. – Uśmiechnęłam się krzywo i spojrzałam na Simona.

– To nie jest mój kolega. Nie znam tych ludzi – jękał się. – Pracuję jako kelner w restauracji. – Tak mocno szczekał zębami, że wyglądało jakby miały mu zaraz wypaść z zawiasów.

– Kłamie – odezwał się Simon i pstryknął palcami.

Lorenzo z całej siły uderzył młodego w brzuch.

Chłopak przez chwilę łapczywie nabierał powietrza, a potem zaczął gadać:

– Przysięgam, mówię prawdę. Jakies dwa tygodnie temu mężczyzna w średnim wieku zaproponował mi robotę. Powiedział, że zapłaci mi pięćdziesiąt tysięcy dolarów – charczał i skulił

głowę, czekając na następne uderzenie.

– Stop! – Uniosłam dłoń w górę, powstrzymując swojego człowieka przed zadaniem kolejnego ciosu.

– Mów dalej – rozkazałam.

– Powiedział, że mam jedynie wziąć walizkę, którą dostarczy mi jeden z jego ludzi, i zawieźć ją w wybrane miejsce. Dostałem tylko adres i miałem o nic nie pytać. Zgodziłem się, bo moja matka umiera. Ma raka. Przysięgam, nie wiedziałem, że w tej walizce jest bomba. – Wybuchł płaczem.

Po tylu latach potrafiłam poznać kłamcę. A ten chłopiec nim nie był, co nie zmienia faktu, że zrobił coś niedopuszczalnego. Znalazł się w nieodpowiednim czasie i w nieodpowiednim miejscu.

– Jak wyglądał ten człowiek? Jak się nazywał?

– Nic jej nie mów! – warknął ten drugi.

Skinęłam głową, dając do zrozumienia Lorenzo, aby grzecznie uciszył tego obok. Uderzył go tak mocno w zęby, że ten chyba wpadł w chwilową śpiączkę. Albo w całkowitą.

– Mów! – rozkazałam.

– Około czterdziestki. Wysoki, szczupły, ubrany w drogi, czarny garnitur. Nie przedstawił się. Nie powiedział nic o sobie, ale od kilku miesięcy przychodzi do naszego baru z jakimś drugim, młodszym mężczyzną.

– Jak się nazywasz?

– Adam Pratt, proszę pani. – Kiwał energicznie głową i próbował opanować łzy.

Zesłam z kolan Simona i podeszłam do Adama, kręcąc i biodrami, i pukawką na palcu. Byłam pewna, że Simon obserwuje mój tyłek.

– Hmmm, co ja mam z tobą zrobić. – Popatrzyłam mu prosto w oczy i wymierzyłam do niego z broni.

– Błagam, niech mnie pani nie zabija. Nie chciałem tego. Przepraszam – skomlał. – Zrobię wszystko, co pani rozkaże.

Ten obok zaczął budzić się z drzemki.

Miłosierdzie do mnie nie pasuje, ale ten chłopak... Cholerne dylematy.

Od kiedy w ogóle się nad tym zastanawiam?

Wypuściłam głośno powietrze, po czym cmoknęłam.

– Lorenzo, rozwiąż go i zadzwoń po naszego doktora. Niech go naprawi. On mi się jeszcze przyda. – Opuściłam broń.

Simon popatrzył na mnie, jakbym oszalała.

– On wie już, kim jesteś, Cartia – podkreślił moje imię, które nadał mi mój cudowny mężulek. – To za bardzo ryzykowne, a my nie możemy ryzykować. – Uniosł broń w górę i wymierzył w stronę chłopaka.

– Nic nie powiem, przysięgam. Nic nie widziałem, nic nie słyszałem. Nie wiem, kim pani jest. Kim jesteście! Pozwólcie mi wrócić do matki, ona beze mnie umrze. – Szlochał i trząsał się tak mocno, że przesunął się razem z krzesłem.

– Powiedziałam, że mi się jeszcze przyda, Simon. – Popatrzyłam na swojego współnika z ukosa.

Widziałam, że Simon nie był zadowolony z mojej decyzji, ale odpuścił. Odłożył z powrotem swój pistolet na drewniany stolik.

– Będziesz grzecznie słuchać moich rozkazów, rozumiałeś, chłopcze? – Chwyciłam go mocno za brodę.

– Tak, oczywiście, proszę pani. – Kiwał głową w górę i w dół. – Zrobię wszystko, co pani rozkaże.

– To świetnie. Zabierz go, Lorenzo.

Mój człowiek wyjął z kieszeni scyzoryk i przeciął więzy, które znajdowały się na nadgarstkach chłopaka.

Drzwi się otworzyły, a w nich pojawił się Roko. Skrzywiłam się na jego widok.

– Co ci się stało, Roko? – Miał podbite oko, rozciętą brodę, i rozszarpaną koszulę.

– Ten nowy ochroniarz szefowej to jakiś pierdolony taran. – Rozmasował skroni.

Parsknęłam śmiechem.

Nie mogłam się doczekać, żeby zobaczyć mężczyznę, który tak urządził jednego z moich najgroźniejszych ludzi.

Zaraz za nim wyszedł Natan, który wyglądał podobnie do swojego kolegi.

– Ożeż, kurwa. – Tym razem parsknął Simon.

– Interesujące... – Zarechotałam i zaczęłam klaskać głośno w dłonie.

Moi ludzie spuścili wzrok i nawet nie drgnęli.

– To w końcu macie go? Czy wam uciekł? – zapytałam rozbawiona.

– Mamy – warknął Roko niemal z oburzeniem. Od razu pożałował swoich słów, a wyraz jego twarzy mnie w tym upewnił.

– Chyba się przesłyszałam. – Uniosłam brew i spojrzałam na niego, mając na twarzy najbardziej groźną minę, jaką posiadałam w swoim repertuarze.

Odchrząknął i w moment cała krew odpłynęła z jego facjaty.

– Wybacz, szefowo. Mamy go.

– Jeszcze raz! – Nastawiłam ucho.

– Przepraszam, szefowo. To się więcej nie powtórzy. – Jego oczy były coraz większe.

– I jeszcze jeden raz.

– Proszę o wybaczenie. Przepraszam, to się więcej nie powtórzy. – Spuścił wzrok.

Bardzo ładnie.

– Natan – zwróciłam się do człowieka, który stał obok swojego kumpla. Wiedziałam, że się przyjaźnili, ale gównu mnie to teraz obchodziło. – Przypierdol mu na otrzeźwienie, bo Roko na moment miał zaćmienie i zapomniał, do kogo się odzywa.

Natan w ciągu sekundy zrobił zamach i uderzył Roko z pięści prosto w nos. Ten nawet nie drgnął, kiedy z jego kichawy zaczęła ciec krew. Mogłam go jeszcze pomęczyć, ale wiedziałam, że żałował.

– No i załatwione. A teraz przyprowadźcie mi tego groźnego pana. – Ponownie się roześmiałam.

– Oczywiście, szefowo – odpowiedzieli jednocześnie, po czym skinęli mi głowami i pospiesznie opuścili pomieszczenie.

Simon uśmiechał się do mnie krzywo i puszczał buziaki w powietrzu.

Lorenzo szarpnął Adamem i zaczął wyprowadzać go z pomieszczenia.

Zostaliśmy tylko ja, Simon i ten półprzytomny facet.

Podeszłam do tego małego karalucha i przyglądałam się mu przez chwilę. Znowu nic nie czułam.

Simon przywarł całym swoim ciałem do moich pleców. Na tyłku poczułam jego erekcję.

Niegrzecznich.

– Mmm, skarbie. Uwielbiam cię taką złą – wychrypiął i zacisnął palce na moich biodrach. – Gniewny seks z tobą to kosmos.

Uniosłam wysoko broń, chwytając ją w obie ręce.

– On już nie będzie nam potrzebny – oświadczyłam.

– Mhmmm – wymruczał i złożył na mojej szyi mokrego całusa. Położył mi dłoń na udzie i zaczął ustawiać moje nogi, jakby pierwszy raz uczył mnie strzelać. Zaraz potem znowu przylgnął do mnie piersią i ułożył ręce na moich dłoniach, żebyśmy wspólnie oddali strzał.

– Tak bardzo mnie kręci twój widok z bronią – warknął, a wtedy drzwi się otworzyły.

Byłam pewna, że nadszedł mój groźny ochroniarz. I dobrze. Teraz zobaczy, jak giną ci, którzy są nieposłuszni. Nie obróciliśmy się w jego stronę. Chcieliśmy, żeby zobaczył przedstawienie. Zastanawiałam się nad jego karą za to brzydkie potraktowanie moich ludzi.

Wszystko w swoim czasie, Zahara...

Wspólnie z Simonem nacisnęliśmy na spust. Kulka trafiła mężczyznę prosto w głowę.

– Moja diablina. – Simon chwycił mnie za policzki, a potem namiętnie pocałował. Jego naprawdę kręcił ten widok. Przy okazji zrobiliśmy mały pokaz przed naszymi ludźmi.

Obróciłam głowę z zuchwałym uśmiechem, aby zobaczyć, o co tyle krzyku, a kiedy to zrobiłam, zamarłam z otwartą buzią.

– Co?! – powiedziałałam głośno i zakryłam dłonią usta.

Mój świat zaczął niebezpiecznie wirować.

Mam pieprzone omamy.

Facet wyglądał jak mój Tobias, jak moja jedyna i największa miłość. Tylko bardziej męsko, dojrzałej, kurewsko seksownie, niebezpiecznie i mrocznie. Był bardziej umięśniony. Jego dopasowana, zwykła, czarna koszulka opinała umięśnioną klatkę piersiową, cudownie wypukłe barki i ośmiopak na brzuchu. Miał krótkie, czarne, przystrzyżone na żołnierza włosy i idealnie przyciętą brodę, dłuższą, niż kiedyś miał mój Tobias. Ale te jego oczy... Szmaragdowe, cudowne oczy, z gęstymi rzęsami, przeszły mi na wskroś, porwały w otchłań. Było w nich tyle determinacji i siły, że wstrzymałam oddech. Wydawało mi się, że ktoś zabrał w tym momencie cały tlen. Nie było nic oprócz tego gniewnego, pięknego mężczyzny i mnie.

To nie mogła być prawda. Jednak to była prawda. Prawda, która kłuła mnie w serce.

– Zahara – odezwał się, patrząc na moją twarz. Jego oczy nie wyrażały żadnych emocji. Ale ten silny, lekko ochryply, piekielnie seksowny głos emanował ogromną siłą.

I wtedy miałam już pewność. Potwierdzenie...

Na jego słowa nogi się pode mną ugięły. Moje serce zaczęło tak mocno bić w piersi, jak gdyby ktoś włączył przycisk start. Zaczęło szumieć mi w uszach i wirować w głowie.

– Tobias – powiedziałam drżącym głosem, a potem spowiła mnie czerń...

1 DEA – Drug Enforcement Administration – amerykańska agencja rządowa utworzona w 1973 r. Jej głównym zadaniem jest walka z narkotykami. DEA zajmuje się też sprawami dotyczącymi narkotyków i związanymi z USA poza granicami kraju.